

**ANNE HERRIES**

**SZPIEG I DAMA DWORU**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Wrzesień 1560 roku*

- Ależ, Catherine. Dzień jest naprawdę piękny. Stanowczo powinniśmy wybrać się na przechadzkę. Nie chcę już dłużej patrzeć na twoją smutną minkę, droga kuzynko. Nasza kochana ciotka Elizabeth na pewno z samego rana każałyby ci wyjść na słońce.

Catherine Moor z westchnieniem odłożyła robótkę. Chociaż dom niemal opustoszał, bo wszyscy poszli do lunaparku, ona wolałaby cicho jak myszka zająć się swoją pracą. Wiedziała jednak, że Willis Stamford na pewno nie ustąpi. Uważał się za jej opiekuna i na zmianę z matką, lady Helen Stamford, starał się ją pocieszać. Lady Helen była ciotką Catherine. Oboje z Willisem zgodnie uważali, że nadeszła już najwyższa pora, aby zapomnieć o żałobie. Lady Elizabeth Moor zmarła na zapalenie płuc wiosną 1560 roku. Teraz nadszedł wrzesień.

Cathrine wprawdzie przestała zamykać się w komnacie, żeby szlochać za utraconą matką, lecz z drugiej strony wcale nie chciała iść do lunaparku, choć do niedawna uwielbiała bywać tam z rodzicami. Tym razem Willis okazał się nieugięty. Catherine postanowiła być dla niego miłą, bo

w gruncie rzeczy miał złote serce i dbał o nią, choć dzieliła ich spora różnica wieku. Willis był od niej aż o pięć lat starszy. Zapewne nikt z jego rówieśników nawet nie spojrzyłby na ośmiolatkę.

- Poczekasz na mnie? Tylko wezmę płaszcz i torebkę.

- Martha zabrała płaszcz i czeka na ciebie w holu. A o torebkę możesz się nie martwić - z szerokim uśmiechem odparł chłopiec. - Chętnie spełnię wszystkie twoje zachcianki. Cukierki? Proszę. Wstażki, napoje? Ile tylko zechcesz.

- W takim razie mogę ci tylko podziękować, kuzynie.

Catherine wstała i zgarnęła z sukienki resztki jedwabnych nitki, które spadły z tamborka. Była ubrana bardzo skromnie, w szarą sukienkę i także szarą, choć nieco jaśniejszą halkę, i koronkowy stanik lamowany czarną wstażką. Oprócz wspomnianych wstażek, jedyną jej ozdobą był mały srebrny krzyżyk na łańcuszku - ostatni prezent od umierającej matki.

Martha rzeczywiście już czekała w holu. Po śmierci lady Moor zajmowała się małą Catherine niczym kwoka swoim kurczątkiem. Mocno zaciągnęła tasiemki płaszcza i przestrzegła dziewczynkę, żeby nie wystawiała buzi do zimnego wiatru.

- Niech panicz dobrze jej pilnuje, paniczu Willis - powiedziała. - Niech się, broń Boże, nie przemęcza.

- Proszę mi zaufać, dobra kobieto - odparł chłopiec i żartobliwie cmoknął nianię w pulchne policzki - że przy mnie żadna krzywda jej się nie stanie. Obiecuję.

- A żeby cię, ty urwipołciu! - zaperzyła się Martha, wyraźnie speszona jego zachowaniem. - Czekał, zaraz dostaniesz miotłą! Jak tylko ją znajdzie!

Groźba była na wyrost, bo dzieci wiedziały, że w rzeczywistości Martha miała serce miękkie jak wosk i nie pozwoli-

łaby nikomu zrobić najmniejszej krzywdy. Zwłaszcza Willis już dawno owinął ją sobie wokół małego palca.

- Mam nadzieję, że się nie zmęczysz, zanim dojdziemy do wsi - powiedział do Catherine, kiedy odeszli już spory kawałek. Z niepokojem popatrzyła na jej bladą buzię. Chorowała wraz z matką - i choć wyzdrowiała, lady Helen wciąż uważała ją za słabowitą. - Może lepiej pójść skrótem, przez ziemie Cumnor Place?

- A myślisz, że możemy? - Catherine zwróciła twarz w jego stronę. Miała duże, zielononiebieskie oczy, które przypominały mu przejrzystą toń pewnego górskiego źródła w Walii. Były tak samo tajemnicze. - Właścicielka nas stamtąd nie przepędzi?

- Powiadają, że biedna lady Dudley nigdy nie wstaje z łóżka. Ponoć cierpi na boleść w piersiach i niedługo umrze. - Willis urwał gwałtownie. Za późno ugryzł się w język, a przecież naprawdę nie chciał sprawić przykrości lubianej kuzynce. - Ale to tylko plotki - dodał prędko, żeby naprawić poprzedni błąd. - Medyk na pewno ją wyleczy.

- Drogi kuzynie. Naprawdę nie musisz mnie tak bardzo chronić przed przykrościami doczesnego życia. - Wiatr rozwiewał jej niesforny kosmyk złocistorudych włosów, który wymknął się spod schludnego czepka. - Wiem, że ludzie chorują i umierają. Czasami dzieje się tak wbrew wszelkim wysiłkom lekarzy. Tak na przykład było z moją mamą. Jeśli pójdziemy przez Cumnor Place, musimy zachowywać się po cichutku, żeby przypadkiem nie przeszkadzać biednej lady Dudley.

- Jeśli już o to chodzi, podejrzewam, że ucieszyłyby się z towarzystwa. Jej mąż zazwyczaj przebywa na dworze i rzadko zagląda do domu. Tędy, Catherine. - Chłopiec zatrzymał się i wyciągnął do niej rękę. - Widzisz tę dziurę

w żywopłocie? Jeśli się przez nią przecisniemy, zaoszczędzimy co najmniej pół godziny drogi.

Catherine z powątpiewaniem spojrzała na żywopłot. Do wirwy prowadziła mocno wydeptana ścieżka, co świadczyło o tym, że mieszkańcy okolicy nieraz korzystali ze wspomnianej drogi. Zapewne woleli to niż długi marsz wokół ogrodzenia.

Willis niecierpliwie skinął na nią ręką. Catherine przecisnęła się przez wąskie przejście i po chwili ramię w ramię szli bujną i szeroką łąką. Dom lady Dudley był daleko. Dziewczynka westchnęła z ulgą. Najważniejsze to nie przeszkadzać chorym, pomyślała.

Przed nimi rósł mały zagajnik. Z chwilą gdy wejdziemy między drzewa, to już nas nikt nie zobaczy, uznała Catherine. Po drugiej stronie zagajnika ciągnęły się już wspólne grunty na których chłopcy paśli krowy i świny. Catherine znowu zerknęła w stronę domu i zmrużyła powieki, bo coś nagle przyciągnęło jej uwagę.

Co to było? Dłonią osłoniła oczy, żeby lepiej widzieć. Koło domostwa lady Dudley działo się coś dziwnego, co sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Z tej odległości nie mogła rozróżnić wszystkich szczegółów, lecz wydawało jej się, że nad ziemią unosi się wstrętna czarna mgła. Skąd się tak nagle wzięła? Przed chwilą jeszcze jej nie było.

- Willis! - krzyknęła do kuzyna i wskazała na czarny obłok. Tajemnicza chmura wyglądała teraz niemal jak człowiek. A może cień człowieka? Catherine wzdrygnęła się. Nie była zbyt przesadna, chociaż wiedziała, że wieśniacy wierzą w duchy, demony i inne gusła. Ale duchy wędrowały nocą, a nie w biały dzień!

- Co to jest? Tam, koło domu. Popatrz, Willis.

Szarpnęła go za rękaw.

- Gdzie? Nic nie widzę.

- Tam. - Wskazała palcem, ale obłoku już nie było. - Obok domu. - Z rozpaczą pokręciła głową. - Nie wiem, jak to opisać. Dziwny cień. Zły. Na pewno było w nim coś złego, Willis.

- Zwykle odbicie światła. Złudzenie. Czasami to się zdarza. Nic nie widzę, kuzynko - powtórzył i popatrzył na nią z wyraźną troską. - Tylko przypadkiem nie daj się ponieść wyobraźni. Tam nie ma nic, co mogłoby nas niepokoić. Pospieszmy się, bo z kramów zniknie wszystko, co chcielibyśmy dzisiaj kupić.

Catherine wiedziała, że miał rację, a jednak jeszcze przez chwilę stała jak wrośnięta w ziemię. Nie mogła zrobić nawet kroku. Wciąż dokuczalo jej przecucie, że wydarzyło się coś złego. Strach zimną ręką chwycił ją za gardło. Pomyślała, że zaraz zemdleje. W dalszym ciągu jednak nie wiedziała, co ją tak przeraziło.

- Chodź, Catherine!

W głosie Willisa pobrzmiwało wyraźne zniecierpliwienie. Catherine spojrzała na niego i poczuła się spokojniejsza. Skoro nie widział tajemniczego „dymu”, to już trudno. I tak nie umiałyby tego wytłumaczyć. A poza tym chciała jak najszybciej odejść z tego miejsca.

Postanowiła, że z powrotem pójda inną drogą.

### *Kwiecień 1571*

- Nie patrz tak na mnie, Catherine - rzekł sir William Moor, kiedy zobaczył ogniki buntu w pięknych oczach córki. Catherine rzeczywiście była bardzo ładna. Miała teraz prawie dziewiętnaście lat. Długie włosy, zmierzwione wiatrem,

powiewały za nią jak ruda grzywa przy każdym poruszeniu. Właśnie wróciła z konnej przejażdżki. - Twoja ciotka nalega na wyjazd do Londynu i, dalibóg, zupełnie zaniedbałem sprawę twojego małżeństwa! Najwyższa pora znaleźć ci dobrego męża, moja kochana córko. Nie uważasz?

- Dlaczego? - spytała Catherine, mrużąc zielone oczy. Przez ostatnie kilka lat żyła spokojnie i beztrudnie, i wcale nie pragnęła zmiany. - Dlaczego tu nie mogę zostać, tato? Chcę się tobą dalej opiekować. Naprawdę chcesz mnie wydać za mąż? Dlaczego mam porzucić wszystko, co pokochałam?

- Cóż. To prawda, że ciążą na mnie różne zobowiązania. - Sir William urwał, widząc minę córki. Wczoraj w ten sam sposób rozmawiał ze swoją siostrą i dostał solidną burę. „Sam sobie jesteś winien!” - powiedziała. W pewnym sensie obie miały rację.

- Byłbym zwyczajnym samolubem, gdybym cię tutaj zatrzymywał, Catherine. Powinnaś być przedstawiona na dworze i musisz wyjść za mąż. Mam nadzieję, że znajdziesz takiego chłopca, który zdoła sprostać twoim wymaganiom.

Spojrzał na nią z wyczekiwaniem, bo wiedział, co się święci.

- Zatem nie zmusisz mnie do małżeństwa wbrew mojej woli? - Zauważyła cień wahania w oczach ojca i uczepiła się go niczym mały terier, który złapał królika. - Obiecuj mi to, najukochańszy tatko, a pojedę do Londynu z lżejszym sercem!

- Czy kiedykolwiek w życiu zmuszałem cię do czegoś? - Sir William spojrzał na nią z ukosa. Przecież oboje dobrze wiedzieli, że rozpieszczał ją ponad miarę. Po śmierci żony już się nie ożenił, choć powinien to dawno zrobić, jeśli chciał mieć dziedzica. Kochał Catherine i to

mu zupełnie wystarczyło. Był przekonany, że będzie za nią bardzo tęsknił po jej wyjeździe do stolicy.

- Zaręczam ci, Cat, że nigdy nie myślałem o twoim małżeństwie. Ale ciotka jest nieustępliwa. Wierzę, że robi to dla ciebie. Tak, tak. Elizabeth też by tego chciała. To przecież dla twojego dobra, moje dziecko.

- W takim razie pojedę - oznajmiła Catherine. Zawsze ustępowała, słysząc imię matki. Miłość do zmarłej umacniała wzajemne więzi między ojcem a córką. - Myślałam, że ty też wybierzesz się z nami, tato.

- Wkrótce się zobaczymy - obiecał prędko i obrzucił ją ciepłym spojrzeniem. Chętnie przyznawał, że jego Catherine ma żywiołowy temperament, ale w istocie jest słodką i czułą istotką o niemal anielskim sercu. - A teraz idź, odśwież się i przede wszystkim przebierz. Ciotka chce cię widzieć w najlepszej kreacji.

Catherine skinęła głową i powoli podeszła do szerokich schodów wiodących na piętro. Dom Moorów został zbudowany jeszcze przez jej pradziadka, za wczesnych lat panowania króla Henryka VII. Był z drewna i cegły, z dużymi oknami, szerokim holem i galerią biegnącą wokół całego piętra. Na ścianach wisały wzorzyste gobeliny, przydające nieco więcej ciepła surowym komnatom. Ostatnio, zgodnie z najnowszą modą, sir William kazał cieślom położyć dębową boazerię w głównym salonie i sypialniach. Świeże drewno połyskiwało soczystą złotą barwą.

W pokoju Catherine stało bogato rzeźbione łożo z jedwabnym baldachimem. Wyposażono je w grube, brokato-we zasłony, które można było zaciągać na czas spoczynku, zwłaszcza zimą, dla dodatkowej osłony przed dotkliwym chłodem. Catherine jednak rzadko z nich korzystała.

U stóp łoża stał masywny kufer. Nieco mniejsza skrzy -



nia, pozbawiona ozdób, znalazła swoje miejsce pod oknem. Kiedyś pełniła rolę skarbczyka, używanego przez poborców. Potem przez długie lata leżała na strychu, aż wreszcie trafiła w ręce Catherine. Nakryta suto haftowaną tkaniną, zmieniła się w toaletkę. Leżało na niej stare srebrne lustro, grzebień, rękawiczki, bursztynowy naszyjnik i kilka piór do kapełusza. Nie brakło także flakoników z wonnościami.

Reszty umeblowania dopełniały stołki: jeden przy harfie, drugi przed warsztatem tkackim, a trzeci koło stołu zarzuconego srebrem. Całość wyraźnie świadczyła o tym, że mieszka tutaj młoda, uprzywilejowana i rozpieszczona dama.

Catherine umyła twarz i ręce w zimnej wodzie ze srebrnego dzbanka ukrytego w małej alkowie za kotarą, a potem zerknęła w lustro. Poprawiła rozsypane włosy. Po chwili wyglądała już na tyle dobrze, żeby móc się pokazać ciotce. Lady Stamford zawsze dbała o wygląd. Ubierała się strojnie i bogato, co przychodziło jej bez trudu, jako że przeżyła trzech majątnych mężów.

Ciotka czekała w dużym salonie, grzejąc ręce przy kominku, w którym napalono specjalnie dla niej. Sir William rzadko bywał za dnia w domu, zajęty własnymi sprawami.

- Co słyhać, ciociu? Mam nadzieję, że znajduję cię w dobrym zdrowiu?

Lady Stamford odwróciła się w jej stronę. Miała lekko przyciemniony wzrok, róż na policzkach i starannie upiętą perukę, niemal tak rudą jak włosy Catherine. Chowała pod nią pierwsze kosmyki siwizny. Na dworze taki wygląd nie raziłby nikogo, ale tutaj, na Wsi, wydawał się nienaturalny. Catherine bardziej przywykła do czerstwego wyglądu okolicznych chłopek.

- Przynajmniej tyle, na ile to możliwe - odpowiedziała la-

dy Stamford. Minęły długie cztery lata odkąd ostatni raz widziała bratanicę. Posiadłość Moorów dzielił od stolicy spory kawał drogi, a podróż była ciężka latem i prawie niemożliwa zimą.

Lady Stamford z uznaniem przypatrywała się Catherine. Wyrosła na prawdziwą pięknosć. Była wyższa nawet od niektórych mężczyzn, może trochę zbyt szczupła - zwłaszcza dla tych, co cenili sobie krągłości - ale to przecież nie będzie kłopot. Na pewno przytyje w związku z macierzyństwem, pomyślała ciotka.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż ostatnio - powiedziała. - Cieszy mnie to, bo już się obawiałam, że w tym wieku twoja uroda zacznie nieco wędnać. Masz prawie dziewiętnaście lat, Catherine. Mimo to spróbuję przedstawić cię na dworze. A wtedy - kto wie? Jeżeli wzbudzisz zaufanie jej królewskiej mości, to być może znajdzie ci odpowiednią partię.

- Dziękuję. Jesteś dla mnie bardzo łaskawa, ciociu - odparła Catherine.

Na razie, wołała jej nie zdradzać wszystkich swoich myśli i planów. Wystarczyło, że miała ojcowską obietnicę. W tym momencie jałowa sprzeczka była zupełnie niepotrzebna - zwłaszcza że lady Stamford przez minione lata okazała jej bardzo dużo serca.

- Zawsze chciałam mieć córkę, lecz większość moich dzieci umierała już w pierwszym roku życia. Na szczęście Willis do pewnego stopnia spełnił moje marzenia, bo Margaret jest wyjątkowo dobrą żoną i synową. Już mają synka, ładne chłopię. Dziękować Bogu, zdrów jak ryba.

- Musisz ogromnie się cieszyć, ciociu - szybko powiedziała Catherine, zadowolona, że może zmienić temat. - Wierzę, że wnuczek będzie się dobrze chował. A im życzę jeszcze wielu równie udanych dzieci.

W owych latach śmiertelność wśród niemowląt była tak duża, że troska o potomka stała się jednym z głównych zmartwień angielskiej szlachty i arystokracji. Ustępowała tylko małżeńskim staraniom o tak zwaną „najlepszą partię”.

- Też mam taką nadzieję - sucho odparła ciotka. - Teraz pomówmy o innych sprawach. Twoja suknia być może podoba się na wsi, ale w mieście nie wzbudzi zachwytu. Zanim pokażesz się na dworze, musisz mieć zupełnie nowe i odpowiednie stroje. Jutro jedziemy do Londynu. Będzie dość czasu na odwiedzin u kupców bławatników. Zapoznam cię z moją modniarką. To Francuzka - i muszę przyznać, że ma niemały talent. Będziesz gotowa, zanim staniesz przed królową.

Catherine ubolewała w duchu nad sytuacją. Przecież nie mogła się sprzeciwić połączonej woli ciotki i własnego ojca. Przy tym wszystkim czuła nieokreślony żal i tęsknotę. Gdyby pozwolono jej na swobodny wybór, z pewnością wolałaby zostać w domu. Pocieszała się jednak nadzieją, że nie znajdzie męża i rodzina wreszcie pozwoli jej spokojnie wrócić na prowincję, do dawnych przyzwyczajęń.

Catherine rozprostowała obolałe członki. Od kilku godzin jechały z ciotką w topornym powozie, podskakującym na każdym kamieniu i wyboju nierównej drogi. Sroga zima sprawiła, że na całym trakcie pojawiły się głębokie bruzdy, których nikt do tej pory jeszcze nie wyrównał. Mimo to lady Stamford uparła się, żeby podróżować z szykiem, w asyście służących. Bagaże jechały za nimi, w drugim, skromniejszym powozie, razem z jej pokojówką i Martha.

Biedna Martha! - myślała Catherine. Stara niania postanowiła, że nie opuści swej wychowanicy. Catherine

zamierzała wziąć młodszą pokojówkę, ale Martha nawet nie chciała o tym słyszeć.

- A kto w razie czego przyłoży panience miętowy napar do ucha? - spytała, chociaż Catherine już od lat nie narzekała na ból uszu. - Tylko Martha wie, jak sporządzić miksturę na chore gardło. Nie, kochana, już ty się beze mnie nie ruszysz.

Catherine nie miała sumienia jej zostawić, chociaż wiedziała, że w pałacu nie będą się widywać.

Sama wolałaby w tej chwili podróżować konno, bo w ten sposób jeździła z sir Williamem po okolicznych wioskach i osadach. Lady Stamford stanowczo temu się sprzeciwiła, więc teraz obie cierpiały katusze w rozdygotanym, ciężkim powozie.

Z ulgą przyjęły widok oberży. Od kilku mil droga stała się równiejsza, co lady Stamford uznała za nieomylny znak, że już niedługo dotrą do głównego traktu, wiodącego wprost do Londynu.

- Wiejskie drogi zawsze są najgorsze - powiedziała, kiedy powóz stanął i lokaj podbiegł, żeby im otworzyć drzwiczki.  
- Zwłaszcza w Cambridgeshire.

Catherine powstrzymała się od ciętej odpowiedzi w obronie swojego hrabstwa. Poszła za ciotką na podwórko. Roześmiany urwis podbiegł do nich z wyciągniętą ręką. Chwilę temu zamiótł cały dziedziniec ze słomy i końskich nieczystości.

Catherine wcisnęła ćwierćpensówkę w jego wyciągniętą dłoń i popatrzyła na gęsty, rozgadany tłum, który zgromadził się na tyłach gospody. Spytała chłopca, co się dzieje.

- Komedianci przyjechali, panienko - odparł chłopak. - Urządzą przedstawienie.

- Przedstawienie? - z nagłą ciekawością powtórzyła Catherine. Owszem, widziała już jasełka, grywane po wsiach w czas Bożego Narodzenia, i minstreli, których ojciec czasami sprowadzał, ale to było coś innego.

Zostawiła ciotkę przed drzwiami i sama poszła podcieniem na tył gospody. Tu był drugi, znacznie większy dziedziniec. Po drugiej stronie wzniesiono niewielkie drewniane podium, doskonale widoczne z okien górnych pięter. Ci, którzy stali na podwórku, mieli utrudniony widok, bo zasłaniaли sobie nawzajem.

Catherine znalazła jednak nieco wolnego miejsca i wspięła się na kowadło, zwykle używane przez podróżnych jako podnózek przy wsiadaniu na konia. Teraz widziała całą scenę. Jeden z aktorów deklamował głośno, a drugi kulił mu się pod stopami, łapał za głowę i jęczał rozdzierającym głosem.

- Otruli go - rozległ się jakiś dziecinny głos w pobliżu kowadła. - To grecka tragedia, panienko. Moim zdaniem już dawno powinien umrzeć, ale chyba za bardzo polubił swoją rolę.

Publiczność była podobnego zdania, bo rozległy się okrzyki „Giń! Giń już wreszcie!” i na scenę poleciało coś, co podejrzenie przypominało zgniłą główkę kapusty.

- Biedaczysko. - Z przejściem westchnęła Catherine. Popatrzyła na chłopca, który z nią rozmawiał. Zapewne miał nie więcej niż sześć lat, ale zachowywał się bardzo elegancko, a jego oczy połyskiwały żywą inteligencją. - Lubisz teatr, młodzieńcze?

- Tylko wtedy, gdy grają coś naprawdę dobrego. - Pogardliwie wyduła usta. - A ta sztuka, niestety, nie jest dobra. Gdy będę starszy, napiszę dużo lepszą. W moich aktorów nikt nie ośmieli się rzucić kapustą.

Catherine uśmiechnęła się, słysząc te przechwałki.

- Zapamiętam to sobie - powiedziała. - Czy mógłbyś mi się przedstawić, sir? Za kilka lat chciałabym obejrzeć twoją sztukę.

- Jestem Christopher Marlowe, dla przyjaciół Kit. - Skłonił się z wyszukaną gracją, ale swobodniej niż niejeden aktor na scenie. - Przyjdź, pani, kiedy tylko zechcesz. Na pewno cię nie zapomnę.

- Ja również, mistrzu Marlowe.

Już miała podać mu swoje nazwisko, kiedy w pierwszym rzędzie widzów wybuchła wrzawa. Na scenę leciał grad odpadków, a domniemany trup zerwał się na równe nogi i nie pozostawał dłużny swoim prześladowcom, rzucając w nich, czym popadło.

Wzrok Catherine padł na przystojnego młodzieńca, który przypadkowo znalazł się w samym centrum tego zamieszania. Jak dotąd sam niczym nie rzucił, ale gracko i nadzwyczaj zręcznie uchylał się przed pociskami. W dodatku świetnie się bawił tą sytuacją. Uśmiechał się, a w oczach migotały mu wesołe błyski. Catherine przyjrzała mu się z odzieniem pogardy. Jak mógł być na równi z motłochem nieuprzejmy dla tego biednego aktora?

Młodzieniec nosił kaftan z brązowej skóry, takie same bryczesy i barwną koszulę. Wysokie buty do konnej jazdy i przerzucony przez ramię zakurzony płaszcz świadczyły o tym, że miał za sobą długą drogę. Mimo nieco zaniedbanego wyglądu, musiał być szlachcicem. Wysoki, zwinny, muskularny, roztaczał wokół siebie aurę siły. Zdecydowanie nie pasował do tego towarzystwa. Ciekawe, co tu w ogóle robi? - zastanawiała się Catherine. Nie pochwałała jego zachowania.

Wszystko wskazywało na to, że przedstawienie zakończy

się ogólną awanturą. Catherine odwróciła się, żeby odejść, i w tej samej chwili usłyszała wołanie ciotki.

- Chodź tutaj, Catherine! Zaraz będzie bójka. To nie miejsce dla młodych dziewcząt z dobrego domu. W Londynie nie zabraknie ci lepszych rozrywek niż ta, pożał się Boże, „sztuka”.

Catherine odszukała wzrokiem chłopca, z którym rozmawiała wcześniej. Był w towarzystwie starszego pana. Prawdopodobnie ojca. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego poprzedniej przemowy. Młody Kit Marlowe, pomyślała. Zobaczmy, czy kiedyś spełni swoje marzenia. Czy los będzie dla niego łaskawy?

Szczęście aktora lub dramaturga zależało wyłącznie od tego, czy w porę znalazł hojnego patrona. Bywali tacy, którzy nie musieli martwić się o przyszłość, ale reszta żyła z dnia na dzień, wędrując po kraju i dając liche przedstawienia na prowincji. Ci nie mieli większych ambicji i brali po prostu to, co im dawano.

Catherine weszła za ciotką do gospody, gdzie po chwili podano im suty posiłek, złożony z zimnego mięsiwa, ogórków i rzepy na gorąco, okraszonej masłem. Na dziedzińcu trwała regularna bitwa. Catherine z niechęcią pokręciła głową. Żałowała aktorów. Gdyby była mężczyzną, nie zawałałaby się stanąć w ich obronie. Młodzieniec w skórzanym kaftanie nie domyślał się nawet, że tylko mimowolna interwencja lady Stamford uchroniła go od ostrej reprimendy.

Zapadał zmierzch, kiedy rozległ się głośny trzask i powóz nagle stanął. Catherine spadła z ławki. Ledwie zdążyła się pozbierać i spojrzeć na ciotkę, ktoś rozchylił zasłonki i w okienku ukazała się zatroskana twarz lokaja.

- Pękł główny dyszel, milady.

- Można to jakoś naprawić, Jake? - spytała lady Stamford.

- W tej chwili, milady. Trzeba znaleźć kowala, żeby założył żelazną tuleję.

- Co zrobimy? Jak daleko jest do następnej gospody?

- Co najmniej pięć mil, milady. Może więcej.

- Nie zajdę tak daleko. - Popatrzyła na nieszczęsnego lokaja. - Idź i sprowadź cieślę lub kowala. Tylko migiem. Robi się ciemno, a ja wcale nie mam zamiaru spędzić tu całej nocy.

- Oczywiście, milady. - Spojrzał na nią z wahaniem.

- A może obie panie pojedą drugim powozem? Rano naprawimy dyszel i...

- Zrób, co ci mówiono, człeku. Ruszaj zaraz.

- Musimy odprowadzić konie na bok, milady. Poza tym powóz blokuje drogę. Też trzeba go przesunąć.

- Więc przesuwajcie!

- Tak, pani. Eee... a czy byłabyś łaskawa wysiąść?

- Wysiąść?

- Tak będzie lepiej, ciociu - szybko wtrąciła Catherine, widząc, że lady Stamford jest oburzona tą propozycją. - Powóz może się przewrócić i obie na tym ucierpimy.

- W takim razie wysiadam.

Catherine uśmiechnęła się do siebie. Widok naburmuszonej lady Stamford na poboczu drogi mimo woli pobudził ją do śmiechu. Kilka minut później, kiedy okazało się, że lokaj i woźnica nie mogą przesunąć powozu, nie było już jej tak wesoło. Sytuacja zrobiła się poważna. Zapadał zmierzch i na dodatek powiało chłodem, jakby zbierało się na ulewę.

- Gdzie jest nasz powóz z bagażami? - niecierpliwie dopytywała się lady Stamford. Zdaje się, że zmieniła zdanie i z wytęsknieniem czekała, żeby ktoś ją podwiózł. Chętnie



nie pojechałaby nawet chłopską furmanką, byle nie stać na drodze. - Wszyscy słudzy na dobre mnie już opuścili? Nie przywykłam do tego.

- Powóz z bagażami jedzie o wiele wolniej od naszego, ciociu. A Ben i Jake naprawdę robią, co potrafią.

- To za mało! - ucięła ciotka. Już miała wygłosić złośliwą tyradę, kiedy nagle w oddali rozległ się stuk kopyt. - Och, może... Nie, to tylko jeździec.

Lady Stamford zrobiła zawiedzioną minę, ale zaraz uniosła głowę i z uprzejmym uśmiechem spojrzała na przybysza. Jeździec zatrzymał się, zsiadł z konia i podszedł do kobiet.

- Jakież kłopoty, moje panie?

- W rzeczy samej, sir. Sam pan przecież widzi. - Lady Stamford dramatycznym ruchem wyciągnęła przed siebie obie ręce. - Ci głupcy z niczym nie potrafią sobie poradzić! W dodatku zaraz będzie burza.

- Chyba ma pani rację. - Nieznajomy popatrzył w niebo, na którym gromadziły się ciężkie chmury. - Trzeba im pomóc, bo dwóch ludzi nigdy nie ruszy z miejsca tego powozu.

Skłonił się lekko.

- Pani pozwoli, że się przestawię. Jestem sir Nicholas Grantly i mam tu krewnych w okolicy. Proszę iść ze mną, a nie odmówią obu paniom schronienia i gościny. Odpoczniecie, a służba przez ten czas upora się z powozem.

- Z ukontentowaniem przyjmuję pańskie zaproszenie, sir. Znudziło mi się stać na chłodzie. - Lady Stamford odwróciła się w stronę Catherine i skinęła na nią wypielegnowaną dłonią. - Chodź, moja droga.

Catherine zwlekała przez krótką chwilę. Sir Nicholas okazał się tym samym młodzieńcem, którego zauważyła

wcześniej przed gospodą. Wtedy stał wśród gawiedzi i głośno się zaśmiewał z nieszczęsnych aktorów.

- Nic o nim nie wiemy, ciociu - szepnęła, ukradkiem spoglądając na plecy idącego przed nimi Nicholasa. - A może to bandyta, który zastawił pułapkę na podróżnych? Może lepiej poczekać na powóz z bagażami?

- Nonsens! - Lady Stamford przybrała zgorzony wyraz twarzy. - Sir Nicholas to bez wątpienia urodzony szlachcic. Moje dziecko, lepiej podziękuj Bogu, że akurat tędy przejeżdżał. Za dziesięć minut byłybyśmy przemoknięte do suchej nitki!

Rzeczywiście zaczęło padać. Catherine nie powiedziała więcej ani słowa, choć w duchu nie pozbyła się wątpliwości. Kto wie, jak się skończy ta dziwna przygoda?

Na szczęście dom, zgodnie ze słowami młodzieńca, stał blisko drogi. Była to prosta, lecz solidna wiejska rezydencja, już z daleka budząca zaufanie. Długi budynek kryty strzechą i porośnięty dzikim winem świadczył o tym, że właściciel wprawdzie nie jest człowiekiem przesadnie majątnym, ale też nie biedakiem. W kilku oknach lśniły nawet szklane szyby.

Na ganku oczekiwała ich rumiana kobieta, zarządzająca gospodarstwem. Wpuściła do środka całą kompanię, użaliła się nad losem pań i przyrzekła, że za chwilę wyśle na miejsce wypadku Jeda i Setha z dodatkowymi końmi.

- Stary zaprzęg pewnie już ledwo dyszy - dodała na konie. - A w takich sprawach nie ma nikogo lepszego od naszego Setha. Zobacz pani - zwróciła się do lady Stamford - nie tylko przesunie powóz, ale naprawi dyszel. Raz-dwa i po krzyku.

- Zaprowadzę gości do salonu, Jessie - powiedział sir Ni-

cholas, przerywając ten potok słów. - Każ podać wino i suchary.

- Wedle życzenia, panie Nicholasie. Pani na pewno się ucieszy z gości.

- Tędy, proszę. - Sir Nicholas wskazał im drogę przez wąski korytarzyk do zadziwiająco obszernej i przytulnej komnaty. Drewnianą podłogę ktoś starł wonnym ziołem, na ścianach wisały bogate gobeliny, a w rogu stała spora komoda nabijana mosiądzem. Po obu stronach dużego kominka czekały miękkie, wygodne fotele. Nie brakowało też gotyckiej dębowej ławy, która wyglądała tak, jakby ją zabrano z jakiegoś klasztoru. Leżały na niej miękkie poduszki, haftowane zapewne przez panią domu. Część drobiazgów świadczyła także niedwuznacznie, że gospodarz bardzo dbał o swoją żonę.

- Ach, siostra Sarah Middleton! - zawołał sir Nicholas na widok młodej i ładnej brunetki, która właśnie podbiegła w ich stronę. - Co słytać?

- Nick, kochanie! Nareszcie jesteś - odpowiedziała Sarah.  
- Oczekiwałam cię już dwa dni temu.

Zwróciła ciemne, błyszczące oczy na dwójkę pozostałych gości.

- Kogóż przywiodłeś tu ze sobą? Nie uprzedziłeś mnie, ty łobuziaku - rzuciła żartobliwym tonem.

Była naprawdę ładna, chociaż pulchna, mniej więcej dwudziestoletnia, o długich, miękkich czarnych włosach, wymykających się spod koronkowego czepek.

- Niech pani się nie gniewa na brata - wtrąciła lady Stamford, podchodząc bliżej, żeby się przywitać. - Znalazł nas pośrodku drogi, przy zepsutej karecie. Zdjęty litością, pozwolił nam pójść ze sobą, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczne. Mam nadzieję, że nie nadużywamy pani gościnności.

Sarah roześmiała się.

- Ależ skądże! Na jego miejscu zrobiłabym to samo. Słusznie postąpił, że was tu sprowadził. W dodatku w samą porę. - Krople deszczu bębniły w szare szyby. - Nie wyjedziecie stąd przed świtem. Jessie zaraz zanieśe gorące cegły do najlepszej gościnnej komnaty, a Nick może spędzić noc w pokoju dzieciennym.

- A mój siostrzeniec nie da mi zasnąć aż do rana - zauważył Nicholas. - Dziękuję, siostrzo, że się o mnie troszczysz. Masz rację - obie damy zostaną tutaj na noc.

Od chwili kiedy ujrzał Catherine, w szarych oczach Nicka połyskiwały przekorne ogniki, ale dziewczyna nie zamierzała bratać się ze szlachcicem, którego wcześniej widziała w gromadzie prostaków. Obdarzyła go chłodnym spojrzeniem. W odpowiedzi na to nagle posmutniał i stał się nieco zamyślony.

Sarah Middleton uparła się, żeby posadzić lady Stamford na honorowym miejscu, w fotelu stojącym po prawej stronie kominka. Catherine nie chciała zajmować miejsca gospodyni, więc usiadła na ławie. Z prawdziwą ulgą wsparła się na miękkich, wygodnych poduszkach. Co za odmiana po tylu godzinach ciężkiej jazdy! - pomyślała. Nagle zatęskniła za własną przytulną sypialnią.

Lady Stamford i pani Middleton bez trudu znalazły wspólny język i wdały się w przyjacielską pogawędkę. Uśmiechnięta Jessie przyniosła wino i biszkopty. Rozmowa zeszała na ostatnie wydarzenia.

- Może być pani pewna, że jej królewska mość nie czuje się bezpieczna w sąsiedztwie katolików - kategorycznym tonem oznajmiła Sarah. - Powiadają, że ten podstępny intrygant Norfolk zamierza poślubić Marię Stuart. Gdyby mógł, to pewnie zabiłby królową. - Wyczekująco spojrzała na brata. - Słyszałeś już tę plotkę, Nick?

- Ludzie gadają różne rzeczy - wymijająco odparł sir Nicholas. - Więcej w tym domysłów niż rzetelnej prawdy. Nie obawiaj się, siostrzyczko. Póki królowa ma przy sobie tak wiernych ludzi jak William Cecil, na pewno nic się jej nie stanie. Na razie zabroniła źle mówić o Norfolkku. Może zdrajca uniknie zasłużonej kary? Ale nie nam o tym sądzić. Prędzej czy później, wszystko ma swój kres, Sarah.

- Przy tobie zawsze czuję się spokojniejsza - powiedziała, lecz mimo woli wzdrygnęła się przy tych słowach. - Za nic nie chciałabym następnej królowej katoliczki na tronie Anglii.

- Proszę wybaczyć mojej popędliwej siostrze. - Sir Nicholas rzucił Sarah ostrzegawcze spojrzenie. - Nasza rodzina wiele wycierpiała pod rządami Marii. Ojciec płacił wysokie grzywny, był więziony i chyba tylko cudem uniknął stosu. Z drugiej strony, znam wielu katolików, których uważam za przyjaciół.

- Bez obaw - solennie zapewniła go lady Stamford. - Królowa Maria spaliła za herezję starszego brata mojego pierwszego męża. Nie, nie. Naszą wspanią Elżbietę miałaby zastąpić niewiasta wychowana wśród francuskich księży? To w głowie się nie mieści. A w dodatku słyszałam, że jest próżna i złośliwa. Nic dobrego by z tego nie wyszło. W młodości byłam damą dworu u Anny Boleyn, niech Bóg czuwa nad jej umęczoną duszą. Powiadam pani: już wtedy widziałam w małej Elżbietce zadatki na wielką królową. Do końca życia będę jej wierna, choćby ją wszyscy inni opuścili.

- Amen - zgodził się sir Nicholas. - Jeżeli o mnie chodzi, to nie widzę na angielskim tronie nikogo innego oprócz naszej królowej. - Zerknął na Catherine, cicho siedzącą na ławie. - A co pani na to, panno Moor?

- Mogę tylko przytaknąć, sir. Na pewno jest pan ode

mnie o wiele mądrzejszy w tych sprawach. - Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. Niejeden pewnie speszyłby się w tym momencie, ale sir Nicholas tylko błysnął oczami i nic nie powiedział.

Zachowanie podopiecznej nie uszło uwagi lady Stamford. Zmarszczyła brwi.

- Catherine. Nie powinnaś wykręcać się od odpowiedzi. Wiadomo przecież, że twój ojciec należy do najwierniejszych stronników królowej. Na pewno niejeden raz słyszałaś jego zdanie.

- Tak, to prawda, ciociu. Nikogo nie chciałam urazić. Bardzo przepraszam za moje obecne zachowanie, ale jestem zmęczona po długiej podróży - mówiła w przestrzeń, nie patrząc na sir Nicholasa.

Zapadła chwila nieprzyjemnej ciszy. Potem Sarah Middleton klasnęła w dłonie i wydała lekki okrzyk niezadowolenia.

- W rzeczy samej wygląda pani na zmęczoną, panno Moor - powiedziała. - Proszę mi wybaczyć. Na pewno obie panie chciałyby odpocząć, a ja wciąż zanudzam je błahą rozmową. Jessie wskaże paniom komnatę. Kolację zjemy o siódmej, po powrocie mojego męża. Żadne z nas nie spodziewało się tak miłych gości, więc Matthew wybrał się z sąsiadem na inspekcję odległego pola.

- Doskonale to rozumiem. Mój ojciec też zwykł pracować do późna.

Catherine zarumieniła się, bo wiedziała, że była nieuprzejma wobec sir Nicholasa. Niewiele brakowało, a mógłby się obrazić.

Ciotka nie omieszkała tego jej wypomnieć, kiedy same znalazły się w komnacie.

- Nie pochwalam takich manier, moja droga - powie-

działała tonem nagany. - Sir Nicholas był wobec nas niezwykle grzeczny. Powinnaś mu odpłacić tym samym. Jeśli zamierzasz w ten sposób zachowywać się w Londynie, to nigdy nie znajdziesz męża.

Catherine w milczeniu przyjęła te wymówki. Prawdę mówiąc, sama nie bardzo wiedziała, dlaczego potraktowała w ten sposób sir Nicholasa. Przecież nie zrobił jej nic złego poza tyra, że śmiał się z aktorów. Była dla niego zbyt surowa.

Postanowiła, że następnym razem zrobi coś, co pozwoli zatrzeć niemiłe wrażenie. Nie musiała żyć w wielkiej przyjaźni z sir Nicholasem, ale z drugiej strony nie powinna być dlań niegrzeczna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Catherine tęskniła za chwilą samotności. Chętnie wybrałyby się teraz na dłuższą przechadzkę po ogrodzie, ale niestety, deszcz zatrzymał ją w domu. Lady Stamford zajęła się swoją toaletą - i trwało to aż do kolacji. Ledwie skończyła, a już zjawiła się pokojówka z wiadomością, że państwo Middleton czekają.

W trakcie posiłku Catherine nie miała wiele czasu na rozmyślenia. Matthew Middleton okazał się jowialnym, potężnej postury mężczyzną, skorym do śmiechu i rozmowy. Przemawiał tubalnym głosem i raz po raz kierował jakieś pytanie do szwagra. Catherine słuchała tego z zainteresowaniem, bo przy okazji dowiedziała się, że sir Nicholas właśnie wrócił do Anglii po półtorarocznej wędrowce przez kraje kontynentu.

- Pisałeś z Włoch - powiedział Matthew, z apetytem obgryzając kawałek pieczonej gęsi. Jadł zgodnie z tradycją, czyli palcami, odkrawając nożem większe skrawki mięsa. Resztki tłuszczu wymazywał skórką chleba. Damy jednak dostały pełny zestaw sztućców, co na prowincji zdarzało się nadzwyczaj rzadko. Koło każdego nakrycia leżała czysta biała serwetka z adamaszku i stała miska z perfumowaną wodą. - Wielu Anglików unika podró-



ży w tamte strony. To ziemia diabła, powiadają. Nie chcą mieć nic wspólnego z papistami.

- Znam twoją niechęć do papistów, ale z drugiej strony człek rozsądny nie może tak całkiem zamykać oczu na wspaniałość Rzymu. Znalazłem tam miejsca precudnej urody. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że są rzeczy, których nam nie odbiorą religijne waśnie.

- Pewnie masz rację, Nick. Powtórzyłem jedynie to, o czym się ostatnio mówi w całej Anglii.

- Poczekaj, aż zobaczysz marmurowe posągi, które sprowadziłem do twego ogrodu - odparł sir Nicholas i z wyraźną sympatią uśmiechnął się do szwagra. Mimo pozorów sprzeczki widać było, że doskonale się rozumieją. Catherine także poweselała na widok tej rodzinnej sielanki. - W moich bagażach znajdzie się też parę kryształowych kielichów kupionych w Wenecji. To prezent dla Sarah. Zaręczam ci, że gdy je zobaczysz - a przecież to jeszcze nie wszystko - zaczniesz śpiewać na inną nutę.

- Mam nadzieję, że wśród posągów, o których mówiłeś, nie ma jakichś nieprzyzwoitych niewiast? - spytała Sarah i roześmiała się, widząc uragliwy błysk w oczach brata. - Sąsiedzi w lot nazwaliby nas poganami!

- Tylko dostojne damy w sutych szatach, skrywających ich kuszące kształty - zapewnił ją Nicholas - i jeden lub dwa aniołki. - Gestem przesłał jej pocałunek. - Choć przyznaję, że dla siebie zakupiłem kilku greckich bogów w całej ich okazałości. Ale nie będę o tym rozprawał ze szczegółami, by przypadkiem nie zgorszyć twych niewinnych uszu.

Sarah zarumieniła się i pokręciła głową, żartobliwie ubolewając nad frywolnością brata. Po chwili z czarującym uśmiechem zwróciła się do Catherine:

- Niech nam pani wybaczy. Wydaje nam się, że całe wie-

ki nie widzieliśmy Nicholasa. Owszem, przysyłał listy i prezenty ze swoich wojaży, ale to nie to samo. Ogromnie się cieszę, że przyjechał.

- Wyobrażam sobie. Sama mam tylko ojca, ciotkę i kuzynę. Zawsze po trochu żałowałam, że jestem jedynaczką.

- Nas było czworo - powiedziała Sarah. - Agatha jest ode mnie piętnaście lat starsza, ale rodzona z innej matki. Nick i ja jesteśmy prawdziwym rodzeństwem. Był jeszcze Harry, ale zmarł kilka lat temu w czasie podróży do Italii. Niestety, słabo go pamiętam, lecz Nick go uwielbiał.

Catherine pobiegła za jej spojrzeniem i zobaczyła, że uśmiech zniknął z oczu Nicholasa, zastąpiony przez wyraz smutku zmieszanego z gniewem. Mimo woli zrobiło jej się bardzo przykro.

- To musiał być ciężki cios dla całej waszej rodziny - powiedziała. - Wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego.

- Nick przeżył to chyba najbardziej - odparła Sarah, która dopiero teraz zauważyła nagłe milczenie brata. - Matthew ma trzy siostry i dwóch braci. - Z uczuciem spojrzała na męża. - Można powiedzieć, że Bóg nam nie poskąpił rodziny.

Matthew uśmiechnął się i znów mruknął coś o podróżach Nicholasa. Potem rozmowa zeszała na politykę. Oczywiście mówiono o Norfolku i jego planach małżeńskich z Marią Stuart, sprzecznych z wolą królowej. Później była jeszcze mowa o horrendalnych cenach wełny i pszenicy, a na koniec wrócono do spraw bardziej rodzinnych. Catherine przysłuchiwała się temu z prawdziwą przyjemnością, chociaż sama mówiła raczej niewiele.

Zauważyła, że sir Nicholas - wyraźnie na użytek siostry - ubarwiał swoje opowieści lekką domieszką erotyki. Podejrzewała, że część zmyślał, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Był rzutki i o wiele lepiej wykształcony niż większość angielskiej szlachty. Jednak Catherine nadal nie mogła mu zapomnieć nieszczęsnej awantury podczas przedstawienia.

Było już po dziewiątej, kiedy Sarah zaprosiła panie do swojej komnaty na słodką herbatę ziołową, „na dobry sen” - jak powiedziała.

- Matthew i Nick na pewno będą gawędzić do późna - dodała na koniec. - A mój dzień pracy zaczyna się wraz z paniem koguta. Pozwolę sobie życzyć paniom dobrej nocy. Lady Stamford, panno Catherine. Spokojnych snów.

- Co za szczęście, że trafiłyśmy do tak gościnnych ludzi - zauważyła ciotka, gdy już znalazły się we własnej komnacie. Służba zadbała o to, aby wszystko było gotowe na ich spoczynek. W kominku płonął niewielki ogień, a w łożu między prześcieradła ktoś wsunął gorącą cegłę. - To rzadka cecha w dzisiejszych czasach, Catherine. Przyznam ci się, że po dzisiejszym dniu na nowo odzyskałam wiarę w ludzi.

Zdjęła perukę, wsunęła się do łóżka, ułożyła wygodnie na poduszce z gęsiego puchu i niemal natychmiast zasnęła.

Catherine przez dłuższy czas leżała wpatrzona w ciemności i nasłuchiwała cichego pochrapywania ciotki. Za oknami jęczał i poświstywał wiatr, ale nie było w tym nic groźnego. Dom Middletonów wydawał jej się prawdziwą oazą spokoju. Dopiero po północy usłyszała stuk butów w korytarzu i głos Nicholasa, który życzył szwagrowi dobrej nocy.

A potem zasnęła.

Catherine obudziła się bladym świtem i od razu zatęskniła za domem. O tej porze byłaby już wśród swoich psów i koni, na przejażdżce po mokrej od rosy łące.

Nie budząc ciotki, wstała z łóżka, ubrała się i szybko zeszła na dół. Dzień był piękny. Po wczorajszej ulewie nie

zostało już ani śladu, jeśli nie liczyć liści i patyków nanie-  
sionych przez spływającą wodę. Catherine po cichu, niezauważona przez nikogo, wymknęła się na dwór.

Sarah Middleton dbała o swój kuchenny ogród. Oprócz kwiatów, było tu sporo warzyw i owoców, zawsze przecież przydatnych w każdym gospodarstwie. W powietrzu, jak to zwykle po rześkim deszczu, unosił się aromatyczny zapach. Catherine zerwała listek rozmarynu, roztarta go w palcach i powąchała.

- Ranny z pani ptaszek, panno Moor. Nie spodziewałem się, że ujrzę panią o tej porze.

Catherine drgnęła i odwróciła się ze spłoszoną miną.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - wybąkała. -  
Wiem, że jest jeszcze bardzo wcześnie, ale wyjrzałam przez okno i dzień był taki piękny, że nie mogłam się po prostu oprzeć... - Urwała, po czym dodała: - W domu zawsze wstawałam o świcie.

Sir Nicholas zmrużył oczy i obrzucił ją przeciągłym spoj-  
rzeniem. Catherine zarumieniła się i wstrzymała oddech. Wyczuwała w nim coś niepokojącego. Coś, czego nie rozumiała. Dlaczego jej się tak przyglądał? Jakby ją rozbierał wzrokiem! Do tej pory żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten sposób.

- Potrafi pani jeździć konno, panno Moor?

- Oczywiście. Każdego ranka wybierałam się na prze-  
jazdkę.

- W pałacu będzie pani tego brakowało - zauważył Nick.  
- Jej królewska mość dosiada konia tylko wtedy, gdy wybiera się na polowanie. Zabiera z sobą te damy dworu, które potrafią utrzymać się w siodle. Cóż, w Londynie brakuje miejsca do galopu.

- Wiem. Będę tęsknić do takich rozrywek - ze smutkiem

powiedziała Catherine, ale zaraz uniosła głowę i z dumą spojrzała mu prosto w oczy. Co on sobie w ogóle wyobraża! - pomyślała. Patrzy na mnie jak kot na sperkę. - Pan też wstał wcześniej, choć do późnej nocy siedzieliście i rozmawialiście.

- Przeszkadzaliśmy pani?

- Ależ skądże! Jeszcze nie spałam - odparła prędko, cała zapłoniona. Wcale nie chciała, żeby to zabrzmiało jak kolejny wyrzut. - Nie mogłam zasnąć, tyle się bowiem wczoraj wydarzyło.

- Właśnie. - Nick spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. - Może...

Nigdy nie dowiedziała się, co w tej chwili zamierzał jej powiedzieć, bo nadszedł Matthew Middleton.

- O, mój szwagier - zauważył Nick. - Pani pozwoli, że się pożegnám, panno Moor. Obiecałem mu, że przejedziemy się razem kawałek. Życzę zatem dobrej drogi i udanego pobytu w Londynie.

Catherine odpowiedziała mu skinieniem głowy. Żałowała, że nie może pojechać z nimi. Sama myśl o dalszej podróży powozem sprawiała, że zaczęły ją boleć wszystkie kości. Miała cichą nadzieję, że odjazd opóźni się o kilka godzin. Z zadumą popatrzyła na odchodzących mężczyzn.

Jednak spóźnienia nie było. Uśmiechnięta Sarah powitała ich sutym śniadaniem złożonym z jajecznicy i gorących bułeczek z miodem z własnej pasieki, a potem oznajmiła, że dyszel już naprawiono i mogą ruszać w drogę.

- Z całego serca dziękujemy pani za gościnność - powiedziała lady Stamford. - Proszę dać znać, jeżeli kiedyś zechce pani złożyć wizytę na dworze. Z chęcią panią wprowadzę.

- Dobry Boże, a cóż ja bym tam robiła? - Sarah roześmiała się. - Z całej naszej rodziny jedynie Nicholas gra ro-

lę dżentelmena, choć podejrzewam, że w głębi duszy tęskni za prowincją. Ja tam wolę pozostać na wsi.

- Takie życie też ma swoje uroki - przytaknęła lady Stamford, zajadając już trzecią bułeczkę, posmarowaną świeżym masłem. - Pogratulować pani kucharza - dodała.

- Och, śniadanie przyrządziłam sama - odpowiedziała Sarah i zwróciła się do Catherine: - Z taką urodą na pewno znajdzie pani przystojnego męża, panno Moor. Życzę pani, żeby był jednocześnie czuły, dobry i szczerze oddany rodzinie. Tylko wtedy niewiasta może zażyć prawdziwego szczęścia.

- Bardzo dziękuję, pani Middleton.

Catherine była ciekawa, czy Nicholas zdąży wrócić przed ich odjazdem, ale Sarah zupełnie mimochodem wspomniała, że nie należy się spodziewać mężczyzn przed wieczorem. Catherine poczuła się rozczarowana. Ale dlaczego? Co ją obchodził obcy szlachcic, którego praktycznie nie znała? Widzieli się przez krótki moment i pewnie więcej nie zobaczą. Dzisiaj rano był dla niej uprzejmy, ale w gospodzie, wśród pijaków...

- Cóż, Catherine - odezwała się lady Stamford, kiedy po pożegnaniu z panią Middleton zajęły miejsca w powozie. - Mam nadzieję, że dalsza podróż minie nam bez niepotrzebnych przygód. Chociaż z drugiej strony to spotkanie było naprawdę przyjemne.

- Masz rację, ciociu. Państwo Middletonowie to bardzo mili ludzie.

- Nie zapominaj o sir Nicholasie. - Lady Stamford popatrzyła na nią spod oka. - Spodziewam się, że będziesz dla niego znacznie miłsza, gdyby odwiedził nas w Londynie.

- Nie wiedziałam, że ma zamiar wybrać się do Londynu.

Nie wiadomo czemu, Catherine z bijącym sercem czeka-

ła na odpowiedź ciotki. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Zachowuję się jak dzierlatka.

- Na pewno przyjedzie. Pani Middleton mówiła mi, że dostał wezwanie od doradcy królowej. Ma zająć miejsce ojca, który był przyjacielem Cecila. Niestety, ojciec zmarł trzy lata temu. Na dobrą sprawę nigdy nie wydobrzeł po chorobie nabytej w więzieniu. Aresztowany w czasie panowania Marii, kilka miesięcy spędził w Tower. Potem jak grom spadła na niego nieoczekiwana wieść o śmierci najstarszego syna, Harry'ego. Dzięki przyjaźni ojca z Cecilem sir Nicholas stoi u progu wspaniałej kariery.

Catherine z namysłem zmarszczyła czoło.

- Myślisz, że ma takie ambicje, ciociu?

- Jak każdy rozsądny człowiek.

Lady Stamford usadowiła się w kącie powozu, wsparła głowę na poduszce, okryła nogi pledem i zamknęła oczy. Catherine z zamyśleniem wyglądała przez okno. Część ziem po obu stronach drogi była wspólną własnością mieszkańców okolicy. Chłopi wypasali tam swoje bydło i trzodę. Lecz jednocześnie coraz częściej widziała ogrodzenia, otaczające spore połacie gruntu. Wysokie mury majątków ziemskich wytyczały nowe granice, spychając biednych w jeszcze większe ubóstwo.

- Przecież to niesprawiedliwe - narzekała Catherine w rozmowach z ojcem, zwłaszcza po tym, jak jeden z ich sąsiadów przywłaszczył sobie całkiem spory szmat gminnej ziemi. - Jeszcze mu mało?

- Wszystkiemu winien ciągły wzrost cen - tłumaczył jej sir William. - Właścicielom zabrakło ziemi pod dzierżawę, a za wszystko muszą płacić dużo więcej niż poprzednio. Jeżeli więc potrafią udowodnić swoje prawo do jakiegoś gruntu... - Bezradnie rozłożył ręce.

Catherine w pełni rozumiała te wywody, ale w głębi duszy żałowała chłopów. Szlachta bogaciła się przecież ich kosztem.

A co z rodziną Middletonów? Też zagarniali ziemię, która do niedawna była wspólnym dobrem? Wszystko wskazywało na to, że powodzi im się nie najgorzej. Z rozmowy wynikało nawet, że Matthew Middleton jest człowiekiem wpływowym w wielu kręgach.

Myśli Catherine nieświadomie pobiegły znów w stronę sir Nicholasa. Dlaczego wciąż nie potrafiła pozbyć się zakłopotania, gdy przypominała sobie, jak surowo potraktowała go za pierwszym razem?

Z drugiej strony miał w sobie coś, co budziło w niej stanowczy sprzeciw i agresję. Ten jego wzrok, kiedy rano spotkali się w ogrodzie...

Owszem, był miły - nawet czarujący - lecz jednocześnie zadufany w sobie, ambitny i nieczuły. Najlepiej będzie, jak szybko o nim zapomnę, uznała Catherine. On na pewno już wcale o mnie nie pamięta.

- Co o tym myślisz? - Matthew spod oka spojrzął na Nicholasa. Jechali właśnie szeroką łąką, ciągnącą się wzdłuż rzeki. - Ten kawał ziemi zawsze należał do mojej rodziny, ale praktycznie nikt z nas o to się nie troszczył. Trawa tu dobra, więc myślę sobie: a co mi tam, niech każdy pasie. Może latem sam tu zagonię kilka owiec, a zimą i tak wszystko jest zalane wodą.

Nick z powagą popatrzył na wyrazistą, poorly bruźdąmi twarz szwagra. Matthew był dobrym mężem dla Sarah. Ślub odbył się już po śmierci ojca, więc to Nicholas pełnił rolę gospodarza. Teraz poczciwy Matthew czekał na jego powrót, żeby podjąć ważne decyzje na przyszłość. Sprawa



nie była najłatwiejsza - zwłaszcza dla człowieka, który choć trochę dbał o dobro bliźnich.

- Masz pełne prawo ogrodzić łąkę - zaczął Nicholas, starannie dobierając słowa, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że szwagier pójdzie za jego radą - ale tym samym pogorszył los wieśniaków.

- Wiem - z ciężkim westchnieniem odpowiedział Matthew. - Diabli mnie biorą, ale co mam zrobić? Muszę mieć nowe pole.

- A może w zamian wzięłbyś ten zagajnik na północy? - zaproponował Nick. - Owszem, to będzie wymagało nieco więcej pracy, by przygotować grunt pod uprawę, lecz w tym wypadku możesz przecież swobodnie wezwać chłopów na pomoc. Powiedz im wprost, że potrzebna ci ziemia, ale że nie chcesz im zabierać łąki. Zrozumieją.

Matthew uśmiechnął się, zadowolony.

- Tak zrobię! Od lat o nic ich nie prosiłem, bośmy wszyscy jakoś przywykli do płacenia. Praca za ziemię. To dobry pomysł. Sarah kazała mi z tobą porozmawiać i miała rację.

- Siostrzyczka porasta w piórka - mruknął Nick i parsknął wesołym śmiechem. Był dumny z siostry, tak jak ona z niego. - Rozpieszczasz ją do tego stopnia, że już nie jest tak zadziorna jak dawniej. To jakieś czary?

- Miłość. Nic więcej - z uśmiechem odparł Matthew. - A skoro już mowa o zadziornych damach. Co powiesz na pannę Moor? To ci dopiero dziewczę niezwykłej urody! Ogniste włosy, piękne oczy, skóra biała jak śnieg. Taka niewiasta może człowieka przywieść na skraj szaleństwa.

- Dobrze, że Sarah tego nie słyszy - zauważył Nick z szelmowskim błyskiem w oku. - Zaraz byś dostał miotłą. Ale masz rację, Matthew. Catherine Moor to prawdzi-

wa piękność, chociaż jak na mój gust trochę zbyt zimna i wyniosła.

- Zimna? - Matthew uniósł brwi ze zdumienia. - Chyba żartujesz, drogi bracie. Przysiągłbym, że pod warstewką lodu płonie namiętny ogień. Cóż, to prawda, że w kompanii zachowywała się powściągliwie, ale zaręczam ci, że to tylko pozór. Będę z tobą zupełnie szczerzy: gdybym nie miał żony, chętnie bym sam sprawdził, co w niej w środku siedzi.

- Dobrze, przyznaję, że ma w sobie coś kuszącego - powiedział Nicholas, uśmiechając się, bo w tej samej chwili przypomniał sobie chłodne spojrzenie Catherine. Nawet w ogrodzie wydawała mu się niedostępna, choć na początku ślicznie się zarumieniła na jego widok. Ogień i lód? Całkiem możliwe. Innym razem chętnie przystąpiłby do szturmowania na tę pozornie niedostępną twierdzę. Miłość była dlań czymś całkiem normalnym. Pierwszy raz zakosztował słodczyznych pocałunków, kiedy miał ledwie czternaście lat i zdybał wiejską dziewczkę na sianie. Obecnie czekały go ważniejsze sprawy i brakło czasu na romanse.

- Kiedy wyjeżdżasz do Londynu? - zapytał Matthew, kiedy z powrotem dosiedli koni, żeby objechać pola przeznaczone pod zasiew zboża. Zamorscy kupcy nie zaopatrywali się w wełnę, wkradła się drożyzna, więc nawoływano do zwiększenia upraw, żeby utrzymać przynajmniej cenę chleba. - Sarah liczyła na to, że trochę zostaniesz.

- Najwyżej kilka dni - odpowiedział Nicholas. - W stolicy muszę być za dwa tygodnie, lecz najpierw chciałbym kogoś odwiedzić. Podróż do Leicester i z powrotem zajmie mi nieco czasu. Wyjadę jutro, wrócę w sobotę. Potem już do wyjazdu zostanę u was.

- Sam wiesz najlepiej, co powinienesz zrobić - odparł Matthew. - Sarah chce, żebyś w końcu ożenił się i osiadł gdzieś

na stałe. Mówiłem jej, że na wszystko potrzebna jest odpowiednia chwila. Ale dość o tym, bo wyraźnie widzę, że to cię denerwuje.

Nick rzeczywiście zmarszczył brwi w czasie przemowy szwagra. Prawdę mówiąc, nieraz myślał o tym, żeby się z nim podzielić swoją tajemnicą - ale nie mógł. Matthew był dobry i uczciwy. Nick nie zamierzał niepotrzebnie narażać go na niebezpieczeństwo.

W gruncie rzeczy nie miał się komu zwierzyć ze swoich kłopotów. W pałacu aż się roiło od intrygantów różnej maści. Nikt nie mógł być zupełnie pewien swojego bezpieczeństwa. Po klęsce buntowników w 1569 roku wydawało się, że sprawa Norfolka przycichła. Królowa najwyraźniej nie chciała karać kuzyna, więc obdarzyła go wolnością. To jednak dało asumpt do nowych spisków. Gdyby nie czynność takich ludzi jak Francis Walsingham i sir William Cecil, Anglia znów byłaby w stanie wojny z obcym najeźdźcą.

Nicholas musiał jechać do Londynu, lecz przedtem chciał załatwić inne sprawy. Przede wszystkim liczył na szczerą i rzeczową rozmowę z najbliższym przyjacielem swego zmarłego brata, Oliverem Woodville'em. To właśnie Woodville zawiadomił ich o śmierci Harry'ego. Najpierw napisał list, a po powrocie do Anglii spotkał się z ojcem Nicholasa, żeby o wszystkim mu opowiedzieć.

Oliver wydawał się wstrząśnięty śmiercią przyjaciela. Zapewniał, że przyczyną była gorączka, często zbierająca smutne żniwo wśród podróżnych. Nicholas podejrzewał jednak, że coś się za tym kryje. Ale nie tylko dawne tajemnice ciągnęły go do Woodville'a. Bardziej palącą sprawą była tajna misja na rzecz Walsinghama.

Wszyscy wiedzieli, że w ostatnim spisku maczał palce włoski bankier Ridolfi. Pytanie brzmiało: z kim współpra-

cował? Walsingham sam nie był tego pewny, chociaż coś podejrzewał.

- Ridolfi wysunął się na plan pierwszy, bo Norfolkowi brak odwagi - zwierzył się Nicholasowi podczas prywatnego spotkania w Paryżu. - Gdyby tak w sześćdziesiątym dziewiątym poparł rebeliantów, to być może zrzuciłby Elżbietę z tronu. Do dziś ma swoich gorących zwolenników zarówno wśród zwykłego ludu, jak i szlachty. Nawet Cecil go trochę lubi, chociaż znaleźli się po przeciwnych stronach. A królowa nie chce jego śmierci. Moim zdaniem Norfolk jest niebezpieczny, ale to nie on stoi na czele tej intrygi.

- A co będzie, kiedy mu udowodnimy, że przyłączył się do spisku? Czy królowa potraktuje go wreszcie jak zdrajcę?

- Najpierw trzeba nam poskładać resztę łamigłówek - odparł Walsingham. - Wiemy sporo, lecz jej królewska mość żąda wyraźnych dowodów. Zapowiedziała, że bez tego nie wtrąci Norfolkka do Tower.

Nick z namysłem pokiwał głową. Dobrze wiedział, że Elżbieta umie być uparta. Odziedzyczyła to po ojcu, podobnie jak wybuchy gniewu. Pomimo plotek i zwykłych kłamstw, które ostatecznie doprowadziły do śmierci Anny Boleyn, nikt nie wątpił, że to Henryk VIII był ojcem odważnej i twardej władczyni, przez wielu zwanej Glorianą.

Ale Walsingham mówił o czymś innym. Nick spoglądał na niego przez chwilę, ciekaw, co też w tym momencie dzieje się w bystrym umyśle doradcy.

- Jest więc ktoś jeszcze? - spytał. - Ktoś, kogo nie znamy?

- Tak. Czuję go, Nick - odpowiedział Walsingham. - Czuję odór zła, którego jednak nie potrafię nazwać. Może to tylko gra wyobraźni? - Ze smutkiem potrząsnął głową. - Podejrzewałem Johna Dee. Wiesz, tego astrologa. Jednak królowa mu całkowicie ufa. Nie lubię go, bo moim zdaniem

wywiera zły wpływ na Elżbietę. Ale co robić? Bez dowodów mam związane ręce.

- Astrolog jej królewskiej mości miałyby być przywódcą spisku? To chyba niemożliwe.

- Widziałem kilka listów, które Dee napisał do pewnego okultysty. Wprawdzie tam nie ma ani słowa o zdradzie, ale...

- Walsingham znów pokręcił głową. - Nie wierzę mu. Nie wierzę wszystkim, którzy się z nim kontaktują.

- Dowodów brak? - zapytał Nicholas.

Walsingham przytaknął ponuro.

- Zresztą niepotrzebnie pytam. - Nick westchnął. - Gdyby był dowód, Dee już dawno straciłby wpływy na dworze.

- Mój zawód polega na tym, żeby ugnieść chleb z okrucichów. Jeżeli Dee zaprzedał duszę diabłu, to na pewno kiedyś go dopadnę.

Nicholas miał wrażenie, że ktoś go śledził podczas spotkania z Walsinghamem. Pytanie tylko, czy ów tajemniczy szpieg mógł też podsłuchać ich rozmowę? I kim był człowiek, który krył się w cieniu?

Widział go tylko przez krótką chwilę, kiedy o zmierzchu szedł przez ogrody Walsinghama. Coś wtedy drgnęło w jego pamięci. Kiedy się później nad tym zastanawiał, wrócił myślami do przeszłości. Był wtedy dużo, dużo młodszy. A może to tylko złudzenie? Może gra świateł, która zmieniła rysy twarzy? W każdym razie nie zaszkodzi zapytać o to Olivera.

Lady Stamford i Catherine dotarły do Londynu bez żadnych dodatkowych przygód, jeśli nie liczyć faktu, że musiały obyc się bez bagaży, bo drugi powóz nie wiadomo jak i kiedy w pewnym momencie je wyminął i pierwszy przybył do stolicy.

Dom lady Stamford stał opodal St James, w pobliżu pałacu Whitehall, który był główną miejską rezydencją królowej Elżbiety.

Catherine była zaskoczona ciasnotą zabudowy wielkiego miasta. Z rynsztoków bił straszliwy smród, a ulice wydawały jej się bardzo wąskie. Dom ciotki okazał się niewielki. Lady Stamford wyjaśniła jej, że rzadko tutaj bywa, więc nie potrzebuje większego.

- Większość czasu musimy spędzać zupełnie gdzie indziej - kontynuowała swoje wyjaśnienia. - Dom potrzebny jest tylko po to, żeby zjeść kolację lub czasem zaprosić kilku najbliższych przyjaciół. Prawdę mówiąc, gdyby nie Willis, już dawno bym go sprzedała. To skromny prezent od mojego drugiego męża, który usiłował wybić się na dworze. Niestety, biedaczysko zachorował na ospę i zmarł, zanim mu się to udało. Potem oczywiście znowu wyszłam za mąż, ale po śmierci młodego króla uznaliśmy, że lepiej będzie wyjechać na prowincję. Przez dłuższy czas przebywaliśmy z dala od Londynu.

Wielu protestantów zrobiło to samo za rządów królowej, często nazywanej Krwawą Marią. Tak było rozsądniej i bezpieczniej.

Wszystko oczywiście uległo całkowitej zmianie, gdy na tron wstąpiła uwielbiana przez naród królowa Elżbieta. Lady Stamford była na koronacji w opactwie Westminster. Wkrótce potem jej trzeci mąż rozstał się ze światem, chory na gnilną gorączkę. Wdowa wróciła do swojej posiadłości w Berkshire. Ponownie zjawiła się w Londynie tylko przez wzgląd na Catherine.

W środku dom prezentował się dużo okazalej niż na zewnątrz. Masywne dębowe meble sprawiały solidne wrażenie, chociaż znać było na nich patynę wieku. Od kilku lat

obowiązywał zakaz używania dębiny do innych celów niż szkutnictwo. Sprowadzano więc drewno z zagranicy, a miejsce dębu zajął elegancki orzech. Meble lady Stamford, choć nieco staroświeckie, pasowały jednak do wnętrza jej mieszkania. Catherine z zachwytem spozrzała na sześć wysokich krzeseł, obitych jasną i miękką tkaniną. Okazały się bardzo wygodne.

- To ślubny prezent od mojego trzeciego męża - wyjaśniła ciotka. - Spytał mnie, co bym najbardziej chciała, więc powiedziałam mu o krzesłach, które widziałam w sypialni jej królewskiej mości. Prawdziwy skarb. Nieraz po ciężkim dniu dawały mi prawdziwą chwilę odpoczynku. W komplecie było ich aż dziesięć, ale cztery oddałam Margaret, gdy brała ślub z Willisem. Ty też dostaniesz dwa, jak wyjdiesz za mąż.

- Są wspaniałe - odparła Catherine. - Dziękuję, ciciu.

Miała za co dziękować, bo tak cenne meble były prawdziwą rzadkością nawet w najbogatszych domach. Gest ciotki świadczył o jej hojności. Lady Stamford wyraźnie liczyła na to, że Catherine dobrze wyjdzie za mąż w Londynie. Ciekawe tylko, czy się nie obrazi, kiedy jej plany spełzną na niczym? - zastanawiała się dziewczyna.

Przypomniała sobie burę, którą dostała od ciotki u Middletonów. Wciąż miała ciche wyrzuty sumienia w związku z zachowaniem względem Nicholasa. Dziwne, że nie umiała o tym zapomnieć. Może teraz, w Londynie, wśród tylu rozrywek, przestanie wreszcie myśleć o przeszłości?

Lady Stamford nieustannie mówiła o bławatnikach. Przez kilka dni przed oczami zdumionej Catherine przesuwiał się rząd kupców, sprzedających wykwintne jedwabie i atłasy. Wybór był trudny, więc sporo wydała z ojcowskiej kiesy.

- Mój brat może sobie na to pozwolić - uspokoiła ją lady Stamford, kiedy Catherine nieśmiało wyraziła obawy, co też ojciec powie na tę ekstrawagancję. - Przecież nie pójdziesz do pałacu jak żebraczka.

Londyńskie sklepy miały drewniane szyldy nad drzwiami, najczęściej z symbolem gildii lub znakiem handlowym. Wiszące na łańcuchach kolorowe deski skrzybiały w podmuchach wiatru, potęgując harmider panujący na ulicach. Kramy były dosłownie wszędzie. Roje much unosiły się nad mięsem, rybami i jarzynami leżącymi w słońcu. Catherine czasami dostawała mdłości od zaduchu.

W domu jeździła konno na targ. W Londynie lepiej było korzystać z lektyki. Zwykły spacer nie wchodził w grę, bo ulice pokrywała warstwa nieczystości i przechodnie musieli bez przerwy uważać na pomyje wylwane z okien. Catherine nieraz widziała szacownych dżentelmenów gniewnie wygrażających pięścią, gdy jakaś matrona ochlapała im spodnie albo pelerynę.

Catherine patrzyła na przemian z zachwytem i obrzydzeniem na to wielkie i pulsujące życiem miasto, które już dawno rozrosło się poza kamienne mury średniowiecznego grodu. Z dawnej fosy, kiedyś wchodzącej w skład umocnień obronnych, pozostał wąski, latem śmierdzący kanał. Tylko brzegi Tamizy wciąż były przyjemne i zielone, porośnięte drzewami o zwiewnej urodzie. Stada łabędzi pływały po przezroczystej wodzie. Wiele bogatszych domów miało własne ogrody, starannie ukryte za zasłoną murów. Najbardziej okazałe stały tuż nad rzeką, na trawiastej skarpie. Catherine lubiła tędy chodzić późnym popołudniem i trochę żałowała, że w domu jej ciotki był jedynie malutki ogródek w podwórku.

Nocą na ulicach panowała ciemność, rozpraszana tylko



skąpym światłem latarni, zapalanych przez służbę w elegan-  
szych domach i przez oberżystów. Mimo licznych patroli  
straży miejskiej, zbrojnej w halabardy, nocne eskapady były  
niebezpieczne.

- Nie radzę ci wieczorem wychodzić bez eskorty - powie-  
działa ciotka. - A w ogóle najlepiej nocą siedzieć w domu.  
I tak musimy czekać na twojego ojca, zanim po raz pierwszy  
stawimy się w pałacu.

Za dnia Catherine zwiedzała stolicę. Odwiedziła nie-  
dawno otwartą Giełdę Królewską, rozkoszowała się uro-  
dą starannie utrzymanych parków i zaglądała zdumiona  
do przeróżnych sklepów, wypełnionych towarem z najdal-  
szych krańców świata. W głowie kręciło jej się od wszyst-  
kich wspaniałości, ozdób, dodatków i różnych świecidełek,  
wypełniających składy kupieckiej dzielnicy Londynu. Naj-  
milej wspominała przejażdżki wynajętą łodzią w dół rzeki,  
na błonia, na których trwały zmagania sportowe lub wysta-  
wiano pod gołym niebem jakąś sztukę.

Z zadowoleniem dowiedziała się, że większość londyńskich  
aktorów korzystała z protekcji hrabiego Leicester. Ci, których  
oglądała, byli bez wątpienia bardziej utalentowani niż zapa-  
miętani przez nią komedianci z przydrożnej karczmy. W ta-  
kich chwilach z uśmiechem wspominała rozmowę z małym  
Kitem Marlowe'em. Tu znalazłby na pewno niejedną inspi-  
rację. Nawet publiczność, którą stanowili eleganccy panowie  
i wystrojone damy, zachowywała się inaczej. Oczywiście, zda-  
rzały się niechlubne wyjątki, kiedy ktoś w głośny i dosadny  
sposób wyrażał opinię o danym przedstawieniu.

- To zwykła gawiedź - mawiała lady Stamford. - Na dworze  
panują dużo lepsze maniery.

Catherine nieraz bezwiednie wodziła wzrokiem po twa-  
rzach widzów z cichą nadzieją, że ujrzy Nicholasa. Zawsze

czekało ją rozczarowanie. Głupia jesteś! - utyskiwała w myślach. Na pewno nadal siedzi na prowincji, u swojej siostry. A poza tym co mnie on obchodzi? Dlaczego o nim po prostu nie zapomnę?

Właśnie wracając w górę rzeki z jednej z takich wesołych wypraw, Catherine dostrzegła głowy skazańców zatknięte na pikach nad Bramą Zdrajców. Wzdrygnęła się. Publiczne egzekucje były wtedy na porządku dziennym i przez przypadek sama ostatnio widziała, jak kogoś wieszano, bo jej lektyka utknęła w tłumie otaczającym szubienicę. Mimo wszystko wolałaby nie patrzeć na gnijące, poczerniałe głowy, wystawione na żer wron i kruków.

- Musisz przywyknąć do takich rzeczy - pouczyła ją ciotka. - Spróbuj to ignorować.

Catherine ciągle nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, ile barbarzyńskiego okrucieństwa było w niektórych ludziach, którzy przyszli obejrzeć egzekucję.

- Nie zapominaj, że tu chodzi na ogół o zdradę stanu - odpowiedziała jej lady Stamford. - Po nieudanej rebelii w sześćdziesiątym dziewiątym doradcy jej królewskiej mości doszli do słusznego wniosku, że wszelkie próby niepokoju należy tłumić już w zarodku. Działają tylko i wyłącznie w interesie królowej Elżbiety.

Catherine przytaknęła w milczeniu. W słowach ciotki było sporo prawdy, lecz mimo to na widok świętych głów zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Konflikt katolików z protestantami wciąż stanowił źródło ustawicznych niepokoju w Anglii. Poczerniałe głowy budziły w niej litość dla więźniów, którzy zginęli tak okropną śmiercią, oraz ich rodzin, siłą rzeczy skazanych na nędzę i poniewierkę.

Znów zatęskniła do spokojnego życia na prowincji.

Chciałaby zobaczyć rodzinną wieś i jak najszybciej spotkać się z ojcem.

Przynajmniej na to nie musiała czekać zbyt długo. Okazało się, że w domu lady Stamford wrze jak w ulu. To mogło oznaczać tylko jedno.

- Nareszcie przyjechał mój brat - z zadowoleniem oznajmiła ciotka. - Zatem nic nam już nie przeszkadza wybrać się do pałacu, jej królewska mość chce obejrzeć nowe przedstawienie w Hampden, więc powinniśmy...

Lecz Catherine jej nie słuchała. Z głośnym okrzykiem radości rzuciła się przez hol, żeby powitać ojca. Sir William Moor chwycił córkę w ramiona, uściskał, a potem dał krok w tył i zmierzył ją baczny spojrzeniem.

- Widzę, że Helen nie szczeni moich pieniędzy - powiedział, patrząc na bogatą suknię i ozdoby. - Ale nie szkodzi. Cudnie wyglądasz, Catherine. Cudniej niż kiedykolwiek przedtem, choć w moich oczach zawsze byłaś i będziesz najpiękniejszą.

- Dziękuję, tato. - Uśmiechnęła się do niego i ramię w ramię przeszli do salonu. - Tak się cieszę, że jesteś.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zatem wróciłeś do nas, Nicholasie. - Lady Fineden z uznaniem popatrzyła na syna. Najlepsze lata miała już za sobą, lecz w dalszym ciągu była bardzo piękna. - Co tam słyszeć u Sarah?

- Jak zwykle zadowolona z życia i kwitnąca - z uśmiechem odparł Nick i obrzucił matkę czułym spojrzeniem. Z galanterią pocałował ją w rękę, dając w ten sposób znać, że traktuje ją jak rodzicielkę i wiernego przyjaciela. W jesieni życia lady Fineden zachowała zdrowie i energię, dzięki której przetrwała najcięższe lata po śmierci pierwszego męża. Potem wyszła za sir Johna Finedena, jednego z zaufanych ludzi sir Cecila. Fineden ciągle był zajęty i rzadko bywał w domu. Żona musiała troszczyć się o siebie, ale nie miała z tym kłopotów, jej wszyscy przyjaciele wywodzili się bowiem z najwyższych pałacowych kręgów.

- Rad jestem, że cię znajduję w dobrym zdrowiu, matko.

- To znaczy grubą - powiedziała z przekąsem. - Muszę jeść, żeby mieć siły na inne rozrywki. Sir John znowu wyjechał, lecz zapowiedział, że niedługo wróci. W ostatnim liście pytał o ciebie. Chciał wiedzieć, kiedy przyjeżdżasz i czy się z nim zobaczysz.

- Na pewno. Mam mu coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Lady Fineden skinęła głową. Jej szare oczy z uwagą spoglądały na gładko wygoloną, przystojną twarz syna. Doszła do wniosku, że Nick bardzo wydorósł w ciągu ostatnich miesięcy. Zawsze był nieco lekkomyślny, porywczy i z głową w chmurach, lecz w Europie, podczas wojaży, wyraźnie nabrał doświadczenia i rozwagi bardziej licujących z jego wiekiem. W końcu miał już dwadzieścia dziewięć lat, więc powinien się ustatkować. Z drugiej strony dobrze wiedziała, że wyruszył w podróż nie tylko z czystej ciekawości. Ona jedna z całej rodziny znała plany męża związane z Nicholasem.

- Wkrótce zdasz pełen raport - powiedziała - ale na razie nie mówmy o tym. Chcę się nacieszyć twoją obecnością. A może zrobisz mi tę przyjemność i jutro pójdziesz ze mną do pałacu?

- Z największą przyjemnością, mamó - żarliwie odparł Nick. - W zamian musisz mi darować, że zniknę na dzisiejszy wieczór. Sporo czasu minęło, odkąd wyjechałem, i są sprawy, o których muszę pilnie porozmawiać z kilkoma osobami.

- Oczywiście, Nick. Wystarczy, że jesteśmy umówieni na jutro. Aha. W przyszłym miesiącu przyjeżdża do Londynu twoja siostra Agatha. Jej córka jest brzemienna, więc nasza rodzina wkrótce znów się powiększy.

- Cieszę się, że to słyszę. Sarah pytała o nią, ale nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć.

- Wkrótce do niej napiszę. Jednak najpierw posłuchaj, co mówią na dworze.

Nick tylko jednym uchem słuchał najnowszych pałacowych plotek. Myślami błądził gdzie indziej. Niepotrzebnie nałożył drogi do Woodville'ów, bo Oliver od

pewnego czasu przebywał w Londynie. Ta rozmowa nie mogła czekać. Nick zauważył, że znów jest śledzony. Parę razy widział cię, kryjący się za węglem - ale to nie był ten sam człowiek, co w Paryżu. Jakiś inny, mniej zręczny, na pewno najmita.

Istniała groźba, że ktoś czyha na jego życie. W tych niebezpiecznych czasach tacy jak on ryzykowali głową, podejmując się tajnych misji politycznych. Wiedział o tym, kiedy godził się na tę pracę. Szukał podniety, która uchroniłaby go przed dalszą nudą pustej egzystencji. Prawdę mówiąc, zamierzał wyjechać z Londynu i na stałe osiąść w swoich dobrach, kiedy nagle otrzymał niezwykłą szansę, aby poszerzyć horyzonty i przysłużyć się Anglii i królowej.

Do Włoch wybrał się nie tylko po to, by podziwiać wielkie dzieła sztuki, o których z taką swadą opowiadała siostrze, szwagrowi i ich gościom. Główny cel był zupełnie inny.

Jego Świątobliwość papież uznał angielską Elżbietę za uzurpatorkę. Przebąkiwano coś o ekskomunice i zrzuceniu oszustki z tronu. Nick miał się na miejscu dowiedzieć, jakie panują nastroje w Rzymie. O wszystkim powiadomił w Paryżu Walsinghama. Nie były to dobre wieści. O ile bowiem europejscy władcy z wolna zmierzali do ugody z angielską królową, o tyle papież był nieprzejednany. Zamierzał obłóżyć ją kłatwą.

Nicholas przez wiele miesięcy pełnił rolę tajnego kuriera Walsinghama, po cichu odwiedzając Anglię i krążąc między Paryżem a Londynem. Kilka razy widział się z królową. Podczas jednej z ostatnich wizyt został pasowany na rycerza za swoje zasługi dla kraju. Oczywiście rodzinie podano inny powód tego wyróżnienia.

Nick z ponurą miną wspominał ostatnią rozmowę

z Walsinghamem. Było to w paryskim mieszkaniu ambasadora. Francis Walsingham, jak mógł, bronił się przed tą funkcją, ponieważ czuł, że w obecnej napiętej sytuacji o wiele bardziej potrzebny jest w Anglii, ale sam też otrzymał ważną tajną misję, w dodatku bardzo delikatną. Chodziło o zaaranżowanie małżeństwa księcia d'Anjou. W rozmowie z Nickiem zupełnie szczerze wyraził wątpliwości, czy Elżbieta kiedykolwiek zgodzi się na ten związek. Na razie korzystał ze swoich dyplomatycznych umiejętności, aby zapobiec trwałemu sojuszowi najzagrożalszych nieprzyjaciół jej królewskiej mości.

Sytuacja była napięta choćby z tego powodu, że nikt tak naprawdę nie wiedział, jak w najbliższej przyszłości potoczą się losy Anglii. Norfolk miał wielu przyjaciół, co w razie inwazji dodatkowo groziło wewnętrznym powstaniem. Oczywiście zaprzeczał, jakoby miał zamiar rzeczywiście poślubić Marię Stuart i zaręczał, że jego dawne plany były wynikiem tylko przelotnej afektacji. Ale dla jego popleczników taki związek oznaczał powrót do europejskiej rodziny krajów katolickich i pod opiekę Rzymu.

Cecil i Walsingham zgodnie uważali, że tron Anglii byłby o wiele bezpieczniejszy, gdyby królowa miała męża. Jednak Elżbieta w ogóle nie chciała o tym słyszeć. Z niebywałą zręcznością pomijała ów temat w rozmowach z doradcami.

Jej małżeństwo wszystkim sprawiało duży kłopot, ale Nick miał teraz ważniejsze sprawy na głowie.

- Okropnie długo cię nie było, Nick! - zawołała Annette Wiltord i obrzuciła go wymownym spojrzeniem szafirowych oczu. Wydęła śliczne usteczka i z udanym gniewem zatrzepotała wachlarzem z malowanej skóry kurczęcia w rogowej oprawie inkrustowanej srebrem. - Nie widziałam

cię już półtora roku! Teraz przychodzisz i powiadasz mi, że szukasz Olivera Woodville'a. To tak się zachowuje kochanek, sir?

Wprawdzie mówiła na poły żartobliwie, ale jej spojrzenie pozostało chłodne.

- Wybacz mi, droga Annette. - Nick pocałował ją w rękę i uśmiechnął się tak, jak zawsze zwykł czynić to na widok pięknych kobiet. W ten sposób podbił już niejedno niewieście serce i załagodził niejedną kłótnię. Annette była zamożną wdówką i jego ostatnią zdobyczą przed wyruszeniem w podróż. Już dawno uznał, że romans definitywnie dobiegł końca i że Annette znalazła sobie kogoś innego. Przecież na pewno przez tyle miesięcy nie sypiała zupełnie sama. Teraz jednak w jej oczach było coś takiego, co zdradzało, że wyraźnie chciała, aby do niej wrócił. Ale czy on też pragnął tego samego?

- Może spotkamy się któregoś dnia na dłuższą pogawędkę? - zasugerował znaczącym tonem. - Dziś jednak pomóż mi znaleźć Olivera. Słyszałem, że ostatnio przyjechał do Londynu. Byłem u niego w domu, lecz okazał się zamknięty na cztery spusty. Zupełnie nie mam pojęcia, gdzie go szukać.

- Z tego, co mi wiadomo, przyjechał na krótko, więc pewnie po prostu zatrzymał się w pałacu. A może już wyjechał? Tęsknił do żony.

Z jej miny wynikało, że bezskutecznie próbowała uwieść Woodville'a. Nicholas na tyle dobrze znał Olivera, aby wiedzieć, że jest niezdolny do zdrady. Ożenił się stosunkowo niedawno i wciąż był zakochany.

- W takim razie muszę się spieszyć - powiedział Nick do Annette. - Może go jeszcze złapię. Pomożesz mi? Gdzie go znajdę?



Annette znów wydeła usta.

- Najpierw musisz mi obiecać, że rychło się spotkamy.  
We dwoje - dodała zaraz.

- Jutro - przyrzekł Nicholas. - Zaraz po przedstawieniu.

Wziął ją w ramiona i pocałował z taką namiętnością, że aż zachwiała się, kiedy ją puścił. Przez kilka sekund myślała, że zemdleje.

- Przyjdę z matką, ale później zjawię się u ciebie. Oczywiście jeżeli chcesz.

- Oczywiście, że chcę, mój ty rozbójniku - szepnęła Annette i przesunęła mu palcem po policzku. - Nikt nie sprawił mi nigdy tyle rozkoszy co ty, Nick. Inni to tylko przelotna pasja, dla urozmaicenia pustych, nudnych godzin. Czekałam wyłącznie na ciebie.

- Miło mi - z uśmiechem odpowiedział Nick i przycisnął ją, żeby poczuła jego podniecenie. - Już od dawna nie przeżyłem rozkoszy.

- Więc zostań. Chodź ze mną do łóża. - Kusiała go ruchami ciała i spojrzeniem. - Inne sprawy na pewno mogą poczekać.

- Oby tak było! - Nicholas westchnął. - Jeżeli jednak zaraz nie znajdę Olivera, to będę musiał wybrać się do niego na prowincję. Wtedy znowu zniknę na dłużej. Puść mnie więc teraz, a obiecuję ci dużo więcej rozkosznych godzin.

Annette naburmuszyła się, lecz w głębi serca była zadowolona z obietnicy. Nie namawiała go już dłużej. Nick nigdy nie pozwalał sobą kierować, choć do tej pory wynikało to raczej z lenistwa niż chęci do działania. Coś się zmieniło. Była w nim czujność, której przedtem nie zauważała. Wydorósł, zmężniał, ale przez to pociągał ją jeszcze bardziej. Stał się fascynujący.

Miło wspominała chwile, które kiedyś spędzili razem. Teraz jednak czekała na coś więcej, dużo więcej..

- Bez wątpienia będziesz dzisiaj najpiękniejszą panną - powiedział sir William Moor do córki. Catherine właśnie wyszła ze swojego pokoju i okręciła się na pięcie, żeby ojciec mógł lepiej ją zobaczyć. - Ta suknia leży na tobie jak ulał.

Strój rzeczywiście był cudowny, uszyty według najnowszej mody, z ciężkiego adamaszku, zdobionego złotą nicią i małymi perełkami. Na bufiastych rękawach pyszniły się maleńkie jedwabne różyczki, a spod spódnicy widać było czubki eleganckich satynowych pantofelków, białych z różowym wzorem. Różowa koronka przy szyi dopełniała stroju.

Długi, podwójny sznur pereł spływał na piersi Catherine, kończąc się tuż nad głębokim wycięciem stanika. Bujne włosy, nad czołem ułożone w loki, z tyłu zwisały jej niemal do połowy pleców. Na głowie nosiła cieniutką złotą siatkę, także z perełkami.

- Pochlebiasz mi, drogi ojcze - powiedziała, całując go w policzek. - Dziękuję ci, chociaż podejrzewam, że w otoczeniu królowej nie brak piękniejszych ode mnie dam dworu.

- Nie dla mnie - zapewnił ją. W tej samej chwili zobaczył wchodzącego lokaja.

- Lektyki już gotowe, Simonie?

- Tak, proszę pana. Wezwałem je zgodnie z pana poleceniem. - Lokaj zawahał się lekko. - Zechce pan zabrać ze sobą Thomasa?

- Chyba nie - odparł sir William. - Sam będę towarzyszył damom. To wystarczy. - Wymownym ruchem dotknął wiszącej u boku szpady.

- Dlaczego nie? - zapytała lady Stamford, gdy lokaj skłó-

nił się i odszedł. - Kochany bracie, na ulicach dzieje się coraz gorzej. Od razu widać, że przez kilka lat nie byłes w Londynie. Nie masz pojęcia, ilu tu teraz żebraków i złoczyńców.

- Z jednym lub dwoma żebrakami na pewno sobie poradzę - odpowiedział sir William, puszczając mimo uszu ostrzeżenia siostry. - Jesteś gotowa, Catherine?

- Tak, tato. - Dziewczyna popatrzyła na szczerze zatroskaną twarz ciotki i zastanawiała się, czy przypadkiem nie przyłączyć się do jej prośby. Żebraków było rzeczywiście wielu, wstrętnych, nachalnych, odzianych w nędzne łańchmany. Raz lub dwa z daleka widziała próbę napadu - w biały dzień, na dosyć ruchliwej ulicy. W obecności Thomasa czuła się bezpieczniej. Obie z lady Stamford nigdy nie wychodziły z domu, jeśli nie miały przy sobie przynajmniej dwóch lokajów. Lecz z drugiej strony ojciec był przecież szlachcicem i dobrze wiedział, jak się posługiwać bronią. Nie chciała go urazić. - W pełni gotowa.

Wzięła ojca pod rękę. Lady Stamford szła nieco z tyłu. W proggu zatrzymała się na krótką chwilę, żeby zamienić dwa słowa z lokajem. Ale nikt ze służby nie stanął przy lektykach.

Catherine z podekscytowaniem myślała o pierwszej wizycie w pałacu. Tyle słyszała o wspaniałościach dworu królowej Elżbiety. Oczywiście denerwowała się też trochę. Wbrew zapewnieniom ojca, zdawała sobie sprawę, że wśród obecnych dam ujrzy wiele pięknych kobiet, bez wątplenia o wiele bardziej od niej obytych z etykietą. Miała nadzieję, że jej wiedza i prowincjonalne zachowanie nie wzbudzą powszechnego śmiechu. Co prawda, ojciec dał jej jak najlepszą edukację i z powodzeniem zachęcał do czytania.

Z kolei ciotka wyuczyła ją chyba wszystkich zasad obowiązujących na angielskim dworze. Catherine wiedziała zatem, jak dygnąć przed królową, gdyby ta w pewnej chwili zechciała na nią spojrzeć. Nie liczyła na to, że przyjdzie jej zamienić z Elżbietą choćby słówko.

Dwór stale przenosił się z miejsca na miejsce. Raz bywał w jednym z pałaców Londynu, innym razem w którejś z wiejskich rezydencji królowej lub w zamku Windsor, w którym Elżbieta znalazła bezpieczne schronienie podczas ostatniej rewolty. Za orszakiem podążał tłum mężczyzn i kobiet, ogarnięty wyłącznie myślą o karierze. Dlaczego zatem nikomu nieznaną wcześniej Catherine Moor miałyby przyciągnąć uwagę władczyń?

Catherine nie mogła zapanować nad gonitwą myśli. Zastanawiała się, czy sir Nicholas Grantly też przybędzie na przedstawienie. Lady Stamford zapewniała ją, że do tej pory już na pewno został wezwany do Londynu. Jak dotąd nie dał nawet najmniejszego znaku życia.

Drgnęła, słysząc głośny okrzyk ojca. Lektyka zatrzymała się gwałtownie. Catherine szybko wyrzała z za zasłonki, by sprawdzić, co się stało. Zobaczyła, że dalszą drogę zagradza im banda włóczęgów. Najwyraźniej domagali się pieniędzy.

Sir William dobył szpady i bez strachu przyglądał się groźnym napastnikom, gotów do walki w obronie kobiet i rodowych klejnotów. Tragarze postawili lektyki na ziemi, ale nie zamierzali włączyć się do walki. Wręcz przeciwnie, wyglądali tak, jakby tylko czekali na okazję, żeby uciec.

- Tchórzliwe psy! - krzyknął sir William do zbójców. - Już ja was nauczę, co to znaczy zadzierać z moją rodziną.

- Oddaj złoto, a pozwolimy ci zabrać kobiety - warknął w odpowiedzi najroślejszy bandzior, zapewne przywódca. Mimo groźnego wyglądu bał się pierwszy ruszyć na sir Wil-

liama. Niepewnie zerkał na tragarzy, nie wiedząc, co zrobią.  
- Jak będziesz się opierał, to dostaniesz po łbie!

- Twoje niedoczekanie, draniu! Prędeży sam trafisz do piekła!

Sir William zrobił szybki wypad i końcem szpady trafił przeciwnika w ramię. Bandyta zaklął głośno, odskoczył o parę kroków i zacisnął dłoń na zranionej ręce. Spod palców pociekła mu strużka krwi.

- Brać ich! - ryknął do swoich kamratów i trzech naraz rzuciło się na sir Williama, atakując go z lewej i prawej. Z tymi już sobie łatwo nie poradził. Cios ciężką pałką trafił go w prawą rękę. Sir William jęknął z bólu i wypuścił szpadę.

- Pomóżcie mu! - krzyknęła Catherine do jednego z tragarzy, ale ten tylko skrzywił się żałośnie i wzruszył ramionami. Ci dwaj, którzy przedtem nieśli lady Stamford, zdążyli już się oddalić na bezpieczną odległość. Zła na nich Catherine wyskoczyła z lektyki i nie zważając na nic, wpadła między walczących. Jednego z napastników mocno grzmotnęła w plecy, drugiego w ramię.

- Ratunku! Niech ktoś przyjdzie nam z pomocą! - krzyknęła na całe gardło. - Na litość boską, pomóżcie, zanim zabiją mi ojca!

Bandyta, którego wcześniej uderzyła, odepchnął ją z taką siłą, że zachwiała się i upadła. Przez chwilę leżała w rynsztoku, ciężko łapiąc oddech. A potem usłyszała za sobą głośne okrzyki. Uniosła głowę i zobaczyła kilku krzepkich pachółków, którzy kijami przepędzili bandę. Zamajaczyła przed nią jakaś dłoń. Spojrzała wyżej i serce zabiło jej nagłą radością. Drugi raz w ciągu miesiąca ten sam człowiek ratował ją z opresji!

- Panna Moor? - Nick nie krył zdumienia. - Proszę mi

wybaczyć spóźnienie. Gdybyśmy byli tutaj odrobinę wcześniej, uniknęłyby pani połowy przykrości.

- Zjawił się pan w samą porę - odpowiedziała, wzięła go za rękę i wstała. - Mój ojciec...

- Nic mi się nie stało, Catherine. - Sir William podszedł do nich, rozcierając stłuczone ramię. - Boli, lecz dzięki Bogu kość nie jest złamana. Mieliśmy szczęście, że ów dzentelmen przybył nam z pomocą z tak dzielnymi ludźmi.

- To służy mojej matki - wyjaśnił sir Nicholas. - Nigdy nie wychodzi wieczorem z domu bez asysty przynajmniej trzech silnych chłopaków. Nawet dziś nie zmieniła swoich przyzwyczajień, choć przecież dodatkowo miała mnie do obrony. Przyszło nam żyć w niebezpiecznych czasach, sir. Są chwile, w których pomoc na pewno się przydaje.

- Cóż. Moja siostra próbowała mnie dzisiaj ostrzec. - Sir William zmarszczył brwi na widok Thomasa, który właśnie stanął koło drugiej lektyki. Zatem lady Stamford kazała mu podążać po cichu za nimi. - Za bardzo wierzyłem wyłącznie we własne siły - z westchnieniem dokończył sir William. - Byłem nierozważny.

Catherine ze zgrozą spojrzała na swoją piękną suknię, całą uwalaną błotem. Jej wybawca był elegancko odziany w czarne bryczesy zdobione srebrem, czarną kurtę i krótką czarną pelerynę, zarzuconą na jedno ramię. Na piersi połyskiwała mu brylantowa spinka, na lewej dłoni - sygnet z szafirem i rubinem. Prawą miał wolną, żeby gładko i bez przeszkód móc się posługiwać szpadą.

- Obawiam się, że pani suknia uległa zniszczeniu - powiedział, widząc, że Catherine bezskutecznie próbuje doprowadzić strój do porządku. - Tych plam nie da się tak łatwo doczyścić.

- Niepotrzebnie wysiadłaś z lektyki, moja droga. - Ojciec

ogarnął ją pełnym współczucia spojrzeniem. - Muszę przyznać, że byłaś bardzo dzielna. Może zapoznasz mnie z tym dżentelmenem, z rozmowy waszej wnoszę bowiem, że już się dobrze znacie.

- To sir Nicholas Grantly, tato - szybko odparła Catherine, zaczerwieniona, że zapomniała o dobrych manierach. - Ciotka ci o nim opowiadała. Już drugi raz nas ratuje z dość przykrej opresji.

- Ach! Rzeczywiście! Siostra mówiła mi o panu jedynie w najcieplejszych słowach! - zawołał sir William i natychmiast wyciągnął prawicę do Nicka. - Niech pan pozwoli, że z całego serca panu podziękuję, sir Nicholasie. Nie tylko za dzisiejszą pomoc, ale i za to, co pan poprzednio zrobił dla mojej siostry i córki na londyńskim trakcie.

- Dwukrotnie uczyniłem to z największą przyjemnością - zaczął Nick i urwał, bo w tej samej chwili stanął przy nich służący lady Stamford, zakasłał dyskretnie i popatrzył w ziemię.

- Tak? Chciałeś coś powiedzieć?

- Pani pyta, czy sir William i panienka Catherine wciąż zamierzają wybrać się do pałacu.

- Obawiam się, że dzisiaj to niemożliwe - oznajmił sir William. - Czuję się obolały, a Catherine ma zniszczoną suknię. Poczekaj, porozmawiam z twoją ciotką, Cat. Nie chcę, żeby zrezygnowała z dzisiejszych przyjemności. Zabiorę cię do domu, a ona pojedzie dalej i przekaże królowej nasze przeprosiny.

- A może lady Stamford po prostu dołączy do nas, sir Williamie? - wtrącił Nicholas. - W ten sposób wasz sługa pozostanie z wami i o wiele bezpieczniej wrócicie do domu. Najchętniej sam bym was odprowadził, ale winien jestem mojej matce opiekę.

- Z prawdziwą radością przyjmuję pańską propozycję, sir Nicholasie. Jestem przekonany, że moja siostra też wyrazi zgodę. A ponieważ tragarze z wolna już wracają, więc nie nam nie przeszkadza, aby ruszyć w drogę.

Odszedł w stronę lektyki lady Stamford. Catherine i Nicholas na chwilę zostali sami. Dziewczyna nieśmiało spojrzała na szlachcica.

- Dziękuję panu - powiedziała z prostotą. - Gdyby nie pan, mój ojciec mógłby zginać.

Nick bez słowa popatrzył na Catherine. Nocna przyгода mogła się nie skończyć tylko na zabójstwie. W duchu dziękował matce, że zawsze wychodziła z domu pod mocną eskortą.

- Przypadek zrządził, że akurat znalazłem się w pobliżu - odparł wreszcie. - Przykro mi, że ta banda zepsuła pani wieczór, panno Catherine. Naprawdę szkoda mi tej pięknej sukni, lecz przede wszystkim z całego serca żałuję, że nie będzie pani dziś w pałacu. Pani uroda dodałaby blasku całemu zgromadzeniu.

- Suknia to tylko zręcznie skrojony i zszyty błam materiału - odpowiedziała Catherine. Mimo woli zaczerwieniła się, słysząc komplementy z ust Nicholasas. Serce było jej przyspieszonym rytmem, kształtna pierś falowała przy każdym oddechu. Czuła, że Nick ukradkiem spogląda na jej białe ciało, w miejsce, gdzie sznur pereł niemal dotykał stanika. - Można ją uprać lub wyrzucić - dodała nieswoim głosem. - Najważniejsze, że ojciec wyszedł z tego cało.

- To prawda. - Nicholas uśmiechnął się, szczerze zdumiony jej odwagą. - Ale prawdziwe piękno musi mieć odpowiednią oprawę. Teraz proszę o wybaczenie. Muszę iść do matki i powiedzieć jej o drobnej zmianie planów.



- Tak, oczywiście. Jeszcze raz dziękuję za pańską uprzejmość.

Patrzyła za nim, gdy odchodził. Poczuła coś na kształt rozczarowania. Gdyby nie suknia, byłaby dziś wieczorem na pałacowym przedstawieniu. Straciła szansę, która być może nigdy już się nie powtórzy.

Wsiadła do lektyki. Po chwili podszedł do niej ojciec.

- Oj, dostało mi się od twojej ciotki! - Westchnął. - Miała zupełną rację. Gdybyśmy wzięli kilku służących, to zapewne nikt nawet by nas nie zaczepił. Jestem ci winien najszczerze przeprosiny. To przeze mnie wracamy do domu.

- Ależ, ojciec - łagodnie zaproponowała Catherine - przecież nie możesz się obwiniać za to, co tu zaszło. Mogłam zostać w lektyce, tak jak lady Stamford.

- Nie, moja droga. Niewiele brakowało, a leżałbym już martwy i nawet pomoc sir Nicholasa nic by tu nie dała. To ty powstrzymałaś na moment napastników. Naprawdę byłaś bardzo dzielna. Jutro dostaniesz od ciotki srogą burę, ale ja mogę ci tylko podziękować.

- Bałam się o ciebie, tato. Bardzo cię boli? Jak najszybciej chodźmy do domu. Wykąpiesz się i położymy balsam na tę rękę. W przeciwnym razie jutro nie będziesz mógł nią ruszać.

- Tak, moje dziecko. Wracajmy, wracajmy. Ze wstydem muszę przyznać, że czuję się nie najlepiej.

Catherine była zadowolona, że w powrotnej drodze towarzyszył im służący lady Stamford. Wielkie i silne chłوپisko, samym swoim wyglądem odstraszało żebraków i rzezimieszków. Podejrzewała, że w rzeczywistości ojciec ucierpiał bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Już samo to, że powiedział, iż „czuje się nie najlepiej”, wystarczyło,

aby wzbudzić jej niepokój. Nie zdziwiła się, gdy po powrocie od razu poszedł do swojego pokoju.

- Nie kłopotz się o mnie, Catherine - rzucił na odchodnym. - Służba się mną najlepiej zajmie. Wybacz, że teraz cię opuszczę. Obiecuję, że w dwójnasób wynagrodzę ci dzisiejsze rozczarowanie.

Catherine pokręciła głową, pocałowała ojca w policzek i zapewniła go, że nic takiego się nie stało. Dopiero później, kiedy znalazła się sama w swojej sypialni, nie mogła powstrzymać łez. Było jej przykro, że musiała zrezygnować z wizyty w pałacu.

Usiadła przy małym oknie, wsparła łokcie na parapecie i popatrzyła w dół, na ulicę. Z daleka dobiegał głos wachmistrza, obwieszczającego kolejną godzinę.

Dlaczego nie umiała zapomnieć o sir Nicholasie? Nie chodziło jedynie o to, że był przystojny. Na jego widok czuła coś, czego jeszcze nie umiała nazwać.

Potrząsnęła głową. Oj, głupia, głupia, powiedziała sobie w duchu. A pamiętasz dzień, w którym go poznałaś? Zachowywał się niczym zwykły prostak. To raczej o tym nie powinnaś nigdy zapominać.

Rano sir William dał znać przez służącego, że pozostanie w swoim pokoju. Chciał odpocząć. Catherine natychmiast pobiegła do ojca, żeby zapytać, jak się naprawdę czuje. Uśmiechnął się i powiedział, że to nic takiego. Usiadła obok niego na łóżku. Wziął ją za rękę i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie jestem już taki młody, moje dziecko. - Westchnął. - Jeszcze do wczoraj byłem przekonany, że mam dość siły, aby w potrzebie cię obronić, ale teraz widzę, że się pomyliłem. W przyszłości nie popełnię podobnego błędu. Niestety, przy

okazji uświadomiłem sobie, że Bóg pozwolił mi dość długo chodzić po tym świecie. Mój czas powoli zbliża się do końca, córeczko. Ciotka ma zupełną rację, że troszczy się o twoją przyszłość. Powinnas sobie znaleźć męża. Gdybym umarł i pozostawił cię zupełnie bez opieki...

- Nie, ojcze! - drżącym głosem przerwała mu Catherine.  
- Nie wolno ci tak mówić. Przecież to zupełnie zrozumiała, że dzisiaj czujesz się trochę niezdrow, ale wciąż jesteś młody. Zabraniam ci myśleć o śmierci. Mamy przed sobą jeszcze długie, wspólne lata szczęśliwego życia.

- Nie, Catherine - odparł, kręcąc głową. - Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Masz rację, jeszcze nie umieram, ale robię się coraz słabszy. Nie jestem już taki jak dawniej. Dlatego pora pomyśleć o twoim małżeństwie. Dałem ci solenne słowo, że nie zmuszę cię do ślubu z kimś, kogo nie będziesz chciała - i dotrzymam tej obietnicy. Chcę jednak, byś znalazła męża, w którym znajdziesz oparcie.

- Nie kłóćmy się o to, tato. Wyjdę za mąż tylko wtedy, jeżeli znajdzie się ktoś taki, kto w nie mniejszym stopniu od ciebie zasłuży na moją miłość.

- A jeśli go pokochasz jeszcze bardziej? - spytał sir William z łagodnym uśmiechem. - Wierzę, że przyjdzie taki dzień, w którym przekonasz się, czym jest miłość. Rozpoznaś ją na pierwszy rzut oka. Będziesz pławić się w jej glorii. A wiesz dlaczego? Bo tak bardzo jesteś podobna do matki. Ona była stworzona do miłości.

- Wiem, że bardzo ją kochałeś, tato.

- Tak, to prawda. Kochałem ją tak bardzo, że żadna inna nie zdołałaby mi jej zastąpić. - Posmutniał nagle. Catherine delikatnie pogładziła go po policzku. Sama też z trudem powstrzymywała łzy. Mimo upływu lat oboje wciąż tęsknili

za lady Elizabeth. - Idź już, moja droga. Idź, odszukaj ciotkę i zapytaj ją, co dzisiaj będziesz robić.

Pograżona w zadumie Catherine wyruszyła na poszukiwanie lady Stamford. Nigdy przedtem nie zastanawiała się poważnie nad małżeństwem. Pomysł ciotki uważała za zwykłą fanaberię i w gruncie rzeczy nie przywiązywała do tego żadnej wagi. Słowa ojca wyraźnie zmiękczyły jej serce. Ciekawe, pomyślała. A może naprawdę spotkam kiedyś mężczyznę, za którego będę chciała wyjść za mąż? Przecież rodzice byli ze sobą szczęśliwi. Dlaczego ze mną miałoby być inaczej?

Nawet przed sobą nie chciała przyznać się do tego, że ktoś na stałe już zagościł w zakątku jej serca.

- Aaa. Jesteś - przywitała Catherine lady Stamford. Czekąca na nią w jednym z ostatnich pokoi, zajęta własnymi sprawami. - Mam nadzieję, że William nie zgłupiał do końca i postanowił jednak poleżeć?

- Tak, ciociu. Wciąż słabuje po wczorajszych wypadkach.

- Jak ktoś nie ma oleju w głowie... - zaczęła lady Stamford, lecz urwała, widząc wzrok Catherine. - No dobrze. Nic już więcej nie powiem. W każdym razie mieliśmy dużo szczęścia, że zjawił się sir Nicholas. Mam nadzieję, że mu podziękowałam, Catherine?

- Oczywiście, ciociu, że to zrobiłam. Jestem mu bardzo wdzięczna. Gdyby nie on, ojciec mógłby otrzymać śmiertelną ranę.

- W rzeczy samej. Chwalmy Boga, że tak się nie stało - odparła lady Stamford. - A teraz musisz mi wybaczyć, złotko. Myślałam, że twój ojciec dzisiaj się tobą zajmie i wcześniej umówiłam się ze starą przyjaciółką. Bardzo starą, jeśli już o to chodzi. Do tego nudną. Oczywiście możesz iść ze mną.

- Nie, dziękuję. Jeśli pozwolisz, to raczej zostanę w domu, ciociu. I tak zajmowałaś się mną przez ostatnie dwa tygodnie, więc dzień przerwy zupełnie mi nie zaszkodzi. Zresztą wolałabym być blisko ojca, gdyby przypadkiem mnie potrzebował. Wprawdzie mówi, że czuje się dużo lepiej, ale nie całkiem mu wierzę.

- Dobrze dziecko - pochwaliła ją lady Stamford. - Obejrzałam rano twoją suknię i od razu wysłałam ją do mojej szwaczki, do naprawy. Niestety, część spódnicy trzeba po prostu wypruć i wszyć nową, jeżeli chcesz ją dalej nosić. Na szczęście wkrótce będziesz miała więcej odpowiednich strojów. Jej królewska mość przyjęła moje usprawiedliwienia. Wyrażała się o tobie z uznaniem, chwalać twoją odwagę. Powiedziała nawet, że byłaby szczęśliwa, gdyby w jej otoczeniu znalazło się choć kilku równie dzielnych mężczyzn.

- Naprawdę tak powiedziała, ciociu?

- Owszem. Moja opowieść najwyraźniej przypadła jej do gustu - z namysłem odparła lady Stamford. - Rzecz jasna, przeprosiłam ją za twoją nieobecność, królewskie zaproszenie jest bowiem rozkazem i mogła poczuć się urażona, ale na szczęście tak nie było. Prawdopodobnie wkrótce znowu zostaniesz wezwana do pałacu.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna, ciociu, za to wstawienie.

- Podziękujesz mi swoim zachowaniem, Catherine. Pamiętaj, że sir Nicholas lub jego matka mogą nas odwiedzić. Lady Fineden obiecała, że zaprosi nas na obiad, ale zobaczymy.

Po wyjściu ciotki Catherine została sama. Dobrą godzinę spędziła z robotką w ręku. Potem jednak postanowiła wyjść do ogródka na tyłach domu i trochę posiedzieć w słońcu.

Denerwowała ją bezczynność. Od służby dowiedziała się, że ojciec zasnął, więc praktycznie do powrotu lady Stamford nie miała nic do roboty.

Właśnie zamierzała wrócić do swojego pokoju, kiedy podszedł do niej jeden z lokajów.

- Bardzo przepraszam, panno Moor, ale mamy gościa. Jakiś dżentelmen pyta o zdrowie sir Williama.

- Dżentelmen? - powtórzyła Catherine, patrząc na lokaja z nadzieją. Czy to możliwe... - A powiedział, jak się nazywa?

- Sir Nicholas Grantly, proszę pani. Poprosiłem go, żeby zaczekał w gabinecie i poszedłem do sir Williama, ale słuchający zabronił mi go budzić.

- Już idę - powiedziała Catherine. - Znam tego pana, więc najlepiej będzie, jak sama z nim porozmawiam. Niech panna Pike poda wino i ciasteczka.

- Tak, proszę pani. W jednej chwili.

Lokaj skłonił się i odszedł. Catherine wzięła głęboki oddech, przyglądała spódnicy i poszła do gabinetu. Sir Nicholas stał tyłem do niej, przy oknie, wyglądając na ulicę. Odwrócił się na skrzyknięcie drzwi i radosny uśmiech z wolna pojaśniał na jego twarzy. Och, co to był za uśmiech! Serce zabiło jej przyspieszonym rytmem i się zarumieniła.

- Bardzo przepraszam za to najście, panno Moor. Przyšedłem tylko spytać o zdrowie pani ojca. Wczoraj w nocy wyglądał na mocno wstrząśniętego tym, co się wydarzyło. Matka robiła mi wyrzuty, uważając, że mimo wszystko powinienem był was odprowadzić. Szczerze żałuję, że tego nie zrobiłem.

- Wcale nie musi pan przeproszać, sir. Dziękuję panu i lady Fineden za troskę o mojego ojca. Rzeczywiście przeżył mały wstrząs, a ręka boli go zapewne bardziej,

niż potrafi się do tego przyznać. Dzisiaj postanowił po prostu wypocząć. Teraz śpi, ale potem powiem mu, że pan przyszedł.

Catherine uśmiechnęła się i zajęła miejsce w fotelu przed kominkiem. Gestem zaprosiła gościa, aby też usiadł.

- Proszę bardzo. Zaraz podadzą wino. Jestem przekonana, że ciotka chciałaby pana podjąć z równą gościnnością, jakiej zaznaliśmy w domu pańskiej siostry.

Nick nie wahał się ani chwili i swobodnie wyciągnął się w fotelu i rozprostował nogi. Tak jak wczoraj odziany był na czarno, chociaż pod obcisłym welwetowym kaftanem nosił białą koszulę. W ogóle ubierał się o wiele lepiej i staranniej niż w podróży. W tej chwili wyglądał na szlachcica i dworzanina niepośledniej rangi. Catherine podziwiała go nie tylko za to.

- Mam nadzieję, że pani ojciec szybko wróci do pełnego zdrowia, panno Catherine. Powinien być u pani boku podczas pierwszej wizyty w pałacu. Jej królewska mość łaskawie spytała mnie o przebieg wczorajszych wypadków. Opowiedziałem jej, że walczyła pani niczym niedźwiedzica w obronie młodych. Opisałem pani niezwykłą urodę i dodałem, że ktoś taki powinien jak najszybciej znaleźć się na dworze. Gloriana nade wszystko ceni sobie w ludziach odwagę. Była naprawdę pod wrażeniem mojej opowieści.

- Ciotka zapewniała mnie, że już niedługo ponownie zostanie wezwana do pałacu. Bałam się jednak, że niechcący wzbudziłam niechęć jej królewskiej mości. Rada jestem, że tak się nie stało.

Catherine przypadkiem napotkała rozognione spojrzenie Nicka i zacerwieniła się po same uszy. Szybko odwróciła wzrok i odczekała chwilę, żeby uspokoić oddech. Na

szczęście w tym momencie weszła gospodyni z winem i ciasteczkami.

- Och. Dziękuję, panno Pike. Napije się pan, sir Nicholasie?

- Z przyjemnością, panno Catherine. - Nick z ciepłym uśmiechem popatrzył na gospodynię. - Sama pani przygotowała te ciasteczka? Wyglądają przepysznie.

- Tak. Ba-bardzo pan łaskaw. - Panna Pike spiekła raka, stawiając tacę tuż przy ręce Nicka. - Jeśli pani będzie czegoś potrzebować, panno Catherine, to wystarczy tylko zawołać - powiedziała na odchodnym. - Na pewno będę w pobliżu.

- Nigdy przedtem nie widziałam jej takiej speszonej - zauważyła Catherine, kiedy panna Pike zniknęła za drzwiami. Uśmiechnęła się, a w jej zielonych oczach zamigotały wesołe błyski. - Doprawdy, jest pan okropny, sir Nicholasie. Każdą niewiastę doprowadza pan do takiego stanu?

Nicholas parsknął urywanym śmiechem, wyraźnie zaskoczony jej przenikliwością. Przecież ją także próbował oczarować, ale natychmiast go rozgryzła. Niegłupia ta mała Moor, pomyślał. Ogień i lód. Matthew miał rację. Lód stopniał. Przynajmniej trochę.

- Podziwiam panią, panno Catherine. Skąd pani o mnie wie aż tyle?

- Widziałam pana w drodze do Londynu. W czasie przedstawienia na tyłach pewnej oberży, przerwane go ogólną biatyką. - Urwała nagle i przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek. - Nie zachował się pan wtedy jak dżentelmen. Biedny aktor robił, co mógł, żeby nas zabawić.

- Ale wyraźnie mu się nie udało.

- Pan na pewno tego nie ułatwiał. Dokuczał mu pan bez litości.



- Nie, panno Catherine! Proszę nie oskarżać mnie o takie okrucieństwo. Owszem, przyznaję, że można o mnie powiedzieć wiele złego, ale nie to, że jestem źle wychowany. Przyznaję tylko, że rozbawiły mnie żarty kilku widzów. Biedak umierał straszliwie wolno. Chyba sama pani to przyznaje.

- W każdym razie nie zaprzeczam - wymijająco odpowiedziała Catherine. Dobrze zdawała sobie sprawę, że Nicholas po prostu się z nią droczy. Widziała to po jego minie, ale nie mogła się na niego gniewać. - Czy to coś zmienia? Wprawdzie nie rzucał pan kapustą, lecz śmiał się pan i miało obelgi.

- Zatem pozostaje mi się tylko cieszyć, że nie należałem do tych, co rzucali - wtrącił Nick z radosnym uśmiechem. - Gdybym wiedział, że obserwuje mnie osóbką o tak czułym i wrażliwym sercu...

Catherine znowu stanęła cała w pąsach. Nie rozumiała zachowania Nicka. Flirtował z nią? Czuła się speszona jego dziwnymi spojrzeniami. Serce trzepotało jej jak gołąb uwięziony w klatce.

- Zatem przyznaje pan, że pańskie zachowanie było niestosowne?

- Żeby otrzymać rozgrzeszenie? Ależ tak, przyznaję! Powinienem pobić tych prostaków, którzy koło mnie stali. Wygłupiłem się, panno Catherine, ale damy takie jak pani są prawdziwą rzadkością na tym podłym świecie.

- Nie zawsze mam tak miękkie serce - zapewniła go, wydymając usta. - Czasami ostro drapię pazurkami.

- Nie ma róży bez kolców - sentencjonalnie orzekł sir Nicholas - ale kolce przydają jej uroku. „Kiedy kłujesz, więcej wzbudzasz pożądania, różo, niż byś całowała”.

- Jest pan poetą, sir Nicholasie? - Catherine roześmiała się z jego wyszukanych komplementów. - Bez wątpienia

nikt nie zaprzeczy, że umie pan czarować. Giętki język nie zmienia tego, że umie pan być okrutny.

- Każdy dworzaniec w pałacu Gloriany musi mieć giętki język - odparł zupełnie niezmięszany. - Dobrze widziane są poematy pisane na cześć ukochanej. A prawdziwy trubadur nigdy nie zlegnie na nocny spoczynek, zanim nie skomponuje ody.

- Wcale nie wątpię, że bardzo dobrze poznał pan damy dworu - powiedziała Catherine. Wstała i machinalnie zaczęła krążyć po pokoju. Zrobiło jej się gorąco. Pierwszy raz znalazła się w takiej sytuacji - sam na sam z młodym mężczyzną. Pierwszy raz flirtowała. Czyżby sir Nicholas naprawdę próbował mnie uwieść? - zapytywała samą siebie. - Ale...

Odwróciła się i zobaczyła go tuż przed sobą. Nie usłyszała, kiedy wstał z fotela. Był blisko, patrzył jej prosto w oczy. Catherine poczuła dreszcz podniecenia.

- Jesteś tak piękna, doskonała - powiedział Nick. - Przysiągłbym, że rzuciłaś na mnie czary, Catherine. Całymi dniami marzę o tobie.

Nie kłamał. Poprzedniej nocy zrezygnował ze schadzki z Annette, wrócił do domu i położył się do łóżka, ale do rana nie mógł zasnąć. Przed oczami miał twarz Catherine. Nie potrafił o niej zapomnieć. Potem wspominał jej alabastrowe piersi, białą płeć, aksamitną skórę i kształtne biodra. Och, ile oddałby za kilka minut spędzonych u jej boku!

- A cóż to za zachowanie, sir! - Catherine głośno zachichotała. - Nie przeczę, że mi pan pochlebia, ale... - Wstrzymała oddech i słowa zamarły jej na ustach, kiedy Nicholas przysunął się odrobinę bliżej, wyraźnie chcąc ją pocałować. Nie była pewna swoich oczekiwań, ale na szczęście w tej samej chwili rozległ się w korytarzu głos wracającej ciot-

ki. Catherine odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że na razie jest uratowana.

- Ach, to moja kochana ciocia. Nie wątpię, że ucieszy się na pana widok.

- Z wzajemnością - mruknął Nick z tak zgnębioną miną, że Catherine nie umiała powstrzymać się od śmiechu.

Jeszcze się śmiała, kiedy lady Stamford weszła do pokoju.

- Sir Nicholas odwiedził nas, żeby spytać o zdrowie ojca. Czyż to nie uprzejmie z jego strony, ciociu?

- Jak najbardziej - odpowiedziała lady Stamford. - Spieczyłam się, aby uwolnić cię od nudy, Catherine, ale widzę, że świetnie się bawisz.

- Panna Catherine była tak łaskawa, że zgodziła się mnie podjąć pod pani nieobecność - natychmiast wtrącił Nick. - Śmiało się z jakże dowcipnych uwag, które wygłosiła jej królewska mość na wiadomość o wczorajszych wypadkach. A teraz zdradzę paniom drugi powód mojej wizyty. Otóż moja matka, lady Fineden chciałaby wszystkich państwa widzieć jutro na pikniku nad rzeką. Oczywiście, jeżeli to państwu odpowiada.

- Niech pan z całego serca podziękuje matce - z wyraźnym zadowoleniem odparła lady Stamford. - Na pewno przyjdziemy.

- W takim razie panie pozwolą, że się już pożegnám. - Na sekundę zatrzymał wzrok na Catherine. - Nie mogę się doczekać jutra. Przyślę służących, którzy wskażą państwu miejsce spotkania.

- Zatem do jutra, drogi panie. - Catherine westchnęła lekko zarumieniona.

Ciotka spojrzała na nią uważnie, lecz nic nie powiedziała. Nick skłonił się i odszedł. Był z siebie zadowolony.

W ostatniej chwili wpadło mu do głowy, żeby w imieniu matki napomknąć o pikniku.

- Słyszałam, że mają przepiękny ogród, schodzący niemal aż do wody - odezwała się lady Stamford. - Na pewno musieliśmy tamtędy przechodzić.

- Mam nadzieję, że pogoda utrzyma się do jutra.

- Raczej tak - stwierdziła ciotka. - Teraz pójde do Williama. Wolę zawczasu go uprzedzić, że na jutro musi być zdrowy.

- Tato nie popsułby nam zabawy, nawet gdyby czuł się nie najlepiej.

Lady Stamford popatrzyła na nią z namysłem, a potem skinęła głową.

- Jestem pewna, że masz rację.

- Obiecałyśmy, że przyjdziemy - argumentowała Catherine, nie słysząc odpowiedzi.

- Niewiele wiem o ich rodzinie - oznajmiła w końcu lady Stamford. - Lady Fineden ma spore wpływy na dworze, jej mąż także, a sir Nicholas pochodzi ze starego rodu. Nic więcej ci nie powiem poza tym, że w pałacu ma opinię uwodziciela.

Dzień od rana zapowiadał się ciepły i pogodny, zgodnie z życzeniem Catherine. Ojciec wprawdzie zszedł na dół na śniadanie i zjadł nieco jajecznicę oraz bułeczek z masłem i miodem, ale potem oznajmił córce, że wolałby zostać w domu.

- Źle się czujesz? - zapytała z troską. - W takim razie zostanę z tobą - zaproponowała, chociaż żal jej było straconego pikniku.

- Nie, dziecko. I tak już z mojej winy przegapiłaś poprzednią okazję - z uśmiechem odparł sir William. - Nie wyma-

gam od ciebie następnych poświęceń. Wybierzcie się na piknik. Ja sobie tutaj spokojnie posiedzę z tomikiem wierszy lub inną książką w ręce. Dzień jest tak piękny, że pewnie większość czasu spędzę po prostu w ogrodzie.

Catherine pocałowała ojca i podziękowała mu za jego dobroć. Sir William z niekłamanym uczuciem pogładził ją po policzku.

Byli razem do czasu, aż nadeszła eskorta, obiecana im przez sir Nicholasa. Obie panie nie traciły czasu na długie przygotowania. Kilka minut później odjechały dwoma lektykami, w asyście Thomasa i służących lady Fineden. Wprawdzie Catherine widziała po drodze kilku żebraków, lecz cały orszak niezaczepiany przez nikogo dotarł na umówione miejsce.

Piękny dom lady Fineden stał w dole rzeki, poniżej pałacu Whitehall, ale na drugim brzegu, w uroczym miejscu, gdzie jeszcze nie dotarła ciasnota panosząca się w innych częściach miasta.

Goście nie weszli jednak do wnętrza budynku, ale zostali zaprowadzeni do ogrodów, niemal nad samą wodę.

Sir Nicholas wyraźnie czekał na ich przybycie, ponieważ bezzwłocznie odłączył się od rozgadanej grupki, podszedł do obu pań, wziął Catherine za rękę i poprowadził do swojej matki, aby dokonać formalnej prezentacji.

Lady Stamford po trochu znała większość gości, lecz dla Catherine było to nowe przeżycie. Przez pierwsze pół godziny bez przerwy musiała z kimś się witać, zamienić parę słów i uśmiechać. Pytano ją o pobyt w Londynie i o to, czy była już w pałacu. Po pewnym czasie rozmowa zesłała na ogólniejsze tory. Damy najczęściej wymieniały się ploteczkami. Mężczyźni przede wszystkim rozprawiali o polityce.

W lutym papież ekskomunikował królową Elżbietę

i wydał bullę „Regnans in excelsis”, w której wyrażał głęboką nadzieję, że na angielskim tronie zasiądzie Maria Stuart. Stronnicy Elżbiety obawiali się, że to może skłonić katolików do otwartego buntu przeciw władzy. Zeszłoroczna rebelia wskazywała, że wszystko jest możliwe.

Catherine nie interesowała się polityką, więc nareszcie znalazła chwilę spokoju. Mogła po prostu cieszyć się pięknym dniem i pospacerować po ogrodach. Potem usiadła na dużej, miękkiej poduszce, leżącej na trawie. Służba podała przepyszne kuropatwy na zimno, pasztety i ciasta, do tego wino schłodzone w wodach rzeki. Po posiłku wszyscy ruszyli na przechadzkę.

Catherine także wstała i podeszła na sam skraj wody. Po rzece leniwie płynęły dwa dumne łabędzie z pięciorgiem małych. W powietrzu śmignęła ważka, a w górze, w powiewach ciepłego wiatru, uwijało się stadko jaskółek.

- Piękny widok. Zawsze lubiłem tu przychodzić - powiedział Nick, stając obok Catherine. - Zwłaszcza w tak uroczym dzień jak dzisiaj.

- Tak. To prawdziwa sielanka - odparła Catherine i odwróciła głowę, żeby mu się lepiej przyjrzeć. - Aż trudno uwierzyć, że wokół nas tętni życiem wielkie miasto.

- Domów wciąż przybywa. Za parę lat zniknie nawet ten skrawek przestrzeni.

- Być może. - Dostrzegła ciepłe błyski w jego oczach i serce zabiło jej trochę mocniej.

- Przejdzie się pani ze mną kawałek?

- Oczywiście - odpowiedziała. Czowała się nieco speszona, więc na pozór traktowała go z pewną rezerwą. - Sir Nicholasiu, proszę mi powiedzieć, czy dobrze panu w Anglii, czy też zamierza pan w najbliższym czasie znów wybrać się w dalszą podróż?

- Jeszcze nie wiem - odparł Nick poważnym tonem. Cień przemknął po jego twarzy. - Zależy, co mi wpadnie do głowy - dodał już nieco swobodniej. Nie mógł jej powiedzieć całej prawdy o sobie i tajnej misji.

- Przez pewien czas na pewno zostanę w Londynie - dorzucił po chwili milczenia. Uśmiechnął się. - A może przyjmie pani moją pomoc? Mógłbym pani pokazać miasto. Oczywiście, o ile pani zechce.

- Jest pan bardzo uprzejmy, sir.

Dlaczego patrzył na nią tak dziwnie? Doszli do małego zagajnika i Catherine nagle zauważyła ze zdziwieniem, że są zupełnie sami, z dala od innych gości.

- To byłby dla mnie prawdziwy zaszczyt, słodka Catherine - niskim i uwodzicielskim głosem odezwał się Nicholas. - Jesteś piękna. Tak piękna, że pociągasz mnie jak żadna z kobiet.

- Nie wiem, o czym pan mówi, sir.

Zarumieniona Catherine patrzyła mu prosto w oczy. Ciekawiło ją, co naprawdę kryje się w jego duszy.

- Rzeczywiście nie wiesz?

Czuła się zniewolona jego spojrzeniem, niczym pisklę zamknięte w dłoni. Nick z wolna przesunął palcem po jej policzku. Lekko pogładził ją po szyi i po chwili dotarł aż do zagłębienia pomiędzy piersiami. Catherine głośno westchnęła. Nick tymczasem wziął ją w ramiona i tak mocno przycisnął do siebie, że ledwie mogła oddychać.

- Czuję, jak ci serce bije, Catherine. Bije dla mnie.

- Sir. Naprawdę nie wiem.

- W takim razie, muszę ci to pokazać, kochanie.

Pochylił głowę i złożył na jej wargach delikatny pocałunek. Catherine z trudem powstrzymała się, żeby nie jęknąć. Zdumiona, zakryła dłonią usta.

Uwodził ją! Bez wątpienia tak było. Catherine nie znała się na mężczyznach. Nikt przedtem jej nie całował. Przynajmniej nie w ten sposób. Ukontentowana towarzystwem ojca nie flirtowała jak jej rówieśnice, więc zachowanie sir Nicholasa podziałało na nią niczym mocne wino. Poczwała, że kręci jej się w głowie.

- Nie powinien pan tego robić, sir - powiedziała bez tchu.

- Może nie - zgodził się Nick z przekornym uśmiechem. - Ale powiedz mi dłaczego, Catherine? Nie podobało ci się?

- Być może - odparła, nie zdradzając mu rzeczywistych uczuć. Owszem, w sprawach miłości była dosyć naiwna, ale przecież nie głupia. - Moim zdaniem pozwala sobie pan na nieco zbyt wiele.

Znowu pogłaskał jej twarz i szyję.

- Chciałbym cię poznać lepiej, Catherine.

- Nie wiem, czy to wypada.

- No tak. - Westchnął. - Ale przecież miłość nie zna takich ograniczeń. Przy mnie możesz odrzucić fałszywą moralność i zanurzyć się w świat rozkoszy nie do opisania. Obiecuję ci to. - Znowu przygarnął ją do siebie i musnął ustami jej włosy. - Wprost płonę z namiętności, słodka Catherine.

Te słowa wywołały w niej burzę uczuć.

- Wciąż jest pan niepoprawny, sir. To godzi w moją skromność.

- Słodka różo o tak wielu kółcach.

- Catherine? Jesteś tu gdzieś, kochanie?

Usłyszeli głos lady Stamford. Czar prysnęła i Catherine drgnęła jak wyrwana z transu.

- Muszę już iść - szepnęła, prędko odsuwając się od Nicholasa. - Ciotka mnie woła.



- Odprowadzę panią do domu - zaproponował Nick, który w tej samej chwili też zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko, niesiony falą uczuć. Zapomniał, że ma do czynienia z młodą, niewinną dziewczyną z dobrej rodziny. - Proszę mi wybaczyć. To wina tego pięknego dnia, pikniku i pani urody, panno Catherine.

Uśmiechnęła się i tylko pokręciła głową, bo nie mogła wykrztusić ani słowa. Czyżby rzeczywiście było tak, jak mówił? Naprawdę mu się spodobała? Wprawdzie za wcześnie jeszcze na swaty, ale już niedługo przyjdzie pora na to, by Nick poważnie porozmawiał o tym z jej ojcem. Przecież nie istniał chyba żaden inny powód jego zachowania.

- Ależ nie ma potrzeby, sir. Jestem przekonana, że lady Fineden chce, aby pan został z innymi gośćmi.

- Goście pomału się rozchodzą - odparł Nick. - Z przyjemnością będę towarzyszył pani i lady Stamford w drodze powrotnej. Tak będzie bezpieczniej.

Catherine nie bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć, a lady Stamford była szczerze zadowolona z męskiej opieki.

W drodze do domu nie mieli okazji, żeby zostać na chwilę sami. Sir Nicholas obiecał na odchodnym, że znowu wpadnie, aby pokłonić się sir Williamowi.

- Mam nadzieję, że się spotkamy - powiedział, patrząc na Catherine. - Z tego, co wiem, w przyszłym tygodniu mama zaprosiła państwa na kolację.

- Tak, to prawda - odparła lady Stamford. - Przyjęłam zaproszenie także w imieniu brata.

- Jeśli mógłbym jeszcze być w czymś paniom pomocny...  
- Nick nie dokończył zdania i pochylił głowę w szarmanckim ukłonie. - Może któregoś dnia wybralibyśmy się na przedstawienie, panno Catherine?

Zgodziła się z entuzjazmem. Sir Nicholas pożegnał się i odszedł.

Catherine zamierzała iść na górę, do swego pokoju, żeby się przebrać, ale ciotka zatrzymała ją jeszcze na chwilę.

- Słówek ostrzeżenia, moja droga.

- Ostrzeżenia, ciociu? - Serce zamarło jej w piersiach, kiedy napotkała surowe spojrzenie lady Stamford. - Obawiam się, że nie rozumiem.

- Lady Fineden wspomniała mi, że wprost nie może się doczekać dnia, w którym jej syn znajdzie sobie żonę. Na razie jednak, sir Nicholas cieszy się opinią rozpieszczonego bawidamka, a to, kochanie, czyni go najniebezpieczniejszym mężczyzną na świecie.

- Myślałam, że go lubisz, ciociu.

- Owszem, lubię - i to nawet bardzo, lecz nie jestem już dziewicą i nie mam wiele do stracenia - sucho odpowiedziała ciotka. - Wiem, że nie braknie ci rozumu, Catherine, ale lepiej miej się na baczności.

- Sir Nicholas uratował ojca - z godnością odpowiedziała dziewczyna. - A poza tym sama namawiałaś mnie do większej uprzejmości.

- W takim razie nie powiem już nic więcej. Pamiętaj jednak, że cię ostrzegałam.

Catherine uciekła do swojego pokoju. Ciekawe, co by powiedziała ciotka, gdyby wiedziała trochę więcej o tym, co zaszło na pikniku? Z bijącym sercem przypominała sobie pieszczoty Nicholasas. Nie była na tyle głupia, żeby nie wiedzieć, o co chodzi. Wprawdzie oparła się jego karesom, ale z drugiej strony pozwoliła mu aż na zbyt wiele. Wyczuwała, że miał wobec niej poważne zamiary. Widziała to w jego spojrzeniu.

Nicholas chciał ją uwieść! Co do tego nie było najmniej-

szych wątpliwości. Jednocześnie musiał ją kochać, skoro tak pięknie mówił o miłości. Tak, to na pewno miłość. Lady Stamford będzie się miała z pyszna, kiedy Nicholas porozmawia z sir Williamem. Catherine uśmiechnęła się do własnych myśli. Zrobiło jej się lżej na duszy.

Przez cały czas była przekonana, że jest nieczuła na męski urok, a tu tak prędko wszystko się zmieniło. Co prawda, stosunkowo krótko znała Nicholasa, ale jak mogła wątpić w szczerść jego intencji, skoro swoimi pocałunkami sprawił, że miękła niczym wosk.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick z lekkim uśmiechem na ustach wkraczał w progi domu lady Fineden. Myślał o tym, jak to kilka godzin temu zobaczył iskrę namiętności w pięknych oczach panny Catherine Moor. Miał wtedy wielką ochotę zapomnieć o manierach, pchnąć dziewczynę na trawnik i resztę zawieźć zmysłom. Pożądał jej, jak od dawna żadnej nie pożądał. A może po raz pierwszy doznał tak silnych uczuć?

W głębi serca zadawał sobie pytanie, co go powstrzymało? Może to, że Catherine była nieco inna od znanych mu poprzednio kobiet? Większość jego romansów miała ten mankament, że kochanki zbyt szybko stawały się uległe. Brał je i porzucał, gdy mu się znudziły. Z reguły nie interesowało go nic oprócz urody.

Z Catherine wahał się do ostatniej chwili, a potem zjawiła się lady Stamford.

Może to nawet lepiej? - rozmyślał, wciąż uśmiechając się do siebie. Nawet krótka przygoda z panną z dobrego rodu mogła mieć tylko jedno szczęśliwe zakończenie. Nick zaś wcale nie był pewien, czy jest już gotów do małżeństwa. Owszem, nieraz słyszał od matki, że powinien wreszcie zmienić styl życia. Ostatnio stawała się coraz bardziej niecierpliwa. Czekwała na wnuka, na dziedzica. Nicholas dobrze

zdawał sobie sprawę ze swoich obowiązków, lecz na razie wcale nie palił się do ślubu.

Sarah uważała, że nie wiedział, co traci, nadal pozostając w gronie kawalerów. W przeszłości nieraz próbowała po cichu go wyswatać, ale on był nieczuły na wdzięki młodych dziewcząt i wybierał partnerki spośród bardziej dojrzałych dam dworu - takich, które dobrze znały sztukę miłości.

- Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy, Nick - powiedziała Sarah, ściskając go na pożegnanie przy ostatnim rozstaniu.  
- Pamiętaj, że samotnym ludziom w życiu jest straszliwie smutno.

Nicholas nieraz zastanawiał się, czy wiedziała, że w jego serce już dawno wkradła się samotność i przeraźliwa pustka, której dotychczas nie zdołała wypełnić żadna z jego kochanek.

Stało się to zaraz po śmierci Harry'ego. Nick często o nim rozmyślał z melancholią. W dzieciństwie bardzo kochał i podziwiał brata. Współczuł mu, że dokonał żywota na obczyźnie, z dala od najbliższych. Na dobrą sprawę nigdy nie otrząsnął się z wrażenia, że Harry zmarł w tajemniczy sposób. Nie pomogła nawet rozmowa z Woodville'em. Oliver cały czas zaręczał, że do Harry'ego wezwano najlepszego medyka. Lekarz robił, co mógł, by ratować chorego - niestety, bez powodzenia.

- To choroba zwana „rzymską gorączką” - powiedział Nickowi i jego rodzinie. - Zazwyczaj atakuje właśnie przyjezdnych. W większości przypadków jest śmiertelna.

- Ale Harry był silny. - Nick odniósł wrażenie, że w oczach Olivera mignął cień wątpliwości. Jeśli nawet tak było, to Woodville wolał zachować te myśli dla siebie, zapewne po to, by zaoszczędzić krewnym dalszych niepotrzebnych zmartwień.

Ojciec Nicka bardzo bolał nad utratą najstarszego syna. Smutek po części był przyczyną jego własnej śmierci, chociaż oczywiście zasadnicze znaczenie miały długie miesiące, które spędził w Tower. Podczas choroby ojca Nick stopniowo przejmował wszystkie sprawy rodzinne i majątkowe. Przez ten czas przebywał w rodzinnej posiadłości i do Londynu wrócił dopiero po pogrzebie.

Przez rok obijał się w pałacu, otoczony licznymi kochankami. W pełni sobie zasłużył na miano fircyka, zanim los nie dał mu szansy, by zrobić coś dobrego.

Początkowo Nick myślał wyłącznie o podróży. Cieszył się, że zwiedzi kawał świata i zobaczy miejsca, które przedtem oglądali Harry, Oliver i jeszcze jeden młodzieniec. W głębi duszy miał cichą nadzieję, że być może pozna prawdę o śmierci brata. Oczywiście po tylu latach okazało się to praktycznie niemożliwe, chociaż odbył długą, rzeczową rozmowę z medykiem, który leczył Harry'ego. Ze słów lekarza wynikało, że na tę gorączkę cierpi wielu podróżników. Nie wydawała mu się podejrzana. Mimo to Nick nie wyzbył się wszystkich zastrzeżeń. Miał niejasne przeczucie, że Harry jednak nie zmarł naturalną śmiercią.

Może właśnie dlatego - wbrew namowom siostry - nie potrafił spokojnie myśleć o małżeństwie i szczęściu, jakie ponoć na niego czekało. Teraz jednak zjawiała się piękna Catherine Moor. Tak urocza, że ani na chwilę nie potrafił o niej zapomnieć. A przecież nie mógł sobie pozwolić nawet na najmniejszą słabość!

Były inne, ważniejsze sprawy, które wymagały bacznej uwagi. W dalszym ciągu nie znalazł Olivera. Powiedziano mu, że wyjechał z powrotem do Leicestershire w tym samym dniu, w którym on sam przybył do Londynu.

Zniechęcony Nick postanowił przerwać poszukiwania.

Może zresztą zwyczajnie się pomylił, sądząc, że w Paryżu, po ostatnim spotkaniu z Walsinghamem, przez moment widział twarz słabego, nieco efemerycznego mężczyzny, znanego mu z dzieciństwa. Tego samego, który ciągle zbierał żartobliwe, a czasem wręcz złośliwe cięgi od Harry'ego i Olivera.

Tuż przed podróżą wszyscy trzej spotkali się na wspólnej naradzie. Nick zauważył, że chociaż Harry i Oliver byli najlepszymi przyjaciółmi, to trzeciego traktowali z góry. Kpili z niego, bo nie dorównywał im wzrostem i siłą. Harry wydawał się w ogóle nie dostrzegać, że jego żarty budzą złość ofiary. Jak on się nazywał? - myślał Nick. To dziwne, że zapamiętałem wilczy błysk w jego oczach, a zapomniałem imienia.

Za żadne skarby świata nie potrafił sobie tego przypomnieć.

Z drugiej strony może zupełnie niepotrzebnie przywiązywał do tego wagę. Skąd bowiem trzeci uczestnik wielkiej podróży Harry'ego i Olivera miałby się po latach nagle znaleźć w Paryżu? I po co kryłby się w cieniu? Nick zapamiętał go jako słabeusza, postać w ogrodzie Walsinghama miała zaś w sobie coś nieodparcie groźnego. Coś, co sprawiło, że Nick przez dłuższy czas nie mógł się otrząsnąć z poczucia zagrożenia. Dałby Bóg, aby to była tylko zwykła gra wyobraźni. Przecież życie może być naprawdę piękne. Czas pomyśleć o żonie i o przyszłości.

Nicholas wszedł do domu i zaraz za progiem natknął się na lokaja, który mu powiedział, że lady Fineden niezwłocznie chce się widzieć z synem. Czekwała na niego w gabinecie.

Wiadomość wyglądała na pilną, więc Nick natych-

miast pospieszył do matki, zapominając o poprzednich rozterkach.

- Przysłał po ciebie Cecil - powiedziała, gdy tylko się zjawił. - Posłaniec był tu przed godziną. Gdzieś ty, u licha, się podziewał?

- Odprowadziłem pannę Moor i jej ciotkę do domu. - Uśmiechnął się. - Myślałaś, że uciekłem z kraju?

- Kpij sobie. - Westchnęła, potrząsając głową. - Nie myślałam, że wasz niewinny spacer potrwa aż tak długo. Ale to twoja sprawa. Niecierpliwiłam się, bo przecież wiesz, że Cecil nie lubi czekać.

- W takim razie najlepiej będzie, jak od razu do niego pójde - odparł Nick. Gdy wyszedł z domu, uśmiech jak zdmuchnięty zniknął z jego twarzy. Sir William Cecil na pewno miał dla niego jakąś ważną misję. A to znaczyło, że wbrew poprzednim planom nieprędko zobaczy piękną pannę Moor.

Catherine aż podskoczyła na krześle, kiedy usłyszała pukanie do frontowych drzwi i głosy w korytarzu. Czyżby to wreszcie sir Nicholas przyszedł, tak jak obiecał?

Z rozczarowaniem popatrzyła na człowieka, który chwilę później wkroczył do salonu. Lord Branwell był starym przyjacielem ciotki i w ostatnich dniach już dwukrotnie składał im wizytę. Catherine przywitała go wymuszonym uśmiechem, a potem wstała, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Tymczasem lady Stamford wręcz rozpływała się w uprzejmościach. Catherine musiała bardzo uważać, by nie zdradzić prawdziwych uczuć. W duchu wciąż szalała z niepokoju. Dlaczego sir Nicholas nie przychodził? Coś mu się stało czy najwzyczajniej w świecie już o niej zapomniał?

Od ostatniej wizyty minął ponad tydzień. Na dziś wie-



czór obie z ciotką - nie wyłączając sir Williama - były zaproszone na kolację do lady Fineden. Chociaż ojciec czuł się już całkiem dobrze, Catherine codziennie szukała wykrętów, żeby zostać w domu. Nie chciała chodzić na spacer. Sir William z trudem ją namówił, żeby wybrali się po nową suknię w miejsce tej, którą zniszczyła, walcząc z bandytami. Zmuszana do przechadzek przez nieugiętą ciotkę, robiła wszystko, by jak najprędzej wrócić do domu. Niestety, chociaż odwiedzało ich niemało gości, sir Nicholas ciągle się nie zjawił.

- Słuchasz, Catherine? Lord Branwell właśnie nam powiedział coś bardzo ważnego.

- Przepraszam. - Catherine odwróciła się, przywołana do rzeczywistości ostrym głosem ciotki. - Błądziłam myślami gdzie indziej. Nie wiedziałam, że pan się do mnie zwraca. Czy byłby pan uprzejmy to powtórzyć?

- Oczywiście, moja droga. - Lord Branwell uśmiechnął się. Sam był już wprawdzie za stary na miłostki, ale podziwiał jej nieskazitelne piękno. - Dostałem rozkaz jej królewskiej mości, aby w najbliższy poniedziałek zapewnić państwu bezpieczną drogę do pałacu. Królowa wydaje przyjęcie. Nie chciałyby, aby znów przydarzył się pani jakiś niefortunny wypadek, panno Catherine.

- To bardzo miło z pańskiej strony, sir, i dziękuję jej królewskiej mości, że tak prędko zaszczyliła mnie swą łaską.

Może w pałacu wreszcie zobaczę sir Nicholasa? - przemknęło jej przez głowę. Nie. Lepiej nie mieć złudnych nadziei. Gdyby naprawdę chciał, to zabrałby mnie na obiecane przedstawienia. To był tylko przelotny flirt, nic więcej. Bolesna myśl, ale prawdziwa. Uważał ją za głupią gąskę. Przecież niewiele brakowało, żeby złapała się na czar jego gład-

kich słówek. Tylko obecność pozostałych gości uratowała ją przed hańbą.

Głupia, głupia, Catherine! Do niedawna z wielkim oburzeniem odrzucała wszelką myśl o małżeństwie, a tymczasem pozwoliła, żeby bawidamek bez większego trudu skradł jej serce!

Usiadła koło lady Stamford i zaczęła z większą uwagą niż dotychczas przysłuchiwać się rozmowie. Postanowiła, że nie będzie już myśleć o Nicholasie. Może się spotkają dzisiaj na kolacji u lady Fineden, lecz w gruncie rzeczy kogo to obchodzi?

- Myślałyśmy, że spotkamy dzisiaj sir Nicholasa. - Lady Stamford wypowiedziała słowa, które co najmniej od minuty cisnęły się na usta Catherine. - Nie ma go?

- Mój syn wyjechał w pilnych sprawach mniej więcej tydzień temu - odparła lady Fineden, lekceważąco machając ręką. - Zawsze znika bez pożegnania. Na dobrą sprawę nigdy nie można przewidzieć, co zrobi. Londyn go nudzi. Teraz też pewnie wybrał się z dłuższą wizytą do jednego ze swoich przyjaciół. Wróci, kiedy mu się spodoba.

Lady Fineden beztrąsko mówiła o synu, nie przypuszczając nawet, że jej każde słowo niczym sztylet wbija się w serce biednej dziewczyny, która marzyła tylko o tym, aby ujrzeć Nicholasa. Dla matki było oczywiste, że wyjechał na rozkaz Cecila. Zostawił tylko krótką notkę, że jego misja jest naprawdę tajna i że nie wie, kiedy wróci. Na dworze już od dawna miał opinię lekkoducha, więc lady Fineden, w trosce o jego bezpieczeństwo, podtrzymywała plotki, że znów zaszył się gdzieś u znajomych, goniąc za przyjemnościami.

- Nie dalej jak wczoraj pani Annette Wiltord dopytywała

się o niego. Wiem, że przez pewien czas była jego przyjaciółką - wolę nawet nie myśleć jak bliską - lecz okazało się, że jej także nic nie powiedział. Wyglądała na mocno oburzoną. - Lady Fineden uśmiechnęła się do gości. - Ale chodźmy lepiej do stołu. Służba zaraz zacznie podawać. Proszę usiąść koło mnie, panno Catherine. Chcę poznać pani wrażenia z Londynu. To pani pierwsza wizyta, prawda?

Sir Nicholas wyjechał bez jednego słowa?! Jak mógł postąpić aż tak niegodziwie po tym, jak ją pocałował i dał do zrozumienia, że mu na niej zależy?

- Cóż. Podoba mi się, proszę pani - powiedziała do lady Fineden i zmusiła się do uśmiechu. Nie wiedziała, czy ma rozpaczać, czy się gniewać. Sir Nicholas flirtował z nią, chociaż już przedtem wybrał inną! Kazał jej myśleć... Nie, nie kazał. To raczej ona głupio uwierzyła, że był w niej szczerze zakochany. Tymczasem on chciał tylko w miły sposób spędzić pół godziny.

- Napad na ojca trochę mnie rozstroił, ale na szczęście nic się nie stało. To zasługa pani służących, lady Fineden. Jeszcze raz muszę pani podziękować za pomoc okazaną tego nieszczęsnego wieczoru.

Nie wspomniała o sir Nicholasie, chociaż wiedziała, że to głównie on swoją odwagą i zachowaniem zmusił rabusiów do ucieczki. Sam był od nich wcale nie lepszy, bo skradł jej rzecz cenniejszą od klejnotów. Och, z rozpaczą myślała Catherine, dlaczego tak naiwnie wierzyłam w jego uśmiechy i pocałunki!

Pokochałam go, ale nie pozwolę, żeby mi złamał serce, postanowiła. Przełknęła łzy i uznała, że najlepiej o nim nie myśleć. Nie zasługiwał na to.

- Doprawdy nie wiem, co by się stało, gdyby nie pani ludzie.

Lady Fineden z uśmiechem pokiwała głową, ale nie podjęła dalszej rozmowy na ten temat. Służba właśnie wniosła pierwsze z wielu wykwintnych dań, które najpierw próbował wyznaczony lokaj, zanim trafiły na stół, w ręce gości. Catherine ze zdumieniem patrzyła na piętrzące się przed nią góry jedzenia. Ledwo zmusiła się, żeby przełknąć kawałek pieczonego karpia i kilka plastrów wspaniałej wieprzowiny. Uszczknęła ździebko gotowanej perliczki, ale już odmówiła ozorów wołowych i gołębi w winie. Na koniec dała się jeszcze skusić na parę kęsów pasztetu z zająca, z cebulą i warzywami.

- Je pani niczym ptaszek, panno Catherine - zauważyła lady Fineden, spoglądając na nią z niepokojem. Catherine przecząco pokręciła głową, gdy podsunęto jej półmisek z truflami w śmietanie. - Nie smakuje pani?

- Ależ skądże! - pospiesznie zapewniła ją Catherine. - Wszystko jest wręcz przepyszne. Nie przywykłam jednak do takiej obfitości dań i przekąsek.

- Och. Z dumą mogę przyznać, że dbam o dobrą kuchnię. - Lady Fineden uśmiechnęła się z satysfakcją. - Mój mąż słynie z apetytu, a ja nie chcę, żeby goście wychodzili głodni. Może jednak pani spróbuje słodkiej leguminy lub grzanego wina?

- Jeśli można, proszę o wino.

Trunek był rzeczywiście świetny i pozwalał zapomnieć o bolesnej rejteradzie Nicholasa. A właściwie o zdradzie! Tak, tak. To była zdrada. Najpierw dał słowo, że ją odwiedzi, a potem złamał obietnicę. Co za łotr! Ciekawe, gdzie też się teraz podziewał? Szkoda, że go tu nie ma. Oj, dostałby za swoje.

Gniew Catherine z wolna narastał przez resztę wieczoru, podsycany frywolnymi historyjkami lady Fine-

den, która wcale nie kryła wyczynów syna. Wyłaniał się z nich wizerunek rozpieszczonego i zepsutego młodzieńca, lekkoducha i kochanka co najmniej połowy dam dworu. Lady Fineden była wyraźnie dumna z przystojnego Nicholasa - i przekonana, że jej goście wręcz czekają na takie opowieści.

Catherine z trudem wytrzymała do końca przyjęcia. Marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej zaszyć się w ciszy sypialni. Zanim wróciła do domu, żal minął, zastąpiony niechęcią. Postanowiła sobie w duchu, że nie będzie płakać. Ani jednej łzy nie uroni za tym bezczelnym łotrem!

Od dawna już podejrzewała, że mężczyznom nie wolno ufać. Oczywiście z wyjątkiem ojca i kuzyna Willisa. To byli dobrzy ludzie. A sir Nicholas od samego początku wydawał jej się gburem. Zupełnie niepotrzebnie próbowała być dla niego miła - i przez to dała wciągnąć się w pułapkę. Ale to więcej się nie powtórzy.

Zdmuchnęła świeczkę i wsunęła się pod pierzynę z gęsiego puchu. Zamiast uganiać się za Nicholasem, spędzę pewien czas w pałacu, później zaś z czystym sumieniem wrócę do rodzinnego domu, pomyślała.

Małżeństwo? Śmieszne. Zostanę z ojcem, który wbrew swoim przewidywaniom będzie jeszcze żył długo i szczęśliwie, dogładany przez kochającą córkę.

Zamknęła oczy i zasnęła, chociaż czasami z ust wyrwał jej się okrzyk. Raz czy dwa gorące łzy spłynęły jej po twarzy, ale rano, gdy się obudziła, żadnych snów nie pamiętała.

Z okna gościnniej komnaty Nicholas niewidzącym wzrokiem patrzył na skąpane w księżycowym blasku ogrody angielskiej ambasady w Paryżu. Myślami był całkiem gdzie indziej. Tu zatrzymał się tylko na chwilę, żeby rano ruszyć

w dalszą drogę. Podróżował znowu do Italii, z misją, której prawdziwy cel miał zatrzymać wyłącznie dla siebie.

Podczas krótkiego spotkania w Londynie sir William Cecil rozkazał mu natychmiast jechać do Walsinghamu. I to wszystko. Nick popędził do Greenwich i tam wsiadł na okręt płynący do Francji. W niedługim czasie dotarł do Paryża.

Cecil zabronił mu komukolwiek mówić o tej podróży. Zakaz obejmował nawet matkę. Nick nie miał więc żadnej możliwości, żeby o wszystkim zawiadomić pannę Moor.

Dobrze, pomyślał, że nasza znajomość jeszcze nie przerodziła się w bardziej intymny związek. Wtedy dopiero dostałbym za swoje! Catherine oskarżyłaby mnie, że najpierw ją uwiodłem, a potem porzuciłem. Przypomniał sobie ich krótkie spotkanie w zagajniku nad rzeką, w ogrodach lady Fineden. Niewiele brakowało. A przecież nie miał prawa wiązać się z nikim na stałe. Przynajmniej nie teraz. Nieustannie żył w cieniu śmierci. W każdej chwili mógł zginąć. Małżeństwo oznaczało kres niebezpiecznych misji - lecz na razie bardziej potrzebny był królowej. Wszelkie plany, które wiązał z osobą Catherine, musiał odłożyć na bok.

Walsingham był święcie przekonany, że to nie tylko Riodolfi grał pierwsze skrzypce w planach hiszpańskiej inwazji na Anglię. Trafiał na trop innego spiskowca i chciał, żeby Nick jak najszybciej go wysledził.

- Trochę wygląda na Włocha - powiedział do Nicka podczas jednego z ostatnich spotkań. - Wiem z zaufanych źródeł, że jest szczupły i niemal efemeryczny w swoim zachowaniu. W normalnej sytuacji nigdy byś nie zwrócił na niego uwagi. Ma ciemne włosy, lecz brodę podobno nieco rudawą. Niektórzy jednak twierdzą, że jest blondynem. Mimo to uważam, że w obu przypadkach chodzi o tę samą osobę. Co o tym myślisz, Nick? Chcę poznać twoje zdanie.

- Kolor włosów można łatwo zmienić - z namysłem odparł Nicholas. Walsingham skinął głową. - Jeżeli pańskie podejrzenia są prawdziwe, to bardzo niebezpieczny człowiek, sir. Z drugiej strony pamiętam, że poprzednim razem wspominał pan coś o Johnie Dee.

- Może się pomyliłem. A może działają razem. Może to tajemniczy autor listu do astrologa? Nie zmieniłem zdania co do Johna Dee. Moi ludzie nadal go śledzą, ale na razie - tak jak ci mówiłem wcześniej - mamy tylko poszlaki.

- A co z Ridolfim?

- Cecil uważa, że Ridolfi stoi na czele spisku. Do niedawna sam przychylałem się do tego zdania. Teraz wygląda to inaczej. Wyczuwam cień, który zawisł nad naszą kochaną Anglią. To straszna groźba dla królowej. Nie spocznę, póki nie wykryję prawdy.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby panu pomóc, sir - obiecał Nick. - Czy dokonał się postęp w pozostałych sprawach?

- Powolny, lecz stały. Prawdopodobnie jeszcze przed końcem roku znajdę dość dowodów na to, żeby Norfolk z powrotem trafił do Tower.

- Podejrzewam, że ów najnowszy spisek też korzeniami sięga do Norfolka. Jeżeli odciąć głowę, reszta ciała staje się bezużyteczna. Hiszpanie nie zaatakują nas bez Norfolka nawet za cenę podwójnej korony Anglii i Szkocji.

- Gdybyż to było takie proste. Boję się, że to prawdziwa hydra, potwór o wielu głowach. Zetniemy jedną, to w jej miejsce wyrosną dwie nowe, jak u gorgony z dawnych mitów.

- Racja - zasepił się Nicholas. - Natychmiast ruszam nowym tropem. Jeżeli ten cień jest tak sprytny, jak pan podejrzewa, to niełatwo będzie go odnaleźć.

- Cień - powtórzył Walsingham. - Wyjątkowo trafne określenie. To rzeczywiście cień, który rośnie w siłę za sprawą okultyzmu. Niemal tu czuć smród siarki.

- Sir - odezwał się Nicholas z cieniem rozbawienia w głosie. - Chyba nie wierzy pan w takie rzeczy?

- Nie należy śmiać się z alchemii, czarnej magii oraz innych praktyk związanych z szatanem - całkiem poważnie odparł Walsingham. - To przynosi pecha, Nicholasie. Czarownice od wieków przy leczeniu chorych stosowały leki razem z zaklęciami. Prawo im tego zabraniało, ale najczęściej kończyło się na grzywnach. Teraz kary są o wiele sroższe, a mimo to wciąż istnieją ludzie, którzy w ukryciu praktykują magię. Którzy szukają pomocy u demonów, żeby czynić zło wśród innych ludzi. Coś mi podpowiada, że nasz cień też do nich należy.

Nick uśmiechnął się w duchu. Jego zdaniem każdy człowiek mógł mieć własną wiarę, pod warunkiem, że nie krzywdził bliźnich. Podejrzewał, że szatan jest jedynie mitem, stworzonym przez Kościół dla utrzymania w ryzach przesądnej hołoty. Opowieści o diabłach przypominały mu bajania jego starej niani, których słuchał w dzieciństwie. Najbardziej lubił opowieść o Zielonozębnej Jaśce, która żyła na dnie czarnego stawu i przychodziła zjadać niegrzeczne dzieci.

Nick wierzył w siły zła i dobra, ale był mniej przesądny niż większość jego współczesnych. Uważał, że najgorsze monstrum kryje się w człowieku. Nigdy nie chodził do wróżbitów i nie znał swojego horoskopu. „Moja przyszłość leży w moich rękach” - mawiał. Chłopi, mieszczaństwo i spora część szlachty bezkrytycznie wierzyli w strachy i upiory zdolne opętać człowieka i doprowadzić go do szaleństwa. Nick - który miał bystry i niezależny umysł



- uważał, że to niemożliwe. Jego zdaniem człowiek był kowalem swego losu i mógł zwalczyć mroczne namiętności, które go czasem trapiły.

Teraz, stojąc sam w ciemnościach nocy, znów rozmyślał o śmierci brata. Włochy od lat cieszyły się ponurą opinią kraju, w którym rządziły zdrada, intryga i trucizna. Dotyczyło to nawet najwyższych kręgów elity władzy. Czy to możliwe, że Harry został otruty lub rzucono nań urok? A jeśli tak, kto za to ponosił winę? Na pewno nie Oliver Woodville ani niedźwiedziowaty opiekun trójki chłopców - człowiek, któremu ojciec Nicka bezgranicznie ufał. Zatem kto? Młodzian tak zazdrosny, że zdolny do zabójstwa?

Bzdury. Nick potrząsnął głową, by przepędzić te niewczesne myśli i raz jeszcze wspomniął Catherine. Jej uśmiechnięta twarz była mu o wiele miłsza, chociaż też budziła wewnętrzną rozterkę. Nick wolałby teraz z powrotem być w Londynie i dokończyć to, co zaczął nad rzeką. Zatoniony w marzeniach zapomniał o bożym świecie. Ponętna Catherine, miną długie miesiące, nim cię znów zobaczę. Zanim wrócę do Anglii. Będziesz mnie pamiętać? Raczej nie, odpowiedział sobie w duchu. Na pewno zapomnisz.

Może do tej pory znajdzie sobie męża i opuści Londyn? Nick sam nie wiedział czemu, ale nawet nie chciał o tym myśleć. Dziwne, że stała mu się aż tak bliska, skoro jej prawie nie znał.

Z jej urodą na pewno nie będzie narzekać na brak zalotników. A sir William zadba o odpowiednie wiano. Kłopot w tym, że Nicholas nie zamierzał się żenić. Owszem, Catherine była bardzo piękna i zmysłowa, ale czy on był gotów do małżeństwa?

Mimo woli roześmiał się na całe gardło. Odwrócił się od

okna i podszedł do łóżka. Głupi jesteś, pomyślał pod swoim adresem. Przestań zajmować się mrzonkami i raczej pomyśl o tym, co cię jeszcze czeka. A przede wszystkim spróbuj się przespać przed podróżą. Jutro będzie ciężki dzień.

Ktoś się poruszył w cieniu krzewów porastających ogród ambasady. Tajemniczy intruz ziewnął i pomyślał o złocie, które dziś otrzyma za swoje sprawozdanie. Pan będzie zadowolony. Pan, który zawładnął jego ciałem i duszą. Tak straszny, że w istocie mógłby być samym diabłem.

Na wizytę w pałacu Catherine wystroiła się w jedwabną suknię z wysokim sztywnym kołnierzem, pantofelki z miękkiej skórki, wyszywane złotą nicią i perłowy naszyjnik. Ze względu na kołnierz poprosiła Marthę, by jej upięła włosy w kunsztowną fryzurę, tylko z jednym lokiem, zalotnie spadającym na ramię.

- To nawet do ciebie pasuje - powiedziała lady Stamford na jej widok - chociaż trochę postarza. Gdy nosisz luźno rozpuszczone włosy, wydajesz się dużo młodsza.

- Będą zaczepiać się o kołnierz - wyjaśniła Catherine. - A poza tym nie chcę wyglądać jak jakaś smarkata wieśniaczka.

Lady Stamford skinęła głową i nie powiedziała już nic więcej. Zauważyła pewną zmianę w zachowaniu Catherine. Stała się bardziej oschła i pozbawiona wewnętrznego ciepła. Ale dlaczego? Przecież nie powinna bronić się przed miłością, zwłaszcza że do tej pory nikt nie zwrócił na nią baczniejszej uwagi. Ach, prawda, był Nicholas, przypomniawszy sobie lady Stamford. Przez krótką chwilę z niepokojem obserwowała jego zachowanie. Na szczęście to już pieśń przeszłości. Pora na następnego. Może dzisiejszy dzień przyniesie zasadniczą zmianę?

Catherine w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że zacho-

wuje się inaczej. W obecności ojca nadal była wesołym i żywym dziewczęciem. W duchu postanowiła sobie jednak, że nie wyjdzie za męża. Małżeństwo nie miało dla niej żadnego uroku. Chciała w miarę szybko wyjechać z Londynu i spokojnie osiąść na wsi u boku sir Williama. Wierzyła, że z czasem zupełnie zapomni o pewnym mężczyźnie, który swym uśmiechem kiedyś podbił jej serce.

Do bram pałacu przybyli pod eskortą ludzie przysłanych przez lorda Branwella. Sam lord czekał na nich przed głównym wejściem do Whitehall.

- Jej królewska mość życzy sobie porozmawiać z panią na osobności, panno Moor - oznajmił na wstępie. - Jeszcze przed przyjęciem. Poleciała mi panią sprowadzić. „Na własne oczy chcę się przekonać, z jakiej jest ulepiona gliny” - to jej słowa.

Catherine z mocno bijącym sercem wzięła go pod rękę i wstąpiła w progi pałacu. Denerwowała się przed spotkaniem z wielką królową Anglii. Elżbieta Tudor cieszyła się opinią niezwykle bystrej i inteligentnej, płynnie władała kilkoma językami, co pozwalało jej bez tłumaczy rozmawiać z ambasadorami, i słynęła z ciętego dowcipu. Cecil kiedyś powiedział o niej, że w życiu nie słyszał nikogo, kto by tak gładko przemawiał po łacinie.

Catherine została wprowadzona do komnaty. Lord Branwell zostawił ją tam samą i polecił czekać na wezwanie. Przez chwilę podziwiała wspaniały gobelin wiszący na ścianie, kiedy nagle za jej plecami rozległ się miły głos:

- Panna Catherine Moor?

Odwróciła się i zobaczyła drobną kobietę, ładną, o jasnych włosach i żywych niebieskich oczach.

- Tak. - Uniosła głowę. - Proszę mi wybaczyć, ale nie wiem, z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Z nikim ważnym. - Kobieta uśmiechnęła się i odgarnę-

ła z twarzy kosmyk. - Jestem Lettice Williams, garderobiana królowej. Mam panią do niej zaprowadzić.

- Och. - Catherine głęboko zaczerpnęła tchu. - Dobrze wyglądam? Nie pogmiotłam sukni?

- Nie denerwuj się, pani - odpowiedziała Lettice. - Jej królewska mość jest wyjątkowo dobrze do pani usposobiona. W dodatku dziś ma świetny humor. Niech pani będzie odważna, lecz nie zuchwała, a wszystko pójdzie jak po maśle. Królowa lubi osoby silne duchem.

- Tak. Ktoś mi to już kiedyś mówił, chociaż nie wiem, czy mu można wierzyć.

Lettice skinęła na nią i ruszyła w stronę korytarza.

- A któż to taki - jeśli wolno spytać - nie zasłużył na pani zaufanie?

- Co prawda, znam go bardzo słabo. To sir Nicholas Grantly.

- Aaa. - Lettice przyjrzała jej się spod oka. - Flirtował z tobą, Catherine? Mogę ci mówić po imieniu?

- Tak, bardzo proszę, i nie, nie flirtował, ale wygląda na dandysa - skłamała Catherine i ukradkiem skrzyżowała palce. Jakoś nie mogła przyznać się do prawdy.

- Otóż to. - Lettice uśmiechnęła się. - Na jego widok mdleją wszystkie damy dworu ku niezadowoleniu Annette Wiltord. Chodzą słuchy, że Annette jest jego kochanką, ale nikt nie wie tego na pewno. Z drugiej strony królowa traktuje ją chłodno, więc sama chyba wierzy w część tych opowieści. Sir Nicholas zawsze był jej faworytem i „za zasługi dla rozrywki” został nawet pasowany na rycerza. Musisz bowiem wiedzieć, że potrafi pięknie układać wiersze i pieśni, zdolne skruszyć nawet najtwardsze serca.

Catherine skinęła głową, ale bardziej interesował ją wcześniejszy wątek.

- Pani Wiltord jest wdową, prawda? Więc jako taka ma trochę więcej swobody niż panna. Czy jej królewska mość wymaga sztywnych zasad moralności od swoich dam dworu?

- Krzywo patrzy na każdy romans, o ile nie kończy się małżeństwem za jej zgodą. Kilku dworzan trafiło nawet do Tower za to, że bez jej wiedzy wzięli sobie żonę. A już jej faworyci są prawie nietykalni. Flirt z takim to najkrótsza droga do więzienia.

Catherine nie miała czasu zapytać o nic więcej, bo Lettice przyłożyła palec do ust i gestem wskazała jej drzwi do następnego pomieszczenia.

Panna Moor nigdy nie widziała królowej, ale bez trudu rozpoznała dumną postać stojącą pośrodku komnaty. Elżbieta miała także rude włosy, chociaż nieco jaśniejsze i ułożone w ciasno skręcone loki. Na głowie nosiła wyszywaną klejnotami siatkę, a policzki malowała różem. Sztywny kołnierz jej sukni był nawet jeszcze wyższy niż kołnierz Catherine i zdobiony perłami, podobnymi do tych, które połyskiwały w długim naszyjniku. Czarna suknia migotała złotym haftem, a na dłoniach pyszniły się szmaragdy, szafiry i rubiny. Do stanika miała przypięty piękny, bogato inkrustowany krzyż.

Catherine dygnęła przed nią w głębokim ukłonie i pozostała w tej pozycji, dopóki Elżbieta nie zezwoliła jej się podnieść.

- Widzę, że nie brak pani odpowiednich manier, panno Catherine. Wyczuwam w tym rękę lady Stamford.

- W rzeczy samej, wasza królewska mość. Ciotka wiele mnie nauczyła - odpowiedziała Catherine, unosząc głowę i spoglądając na władczynię - ale najwięcej nauk pobrałam od ojca, który nakazał mi szacunek wobec bliźnich i od lat jest dla mnie najlepszym przykładem.

- Sir William postąpił bardzo nierozsądnie, wybierając się bez eskorty na nocny spacer po Londynie, lecz nie brak mu odwagi. Słyszałam, że i pani była bardzo dzielna. Miejmy nadzieję, że zarazem mądrzejsza od ojca.

- Mądrość przychodzi z wiekiem, wasza królewska mość. Staram się zatem przy każdej dogodnej okazji nabyć nieco doświadczenia.

- Chłonny umysł jest nie mniej wart niż gibkie ciało - odparła królowa. - Ja mam ciało słabej kobiety, lecz umysł i serce księcia.

- Tak mi mówiono, wasza królewska mość. Sama uważam, że kobieta jest czasem po stokroć silniejsza od męża. Nie wyobrażam sobie, na przykład, żeby któryś z mężczyzn podjął się trudów macierzyństwa.

Elżbieta roześmiała się i popatrzyła na nią spod oka.

- To chyba dobrze, że jesteśmy same, a nie w większej kompanii, gdyż te poglądy na miłą trącą herezją. Czyż pani sobie nie zdaje sprawy, że za takie słowa jeszcze niedawno można było spłonąć na stosie? Kobieta stoi niżej od mężczyzny. Nie zgadza się pani z tym?

Catherine głęboko zaczerpnęła tchu, bo gniew królowej oznaczał niełaskę albo coś gorszego. A jednak nie umiała kłamać, że wierzy w coś, co było sprzeczne z jej przekonaniami.

- Nie, choćby z tego powodu, że wasza królewska mość jako kobieta przewyższa wszystkich mi znanych mężczyzn. Płeć zaś nie odgrywa tutaj większej roli, nawet jako mężczyzna nie osiągnęłabyś pani bowiem więcej. - Catherine zająknęła się i urwała, bo królowa popatrzyła na nią spod zmrużonych powiek. - Proszę wybaczyć moją śmiałość. Nie miałam złych intencji.

- Nie obraziłam się, panno Catherine - powiedziała El-

źbieta po chwili milczenia. - Gdybym nie podzielała pani poglądów, nie byłabym królową Anglii. Kroczę po bardzo cienkiej linii pomiędzy chwałą a upadkiem, a to wymaga ciągłych ćwiczeń w bystrości i rozwadze. Pusty komplement bardzo szybko zakończyłby naszą rozmowę. Jest pani szczerą, zatem sądzę, że się dogadamy. A teraz proszę iść *do gości* i cieszyć się wieczorem. Witam panią na moim dworze.

Dała znak ręką, że Catherine może odejść. Dziewczyna skłoniła się zgodnie z etykietą i tyłem wyszła do przedpokoj, gdzie czekała na nią Lettice. Garderobiana wzięła ją za rękę.

- Widzisz? Nie było to takie straszne - powiedziała z uśmiechem. - A teraz możesz się swobodnie bawić. Chodź, przedstawię ci innym damom i pokażę miejsce przy stole.

Elżbieta stała nieruchomo, z kamienną twarzą. W tej chwili żaden przygodny obserwator nie zdołałby poznać jej myśli. Ta mała Moor jest interesująca, dumiała królowa. Odważna, ale nie zuchwała. Inteligentna. Czasami dobrze mieć pod ręką kogoś właśnie takiego. W życiu królowej często bywały chwile, kiedy chciała odmiany. Sprawy państwowe ciężkim brzemieniem kładły się na jej barkach. Najwięcej kłopotów sprawiali ci, którzy głośno domagali się, by władczyni znalazła sobie męża.

Te żądania budziły tylko gniew królowej. Nikt nie miał prawa mówić jej, kogo i kiedy powinna poślubić. Nieraz dawała do zrozumienia, że to wyłącznie jej zmartwienie. Z drugiej strony, musiała być miła dla Tajnej Rady, bo nie czuła się jeszcze zbyt pewnie na tronie. Musiała grać niczym zręczny minstrel, szarpiący struny harfy, uśmiechać się, prawić słodkie słówka i cichcem robić swoje.

Ostatnie swaty, mimo dyplomatycznych zabiegów Walsingham, tak jak poprzednie spełzły na niczym. Doprawdy, było

dość powodów, żeby poważnie myśleć o małżeństwie - i drugie tyle, żeby zrezygnować. Cóż, gdyby miała wybór. Złośliwy los sprawił, że tuż po objęciu tronu nie mogła pójść za głosem serca. Nie zapomniała jednak szczęśliwych dni, pełnych miłosnych wyznań i karesów. Rozumiała, czym jest uczucie między dwojgiem młodych ludzi.

Elżbieta pokręciła głową, żeby pozbyć się przygnębienia, które mogło zrujnować jej resztę wieczoru. Nazbyt wiele poświęciła już dla kraju. Zbyt wiele pewnie poświęci w przyszłości. A jeśli czasem różne myśli przychodzą jej do głowy, to trzeba je ukryć lub odpędzić niczym złe wspomnienia z dzieciństwa.

Wszyscy, których kochała, cierpieli z tego powodu. Może to zresztą tylko zbieg okoliczności? Chociażby Norfolk. Człowiek, którego szczerze podziwiała i kiedyś darzyła nie-małym uczuciem. Teraz powinna go oddalić. Ona jednak - wbrew wszelkim podszeptom i namowom parów - żądała wyraźnego dowodu zdrady.

Elżbieta wezwała do siebie służące. Czas na przyjęcie. Catherine Moor przypadła jej do gustu, bo odnalazła w niej wiele z siebie samej. W jej wieku też byłam taka, pomyślała. Wyprostowała się i już jako Gloriana poszła do gości.

Ani przez chwilę nie podejrzewała, że w zasięgu ręki czai się wąż, gotów ją ukąsić, kiedy nadejdzie pora jego zemsty.

To była noc śmiechu i radości. Goście bawili się znakomicie, oglądając występy błaznów. Później podziwiali krótkie przedstawienie, a potem występy minstreli.

Catherine ze szczególnym wzruszeniem słuchała jednej pieśni, śpiewanej przez romantycznego grajka:



„Widziałem łzy w oczach mojej pani.  
Żal, który ją dusił w piersi.  
Smutek na jej pięknej twarzy.  
Ale ten smutek, wierzcie wszyscy,  
Głębiej zapadał w moje serce,  
Niżli perlisty wybuch śmiechu”.

Goście oklaskiwali utwór, chociaż nikt nie **umiał** odpowiedzieć na pytanie Catherine, kto go napisał.

- Anonim - odparła Lettice. - Może autor nie chciał zdradzić się przed ukochaną.

Później jedna z dam dworu zaśpiewała przy akompaniamencie harfy. Dla Catherine wieczór nabrał prawdziwego życia dopiero wówczas, gdy zaczęły się tańce. Jak większość dziewcząt w jej wieku uwielbiała tańczyć.

Co chwila podchodził do niej ktoś z grona dżentelmenów. Tańczyła wtedy, kiedy ciotka dyskretnym ruchem głowy dawała jej przyzwolenie. Partnerów traktowała z rezerwą, czym wyraźnie różniła się od pozostałych dam dworu. Zauważyła, że miłośki były tutaj na porządku dziennym. Wiele pań niemal chlubiło się kochankami, którzy zastępowali im w łóżku nudnych mężów.

Wszystko wskazywało na to, że w Londynie małżeństwo jest związane z majątkiem i prestiżem. Tylko naiwni mogli w tym przypadku przebąkiwać o uczuciach. Prawdziwa miłość czekała w ramionach kochanka, ale dopiero wtedy, kiedy przyszłość rodu była już zabezpieczona i spokojnie spała pod opieką niani. Catherine szybko pozbyła się złudzeń. Gry miłosne były ulubioną rozrywką dam i kawalerów.

- I co, Catherine? - zapytała ciotka, kiedy po przyjęciu znalazły się w domu. - Co myślisz o pierwszej wizycie w pałacu?

- Było bardzo ciekawie, ciociu.

- Ciekawie? - z niedowierzaniem powtórzyła lady Stamford. - Naprawdę nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Wiesz, ile młodych dziewcząt chciałoby być na twoim miejscu?

- Z łatwością mogę dobrać różne określenia - odpowiedziała Catherine. - Potrawy były pyszne, ale zazwyczaj zimne, gdy do nas docierały. Wino dobre, nic więcej. Wesoła kompania. Muzyka bardzo mi się podobała. Aktorzy dali wspaniały występ, chociaż jak dla mnie trochę za krótki i z banalnymi dialogami.

- Niejedna dałaby sobie uciąć rękę, żeby dziś wieczór być wśród gości! - syknęła lady Stamford przez zaciśnięte zęby.

- Nie sądz, że jestem niewdzięcznicą, ciociu. Bawiłam się bardzo dobrze, chociaż wcale nie lepiej niż w domu, w gronie przyjaciół ojca. Może rozmowy były dowcipniejsze.

I w dodatku frywolne do granic sprośności! Catherine nie posiadała się ze zdumienia, słysząc, co wygadują niektórzy dżentelmeni o swoich partnerkach. Gdyby we wszystko wierzyć, to większość dam dworu była nie lepsza od zwykłych dziewczek z portu. Zresztą panowie też nie grzeszyli zbytnią wstrzeźliwością.

- Dobrze się bawiłaś - powiedziała ciotka, mrużąc oczy. - A ten tłum młodzieńców, który tylko czekał na twoje skinienie? Zapał, z jakim spełniali każdą twoją zachciankę? Nie pamiętasz już, ile czasu spędziłaś na tańcach?

- Och, tak! Lubię tańczyć. A co do młodzieńców, to przecież ich sprawa - odparła Catherine z kwaśnym uśmiechem. - Prosiłam tylko o kubek zimnej wody, bo moja była ciepła i zastała, a nie lubię zbyt dużo wina do kolacji. Potem nie mogę zasnąć.

- A ja dziś czuję, że przed spaniem jeszcze się napiję - za-

uważyła lady Stamford. - Pod jednym względem masz rację, Catherine. Pałacowe wino w niczym się nie umywa do tego z piwnic twojego ojca. Poproszę go o mały zapas, zanim wyjedzie na wieś.

Catherine spojrzała na nią z przerażeniem.

- Ma zamiar wracać?

- Jeszcze nie teraz, ale na pewno nic go nie zatrzyma z chwilą, kiedy królowa przyjmie cię na damę dworu. Sama zostaniesz tu na dużo dłużej. W najgorętsze miesiące lata, kiedy smród Londynu staje się nie do zniesienia, jej królewska mość wybiera się zazwyczaj do jednej ze swoich wiejskich rezydencji. W tym okresie lepiej wyjechać z miasta, w obawie przed chorobą. W takim przypadku musisz dołączyć do orszaku.

- Och. - Catherine spoglądała na nią z niedowierzaniem.

- Nawet nie pomyślałam o tym. To znaczy wiem, że królowa czasem podróżuje.

- Tak, ale nigdy nie oddała się zbyt od stolicy. Na wsi ma wiele zamków i pałaców, a bywa też, że staje z gością u bogatych notabli. To pozwala jej trochę oszczędzić wydatków i uniknąć kolejnych sporów z Tajną Radą o zawartość królewskiej szkatuły. Nigdy jednak nie pozostaje w jednym miejscu dłużej niż kilka tygodni. To i tak wiąże się ze straszliwym wysiłkiem gospodarzy. Jeden z nich opowiadał mi, że podczas ostatniej wizyty goście zjedli łącznie tysiąc dwieście kurcząt, kilka beczek ostryg i czterysta trzydzieści funtów masła.

- Toż to go kosztowało niemałą fortunę! Musiał odechnąć z ulgą po ich wyjeździe. - Catherine roześmiała się.

- Biedaczysko.

- To jednak niewielka cena dla tych, którzy liczą na tytuł lub pozycję na dworze - odpowiedziała lady Stamford.

- Ale odchodzimy od tematu. Nie widziałam, żebyś wyróżniała kogoś z zalotników, Catherine. To oczywiście dobrze świadczy o twojej skromności, ale naprawdę żaden z nich ci się nie spodobał?

- Nie, ciociu. W niektórych widziałam co najwyżej potencjalnych przyjaciół.

- Hm. Podejrzewam, że to jeszcze dla ciebie za wcześnie. Nieco wahania nigdy nie zaszkodzi, ale nie chciałabym, żeby uważano cię za zimną i niedostępną. Wierz mi, to nie przysłuży ci się do małżeństwa. Każdy mężczyzna szuka czulej i uległej żony.

Catherine skinęła głową, lecz nic nie powiedziała. Puste pochwały i komplementy nie miały dla niej żadnego znaczenia. Zwykle toczyła wieczorami długie i ciekawe rozmowy z ojcem, więc teraz też oczekiwała czegoś oryginalnego. Zawiodła się. Kiedy próbowała skierować konwersację na poważniejszy temat, napotykała tylko zdumione spojrzenia. Nikt nic nie wiedział o greckim poecie z VII wieku, Archilochusie ani o francuskim myślicielu i teologu Abelardzie. Nawet imię Arystotelesa nie budziło żadnego odzewu. Znani byli jedynie współcześni poeci, tacy jak Barnabe Googe, Richard Edwardes, Stephen Hawes i inni.

- Nie jestem zimna - wyznała po chwili Catherine - ale nie potrafię flirtować jak inne damy. Nie przywykłam do zachowania, które mój ojciec czasami określał wyuzdanym.

- Nie powinnaś być taka sztywna - nie ustępowała ciotka.  
- Dobrze, nieco skromności nigdy nie zaszkodzi, ale przecież nie jesteś już małym dzieckiem, Catherine. Zbytνια pruderia sprawi, że zaczną cię wyśmiewać.

- Postaram się zachować skromność bez pruderii - obiecała Catherine. - Lecz wybacz mi, jeśli nie będę zbyt wiele piła i nie będę flirtować z każdym kawalerem, który akurat

nawinie mi się pod rękę. Wcale niepilno mi do małżeństwa, więc nie muszę wszystkim rzucać się na szyję.

Lady Stamford mierzyła ją wzrokiem przez chwilę.

- Mam nadzieję, że wkrótce zrezygnujesz z uporu w tej sprawie. Masz obowiązek znaleźć sobie męża - jako kobieta i córka swego ojca. Musisz mieć kogoś, kto się tobą zajmie. A poza tym źle być starą panną. Jeśli dokonasz dobrego wyboru, to zawsze masz szansę na dostatnie i szczęśliwe życie.

Catherine już miała ciętą odpowiedź na końcu języka, lecz powstrzymała się w ostatnim momencie. Ciotka mówiła to tylko dla jej dobra. Lepiej więc było z nią nie zadzierać aż do chwili właściwej konfrontacji.

- W odpowiednim momencie porozmawiam z ojcem i z pokorą wysłucham jego zdania - obiecała. - Ciebie także spytam o radę, ciociu.

- Nie jestem głupia, Catherine. - Lady Stamford obrzuciła ją wymownym spojrzeniem. - Dobrze wiem, że mój brat nie umie ci niczego odmówić. Tobie zaś nie wolno tego wykorzystywać. William martwi się o twoją przyszłość. Pod tym względem coś mu jesteś winna.

Catherine nie odpowiedziała, bo w tym wypadku wszelki sprzeciw byłby nie na miejscu. Uśmiechnęła się i ziewnęła, dłonią zakrywając usta.

- Zmęczył mnie dzisiejszy wieczór, ciociu. Jeśli pozwolisz, to już się położę.

- Oczywiście. Sama też jestem zmęczona. Przyjechałam do Londynu tylko przez wzgląd na ciebie. Postaraj się o tym pamiętać.

Catherine z lekkim poczuciem winy poszła do swojej sypialni. Ciotka rzeczywiście dokładała starań, żeby mój debiut na królewskim dworze wypadł jak najlepiej, pomyślała.

Służąca pomogła jej zdjąć suknię.

A może rzeczywiście trochę spuścić z tonu? - zastanawiała się Catherine. Przecież dwór oferuje wiele przyjemności. Wystarczy zatem odrobina niezbędnej rezerwy i wszystko będzie dobrze. A ślub? Cóż, kiedyś przecież i tak mnie do tego zmuszą. Jak to się dzieje, że kobiety mają o tyle mniej swobody od mężczyzn?

Nawet jej matka, chociaż kochana, zawsze przedkładała potrzeby męża nad własne. Catherine z pewnością nie była pierwszą ani ostatnią młodą dziewczyną, buntującą się przeciwko takiemu porządkowi. Kłopot w tym, że sama chciała zdecydować o wyborze męża.

Mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Znów miała przed oczami twarz, której już tak dawno nie widziała. Och, gdyby tak Nicholas okazał się bardziej szczerzy i stanowczy w swoich zapędach, to na pewno szybciej posłuchałaby słów ciotki. Ale o nim nie było sensu nawet myśleć. Wyjechał bez słowa pożegnania - i bez żalu.

Musiła znaleźć kogoś, kto obudziłby w niej podobne pragnienia, jakie odczuwała na widok Nicholasa. Na razie żaden z młodzieńców na dworze Elżbiety jej się nie spodobał. Była nieczuła na ich umizgi, pochlebstwa i zapewnienia o miłości.

Lettice szepnęła, że jej zachowanie już nie pozostało bez echa. Ponoć nawet robiono zakłady o to, kto następny dostanie kosza.

- Nazywają cię Lodową Damą - powiedziała z wyraźnym rozbawieniem. - Ale niektórzy przysięgają, że pod lodem drzemie prawdziwy ogień i że rozpalą go nie później niż w ciągu trzech miesięcy.

- Zupełnie mnie to nie obchodzi - mruknęła Catherine.

- A powinno - odparła Lettice. - Dla nich nie ma nic

gorszego od odmowy. Póki to robisz zrećnie, nikogo nie obrażając, to nie odpędzisz się od zalotników.

Catherine uśmiechnęła się. Zdażyła już polubić rezo-  
lutną Lettice.

- Przyznaję, że do pewnego stopnia to może być zabawne  
- powiedziała. - Reszta i tak przecież zależy od królowej. Na  
razie nie bywam codziennie w pałacu, więc wszyscy o mnie  
wkrótce zapomną.

- Plotki o tobie na pewno dotrą jeszcze dzisiaj do uszu  
jej królewskiej mości - zauważyła Lettice. - A ona lubi wy-  
zwania. Jestem przekonana, że znów wiele zyskasz swoim  
zachowaniem.

- Zobaczmy,

Słowa Lettice jeszcze długo dźwięczały jej w uszach.  
Gdyby naprawdę została w pałacu, to pewnie doczekała-  
by się powrotu sir Nicholasa. A wtedy przydomek Lodowej  
Damy na pewno w niczym jej nie zaszkodzi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Catherine nie musiała długo czekać na ponowne wezwanie do pałacu. Posłaniec zjawił się już następnego ranka. Sir William wyraził oficjalną zgodę, aby jego córka stała się jedną z dwórek jej królewskiej mości i zamieszkała w wyznaczonej komnacie pałacu.

- Wracam do domu, jak tylko się tam przeprowadzisz - oznajmił córce po przeczytaniu pisma z kancelarii królowej.  
- Zaraz każę wysłać wszystkie twoje bagaże i przydzielę ci dobrą eskortę.

- Nie pójdziesz ze mną?

- Chyba nie, kochanie. Pożegnania są zawsze smutne, zatem w takiej chwili wolałbym uniknąć wścibskich spojrzeń. - Rozwarł ramiona, żeby ją uściskać. - Bądź szczęśliwa, moje drogie dziecko. Mam nadzieję, że znajdziesz radość i spokój w małżeństwie. Wiem, że dokonasz mądrego wyboru. Nie pozwól, aby ciotka zmusiła cię do tego, czego sama nie będziesz chciała. I pamiętaj, że jeśli kiedykolwiek zechcesz do mnie wrócić, to mój dom zawsze stoi dla ciebie otworem.

- Wiem, tato - odpowiedziała Catherine. - Niestety, życie królowej jest dla nas rozkazem. Pewnie przez jakiś czas będę pod urokiem pałacowego życia. Moje małżeństwo



to całkiem odrębna sprawa. Nie wyjdę za mąż, póki prawdziwie nie pokocham i w zamian nie będę kochana.

Ojciec popatrzył na nią poważnie.

- Mam nadzieję, że ci się uda, chociaż nawet prawdziwa miłość może zwiść ludzi na manowce. Upewnij się, że ten, któremu oddasz serce, będzie istotnie wart tego zaszczytu. - Westchnął ciężko. - Jesteś mądra, więc chyba martwię się niepotrzebnie.

Catherine zapewniła go, że będzie bardzo ostrożna. Nie pamiętała - a raczej nie chciała pamiętać - że już dopuściła się błędu. Pokochała człowieka, który nie zasługiwał na jej uczucie.

Mimo obaw jeszcze tego samego dnia była gotowa opuścić dom ciotki.

- Wiem, że nie muszę cię ostrzegać, byś pilnowała swojej cnoty - powiedziała jej lady Stamford przy rozstaniu. - Rozmawialiśmy o tym już niejednokrotnie. Jesteś mądrą i skromną dziewczyną, Catherine. Mam nadzieję, że złe pojęta duma nie będzie ci przeszkodą na drodze do prawdziwego szczęścia. Zostanę w Londynie jeszcze przez miesiąc. Wrócę do domu po wyjeździe dworu. Jeżeli będę ci w czymś potrzebna, to po prostu napisz.

- Ufam, że znajdę zadowolenie w mojej nowej roli, ciociu - odparła Catherine i pocałowała ją w policzek. - Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, za pomoc i za dobre rady. Gdyby nie ty, nigdy nie trafiłabym na dwór królowej.

- Nie było z tym wiele kłopotu - zauważyła ciotka, wyraźnie wzruszona jej zachowaniem. - Pamiętaj tylko: nie bądź uparta przy wyborze męża. Ojciec na pewno ci tego nie powiedział, ale naprawdę martwi się o twoją przyszłość.

- Wiem - stwierdziła krótko Catherine. - Będę rozsądna.

- I jeszcze jedno: od tej chwili królowa jest twoją opiekunką. Tylko ona udziela zgody na małżeństwo. Nieposłusznym grozi ciężka kara.

Catherine podziękowała jej za ostrzeżenie, chociaż wiedziała to już od Lettice Williams. Garderobiana wspominała jej o pułapkach czyhających na damy dworu.

Koło południa Catherine przybyła do pałacu. Powitała ją właśnie Lettice.

- Będziemy mieszkać razem - oznajmiła. - To niewielka komnata, ale starczy miejsca na bagaże i kąt do spania. Czasem nocuję w przedpokoju królewskiej sypialni. Zdarza się, że Elżbieta nocą chce mieć blisko jedną ze swoich dwórek - i jej wybór najczęściej pada na mnie.

- Jej królewska mość źle sypia?

- Czasami bywa pobudzona i nie może zasnąć. Czytam jej wtedy wiersze albo gramy w kości. Ma tyle spraw i tak chłonny umysł, że potrzebuje towarzystwa, kiedy inni zasną. Nie mówimy o tym nikomu spoza naszego kręgu, ale ty przecież już do nas należysz. Musisz więc być przygotowana na to, co cię czeka.

Catherine była zdumiona, że tak szybko trafiła do grona dwórek z najbliższego otoczenia królowej. List nie wspominał o jej dalszej roli, więc nie liczyła na nic specjalnego. Większość dworzan w zasadzie nie miała za wiele do roboty za wyjątkiem spełnienia pojedynczych rozkazów. Służba w wewnętrznych komnatach pałacu była wysokim wyróżnieniem.

To znaczy, że o wiele częściej będę widywała się z królową, pomyślała Catherine. Czasami nawet bez pokątnych świadków.

Elżbieta posłała po nią zaledwie pół godziny później, co znaczyło, że jej szpiedzy działają bez zarzutu.

- Jej królewska mość chce wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w pałacu. Ktoś na pewno obserwował też twój przyjazd.

- Nie wiedziałam, że to takie ważne.

- Jej królewska mość niczego nie lekceważy - wyjaśniła Lettice. - Potrafi w jednej chwili przejść od spraw państwa do jakiegoś pozornie błahego drobiazgu. Od swoich doradców wymaga, żeby byli nie tylko przenikliwi, ale także dowcipni, rzutcy i inteligentni. Najbardziej nie znosi głupców.

- Czy ma bardzo wielu doradców? Oczywiście poza ministrami.

- Najbliżej niej stoi sir William Cecil, ale są też i inni, których obdarzyła sporym zaufaniem. Na przykład lord Dudley albo astrolog, doktor John Dee. To właśnie on ułożył jej kiedyś horoskop, z którego wynikało, że królowa Maria wkrótce umrze, a ją czekają długie lata panowania. Od razu za to trafił do więzienia, bo podejrzewano go o czary. Wrócił do łask, gdy Elżbieta zasiadła na tronie. Od tamtej pory został jej doradcą.

- Wielu królów i książąt nagminnie korzysta z rad astrologów - zauważyła Catherine i wzdygnęła się mimo woli, bo zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. - Mój ojciec jest przeciwny takim rzeczom. Zawsze powtarza, że okultyzm to nic dobrego. - W tej samej chwili coś sobie przypomniała. - Kiedyś myślano, że hrabia Leicester zostanie mężem jej królewskiej mości, prawda?

Szły wąskim korytarzem, wiodącym z kwater dam dworu do komnat królowej. Było tu mroczno i zimno. Na licznych wnękach wisiały grube, aksamitne draperie. Chłodny powiew z bocznych korytarzy sprawił, że Catherine zadygotała z zimna.

- O tym się nie mówi - ostrzegawczym tonem odparła Lettice. - Po śmierci żony lorda Dudleya, która zmarła tak nieszczęśliwie, w Londynie aż huczało od pokątnych plotek. Wprawdzie winnych nie było, ale lepiej zapomnieć o przeszłości.

- Amy Robsart. - Catherine przeżegnała się i pokiwała głową. - Panie, świeć nad jej duszą.

Dobrze zrozumiała słowa Lettice. Tajemnicza sprawa Amy Robsart cieniem kładła się na panowanie Elżbiety. Gdyby królowa rzeczywiście zamierzała wstąpić w związek małżeński z lordem Dudleyem, zaraz podniosłyby się głosy, że maczała palce w śmierci jego żony.

- To dlatego, że Amy spadła ze schodów? - Catherine zmarszczyła brwi. - Podejrzewano, że ktoś ją popchnął? W tamtych latach tego nie słyszałam. Byłam dzieckiem. Krótko przedtem sama straciłam matkę. Ale owego dnia widziałam coś dziwnego w Cumnor Place.

Lettice zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na nią z przerażeniem zmieszonym z ciekawością.

- Byłaś tam? W dniu, w którym zmarła lady Dudley? Jak to możliwe?

- Kuzyn pokazał mi skrót do wioski - wyjaśniła Catherine. - Spieszyliśmy się do lunaparku. To bardzo dziwne i nigdy przedtem o tym nie mówiłam. Ujrzałam cień wychodzący z domu. Kiedy mój kuzyn spojrział w tamtą stronę, cienia już nie było.

- Kto to był? Mężczyzna czy kobieta?

- Nie jestem pewna. Zdawało mi się, że ciągle zmieniał kształty. Tylko przez chwilę był podobny do człowieka. Nie wiem. Strasznie się bałam. Wyczuwałam, że dzieje się coś złego, ale nie przypuszczałam, że lady Dudley... Świeć Panie nad jej duszą.

- Boże, miej nas w swojej opiece! - zawołała Lettice i też szybko zrobiła znak krzyża. - To pewnie demon zakradł się do jej domu. - Nagle zakryła dłonią usta. - Wcale tego nie powiedziałam. Nie wolno mówić takich rzeczy, Catherine. Nigdy nikomu nie przyznawaj się, co tam widziałaś. To niebezpieczne.

- Dobrze, nie powiem. - Catherine skinęła głową, widząc, że jej przyjaciółka trzęsie się ze strachu. - Po prawdzie, to już niemal o tym zapomniałam. Willis uznał, że po prostu coś mi się przywidziało. Chyba miał rację. Wszystko dlatego, że zaczęłaś mówić o doktorze Dee i astrologii.

Uśmiechnęła się i zapytała, co zaplanowano na dzisiejszy wieczór. Okazało się, że czeka ją bal maskowy. Catherine była zachwycona tym pomysłem.

Odeszły, śmiejąc się i dowcipkując. Żadna nie obejrzała się za siebie, więc nie widziały chudego, smutnego człowieka, który wychynął z cienia bocznego korytarza. Był średniego wzrostu i budowy, ze starannie przystryżoną brodą i niemodnie ubrany. Ktoś, na kogo nikt nie zwraca najmniejszej uwagi. No, chyba żeby spojrzeć w gorejące oczy.

Nick wiedział, że ktoś go śledzi od dnia wyjazdu z Paryża. Intruz trzymał się dość blisko. Kto go nasłał? I po co? Gdyby chodziło o morderstwo lub rabunek, to już miał co najmniej tuzin różnych okazji do napaści. Ale nie. Pewnie chce sprawdzić, dokąd jądę, pomyślał Nick. A to oznacza, że Walsingham jednak się nie mylił. Nadepnęliśmy komuś na ogon.

Cień był zaledwie pionkiem w tej rozgrywce. Działał z rozkazu pana, więc na razie nie stanowił większego zagrożenia. Nick uśmiechnął się. Nieoczekiwanie ściągnął cugle i wstrzymał wierzchowca. Obcy jeździec nie zdążył tego

zrobić równie szybko i podjechał bliżej. Nick zatrzymał się i odwrócił w siodle.

- Czyśmy się przypadkiem już gdzieś nie spotkali, przyjacielu? - zapytał zwodniczo łagodnym i melodyjnym głosem.

- Jeżeli zdążasz w moją stronę, możemy jechać razem.

Napotkał ostre spojrzenie tamtego. Zatem miał rację. Ten sam człowiek podążał za nim od tygodni.

- Mylisz się, sir - burknął nieznajomy. - Nigdy cię nie widziałem, a nasze drogi właśnie tutaj się rozchodzą.

Trącił konia ostrogą i odjechał galopem.

Nick na pewien czas uwolnił się od cienia. Był przekonany, że ten człowiek już nie będzie śledził go w przyszłości. Wiedział jednak, że po pewnym czasie zjawi się ktoś inny. Walsingham zlecił mu wyjątkowo trudną misję. Wrogowie Anglii i królowej nigdy nie przebierali w środkach, byle dopiąć swego.

Nick musiał mieć się na baczności. To prawdziwe szczęście, że nie był żonaty, bo jego żona w każdej chwili mogłaby zostać wdową.

Bał maskowy polegał na tym, żeby do północy ukrywać swą tożsamość i udawać kogoś innego. Potem, na dane hasło, wszyscy zdejmowali maski. Catherine nie znała w pałacu prawie nikogo, więc stanęła w obliczu podwójnej zagadki.

Za to Lettice z wrodzoną sobie bystrością rozpoznawała licznych kawalerów i zasłaniając usta wachlarzem, szeptała ich nazwiska. Przy okazji udzielała swej towarzysze cennych porad, z kim warto tańczyć i kogo najlepiej unikać.

- Sir Alan Dovedale to okropny łobuz - powiedziała na widok dżentelmena przebranego za jelenia. - Ale śpiewa jak anioł i pisze boskie wiersze.

Catherine roześmiała się, wyczuwając intencje przyjaciółki. Skinęła głową i łaskawie wyciągnęła rękę do jelenia. Od razu to zauważono. Przez cały wieczór nie mogła opejdzić się od kawalerów, którzy prosili ją do tańca. Ze śmiechem odmawiała im odpowiedzi na pytanie, z kim mają do czynienia. Mimo to podejrzewała, że niektórzy jednak ją rozpoznali.

Zachowywali się z galanterią. Tylko jeden pozwolił sobie na większą poufałość i niby to niechcący musnął dłonią jej piersi. Drugi błagał, żeby spotkała się z nim o północy w ogrodzie, bo usycha z miłości i pewnie nie dożyje rana. Najdziwniejszy był trzeci. Nie przypadł jej do gustu. Ubrany w czarno-złoty kostium, na twarzy nosił raczej brzydką maskę w kształcie głowy byka. Nic nie mówił - poprosił ją tylko do tańca, a na końcu zdawkowo podziękował.

Dłonie miał zimne i wilgotne. Bił też od niego nieprzyjemny zapach, wyczuwalny pomimo ciężkiej woni perfum.

Po tańcu Catherine spytała przyjaciółkę, kim też może być ów tajemniczy człowiek.

- Nie wiem - z wahaniem powiedziała Lettice. - Chyba go nie znam. Dlaczego pytasz? Narzucał ci się?

- Nie, wręcz przeciwnie, przez cały czas milczał. - Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. - Było w nim coś dziwnego. I ten zapach.

Złękła się, chociaż sama nie wiedziała dlaczego. Miała przeczucie, że coś jej grozi. Potem to jednak minęło równie szybko, jak się pojawiło. Zwykłe złudzenie, nic więcej.

Lettice roześmiała się i pokręciła głową.

- No to na pewno go w ogóle nie znam! - zawołała. - To jeden z tych, co rzadko bywają w pałacu. Na co dzień trzyma lepsze ubranie schowane w kufrze, razem z ziołami, żeby uchronić je od moli. A potem śmierdzi.

- Chyba masz rację - odparła Catherine, nieco uspokojona jej słowami. - Nie każdy może sobie pozwolić na ciągłe kupowanie nowych strojów. Londyn jest drogi.

Po kilku minutach już o tym zapomniała. Zbliżył się do niej następny tancerz. Tego akurat znała. Sir Alan, mimo opinii zatwardziałego kobieciarza, okazał się wspaniałym kompanem.

- Może spotkamy się o północy pod krzakiem róży w środku ogrodu? - zapytał głosem pełnym namiętności. W otworach maski błyszczały oczy czarne niby węgle. - Tam odsłonimy nasze twarze i zanurzymy się w miłości.

- Żartowniś z pana - odpowiedziała Catherine. - Niestety, nic nie wyjdzie z naszej schadzki, bo o tej porze będę już spała.

- Możesz spać, moja piękna, w dużo lepszym łóżu - zauważył znaczącym tonem. - Do niczego cię nie namawiam. Wszak wiem, że cenisz honor i cnotę. Umrę więc dzisiaj w samotności.

- Faj! - roześmiała się Catherine, wdzięcznie odchylając głowę. - Na pewno pod wspomnianym krzewem róży czeka już z tuzin innych kobiet, z którymi też się pan umówił.

Sir Alan wybuchnął śmiechem, ale nie zaprzeczył. Pocałował ją w rękę i po skończonym tańcu odprowadził do grupy przyjaciół.

Catherine rozejrzała się po sali, ale nie zauważyła człowieka w masce byka. Królowa już przed półgodziną udała się na spoczynek. To znak, że jej dwórki też muszą się zbierać. Catherine zakryła usta wachlarzem i ziewnęła. Była zmęczona. Miała nadzieję, że przynajmniej się porządnie wyśpi.



Catherine rzucała się na łóżku, walcząc z potworną zmorą. Jakiś cień nad nią się pochyłał i dławił ją za gardło. Krztusiła się od zaduchu zła i piekielnej siarki. Słabła. Czowała, że umiera.

- Obudź się, Catherine!

Czyjaś dłoń silnie potrząsnęła ją za ramię i przywołała do rzeczywistości. Dziewczyna wyzwoliła się z mrocznej pułapki.

- Co się stało? Gdzie jestem?

Ze zdumieniem patrzyła na stojącą przy niej Lettice.

- Miałaś zły sen. Krzyczałaś i płakałaś, ale nie mogłam rozróżnić słów. Mamrotałaś coś niezrozumiale.

Catherine usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z twarzy. Była jeszcze lekko oszołomiona i nie mogła pozbierać myśli.

- Nic nie pamiętam. Wiem tylko, że się panicznie bałam.

- Przepraszająco zerknęła na Lettice. - Obudziłam cię? Wybacz. Tak mi przykro.

- Wcale nie spałam. Do późna rozmawiałam z jej królewską mością. Właśnie przysłała mnie po ciebie. Chce, abyś teraz ty dotrzymała jej towarzystwa.

- Ja? Rety! Muszę się ubrać! - Catherine zerwała się, chwyciła halkę i przystanęła ze zmarszczonymi brwiami. - To bardzo dziwne - powiedziała. - Nigdy nie miałam sennych koszmarów. Przynajmniej nic o tym nie wiem.

- Może najadłaś się przed snem za dużo sera?

- Może. - Catherine zaczęła się ubierać. Zacisnęła taśmki w pasie. - Zjadłam o wiele więcej niż zazwyczaj, ale był naprawdę dobry.

Chwilę później wyszła z pokoju i pospieszyła do komnat królowej. To tylko zły sen, nic więcej, powtarzała w duchu. Nie ma się czym martwić. Na drugi raz posłucham rady Lettice i nie będę się tak objadać.

Sen nie powtórzył się już więcej. Catherine wkrótce o nim zapomniała. Od tamtej pory sypiała znacznie lepiej - z wyjątkiem nocy, które spędzała u królowej.

Zawsze zastanawiało ją, dlaczego Elżbieta lubiła właśnie z nią przesiadywać w bezsenne godziny. Po pewnym czasie na dobre przywykła do tego - i cieszyło ją, że ma możliwość rozmawiać z kimś tak mądrym.

Elżbieta zadawała jej pozornie hipotetyczne pytania o rozmaite sprawy. Chciała wiedzieć, jak w tej czy innej kwestii zachowywałyby się jej dwórka, gdyby sama była królową. Już po kilku takich „zabawach” Catherine zrozumiała, że w ten sposób Elżbieta wyrażała własne wątpliwości, rozterki i niepokoje.

Pewnej nocy rozmawiały o więźniach zamkniętych w Tower.

- Bałabyś się, gdyby cię oskarżono o zdradę i zamknięto w celi?

Elżbieta sama kiedyś doświadczyła podobnego poniżenia. Groziła jej kara śmierci.

- To zależy, czy byłabym winna, czy niewinna - odpowiedziała Catherine. - Winnemu pozostaje tylko czekać na najgorsze. Niewinny musi znaleźć w sobie dość odwagi, aby walczyć o sprawiedliwy wyrok - nawet gdyby to oznaczało spacer po cienkiej linii nad przepaścią.

- W twoim wieku myślałam w ten sam sposób. - Królowa westchnęła. - Potem jednak przytłoczyło mnie brzemię spraw państwa. Ale powiedz mi coś innego: co zrobić, kiedy ktoś z twoich przyjaciół zostanie okrzyknięty zdrajcą? Skażać go na śmierć, zapominając o całej przeszłości?

- Najpierw potrzebne są dowody, wasza królewska mość. A potem pomodliłabym się o dobrą radę.

- Wszystko w rękach Boga. No, dość tych ponurych te-

matów. Przyznaj, który z moich dworzan najbardziej ci się spodobał?

- Wszystkich darzę jednakowym szacunkiem i sympatią, wasza królewska mość. Świetnie się bawię w ich towarzystwie, lecz do małżeństwa się nie palę.

- To bardzo dobrze - z uśmiechem odpowiedziała Elżbieta. - Chciałabym na nieco dłużej zatrzymać cię przy sobie. Potrzeba mi przyjaznej duszy, bo czekają mnie naprawdę ciężkie chwile.

Ruchem ręki dała jej znać, że może odejść. Catherine dygnęła i wyszła do przedpokoju, aby zdrzemnąć się na kozetce.

Czasem zastanawiała się, co w istocie dzieje się w duszy królowej. Elżbieta nieraz wyglądała na mocno niespokojną.

Catherine dni mijały szybko, wypełnione obowiązkami i wieczornymi rozrywkami.

Królowa uwielbiała bale. Bywało, że sama tańczyła z jednym z dżentelmenów. Najczęściej był to hrabia Leicester lub przystojny i utalentowany Christopher Hatton z osobistej gwardii jej królewskiej mości - obiekt czułych westchnień niemal wszystkich dam dworu. Żadna z nich nie odważyła się otwarcie z nim flirtować, ograniczały się więc do cichych okrzyków zachwyty i uwag wymienianych szeptem za osłoną wachlarzy.

Na dwór Elżbiety przybywało wielu znakomitych mężów, także z obcych krajów i najdalszych zakątków Anglii. Catherine brała udział w audiencjach z udziałem książąt i ambasadorów. Znała trochę francuski i łacinę - choć nie tak dobrze jak królowa - więc dopuszczano ją nawet do spotkań w mniejszym gronie.

Wyczuwała, że wiele dam zazdrości jej przywilejów. Nie spotkała się jednak ze złośliwością. Zyskała opinię mądrej,

choć czasami ostrej w swoich wypowiedziach - i niedostępnej. Było tajemnicą poliszynela, że żaden z kawalerów nie zdołał do tej pory wziąć szturmem jej cnoty, a mimo to cieszyła się popularnością w męskich kręgach.

Dobrze zdawała sobie sprawę, że jej kariera na królewskim dworze przebiegała *pod szczęśliwą gwiazdą*. Choćby z tego powodu powinna być wdzięczna losowi i wyrzucić z pamięci inne, zawiedzione nadzieje. A przede wszystkim zapomnieć o pewnym mężczyźnie, który kiedyś próbował rzucić na nią urok, posługując się magią uśmiechu i czułych pocałunków.

Niestety, przed zaśnięciem zawsze go widziała. A we śnie patrzyła na dwoje młodych ludzi, leżących w promieniach słońca na trawie pod krzakiem róży. Kochali się.

Czasem ów sen znikał i na jego miejsce pojawiał się groźny cień - ten sam, który widziała w dniu śmierci Amy Robsart. Ale trwało to bardzo krótko.

Elżbieta siedziała wygodnie w ulubionym fotelu, w otoczeniu dwórek. Niektóre z dam zajęły miejsca na poduszkach leżących na podłodze, a kilka, pogrążonych w cichej rozmowie, stało w pobliżu otwartych okien. Była pełnia lata i dwór bawił na prowincji, z dala od trujących wyziewów Londynu i groźby zarazy.

- Mam ochotę posłuchać muzyki - powiedziała Elżbieta. - Zagrasz dla mnie, Lettice? Coś spokojnego, co pozwoli rozproszyć nudę.

- Tak jest, wasza królewska mość.

Lettice miała czysty i miły głos. Śpiewała smętną pieśń o dziewczynie porzuconej przez niewiernego kochanka, który pozostawił ją z dzieckiem i przywiódł na skraj samobójstwa.

Catherine podeszła do okna. Po drugiej stronie rozciągał się przepiękny widok na park. Już kilkakrotnie, w wolnych chwilach, chodziła tam na spacer. Znalazła mały staw, zagajnik, labirynt krzewów i dużą ptaszarnię z sokołami. Słyszała zamknięte ptaki i zrozumiała, że one też cierpią od upału. Biedne. Na pewno, tak jak ona, wolałyby w tej chwili bujać hen, pod gołym niebem, na świeżym powietrzu.

Polowanie było jedną z głównych letnich rozrywek dworu. Królowa wyjeżdżała zwykle wczesnym rankiem. Świetnie trzymała się w siodle, a podczas pościgu tylko kilka dwórek umiało dotrzymać jej tempa.

Jedną z nich była Catherine, nic zatem dziwnego, że Elżbieta lubiła ją z sobą zabierać. Dzisiaj jednak było stanowczo za gorąco nawet na krótką przejażdżkę. Królowa wpadła w melancholijny nastrój, chociaż dwór bawił w gościnie u jednego z jej faworytów.

Kilku dżentelmenów wybrało się dla rozrywki na dziedziniec. Sporadyczne okrzyki triumfu świadczyły o tym, że zabawiają się grą w krykieta albo strzelaniem z łuku do pustej beczki.

To tylko upał tak mnie rozstraja, pomyślała Catherine. Wcale nie słucham tego, o czym śpiewa Lettice. W ogóle za nim nie tęsknię!

Już od dawna straciła resztki nadziei, że sir Nicholas jeszcze zjawi się na dworze. Pewnie już dawno zapomniał o niej - zupełnie tak jak ona zapomniała o nim. Wbrew sobie ciągle wracała wspomnieniami do słonecznego dnia nad Tamizą.

- Masz ochotę na mały spacer, Catherine?

Zaczerwieniona, odwróciła się, słysząc głos królowej. Na krótką chwilę zapomniała o swoich obowiązkach.

- Dokuczliwy dzisiaj upał, wasza królewska mość.

- To prawda. - Elżbieta pokiwała głową. - Chyba przejdę się po ogrodzie. Jeżeli ktoś chce iść ze mną, to zapraszam. A ty masz być tuż przy mnie. Powiesz mi, co cię trapi. Za-uważyłam, że masz przygnębiającą minę. Tęsknisz do swego kochanka?

Catherine uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie mam kochanka.

- A przecież mogłabyś mieć ich choćby z tuzin - powiedziała królowa, będąca wyraźnie w lepszym nastroju niż dotychczas. - Chodźmy. Chcę wiedzieć, który z nich najbardziej ci się podoba. Nakażę mu, żeby poświęcał ci więcej uwagi.

W komnacie zapanował ogólny harmider, jak zwykle gdy orszak wyruszał na spacer. Catherine poweselała nieco. Już nie myślała o mężczyźnie, którego pewnie miała więcej nie zobaczyć.

We wrześniu 1571 roku stało się już zupełnie jasne, że książę Norfolk naprawdę planował małżeństwo z Marią Stuart. Zamierzał także stanąć na czele powstania i usunąć Elżbietę z tronu Anglii. Do pomocy miał hiszpańskie wojska w sile sześciu tysięcy ludzi, czekających tylko na rozkazy, żeby przepłynąć się przez kanał. Królowa wreszcie wydała rozkaz, aby Norfolk osadzić w Tower.

- Przyznaję, że jesteśmy radzi, iż ów potworny spisek ujrział światło dzienne - oznajmiła podczas spotkania z ministrami. - Boli nas, że aż tylu parów królestwa podstępnie brało udział w knowaniach Norfolk.

Catherine lepiej od innych wiedziała, co rzeczywiście dzieje się w sercu Elżbiety. Niemal codziennie spędzała u niej wieczorami jedną godzinę albo nawet dłużej. Pierwsze miesiące po aresztowaniu księcia okazały się szczegól-

nie trudne. Królowa czuła się osaczona i wszędzie widziała wrogów. Nawet dotychczasowi faworyci wydawali jej się podejrzeni. Więcej czasu spędzała wyłącznie z dwórkami.

W styczniu 1572 roku Norfolk stanął przed trybunałem stanu w Westminster. Wyrok był z góry wiadomy. Mimo to królowa ciągle się wzdragała przed zatwierdzeniem kary śmierci.

Coraz częściej wzywała do siebie Catherine.

Dopiero w czerwcu złożyła podpis na wyroku. Stanowczo jednak odmówiła skazania Marii Stuart.

Tylko Catherine i najbardziej zaufane dwórki wiedziały, ile zdrowia i nerwów straciła w tym czasie królowa - przez wielu nazywana Glorianą.

- Dobrze, że jesteś już z powrotem, Nicholasiu - z uśmiechem powitał go Walsingham. - Choć z drugiej strony powinienś wiedzieć, że nastały dla nas niebezpieczne czasy, zwłaszcza we Francji.

- Coś pana gnębi, sir? - Nicholas zauważył niepokój ambasadora. Był dwudziesty drugi dzień sierpnia 1572 roku. - Wykrył pan nowy spisek? Spodziewałem się, że śmierć Norfolkka ostatecznie położy kres zdradzie i intrygom.

- Przez pewien czas myślałem, że zniknęło widmo wrogiej inwazji na Anglię - odparł Walsingham. - Podejrzewam podstęp ze strony Francji. - Obejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. - Nic konkretnego. Sam rozumiesz. Doszły mnie słuchy o Medyceuszach.

- O królowej matce? Katarzynie Medycejskiej? - Nick z powagą pokiwał głową. W tym momencie w pełni podzielał niepokój Walsinghama. - Stara królowa znana była z zamiłowania do spisków i manipulacji. Po cichu oskarżano ją o najciemniejsze sprawy. Co się stało?

Przybyłem wprost do ambasady, więc nie wiem, co się dzieje w mieście.

- Dziś rano dokonano próby zamachu na życie admirała Colignyego. Tego samego, który już od dawna budził niechęć Katarzyny, dokuczając jej na każdym kroku.

- Sądzi pan, że ona stoi za tym zamachem?

Walsingham teatralnie wzruszył ramionami.

- To może być tylko część większego spisku. Dlatego kazałem ci wracać. Boję się, że lada chwila dojdzie do katastrofy. Przyznam ci się, że zasięgnąłem nawet rady astrologa, chociaż normalnie jestem jak najdalszy od takich rzeczy. Zresztą on sam głośno rozpowiadał o swojej wcześniejszej wizji. „Złe chmury gromadzą się nad Francją. Czarne, splamione krwią” i tak dalej.

- Co się właściwie za tym kryje?

- W całej Francji dochodzi do ciągłych niepokojów - odparł Walsingham. - Coraz głośniejszy odzywają się głosy nienawiści wobec hugenotów. Dzisiejszy zamach może wywołać zamieszki.

Nick popatrzył na niego z zamyśleniem. Walsingham rzadko wpadał w popłoch. Skoro wybrał się do wróżbity, sytuacja naprawdę musiała być poważna.

- Miejmy nadzieję, że nic się nie stanie, sir. Teraz jeszcze słówko o pozostałych sprawach. Napisałem do pana z prośbą - chcę wracać, ale nasze listy musiały się minąć. Nie miałem po co siedzieć dłużej w Rzymie. Nie dowiedziałem się niczego nowego. Pański agent zmarł na gorączkę jeszcze przed moim przybyciem i ślad wystygł. Jeśli ów „cień” nadal jest we Włoszech, to musi dobrze się ukrywać.

- W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia. Może w ogóle istniał tylko w mojej wyobraźni. Z drugiej strony dostałem kilka dalszych tajemniczych listów, powołujących się



na diabła. Ale nieważne. Mamy na głowie inne zmartwienia. Przede wszystkim chodzi o układ z Francją i propozycję zawarcia małżeństwa. Andegaweńczyk ciągle się waha ze względu na różnicę wiary. Z kolei jej królewska mość przychylniejszym okiem patrzy na księcia d'Alencon, którym o wiele łatwiej mogłaby sterować. - Westchnął. - Ciężko mi, Nick. Czuję w kościach, że szykuje się coś bardzo złego. Ale co? I najważniejsze: kiedy?

- Chciałem wrócić do Anglii.

- Wiem. Wcale cię za to nie potępiam. Przez kilka dni będziesz mi potrzebny.

- Jestem na pańskie rozkazy, sir.

Nick jednym uchem słuchał teorii Walsinghama, dotyczących nowego spisku. Ostatnia podróż trwała już za długo. Zaprzagnął wrócić do domu.

Catherine Moor już pewnie ma narzeczonego lub kochanka, myślał. Kiedy wyjeżdżał wiosną 1571 roku, nawet nie przypuszczał, że jego nieobecność potrwa piętnaście miesięcy. Nie myślał też, że tak długo będzie pamiętał o Catherine. Przecież znał wiele kobiet i żadna z nich nie nawiedzała go nocami. Pokręcił bezradnie głową. Miał poczucie straconego czasu.

Nie wiedział tylko, czy w ogóle warto jeszcze pytać o Catherine. Mogła wyjść za męża i od dawna spokojnie gdzieś mieszkać z dala od miejskiego zgiełku. Już na pewno o nim zapomniała. Przecież to była tylko krótka, przelotna znajomość.

- Smutna jesteś? - spytała Lettice, podchodząc do przyjaciółki. Catherine siedziała z głową pochyloną nad listem, który właśnie skończyła czytać. - Straciłaś adoratora? A może ząb cię boli?

Catherine uśmiechnęła się i schowała list do puzderka, które stało w niewielkiej wnęce tuż koło jej łóżka.

Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, co jej dolega. Była wyraźnie przygnębiona. Znowu zaczęła gorzej sypiać. Coraz częściej wracała pamięcią do chwili, w której zobaczyła czarny cień, do dnia, w którym zmarła biedna Amy Robsart.

Dlaczego właśnie teraz to jej się przypomniało? Czy to możliwe, że widziała coś, czego nie powinna zobaczyć?

Nie! Nonsens. To tylko przywidzenia. A jednak nie umiała oprzeć się wrażeniu, że nawet w ciągu dnia jest śledzona. Żałowała, że nie ma się komu zwierzyć ze swoich obaw. Lettice, chociaż była jej najlepszą przyjaciółką, zupełnie nie nadawała się na powierniczkę.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała nieco raźniejszym tonem. - To list od ojca. Wysłany był już kilka tygodni temu, ale przyszedł dopiero dzisiaj.

- Zawsze się tak dzieje, gdy podróżujemy. - Lettice lekko westchnęła. - Nie mogę się doczekać powrotu do Londynu. Już mnie zmęczyła ta wędrówka. Tydzień tu, tydzień tam - i znowu w drogę.

Przy takich okazjach damy dworu miały o wiele więcej do roboty niż zazwyczaj. Musiały pakować bagaże królowej, aby za kilka godzin je rozpakowywać. Niektóre rzeczy były zbyt cenne, żeby opiekę nad nimi powierzać służbie.

W tym tygodniu dwór gościł w Kenilworth, u hrabiego Leicester. Dom nie należał do najbardziej okazałych, więc jak to się zdarzało w podobnych przypadkach, część orszaku znalazła nocleg w okolicznych wsiach i dworach.

Catherine wołała większe i starsze rezydencje, w których

bywali przedtem. Dom hrabiego zbyt mocno przypominał jej posiadłość ojca i budził nostalgiczną tęsknotę za przeszłością. Podobało jej się na dworze, lecz czasami z rozrzewnieniem wspominała ciszę i spokój panujące w jej rodzinnych stronach.

- Precz, precz, wszystkie troski! - zawołała Lettice. - Spójrz, jaki dziś piękny dzień. Na razie nie mamy nic do roboty. Chodźmy na spacer. Po drodze widziałam las i łąkę pełną cudnych kwiatów.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała Catherine, bo sama miała na to ochotę. Czasami czuła się przytłoczona sztuczną atmosferą dworu, gdzie każdy musiał ciągle uważać na słowa i maniery. - Przechadzka dobrze nam zrobi.

Wymknęły się bocznymi drzwiami, żeby nikt do nich się nie przyłączył, i pobiegły, trzymając się za ręce, w kierunku starej łąki, bogato porośniętej kwieciami. Wysoka trawa sięgała im aż po kostki. Po pewnym czasie znalazły przytulny zakątek, usiadły i zaczęły plotkować.

- Co myślisz o Jamesie Mortonie? - zapytała Lettice. - Moim zdaniem jest bardzo przystojny. Podobasz mu się, Catherine.

- James Morton? - Catherine przypomniała sobie młodzieńca, który od niedawna bawił na dworze królowej. Przybył zaledwie dwa miesiące temu, z włości gdzieś na północy, ale został dobrze przyjęty, bo przywiózł ze sobą list polecający od kogoś, kogo Elżbieta znała jeszcze z czasów, gdy nie była królową. - Miły chłopak. Prawdę mówiąc, nie przyglądałam mu się zbyt uważnie.

- Kilka razy rozmawiał ze mną o tobie - powiedziała Lettice, pochyliła się i długim źdźbłem trawy połaskotała przyjaciółkę w szyję. - Chyba jest zakochany, a to oznacza, że pragnie cię poślubić.

- Zatem czeka go rozczarowanie - kategorycznie oznajmiła Catherine. - Lubię go, ale na pewno nie więcej od innych. Poza tym już niejeden chciał mi się oświadczyć, myśląc tylko i wyłącznie o nocy poślubnej.

- Zjawiłaś się na dworze w maju zeszłego roku - przypomniała Lettice. - Teraz mamy sierpień. Minęło zatem równo piętnaście miesięcy. Chcesz mi powiedzieć, że przez ten czas nie spotkałaś nikogo, kto by sprawił, że serce zabiło ci trochę żywiej?

- Nie - odparła Catherine, a potem jęknęła z cicha, bo w pobliżu rozległ się nagle śmiech i rozmowy. - Chyba nie tylko nas wyciągnęła z domu ta pogoda.

Lettice zerwała się na równe nogi i zamachała do przechodzących. Okazało się, że w grupce dworzaków jest także najnowszy wielbiciel Catherine.

- Panna Lettice. Panna Catherine. - James Morton wysforował się przed resztą gromadki. - Dlaczego panie tu się chowają? Może przejdziemy się razem nad rzekę?

- Postanowiłyśmy trochę odpocząć - odparła Lettice. - Każdy z nas potrzebuje czasem chwili prywatności. - Uśmiechnęła się, żeby załagodzić wymowę tych słów. - Ale może pan zechce usiąść?

- O czym rozprawialiście z takim zapałem? - spytała Catherine, patrząc na odchodzących. - Coś się stało?

- Nic nie wiecie? - James Morton usiadł na wyschniętej trawie. - Krwawa noc we Francji. Nie znam szczegółów, ale przed wyjściem słyszałem, co posłaniec mówił do królowej. Podobno w Paryżu dokonano masakry hugenotów.

- Masakry? - z przerażeniem powtórzyła Lettice i dłonią zakryła usta. - Mam tam wujka, brata mojej matki, jest hugenotem.

- To Francuz? - Catherine popatrzyła na nią ze współczuciem. - Ale przecież ty nie jesteś ich wyznania.

- Nie. Wuj także nie był, lecz poślubił Francuzkę, jakieś dziesięć lat temu wyjechał do Paryża i przyjął ich wiarę - odpowiedziała Lettice. - Dwa lata temu odwiedził nas z całą rodziną. Ma trójkę dzieci. - Ze strachem w ciemnych oczach spojrzała na Jamesa. - Zabijali dzieci?

- Nie wiem - odparł Morton. - Na razie chyba nie ma powodu do zmartwień. To mogą być jedynie plotki bez pokrycia. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. - Zerknął na Catherine. - Prawda, panno Moor?

- Z reguły tak - odpowiedziała, żeby nie przysparzać zgryzoty przyjaciółce. - Nie bój się, Lettice.

- Biedni. - Lettice zaszlochała cicho. - Mam nadzieję, że są bezpieczni.

- Chodźmy lepiej do domu - zaproponowała Catherine.  
- Może tam dowiemy się czegoś więcej.

- Tak, tak - pospiesznie zgodziła się Lettice. - Ale wy spokojnie możecie tu zostać, Cat. Porozmawiaj z panem Mortonem.

- Nie, wolę być przy tobie - odparła Catherine i podniosła się z ziemi. - Pan Morton może nam towarzyszyć lub dołączyć do przyjaciół nad rzeką.

- Pójdę z wami - bez wahania odpowiedział James. - Kto wie? Może na coś się nawet przydam?

Nick zobaczył młodą dziewczynę w rękach kilku oprawców i natychmiast ze szpadą w ręku pobiegł w tamtą stronę. To była noc pełna krwi i okrucieństwa. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie naocznym świadkiem takich potworności. Mężczyzn, kobiety, dzieci wywlekano z łóżek i zabijano na progach domów. Mienie palono. Nicholas czuł bezsilną złość i chociaż postanowił

się nie wtrącać, przecież nie mógł spokojnie patrzeć na to, jak paru brutalni na jego oczach zamierza zgwałcić niewinną dziewczynę.

Dwóch z nich natychmiast tchórzliwie uciekło na jego widok. Trzeci, uzbrojony w krótką ale ciężką pałkę, próbował walczyć. Nick w ciągu kilku sekund zranił go w prawe ramię i zmusił do rejterady.

Dziewczyna zemdłała. Nick uklęknął przy niej, pogładził po twarzy, odgarnął z jej czoła wilgotne kosmyki i poprawił stanik poszarpany przez napastników. Zatrzepotała powiekami i wydała słaby okrzyk przerażenia.

- Ciii - uspokoił ją Nick po francusku. - Nie zrobię ci krzywdy. Tamci uciekli. Jestem Anglikiem, mademoiselle. Moja królowa wspiera waszą sprawę.

- Tak, słyszałam o królowej Anglii - szepnęła po angielsku. - Mówiono nam, że tu bezpiecznie.

- Już cicho - powiedział Nick. Biedna. Zapewne miała nie więcej niż siedemnaście lat. - Zaraz zabiorę cię do przyjaciół. Jak się nazywasz?

- Louise Montpellier - odpowiedziała. - Zostałam sama, monsieur. Zabili ojca, spalili dom. Mnie też czekała śmierć z ich ręki.

- Już uciekli - powtórzył. - Chodź. Zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce.

Louise zadrżała i popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

- Tu już nigdzie nie jest bezpiecznie. Wszyscy nas nienawidzą. Niech pan zabierze mnie do Anglii! Błagam pana! Niech mnie pan weźmie, inaczej zginę.

Catherine siedziała sama w komnacie i myślała o wypadkach we Francji. W Paryżu szalał terror. Serdecznie żał

jej było wszystkich, którzy widzieli wydarzenia tamtej potwornej nocy.

Znów pomyślała o Nicholasie. A jeśli był właśnie we Francji? Pomodliła się w duchu za jego bezpieczeństwo.

Najdziwniejsze, że tutaj, w Anglii, ona też czuła się nieswojo. Jakby coś jej groziło.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dzięki Bogu, że jesteś cały! - krzyknął Walsingham dzień po masakrze, widząc Nicka, który właśnie wszedł do komnaty. - Bałem się, że leżysz gdzieś wśród stosów ofiar.

- Jestem bezpieczny - odpowiedział Nicholas z posępną miną - ale nigdy nie zapomnę tego, co widziałem. Zatłuczony na śmierć kobiety i dzieci. Czyste szaleństwo, jakiego nie chciałybyśmy więcej oglądać.

- Amen - przytaknął Walsingham i przeżegnał się. - Musisz natychmiast wracać do Anglii, przyjacielu. Tu masz zbyt wielu wrogów. Nawet ja nie czuję się dziś zbyt pewnie, chociaż Medyceusze zaręczają mi, że dostanę właściwą ochronę.

- W rzeczy samej przyszedłem się pożegnać - powiedział Nick. - Przy okazji chciałybyśmy prosić pana o małą przysługę. Zeszłej nocy uratowałem pewną młodą damę z rąk trzech zbirów. Zamordowano całą jej rodzinę i została bez dachu nad głową. Chcę ją ze sobą zabrać. Mogłaby na początek zamieszkać w domu mojej matki, która już będzie wiedzieć, co z nią dalej począć.

- Ja zaś mam przygotować odpowiednie papiery? - Walsingham skinął głową. - To niewielka prośba z twojej stro-



ny, Nick. Dobrze mi służyłeś. Dokumenty będą gotowe na wieczór.

- Zatem dziękuję panu w imieniu mademoiselle Montpellier - odparł Nicholas. - Na razie jest jeszcze przerażona, lecz mam nadzieję, że ochłonie, kiedy już bezpiecznie znajdziemy się w Anglii. Z całego dobytku uratowała tylko suknię, którą ma na sobie. Pójdę teraz zdobyć dla niej ubranie i wszystko, co będzie jej potrzebne na czas podróży. Wrócę wieczorem.

- Uważaj na siebie, Nick - ostrzegawczo rzucił za nim Walsingham. - Szaleństwo wprawdzie przycichło, ale upłynie jeszcze wiele czasu, zanim Paryż wróci do normalności.

Uścisnęli sobie dłonie i Nicholas wyszedł. W zamyśleniu podążył w stronę domu, w którym mademoiselle Montpellier znalazła tymczasowe schronienie.

Walshingham obiecał zaopatrzyć ją w papiery, które uczynią z niej Angielkę. Ona sama mówiła po angielsku na tyle biegle, że powinna przejść przez kontrolę. Nick wierzył, że uda im się bezpiecznie wydostać z Francji.

Chciał uratować przynajmniej jedną hugenocką duszę z miasta, które przeżyło koszmar znany później pod nazwą nocy świętego Bartłomieja.

Dwór Elżbiety zatrzymał się w Woodstock. Królowa z premedytacją kazała wyjątkowo długo czekać ambasadorowi Francji na audiencję. Była wściekła, lecz zanim dała upust swojemu gniewowi, chciała wiedzieć, czy wszyscy jej agenci w Paryżu są już całkiem bezpieczni.

- Jak ta przeklęta baba mogła uczynić coś takiego? - mówiła do siebie ze złością, przechadzając się po komnacie. - Będzie się za to smażyć w piekle. Tyłu niewinnych

ludzi. Przecież wystarczy jedna śmierć, żeby zatruć sumienie.

- A to na pewno Katarzyna zorganizowała zamach, który stał się bezpośrednią przyczyną tej rzezi?

Catherine spod oka patrzyła na królową. Wiedziała, jaka konsternacja panuje w dworskich kręgach. Małżeństwo z księciem d'Alencon było na razie niemożliwe.

- Tak mi mówili moi szpiedzy. Mogę im wierzyć. - Elżbieta błysnęła groźnie oczami. - Pewnie teraz świętuje okrutne zwycięstwo. Ciesz się, że nie masz moich zmartwień. A teraz idź! Nie chcę cię tu widzieć! Zostaw mnie samą.

Złościła się już od kilku dni i wszystkie dwórki, nie wyłączając Catherine, na własnej skórze doświadczyły królewskiego gniewu. Lettice zaręczała szeptem, że Elżbieta zupełnie szczerze chciała poślubić młodego francuskiego księcia. Negocjacje zbliżały się do końca. Catherine doskonale rozumiała rozterki królowej, bo Elżbieta pomału wchodziła w wiek, w którym już nie mogła myśleć o bezpiecznym macierzyństwie. Z drugiej strony wciąż wydawała się nieprzekonana. Nikt nie wiedział, czy nie wycofa się w ostatniej chwili.

Zatopiona w myślach Catherine podeszła do schodów, które prowadziły na tyły budynku, do małego ogrodu. Było jeszcze dość widno, więc chciała przed snem chociaż trochę odetchnąć świeżym powietrzem.

- Annette Wiltord wpadła w furję - powiadomiła ją Lettice, gdy Catherine wróciła do swojej komnaty. - Jej kochanek właśnie zjawił się na dworze, ale przywiózł ze sobą młodą Francuzeczkę, którą uratował na ulicach Paryża.

Catherine poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Z zapatym tchem przez chwilę patrzyła na przyjaciółkę.

- O kim mówisz? - spytała nieswoim głosem. - To sir Nicholas Grantly?

Wróci! A już myślała, że nigdy go nie zobaczy. Ale czy to miało jakieś znaczenie? Przecież dawno o niej zapomniała.

- Tak. Znasz go? - Lettice przyjrzała jej się uważnie. - Ach, prawda. Wspominałaś kiedyś, że mu nie dowierzasz. Sprawił ci jakiś zawód, prawda?

- To była tylko przelotna znajomość - odpowiedziała Catherine. - Kiedyś podczas napadu przyszedł z pomocą mojemu ojcu.

I flirtował ze mną! - dodała w myślach. Serce waliło jej jak oszalałe. Sir Nicholas był znowu w Anglii! Tak często o to się modliła.

- Mówisz, że kogoś ze sobą przywiózł? Jakąś Francuzkę?

- Tak słyszałam. Podobno zjawił się w pałacu w towarzystwie lady Fineden i mademoiselle Montpellier. To właśnie najbardziej rozżłościło Annette. Ponad rok temu wrócono im rychłe małżeństwo. Wyobrażasz sobie? Przez ten czas miała już kilku kochanków!

- A ta Francuzka? - ze ściśniętym sercem spytała Catherine. Sir Nicholas wprawdzie wrócił, ale nie sam. - Jest bardzo piękna?

- Mówią, że tak, chociaż sama jej jeszcze nie widziałam. Annette szepnęła mi tylko słówko, że królowa nosi się z zamiarem, aby ją włączyć do naszego grona.

- W takim razie na pewno ją poznamy. - Catherine głęboko zaczerpnęła tchu. Co mnie w zasadzie obchodzi wszystkie dziewczęta sir Nicholasa? - pomyślała. Nic. Absolutnie nic! - Jak ma na imię?

- Chyba Louise. - Lettice westchnęła cicho. - Jakie to romantyczne. Uważam, że sir Nicholas był bardzo dzielny.

Nie chciałybyś, żeby ktoś taki też cię uratował z rąk opryszków od losu gorszego od śmierci, uwiózł ze sobą i przedstawił na królewskim dworze? Mademoiselle Montpellier musi być w nim po uszy zakochana. Ja byłabym na jej miejscu.

- Może zostanie jego żoną - powiedziała Catherine i stanęła nieco bokiem, żeby Lettice nie widziała jej twarzy. - Sprowadził ją tu, więc na pewno mu się spodobała.

- Właśnie - zgodziła się Lettice. - Przecież Annette nie ma najmniejszych szans w porównaniu z taką młodą, piękną i niewinną dziewczyną. A sir Nicholas już jest w takim wieku, że powinien myśleć o następcy. Tak! Na pewno się pobiorą.

Catherine tylko skinęła głową. Sir Nicholas był w pałacu! Tak długo i niecierpliwie czekała na to spotkanie, a on przywiódł sobie jakąś Francuzeczkę! Nie jest wart nawet jednej łzy, pomyślała. Najpierw się do mnie beczelnie zalecał, potem zapomniał.

Nikt nie może się dowiedzieć, że w ogóle coś do niego czułam, postanowiła w duchu. Otrząsnęła się z ponurych myśli i poważnie spojrzała na Lettice.

- Wiesz coś może o swoim wuju?

- Nie - odpowiedziała przyjaciółka. - Wysłałam list, a teraz pozostaje mi już tylko czekać.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Myślisz, że mogę pomówić o tym z sir Nicholasem? - zapytała nagle Lettice. - Nie pogniewa się?

- Niby dlaczego miałby się pogniewać?

- Kiedyś mu odmówiłam schadzki. Och, Catherine. Znasz go, więc... - Urwała, napotkawszy wzrok przyjaciółki. - Ale jak nie chcesz, to nie musisz.

- Porozmawiam z nim, pod warunkiem, że go rzeczywiście spotkam.

- Dziękuję! - Lettice natychmiast poweselała. - To dla mnie bardzo ważne.

- Chodźmy już, bo się spóźnimy do komnat królowej - zakończyła rozmowę Catherine.

Catherine powoli zmierzała w stronę sali audiencyjnej, gdzie za chwilę miała zjawić się królowa. Pozostało jej jeszcze kilka minut, więc postanowiła spędzić je zupełnie sama. Potrzebowała odrobiny czasu, żeby zebrać rozproszone myśli w związku z przyjazdem sir Nicholasa.

- Chwileczkę, panno Moor.

Ten głos sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. To przecież niemożliwe. A jednak. Odwróciła się pomału i ujrzała przed sobą tę samą twarz, którą tak często oglądała w sennych marzeniach. Rozpoznałaby go natychmiast - nawet gdyby nie wiedziała, że wrócił po tylu miesiącach nieobecności.

- Do mnie pan mówi, sir? - spytała chłodnym i opanowanym tonem, chociaż serce biło jej jak szalone. Ta sama twarz, ten sam głos i szelmowski uśmiech. Nic z tego! Nie dam się znowu wziąć na lep czułych słówek! - uznała. - Nie jestem pewna, czy się znamy.

Podszedł bliżej, nie przestając się do niej uśmiechać.

- Proszę wybaczyć. Widzieliśmy się tylko trzy razy, ale myślałem, że mnie pani zapamiętała. Nicholas Grantly.

- Och, tak. - Catherine miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Co się z nią działo? Przecież sir Nicholas nie zasługiwał nawet na zdawkowy uśmiech. - Przypominam sobie. Ale to było bardzo dawno temu. Pomógł pan mojemu ojcu. O ile pamiętam, obiecał nas pan odwiedzić?

Na dobrą sprawę nie chodziło o tamtą obietnicę, ale o pocałunki i słowa uwielbienia.

- Musiałem pilnie wyjechać za granicę.

- Naprawdę? - Ze zdumieniem uniosła brwi. Lady Fineden mówiła tamtego dnia, że po prostu znudził się Londynem. Catherine z trudem zachowała spokój. - A teraz osiadł pan na stałe w Anglii? - zapytała chłodno. - Czy też może planuje pan następny wyjazd?

Nick zmarszczył brwi i gniewnie błysnął oczami. Domyślał się, że Catherine jest urażona jego nagłym zniknięciem. Chociaż bardzo chciał jej to wszystko wytłumaczyć, nie mógł, bo wiązała go przysięga tajemnicy.

- To była bardzo ważna sprawa, panno Catherine.

- Zatem po prostu nie miał pan wyboru.

- To prawda.

Odwróciła się, lecz poszedł za nią. Przez chwilę szli w milczeniu.

- Mogę liczyć na pani przebaczenie?

- Potrzeba winy, żeby przebaczyć - rzuciła pozornie obojętnym tonem. - A gdzie tu mowa o pańskiej winie? Raczej powinnam być panu wdzięczna za to, co kiedyś pan uczynił dla naszej rodziny.

To była prawda, ale wciąż wyczuwał, że się gniewała. Oczywiście. Przypomniawszy sobie rozmowę w domu ciotki i krótkie spotkanie nad rzeką. Zalecał się, a ona przyjęła to poważnie i uznała potem, że ją zdradził. Rok temu była młoda i niewinna. Do tej pory na pewno się pozbyła dziewczęcej naiwności.

- Nie chciałem pani urazić.

- Zatem nie czuję się urażona.

Powoli przeszli do ogrodu. W powietrzu wisiał ciężki zapach kwiatów, a gdzieś w pobliżu drozd rozpoczął wieczorne trele. Był ciepły, wspaniały wieczór - pora stworzona dla kochanków. Catherine także to poczuła i zrozumiała nag-

le, że popełniła niewybaczalny błąd, przychodząc tu razem z Nicholasem.

- Właśnie wróciłem z Francji.

- Tak, słyszałam. Podobno uratował pan młodą Francuzkę z rąk siepaczy. - Catherine zmrużyła oczy i dumnie uniosła głowę, aby w ten sposób zapanować nad uczuciami. W tym momencie miała szaloną ochotę rzucić mu się w ramiona. - Na własne oczy widział pan, co tam zaszło? To musiało być straszne.

- Gorsze niż pani sobie wyobraża. - Nick mówił teraz bardzo poważnie. - Przybyłem do Paryża na pewne spotkanie. Mój przyjaciel był przekonany, że stanie się coś złego. Noc, która nastąpiła potem, zapisze się w kronikach jako noc wyjątkowo haniebnej zdrady. Z tego, co wiem, z zimną krwią zamordowano prawie cztery tysiące osób.

- Mówiono mi, że wśród ofiar są kobiety i dzieci. Jej królewska mość niemal odchodzi od zmysłów z gniewu i rozpacz.

- Tak jak każdy uczciwy człowiek - odparł Nick. - Strach pomyśleć, jakim echem odbiło się to w całej Anglii. Już słyhać głosy, żeby ściąć Marię Stuart i przepędzić wszystkich katolików. Jej królewska mość do tej pory unikała polityki siły, ale teraz może być inaczej. Część jej ministrów bez wątpienia opowie się za wojną.

Catherine potakująco skinęła głową. Noc świętego Bartłomieja wywołała gwałtowną reakcję protestantów. Nic dziwnego, że królowa też była oburzona. Zawsze kroczyła ścieżką spokoju i tolerancji, chociaż wśród jej doradców nigdy nie brakowało zwolenników o wiele twardszej linii.

- Myślałem, że porzuciła pani dworskie życie - powiedział Nick, nagle zmieniając temat. - Nie wyszła pani za mąż?

- Jestem potrzebna jej królewskiej mości - odpowiedziała chłodno. Pomyślał, że nie miała żadnych adoratorów? Albo że czekała wyłącznie na niego? - Małżeństwo mnie nie interesuje. Nie spotkałam jeszcze żadnego mężczyzny, który byłby w pełni godzien mojego zaufania.

Głupia Catherine! Dlaczego tak się cieszysz na jego widok?

- Pani słowa brzmią w moich uszach niczym najśłodsza muzyka. Obawiałem się, że nie zdążę pani powiedzieć... - Urwał, bo Catherine gwałtownie uniosła głowę. Gniew zaróżowił jej policzki.

Co takiego? Wprost nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Sir Nicholas zachowywał się tak, jakby od ich ostatniego spotkania upłynął ledwie wieczór, a nie półtora roku! Catherine nie posiadała się ze złości.

- Pańskie obawy zupełnie mnie nie interesują, sir. Pańska osoba również. A teraz proszę mi wybaczyć. Wysłałam odetchnąć świeżym powietrzem i przez chwilę chcę być zupełnie sama.

- Mam odejść? Jak sobie pani życzy - odparł niezmieszany Nick i pochylił głowę w ukłonie. Nie zmieniła się ani na jotę, pomyślał. To bardzo dobrze. Jej wzburzenie dawało mu pewną nadzieję, gdyż dużo bardziej obawiał się obojętności. Czas leczy rany. - Zatem do zobaczenia, słodka Catherine.

Zauważyła ironię w jego głosie. Patrzyła za nim, gdy odchodził - trochę rozczarowana, że tak łatwo zrezygnował. Jeszcze chwilę wolałaby się z nim podroczyć.

Ciekawe. Wyobrażał sobie, że wystarczy uśmiech i parę zdawkowych słów, aby o wszystkim nagle zapomniała? Chciał tak po prostu, bez żenady, na nowo wkroczyć w jej życie?



Zrezygnowała ze spaceru. Odwróciła się i także poszła w stronę domu, zupełnie nieświadoma tego, że ktoś ją pilnie obserwuje zza gęstych krzaków. Ów człowiek był średniego wzrostu, przeciętnej aparycji. Po prostu nikt. Z wyjątkiem oczu, w tej chwili zimnych jak dwa sople lodu.

Ze zmarszczonymi brwiami odprowadzał wzrokiem malejącą postać dziewczyny. Panna Moor była mu cierniem w oku, ale nie bardzo wiedział, jak sobie z nią poradzić. Nie chodziło mu nawet o nią, ale o to, co widziała przed wieloma laty. Sama na pewno nie zdawała sobie sprawy z wagi swojego odkrycia. Kobiety były próżne i głupie - tak wynikało z jego doświadczenia. Od życia wymagały tylko przyjemności.

Co innego, gdyby związała się z jakimś mężczyzną. To miało w sobie posmak realniejszej groźby. Szpieg pokręcił głową, odwrócił się i z nienawiścią w sercu odszedł w głąb ogrodu.

Myślami wrócił do dnia, w którym matka powiedziała mu o śmierci ojca, skazanego w Tower za niepopelnioną zbrodnię. Zginął w mękach, kiedy ona była jeszcze brzemienista. Opuszczony przez wszystkich, zdradzony przez przyjaciół. Jakże ona płakała, gdy go zabierali! Biedna, słaba kobieta, oszalała z rozpacz.

On musiał się z nią rozstać jako dziecko.

- Pamiętaj, synu! - krzyknęła mu na pożegnanie. - Nie zapomnij o tych, którzy ci zabili ojca! O Tudorach i sir Nicholasie Grantlym. Ten, gdyby tylko chciał, mógł go uratować!

Pamiętał i nienawidził. Nienawidził wszystkich z rodu Tudorów - i syna człowieka, który zrobił karierę na dworze Henryka, ale nie kiwnął palcem, by wyciągnąć z celi bliskiego przyjaciela.

Catherine Moor była bez znaczenia, póki pozostawała z dala od sir Nicholasa. Widziała coś, czego nie powinna widzieć, ale na szczęście nic nie rozumiała. Było to w dniu śmierci Amy Robsart. Tak, tak. Jednym pociągnięciem zniszczył małżeńskie plany Elżbiety, a jej kochanka rzucił w objęcia skandalu. Chora niewiasta na krawędzi śmierci. Bez trudu spreparował niewielki „wypadek”. To była słodka zemsta, ale wciąż za mała.

Wierzył jednak, że nic nie stanie mu na przeszkodzie w realizacji największego planu. Musiał jedynie uzbroić się w cierpliwość. Czekał już tyle lat, poczeka i dłużej. Jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment.

Na razie pozostawał w głębokim ukryciu. A że mógł swobodnie chodzić po pałacu, zbierał siły i czyhał, przyzajony w cieniu. Coraz żywiej, do granic głębokiej obsesji, zajmował się czarną magią i okultyzmem.

Nicholas już ze dwa razy miał go w zasięgu ręki, ale jak dotąd nie zdołał rozwiązać zagadki. Nie było zresztą w tym nic dziwnego. Biedak nie wiedział, że próbuje walczyć z mocą dostępną tylko dla wybranych. Z potęgą złą, której nie-straszne są ziemskie pułapki.

Intruz uśmiechnął się do siebie. O, tak. Wiele zwojował we Francji - a ciężar winy spadł na Katarzynę. Nie musiał się wysilać, żeby przekonać ją do swoich racji. Terror i strach był jedynie narzędziem do osiągnięcia wyższych celów. Życie za życie. Śmierć hugenotów to tylko cząstka większej układanki. Chodziło o to, by potępić i zniszczyć bękart Tudorów.

Anglia musiała wrócić do prawowitej wiary. Za ten czyn czekała go wieczysta chwała. Już cieszył się błogosławieństwem samego papieża, który otwarcie głosił, że obowiązkiem każdego katolika jest bezpardonowa walka z królową protestantów.

Ciekawe, co by powiedziała głowa Kościoła, gdyby dowiedziała się o metodach, jakimi są wprowadzane w życie zalecenia Rzymu. Pod tym względem dużo większe pole do popisu dawała alchemia. Choćby tajemnica kamienia filozoficznego. Ten, który ją odkryje, przejmie władzę nad całym światem - tylko on bowiem będzie miał swobodny dostęp do wręcz nieograniczonych zapasów złota.

No cóż. Wtedy zemsta byłaby łatwiejsza.

Na razie czuł się nieco zmęczony ciągłymi intrygami. Przeklinał swoje nędzne ciało. Zawsze było słabsze od umysłu. Raz nawet pozbawiło go zwycięstwa. Gdyby nie leżał złożony gorączką w czasie, gdy Norfolk planował rebelię, to teraz Anglia miałaby nowego władcę - marionetkę, posłuszną rozkazom swego pana.

Ale Norfolk już nie żył. W jego miejsce potrzebny był ktoś nowy. Mogły jednak upłynąć lata oczekiwania na okazję. Nic nie szkodzi. Małe zwycięstwa też potrafią cieszyć. Choćby to, które zniszczyło zabiegi Walsinghama na rzecz ślubu królowej z księciem d'Alencon.

Teraz mógł się spokojnie zająć małą panną Moor. Nie wolno było dopuścić do tego, żeby zbratała się z Nicholasem Grantlym.

Catherine popatrzyła na młodą Francuzkę, którą zaproszono do grona dam dworu jej królewskiej mości. Była bardzo ładna, o długich jasnych włosach i niebieskich oczach. Nosiła się skromniej, lecz bardziej elegancko od niejednej panny obecnej w pałacu.

Ciekawe. Skoro niemal cudem uniknęła śmierci, to skąd wzięła te wszystkie ozdoby i klejnoty? - zastanawiała się Catherine. Może to prezent? Od kogo? Od kochanka?

Catherine rozejrzała się po wielkiej sali. Po chwili znalazła tego, którego szukała. Plotki głosiły, że sir Nicholas poczynił tak zręczne inwestycje, że podwoił - a może nawet i potroił - odziedziczoną po ojcu fortunę.

Przypomniała sobie bogate prezenty, jakie dostali od niej Sarah i jej mąż. Sam Nicholas nosił się raczej skromnie: na czarno, z dodatkiem srebra, kiedy był w pałacu. Na środkowym palcu lewej ręki widniał szmaragdowy pierścionek. I to wszystko. Nie gustował w ozdóbkach, klejnotach i łańcuchach, modnych wśród innych dworzan. A mimo to widać było na pierwszy rzut oka, że jest kimś ważnym i bogatym.

Nicholas podchwycił spojrzenie Catherine i natychmiast podszedł w jej stronę. Serce zatrzepotało jej niczym splątany ptaszek, ale na pozór zachowała spokój.

- Wygląda pani jeszcze piękniej niż zwykle, panno Catherine.

- Dziękuję panu za komplement, sir - odpowiedziała lodowatym tonem. - Mademoiselle Montpellier jest uroczą młodą damą. A jej suknia to przejaw Wykwintnej elegancji, rzadko spotykanej na angielskim dworze.

- Kupiłem ją w Paryżu - swobodnie odparł Nick. - Louise nie miała niczego. Cały jej dobytek poszedł z dymem. To cud, że ocalała życie. Moja matka podarowała jej część swojej garderoby, ale sukienkę dostała ode mnie. Rad jestem, że chociaż tyle mogłem dla niej zrobić po wszystkim, co ostatnio przeszła.

- To bardzo szlachetnie z pana strony. Mademoiselle Montpellier może mówić o prawdziwym szczęściu, że pana spotkała. Słyszałam, że postanowił pan zaopiekować się nią na stałe?

Zazdrość ścisnęła ją za gardło. Przecież to bez sensu!

- pomyślała. Co mnie obchodzi jakaś francuska dziewczka? Niech sobie bierze, kogo zechce!

- Robię tylko to, co w tej sytuacji każdy powinien zrobić na moim miejscu - powiedział Nick. - Nie trzeba wierzyć wszystkim plotkom. Z Louise łączą mnie jedynie więzi przyjaźni.

- Zatem plotki nie są prawdziwe. - Catherine poczuła się trochę speszona jego spojrzeniem. A może rzeczywiście źle go oceniła? - Zastanawiam się, czy nie mógłby pan pomóc pannie Williams. Ma bliskich krewnych wśród hugenotów i boi się, że mogli ucierpieć podczas rzezi.

- Popytam gdzie trzeba - obiecał Nick. - O kogo chodzi?

- O tym niech pan porozmawia raczej z panną Williams - odpowiedziała Catherine. - Na pewno będzie panu bardzo wdzięczna. Ogromnie się o nich niepokoi.

- Oczywiście. Doskonale sobie zdaję sprawę z jej uczuć. Pani pozwoli, że zaraz do niej pójde. - Skłonił się.

- Naturalnie. Chciałam o czymś pomówić z sir Alanem Dovedale'em.

Nick przez chwilę spoglądał za Catherine, kiedy odchodziła, szeleszcząc jedwabną suknią. Nie tylko ona była przekonana, że zakochał się w pięknej Louise. Musiał coś z tym fantem zrobić, zanim plotki dotrą do uszu Francuzki, bo nie chciał się z nią żenić. Tak jak powiedział Catherine, kierowało nim tylko współczucie dla biednej dziewczyny, która w jednej chwili straciła wszystko.

Skoro Catherine myślała, że coś go łączy z panną Montpellier, to nic dziwnego, że zachowywała się nad wyraz chłodno. Nick uśmiechnął się do własnych myśli. Catherine była na niego zła, ponieważ odczuwała zazdrość.

Minął miesiąc od dnia, w którym Nick wrócił do Londynu. Catherine niemal szalała z irytacji. Ilekroć sir Nicholas pojawiał się w pałacu, bezustannie wokół niego krążyła Louise. Inne damy dworu nie miały doń dostępu.

Królowa wyróżniała ją na każdym kroku, żeby podkreślić swój stosunek do hugenotów. Dla Catherine oznaczało to tylko jedno: niemal bez przerwy natykała się na Francuzkę.

Pewnego dnia na dziedzińcu zorganizowano zawody łucznicze. Louise oczywiście przyszła z Nicholasem i uśmiechała się do niego za każdym udanym strzałem. Nawet podarowała mu swoją chusteczkę, niczym dama uczestnicząca w średniowiecznych turniejach.

Wreszcie postanowiła przyłączyć się do grupy pań siedzących na widowni, w której były także Catherine i Lettice.

- Sir Nicholas jest taki przystojny - powiedziała do Lettice, zajmując miejsce na poduszce leżącej na trawie. - Mam nadzieję, że wygra. Wszyscy powiadają, że jest świetnym łucznikiem.

- Słyszałam, że sir Alan jest od niego lepszy - wtrąciła Catherine, uprzedzając odpowiedź Lettice.

- Ja zaś uważam, że obie się mylicie - zaoponowała Lettice. - Obserwowałam na treningu Jamesa Mortona. To dopiero prawdziwy mistrz!

- Założymy się? - spytała Louise. - Postawię różową szarfę przeciwko pani zielonej, panno Catherine. Panna Lettice może dać do puli miedzianą bransoletkę w zamian za moją srebrną szpilkę.

- Hazard mnie nie interesuje - odpowiedziała Catherine i podniosła się, aby odejść. Była zła, że Louise usiadła

tuż przy niej. Podeszła do widzów stojących w głębi dziedzińca.

- Jak myślisz, kto wygra, Catherine? - zagadnęła ją Annette Wiltord. - Mam nadzieję, że sir Alan. Nicholasowi wcale nie zaszkodzi, jak ktoś mu wreszcie przytrze nosa.

Catherine w milczeniu spojrzała na Annette. Była wyraźnie zazdrosna o Nicholasa i okazywała to na każdym kroku. Ciągłe kłóciła się z ekskochankiem, lecz tylko on ponosił za to winę. Niepoprawny kobieciarz. Zdradliwy i niewierny. Zresztą, nic mnie to nie obchodzi, pomyślała Catherine. Byłe do mnie się nie zalecał!

Zdegustowana, poszła jeszcze dalej, do grupy akrobatów. Spędziła wśród nich kilka minut, oglądając tańczącego niedźwiedzia. Potem, gdy ochłonęła nieco, bez pośpiechu wróciła do widzów.

Od samego początku było jasne, że tylko trzech zawodników ma szansę na zwycięstwo. Ich strzały mknęły prosto do celu. Sir Alan dawał popisы zręczności, lecz Nicholas wcale nie był gorszy. Lettice także nie pomyliła się w ocenie pana Mortona.

W ostatniej rundzie sir Alan, niestety, spudłował. Zostało zatem tylko dwóch strzelców: James Morton i sir Nicholas Grantly. Catherine przez chwilę była przekonana, że Nicholas ma już zwycięstwo w kieszeni, i pomyślała ze smutkiem, że Lettice będzie zmuszona oddać swą ulubioną bransoletkę, lecz nagle rozległ się stłumiony pomruk publiczności. Wygrał pan Morton. Catherine, chociaż wiedziała, że to nieładnie, w duchu cieszyła się z klęski Francuzki.

Lettice jako jedna z pierwszych pospieszyła pogratulować Mortonowi. Zwycięzca dostał srebrny puchar z bogato rzeźbioną krawędzią, zdobiony klejnotami.

- Ach, panna Catherine - powiedział nagle, odwracając

się do niej z uśmiechem. - Szukałem pani. Chciałbym przekazać pani moją nagrodę.

- Mnie? - Catherine była szczerze zaskoczona. - Niestety, nie mogę jej przyjąć, tym bardziej że nie stawiałam na pana. Moim faworytem był sir Alan Dovedale.

- To zupełnie nie szkodzi - odparł James Morton. - Zapewne nikt we mnie nie wierzył. Mało kto wie, że jestem zręczny w łuku.

Catherine w milczeniu pokręciła głową. Słyszała jedynie, że pan Morton lubił grać w kości, ale najczęściej przegrywał.

- Mimo wszystko nie wezmę od pana tego daru. Lettice o wiele bardziej na niego zasługuje, przyjęła bowiem zakład, że pan wygra.

Odeszła, zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć. Zauważyła jednak, że nie oddał pucharu Lettice. Pewnie przypomniał sobie poniewczasie o jego prawdziwej wartości.

- Dobrze się pani bawiła, panno Catherine?

Nie zauważyła, że Nick stanął tuż przy niej. Odwróciła się - i z ciężkim sercem popatrzyła na wesołe ogniki w jego oczach.

- Piękny dziś dzień na zabawy na wolnym powietrzu - odpowiedziała wymijająco.

- Nie przyjęła pani nagrody od pana Mortona?

- Typowałam innego zwycięzcę.

- Na pewno nie mnie.

- Oczywiście. Byłam przekonana, że wygra sir Alan. Ostatnio triumfował w trzech turniejach z rzędu.

- Ale wtedy na dworze nie było ani mnie, ani pana Mortona - zauważył Nicholas. - Co prawda, miałem szanse na zwycięstwo, lecz w ostatecznym rozrachunku Morton okazał się lepszy.



- Zbyt łatwo dał pan sobie odebrać wygraną, sir. Nie przyłożył się pan do ostatniego strzału - odpowiedziała Catherine. - Ktoś mógłby sobie nawet pomyśleć, że chciał pan jak najszybciej zakończyć te zawody. Gdzieś się pan spieszy? W takim razie nie mam zamiaru pana zatrzymywać.

- Krzywdzi mnie pani, panno Catherine - odparł Nick z lekko nadąsaną miną. - Zawsze próbuję wygrać, lecz tym razem trafiłem na niedobłą strzałę. Miała zwichrzone lotki.

- Ach, więc to wina strzały. - Catherine pokiwała głową. - Wszystko jasne. Zastanawiałam się, dlaczego pan nagle nie trafił.

- Widziałem panią koło akrobatów. - Nick nagle zmienił temat. - Wyglądała pani na zdenerwowaną. Co się stało?

- Nie lubię patrzeć na zwierzęta zmuszane do sztuczek, które wcale nie leżą w ich naturze. Niedźwiedź z pewnością był bity przez tresera. Widziałam rany na jego skórze.

- Niedźwiedź - z namysłem powtórzył Nick. - Powiem szczerze, że mnie także zupełnie to nie bawi. Dziwię się ludziom, którzy takie rzeczy uważają za śmieszne lub choćby ciekawe. Kupić pani tego niedźwiedzia, panno Catherine?

- A co ja bym z nim zrobiła? - zapytała z bezbrzeżnym zdziwieniem, ale po chwili dotarło do niej głębsze znaczenie tej propozycji. - Kupi go pan? I co potem?

- No cóż. Na wolność raczej nie można go wypuścić, bo całe życie spędził wśród ludzi i w lesie nie da sobie rady. Możemy go umieścić w klatce albo na wybiegu, gdzie będzie sobie spokojnie mieszkał, dobrze karmiony i bez bicia. Załatwię przewóz. Co pani na to?

- Och, to szlachetne z pana strony! - zawołała Catherine. - Naprawdę zdoła pan przekonać tresera, żeby oddał zwierzę?

- Myślę, że raczej sprzeda - odparł Nick i uśmiechnął się, a w jego oczach znów zamigotały szelmowskie błyski.  
- Niech się pani już na mnie nie dąsa. Piękny dziś dzień i chciałbym ciągle widzieć uśmiech na pani twarzy. Ma pani jeszcze jakieś życzenie? Jestem gotów na wszystko - dodał znaczącym tonem. Jego spojrzenie nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości, co w tym momencie miał na myśli. Znów się z nią droczył.

Catherine roześmiała się perliście. Cień smutku zniknął z jej uroczej twarzy.

- A jednak jest pan niepoprawny, sir! Ale dziękuję za niedźwiedzia. Z ochotą sama bym go uwolniła, chociaż nie wiem, czy treser chciałby mnie wysłuchać. Jestem tylko kobietą.

- Kobieta, rzeczywiście - powiedział Nick. - Kobieta pełną pasji i współczucia. Do tego piękną, a wymienione cechy rzadko chodzą ze sobą w parze.

Serce Catherine śpiewało hymn radości. Na chwilę znów znalazła się nad brzegiem Tamizy, w ogrodzie lady Fineden, po uszy zakochana.

- Ach, tu jesteś! - rozległ się fałszywie bez troski głos Louise. - Zaraz ci się dostanie, Nick. Przez ciebie straciłam srebrną spinkę. Zapewniałeś mnie, że dzisiaj wygrasz, a ja ci uwierzyłam.

- Wybacz, Louise. - Nicholas uśmiechnął się do Francuzki. - Na pewno ci to wynagrodzę. A teraz przepraszam panie. Panno Catherine, Louise. Mam coś pilnego do załatwienia.

Louise popatrzyła za nim ze zniecierpliwieniem.

- Dobrze, że odmówiła pani zakładu - powiedziała do Catherine. - Przegrałaby pani szarfę.

- Lettice i tak może ją nosić, kiedy zechce. Jest moja

przyjaciółką. Pani wybaczy, mademoiselle. Muszę iść do jej królewskiej mości.

Catherine odeszła z dumnie podniesioną głową. Była-by głupia, gdyby znów dała się nabrać na uśmiechy sir Nicholasa. Louise Montpellier wcale nie ukrywała swoich planów wobec przystojnego szlachcica. Catherine nie miała nic przeciwko temu, a przynajmniej tak sobie wmawiała.

James Morton był zły jak wszyscy diabli. Co prawda, wyglądało na to, że sir Nicholas także dostał kosza od pięknej panny Moor, ale w jego przypadku chodziło o coś więcej. Musiał ją pojąć za żonę. Od tego zależało jego życie i majątek. Czasem, w chwilach rozpacz, obawiał się, że ona też może zginąć.

- Słyszałam coś, co może panią zainteresować.

Catherine szła właśnie do komnat królowej. Przystanęła zdziwiona i popatrzyła na Louise. Od dnia zawodów nie zamieniły ze sobą ani słowa.

- Obawiam się, że nie bardzo rozumiem, mademoiselle.

- Sir Nicholas wspomniał mi, że pytała pani o rodzinę panny Williams.

- Tak, to prawda. Wie pani coś nowego? - Catherine spojrzała na nią z wyczekiwaniem.

- Na razie nie mogę powiedzieć nic ponadto, że nie ma ich na liście zabitych. Wiele osób uważa się za zaginione. Być może się ukrywają.

- Lettice na pewno z dużą ulgą przyjmie tę wiadomość. Bardzo pani dziękuję, mademoiselle.

- Ona przynajmniej może mieć pewną nadzieję.

Catherine zobaczyła łzy w oczach dziewczyny i zrobiło

jej się przykro. Do tej pory nie bardzo dbała o Louise, ale teraz spojrzęła na nią z trochę większym współczuciem.

- Nikt nie ocalał z pani rodziny?

- Nie. - Louise uniosła głowę. Podbródek drżał jej od z trudem powstrzymanego płaczu. - Widziałam, jak ich mordowano. Ciała zostały w płonącym domu.

- Przykro mi. To musiało być dla pani straszne.

- Nie potrzebuję pani współczucia - z nagłą złością odpowiedziała Louise. - W ogóle nic od pani nie chcę, panno Moor! Może z wyjątkiem tego, żeby przestała się pani kręcić wokół sir Nicholasa! Zupełnie go to nie bawi, lecz jest dżentelmenem i nie mówi o tym głośno!

- Słucham? - Catherine zrobiła wielkie oczy, zupełnie zaskoczona tą zmianą nastroju. - O co pani chodzi?

- Nie muszę pani tego mówić. Wszyscy wiedzą!

- Niestychane!

- Sama widziałam, jak pani na niego patrzy.

- Nieprawda - odparła zdenerwowana Catherine. - Czuję się obrażona, mademoiselle Montpellier. Sir Nicholas Grantly w ogóle mnie nie interesuje. I na pewno za nim się nie uganiam.

- To o czym wczoraj rozmawialiście z takim zapałem?

- Mieliśmy kilka spraw do omówienia. Nie muszę pani z tego się spowiadać.

Catherine dumnie uniosła głowę. Sir Nicholas sam podszedł do niej, żeby powiedzieć jej o niedźwiedziu, którego rzeczywiście wykupił z rąk okrutnego właściciela.

- Niestety, zwierzak już na zawsze zostanie w niewoli - wyjaśnił - ale mam przyjaciela, który prowadzi coś w rodzaju leśnej menażerii. Tam mu na pewno będzie dobrze.

- Z całego serca panu dziękuję - odpowiedziała Catherine. - Może pewnego dnia zobaczę go w nowym miejscu?

- To przecież pani niedźwiedź. - Uśmiechnął się Nick.  
- W każdej chwili może go pani odwiedzić, pod warunkiem, że zdecyduje się pani na podróż do moich posiadłości w Devon.

- Och. Może kiedyś - odparła z roztargnieniem.

- Właśnie.

- Dlaczego pani się uśmiecha?! - krzyknęła Louise, dotknięta do żywego beztroskim zachowaniem Catherine. - Sir Nicholas nie będzie tańczył dla pani jak niedźwiedź na łańcuchu.

Zbieg okoliczności był tak niezwykle, że Catherine nie mogła powstrzymać się od głośnego śmiechu. Rozwścieczona Louise odwróciła się i uciekła.

Co ją tak rozgniewało?

Catherine ruszyła dalej swoją drogą. Zatopiona w myślach nawet nie spostrzegła, że znów ktoś do niej podszedł. Odwróciła się na dźwięk męskiego głosu, chociaż wciąż jeszcze nie bardzo wiedziała, co się dzieje.

- Mówię do pani już od dłuższej chwili, panno Catherine.

- Och. - Z niecierpliwością popatrzyła na Jamesa Mortona. - Idę do królowej, sir. Nie chciałabym się spóźnić.

- Mogę kawałek panią odprowadzić?

- Jak pan sobie życzy - odparła - ale musi pan iść naprawdę szybko, bo się spieszę.

- Widziałem, że kilka sekund temu rozmawiała pani z mademoiselle Montpellier - zauważył. - Wszyscy mówią o jej spodziewanym ślubie z sir Nicholasem. Myślę, że to dobra partia. No i powód jest chyba zupełnie oczywisty. Uratował jej życie.

- I co z tego? - spytała Catherine. - Znam ważniejsze powody do małżeństwa.

- Mówi pani na przykład o miłości? - rzucił z zapalem.
- Proszę wybaczyć, ale się spieszę.

Zostawiła go pośrodku korytarza i odeszła. Spoglądał za nią z osłupieniem. Czas nagle - zarówno jego, jak i Catherine Moor - chociaż ona nic o tym nie wiedziała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Louise Montpellier wyraźnie upatrzyła go sobie na męża - tego samego dnia wieczorem wyszeptwała Lettice, zasłaniając usta wachlarzem. - Wszyscy robią zakłady, czy jej się to uda. Moim zdaniem sir Nicholas nic do niej nie czuje. - Kosym okiem spojrzała na Catherine. - Bardziej interesuje go ktoś inny.

- Nie patrz tak na mnie - skrzywiła się Catherine. Ze złością tupnęła nogą obutą w zgrabny pantofelek. Ubrana była w piękną bladoróżową suknię, gęsto przesywaną srebrną nicią. Zwykle nie przejmowała się żartami Lettice, ale nie chciała, żeby ktoś znał jej prawdziwe uczucia. - W ogóle mnie to nie interesuje. Niech się pobierają.

- Aby na pewno? - Lettice roześmiała się, widząc w jej oczach błysk zazdrości, który przeczył ostatnim słowom. - Nieraz zauważyłam, jak na niego patrzysz, kiedy myślisz, że nikt nie widzi.

- Patrzę na wielu dżentelmenów - przerwała jej Catherine. - To nie znaczy, że mnie obchodzą. Zresztą wszyscy są tacy sami.

Oj, mijasz się z prawdą, Catherine, przyznała w duchu. Wystarczyło przecież, żeby Nick przelotnie rzucił okiem w jej stronę, a już dreszcz przebiegał jej po plecach. Niepo-

trzebnie zwracała na niego uwagę! Już raz w przeszłości ją oszukał. Po co więc o nim ciągle myślała?

- Nawet James Morton? - beztrzesko spytała Lettice po chwili milczenia. - Właśnie tu idzie. Na pewno zechce prosić cię do tańca. Na mój gust jest dużo bardziej uparty od reszty zalotników. Może jednak powinnaś wybrać go na męża?

- Może - odpowiedziała Catherine z niecierpliwym wzruszeniem ramion. Na głos nie chciała tego przyznać, ale już była mocno zmęczona ciągłymi umizgami pana Mortona. Chcąc nie chcąc, spotykała go na każdym kroku. Był uprzejmy - to prawda - lecz tylko ją tym drażnił. W gruncie rzeczy nie wierzyła w jego zapewnienia o wielkiej miłości. - Gdybym kiedyś pomyślała o ślubie, to pan Morton nadaje się tak jak pozostali. Nie chcę z nim tańczyć. Ani nawet rozmawiać.

Odeszła, przeciskając się przez rozweselony tłumek, aż znalazła się w małej grupce uprzywilejowanych dam dworu, którym wolno było stać blisko królowej.

Lettice spokojnie czekała na Jamesa Mortona. Uśmiechnęła się, widząc na jego twarzy lekki wyraz zakłopotania. Chyba domyślił się, że Catherine specjalnie przed nim uciekła.

- Chciałby pan ze mną zatańczyć, sir? - Lettice zalotnie wydeła kształtne usta.

James popatrzył na nią i rozchmurzył się nieco. Panna Williams naprawdę mu się podobała. Ładna, wesoła, chętna. Gdyby tylko mógł wybrać. Ale, niestety, w pewnych sprawach nie miał już nic do powiedzenia. Wystarczyło, że kiedyś postawił fortunę na jeden jedyny pechowy rzut w kości. Teraz, żeby uniknąć nędzy i skandalu, musiał posłusznie spełniać rozkazy swojego pana. Panna Moor



była bogatą dziedziczką. Musiał ją zatem zdobyć dla siebie i dla człowieka, któremu kiedyś zaprzedał duszę.

Teraz z rozkoszą spozjrzał w błyszczące jak gwiazdy oczy Lettice. Krew zawrzała mu w żyłach. Przecież, do licha, mógł sobie pozwolić na jeden taniec!

- Uczyni mi pani ten zaszczyt?

- Z największą przyjemnością, sir.

Catherine właśnie spozjrzała w ich stronę. Zauważyła w zachowaniu przyjaciółki coś, co po raz pierwszy dało jej do zrozumienia, że pan Morton wcale nie był obojętny Lettice. Znów ten mój niewyparzony język, pomyślała. Wcale nie chciała obrazić Mortona ani tym bardziej skrzywdzić Lettice. Na drugi raz będę bardziej uważać na słowa. W gruncie rzeczy pan Morton jest miłym, przystojnym i zupełnie nieszkodliwym młodzieńcem. Stanowili uroczą parę.

Lettice już pięć lat przebywała na dworze Elżbiety. Przez ten czas wiernie służyła królowej i od dawna zyskała sobie pełne prawo do męża. Nieraz z zadumą mówiła o dzieciach. Cieszyła się względami wielu dworzan, lecz jak na razie nie pozostawała w trwałym związku.

Małżeństwo z Mortonem dobrze by jej zrobiło. Mąż też by na tym skorzystał, Lettice bowiem miała okazały majątek, bezpiecznie złożony, do wykorzystania dopiero po ślubie.

Dziwne, że dotąd pozostawała sama, zastanawiała się Catherine. Może dlatego, że była sierotą oddaną pod osobistą opiekę królowej?

- Nie mogę wyjść za mąż bez zgody jej królewskiej mości - powiedziała jej kiedyś w zaufaniu. - Tylko ona może mnie wyswatać. Boję się, że do końca życia zostanę starą panną.

Nie, pomyślała Catherine. Nie wolno na to pozwolić. Po-

stanowiła, że dołoży starań, aby pan Morton od tej pory dużo więcej uwagi poświęcał Lettice.

Nick ze zmarszczonym czołem przypatrywał się idącej przez salę Catherine. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jej zmysłowy chód, dumna sylwetka i wdzięk zawarty niemal w każdym ruchu przyciągają uwagę wszystkich mężczyzn. Nie on jeden liczył na nagrodę. Kilka razy próbował z nią dzisiaj porozmawiać, lecz uciekała mu w ostatniej chwili, jakby specjalnie go unikała.

Znów była zła? Tym razem za co? Przecież nie zrobił nic takiego, czym mógłby ją urazić. Nawet poweselała trochę, kiedy opowiedział jej o niedźwiedziu. A teraz na nowo stała się zimna i niedostępna.

Nic z tego nie rozumiał.

- Gniewasz się, Nick? Zrobiłam coś niewłaściwego?

Odwrócił się i zobaczył tuż przed sobą czule uśmiechniętą Francuzkę. Denerwowała go, bo dobrze zdawał sobie sprawę, że oczekiwała od niego dużo więcej, niż zamierzał jej ofiarować. Pragnął tylko jej dobra, a ona uznała to za wstęp do bliższej znajomości. Czuł się zmieszany. Gdzie się ruszył, to natychmiast widział ją u swego boku.

- To nie dotyczy ciebie, Louise. Myślałem o czymś innym.

- A może o kimś? - Skrzywiła usta. Ładne usta, czerwone, pełne i dojrzałe, a jednocześnie mniej kuszące od tych, o których marzył. - Tylko tracisz czas na ten sopel lodu. Mówią, że wszystkich okręciła wokół palca. Jest bez serca.

- Słyszałem te plotki, ale w ogóle nie daję im wiary. - Nick ponownie spojrzął na Catherine, pogrążonej teraz w rozmowie z pewnym dżentelmenem. - Nie powinnaś tak mówić, Louise.

- Przepraszam. Wybaczysz mi? - Louise wiedziała, że popełniła błąd i zarumieniła się aż po korzonki włosów.

Wyglądała na tak spłoszoną, że Nick musiał się uśmiechnąć.

- Oczywiście, że ci wybaczę. Nie powinienem się na ciebie złościć. Zatańczymy?

-Tak!

Z radością pociągnęła go w krąg tańczących. Nicholas zauważył, że w tej samej chwili Catherine przyjęła zaproszenie sir Alana Dovedale'a. Wyglądała nawet na zadowoloną. Nick zmarszczył brwi. Dlaczego uśmiechała się do tego bawidamka?

Zamyślony wodził za nią wzrokiem. Nagle w jego oczach pojawił się przekorny płomyk. Mała Louise całkiem bezwiednie podsunęła mu znakomity pomysł, w jaki sposób zniszczyć barierę, za którą schowała się Catherine i uciszyć plotki na temat jego domniemanych planów wobec Francuzki.

- Co czytasz? - z ciekawością zapytała Lettice na widok Catherine pochylonej nad jakąś kartką. - Coś się stało?

- To wiersz - odpowiedziała panna Moor. - Drobnny poemacik, zupełnie bez znaczenia.

- Wiersz miłosny?! - zawołała Lettice. - Ależ to ekscytujące! Kto ci go przysłał?

Catherine zmięła papier w kulkę.

- Nikt.

- Jak to nikt? Ktoś musiał przysłać.

Chwyciła pogniecioną kartkę i rozprostowała ją na kolanie. Catherine bezskutecznie próbowała pozbawić ją cennego łupu.

- Przecież to od sir Nicholasa! - ze zdumieniem powiedziała Lettice. - Napisał do ciebie. Zaadresował tak: „Róża

o ciernistych kolcach". To ty. Dobrze cię opisał. Na samym końcu dodał, że płonie z miłości do ciebie i wciąż widzi twoją twarz w długie i bezsenne noce. - Zachichotała głośno przy ostatnich wersach. - Znakomite! Przysięgam, że policzki mi płoną ze wstydu!

- Przestań - ofuknęła ją Catherine. - To tylko żart. Zakpił sobie ze mnie.

- Raczej z siebie - zauważyła Lettice. - „Długie i bezsenne noce”.

- To nieprawda. Nie można mu ufać. Bez skrupułów porzucił Annette.

- Ale ona miała innych kochanków, kiedy tylko na chwilę się odwrócił! Po co mu taka baba? A poza tym Annette chce wyjść za lorda Ramsdena.

- Przecież jest taki stary, że mógłby być jej ojcem!

- No cóż. Zrobił jej dziecko. To znaczy ona tak twierdzi, ale nie dam głowy, że to prawda. - Lettice roześmiała się. Catherine mimo woli też się uśmiechnęła. - Lord Ramsden musi mieć dziedzica. Jego ostatnia żona, świec Panie nad jej duszą, odeszła bezpotomnie. Chyba więc woli wziąć to, co mu dają, i nie przejmować się przeszłością.

- Cieszę się ze względu na Annette, ale to niczego nie zmienia. Sir Nicholas dokonał już wyboru. Wszędzie się z nią pokazuje. - Catherine spiekła raka, bo zrozumiała, że zabrzmiało to niczym zazdrość.

- Masz na myśli Louise Montpellier? Owszem, ona aż się pali, żeby go usidlić. Ale on? Wątpię, zwłaszcza po tym liście. Wiesz, co to znaczy?

- Oczywiście. To zwykły podstęp obliczony na to, by mnie uwieść - odparła Catherine. - Mówi o kochankach leżących wśród liści, o nektarze ze źródła prawdziwej miłości. Powinien za to solidnie oberwać po głowie.

- Ja bym na twoim miejscu zachowała się całkiem inaczej.
- Jeśli chcesz, to zatrzymaj sobie ten poemat. Z przyjemnością ci go oddaję.

Lettice popatrzyła na nią spod oka.

- Naprawdę go nie lubisz? Ani trochę?
  - Jest bezdusznym, zapatrzonym w siebie kobieciarzem
- odpowiedziała Catherine. - Będę szczęśliwa, jeśli wreszcie przestanie mnie nachodzić.

W głębi duszy zdawała sobie sprawę, że zwyczajnie kłamię. Owszem, Nick czasami potrafił ją rozdrażnić, ale za każdym razem, gdy patrzyła mu prosto w oczy, ogarniało ją wzruszenie.

A wiersz okazał się szczególnie podły, budził bowiem nieprzyzwoite myśli! Och, poczekaj, mój ty rycerzyku, pomyślała. Odwdzięczę ci się przy pierwszej sposobności!

- Skąd ta marsowa mina, panno Catherine?

Aż podskoczyła, słysząc cichy szept Nicholasa tuż nad swoim uchem. Zadygotała, kiedy dreszcz rozkoszy przeszył jej całe ciało.

- Może widziałam, że pan nadchodzi, sir? - odezwała się zimnym i oschłym tonem.

- Przestań, Catherine. Pozbawisz mnie tej przyjemności, żebym ujrzął, jak się uśmiechasz?

- A dlaczego miałabym się do pana uśmiechać, sir?

- Nie spodobał ci się wiersz, który dla ciebie napisałem?

- Był trochę naciągany, zwłaszcza aforyzmy - skłamała. Poemat ogromnie jej się podobał. Prosty, wdzięczny i na pozór szczery. Może trochę zabrakło konsekwencji w budowie niektórych rymów. - Niech pan próbuje dalej.

- To znaczy, że wysłucha pani następnego hymnu, który skomponowałem na cześć pani urody?

Catherine zatrzepotała wachlarzem, udając, że ziewa.

- Tyle ich już w życiu słyszałam, że zaczęły mnie pomału nudzić.

Nicholas spojrział na nią z przesadną naganą.

- Jest pani okrutna. Niemal cały dzień spędziłem przy pracy. Tyle się starałem.

- Niech pan zachowa talent dla kochanki. Bez wątpienia przyjmie to o wiele lepiej.

- Niestety, pani. Nie mam kochanki, gdyż ta, którą wybrałem, ciągle mnie odtrąca.

- Prawi pan zgrabne komplementy, drogi panie, ale panu nie wierzę.

- Co ona powiedziała, Christopherze? - zapytała królowa wesołym tonem. Dziś była chyba w najlepszym humorze od dnia, w którym otrzymała wieść o masakrze we Francji.

- Czego domaga się od niej sir Nicholas?

- Sir Nicholas napisał hymn na cześć urody panny Catherine - odpowiedział Christopher Hatton. - Pracował nad tym niemal cały dzień, ale ona nie chce go wysłuchać. Mówi, że nudzą ją ciągłe komplementy.

Wydawało się, że królowa choć na chwilę zapomniała o koszmarach, które dręczyły ją przez kilka ostatnich tygodni.

- Podejdz tu, sir Nicholasie. Z ochotą cię posłuchamy. Skoro Catherine nie chce, w nas znajdziesz o wiele wdzięczniejszych słuchaczy.

- Z wielką radością, wasza królewska mość - odparł Nick z dwornym ukłonem. - Z wyjątkiem bowiem panny Catherine, która mi skradła serce i nie zamierza oddać, nie znam innej piękniejszej i podziwu godnej kobiety od Gloriany.

- Niepoprawny pochlebca - z rozbawieniem powiedziała

Elżbieta. - Nic nie zyskasz tym komplementem. Chcemy posłuchać wiersza. Recytuj, sir.

Nick klęknął przed nią na jedno kolano, uśmiechnął się i zaczął z uczuciem deklamować:

- „Miłość mą mogę porównać do gwiazdzistej nocy, oczekującej na poranną rosę...”

I tak dalej. Było o namiętności, słońcu, księżycowym blasku, zawiedzionych nadziejach i tym podobnych rzeczach.

Catherine stała czerwona jak burak i niecierpliwie przytupywała nogą. Wreszcie poemat dobiegł końca. Przez kilka sekund panowała cisza, a potem Elżbieta łaskawie skinęła głową.

- Słyszałam już lepsze pańskie kompozycje, ale ta też nie jest najgorsza. Mimo to zgadzam się z panną Catherine. Jeśli naprawdę zamierza pan ją zdobyć, to niech pan próbuje dalej.

Wszyscy z zaciekawieniem patrzyli na Catherine, czekając na jej odpowiedź. Lekko uniosła głowę i zmrużyła powieki. Nick przyjrzał jej się uważniej. Zdawało mu się, że widzi ślad łez w jej oczach.

- Piękny wiersz, sir - powiedziała - ale powinien go pan skierować do kobiety, która chce słuchać takich wyznań.

- Moje wiersze płyną prosto z serca. To ono mi dyktuje, co mam pisać. Jestem więźniem róży, o której tu wspomniałem. Nie mogę jeść i spać, bo ciągle o niej myślę.

- W takim razie niech pan spróbuje znaleźć inne ujście dla swego talentu. - Catherine nerwowo zatrzepotała wachlarzem. - Może, na przykład, sztukę? Proszę bardzo! Niech pan napisze dla nas jakąś komedię! Na pewno przyjdzie to panu z łatwością, bo kpi pan z życia i wzniosłych uczuć.

Usiłowała go ośmieszyć. Ich słowny pojedynek od do-

brych kilku minut budził żywe zainteresowanie dworu. Nick nie dał się tak łatwo pokonać.

- Dobrze, napiszę sztukę, pod warunkiem, że pani zagra w niej główną rolę - powiedział cichym, ale dźwięcznym głosem. Catherine poczuła, że serce bije jej przyspieszonym rytmem. To było prawdziwe wyzwanie.

- Złapał cię - niespodziewanie odezwała się królowa, wyraźnie zadowolona z takiego obrotu sprawy. Atmosfera była napięta do granic możliwości. Każdy z zapartym tchem czekał, co będzie dalej. - Jeśli odmówisz, to on wygrał. Powinnaś zatem przyjąć propozycję. - Głośno klasnęła w dłonie i roześmiała się, widząc bezsilną złość w oczach Catherine. - Ogłaszam zatem oficjalny turniej. To nam pomoże lepiej przetrwać zimę. W święta Bożego Narodzenia chcemy obejrzeć pańską sztukę, sir Nicholasie, z Catherine w roli głównej bohaterki.

Teraz to był już królewski rozkaz, któremu żadne z nich nie mogło odmówić. Catherine posłusznie dygnęła przed Elżbietą, a Nick przesłał jej pocałunek koniuszkami palców.

- To dla mnie zaszczyt stworzyć dzieło dla waszej królewskiej mości. Za pozwoleniem chciałbym przedyskutować z panną Catherine kilka szczegółów dotyczących naszej dalszej pracy.

Elżbieta łaskawie skinęła głową. Podejrzewała, że w nadchodzących dniach czeka ją jeszcze wiele uciechy. Sir Nicholas i panna Moor byli godnymi siebie przeciwnikami. Ciekawe, co z tego wyniknie? Od dawien dawna lubiła podobne zabawy - zwłaszcza z udziałem kawalerów i dam dworu, którzy szczególnie przypadli jej do gustu.

Nicholas energicznie wziął Catherine pod rękę i odprowadził na bok. Stanęli z dala od ludzkich uszu, przy olbrzymim oknie wychodzącym na wewnętrzny ogród pełen róż wciąż



kwitnących mimo pierwszych jesiennych chłódów. Niebo było niemal białe, co znaczyło, że nocą może przyjść przymrozek.

- Myślisz, mój panie, że jesteś sprytny? - zaperzyła się Catherine. - Niech pan sobie tylko nie wyobraża, że spędzę z panem choćby minutę dłużej, niż potrzeba.

- Gdybyś przestała się złościć, Cat, to pewnie byś mnie polubiła.

- Kto panu pozwolił zwracać się do mnie w ten sposób?

- „Cat” bardzo pasuje do ciebie. Kotka, kocica. Wiesz, że mam w domu kilka łownych kotów? Zachowują się w ten sam sposób. Jak byłem mały, zawsze lubiłem bawić się z nimi w ogrodzie. Jesteś do nich bardzo podobna. Też prężysz ogon, gdy się złościsz.

- A pan zachowuje się jak zwykły prostak! Nie mam ogona, ale ostrzegam, że umiem drapać pazurkami. Niech pan uważa.

- Kochana Cat. - Nick wybuchnął śmiechem na widok jej zagniewanej miny. - Twoje pazurki już poczułem, i to pierwszego dnia, gdyśmy się poznali.

- Nieprawda! - mknęła ze złością. - Owszem, na początku byłam wobec pana trochę niesprawiedliwa. Ale sam pan sobie na to zasłużył! Dlaczego uparł się pan, żeby mi dokuzać? Dlaczego pan nie pisze wierszy do kochanki?

- Myślisz o Annette Wiltord? Nie przeczę, że byliśmy kiedyś kochankami. Jednak to już pieśń przeszłości. Miała innych, a mój zapał minął. Zresztą byłoby nieładnie, gdybym do niej się zalecał teraz, kiedy chce wyjść za mąż.

- Tak? A co z pozostałymi? Znam przynajmniej tuzin, które gubią za panem oczy! Najbliższa jest mademoiselle Montpellier.

- Z Louise łączą mnie jedynie więzi przyjaźni. Nie składałem jej żadnych obietnic. Mam nadzieję, że tak pozostanie.

- Ona jednak myśli inaczej.

Nick błysnął oczami. W gniewie Catherine wyglądała jeszcze piękniej niż na co dzień. Zaczerwieniona, pełna wzbierającej siły. Pierś falowała jej kusząco przy każdym głębszym oddechu. Nick przez moment nie mógł oderwać wzroku od jej dekoltu.

- Jesteś zazdrosna, Catherine? Chcesz, abym złożył ci przysięgę, że dla ciebie wyrzeknę się wszystkich innych?

- Ależ niech pan się nie kłopotczy, sir. To dla mnie nie ma żadnego znaczenia. Nie obchodzą mnie pańskie miłostki i romanse.

- Ja zaś myślę, że zabrnęłaś trochę za daleko, Cat. Przyznaj się, że mnie lubisz.

- Dobrze, przyznaję. W pewnym sensie. Ma pan kilka dodatknych cech, ale potrzeba czasu i wysiłku, żeby je naprawdę znaleźć.

- A ty wciąż jesteś na to zbyt zajęta? Czy po prostu unikasz prawdy? Chcesz być dla mnie zimna i wyniosła? Proszę bardzo. I tak wygram, moja mała kotko.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie jestem żadną „pańską kotką”! Proszę to sobie zapamiętać! Nie będę mruczeć, gdy mnie pan pogłaszczesz.

Uśmiechnął się, pochylił lekko i powiedział namiętym głosem:

- Nawet nie wiesz, jak potrafię głaskać, Catherine. Chcesz, żebym ci to pokazał? Wtedy sama się przekonasz, że będziesz miauczeć, mruczeć i przymykać oczy. Jesteś stworzona do kochania, Cat, i w każdej chwili mogę ci to udowodnić, jeżeli tylko mi pozwolisz.

Catherine słuchała tego cała w pałach. Czuła, że mięknie, że nie może obojętnie patrzeć na jego zmysłowe usta. Chciała, by ją pocałował, przytulił, zgniótł w objęciach, tak

jak kiedyś zrobił to przez krótką chwilę. Dawno. Piętnaście miesięcy temu. Nie, przywołała się do porządku. Więcej nie dam się oszukać!

- Pan mnie obraża, sir.

- Obrażam, mówiąc o uczuciach? - Nick popatrzył na nią z dziwnym uśmiechem. - Miłość, którą ci ofiarowuję, jest największym darem, jaki mężczyzna może dać kobiecie. To rzecz wzniosła i najpiękniejsza. Twoje ciało jest dla mnie świątynią godną uwielbienia. Jesteś piękna, Catherine. Piękna i zmysłowa. Powiedz, czemu tak uparcie nie chcesz chociaż trochę mi zaufać?

- Bo wiem, że pan nie jest godzien zaufania.

- Kto mnie oczernił w twoich oczach? Powiedz słowo, a wyzwę go na pojedynek.

- Nie możesz walczyć z kobietą, panie.

- Annette. - Nick skrzywił się. - Jej słowo przedkładaś ponad moje?

- To nie była Annette.

- Zatem kto? Jakaś żmija, która chciała mi zaszkodzić?

- Wątpię. W gruncie rzeczy obróciła w żart pańskie zachowanie, ale mówiła zupełnie szczerze. Lady Fineden jest dobrą matką. W pana postępkach nie widziała niczego zdrożnego. Wręcz przeciwnie, była dumna z tego, że potrafił pan zawrócić w głowie wszystkim dworcom w pałacu królowej.

- Moja matka? W takim razie źle ją zrozumiałeś, Catherine. Mam ją wezwać i poprosić, żeby tu, na miejscu, oznajmiła ci kategorycznym tonem, że jej syn nie jest potworem?

- Nie! Nie trzeba. - Catherine pochyliła głowę. Nie mogła mu spojrzeć w oczy. Przecież to prawda, że lady Fineden po prostu chciała zabawić swoich gości. Jednak Catherine, rozżłoszczona „ucieczką” Nicka, przy-

słuchiwała się tym opowieściami ze śmiertelną powagą. A teraz najzwyczajniej w świecie bała się do tego przyznać. - Nonsens! Dlaczego pan mnie przesładuje? Czy naprawdę tak trudno uwierzyć, że nie chcę być obiektem pańskich uczuć?

- To dlaczego tak na mnie patrzysz? Twoje oczy mówią zupełnie coś innego niż usta.

- Nieprawda! Jest pan niemożliwy.

- Chodźmy więc do ogrodu, Cat. Udowodnię ci, że nie kłamie. W moich objęciach sama się przekonasz, czym jest dla ciebie miłość.

- I stracę cnotę w zamian za kilka pustych pocałunków?

- Spojrzała na niego ze wzdrganą. - Nie chcę już tego słuchać, sir!

Odeszła energicznym krokiem. Tren sukni z szelestem falował za nią niczym koci ogon. Wiedziała, że co najmniej połowa dworzan przypatrujących się tej scenie bawiła się setnie. Sir Nicholas niespodziewanie stał się jej wielkim adoratorem i wszyscy teraz na pewno robili zakłady, czy też zdoła ją uwieść jeszcze przed świętami. Wstyd! Wstyd, żeby z takich rzeczy robić publiczne widowisko! Najchętniej by go spoliczkowała, ale nie mogła, głównie z obawy przed królową.

- Bardzo przepraszam, panno Moor. Wydaje mi się, że upuściła pani chusteczkę.

Catherine machinalnie wyciągnęła rękę po chusteczkę, którą podał jej jakiś dżentelmen. Zła jak osa, ledwie na niego spojrzała. Być może spotkali się już kiedyś, przy jakiejś okazji.

- Dziękuję panu. - Wsunęła chusteczkę za stanik na wysokości talii.

- Bevis Frampton, do usług - odparł mężczyzna. Catheri-

ne zdawkowo skinęła mu głową i chciała odejść, lecz mężczyzna ją zatrzymał. Ze zdumieniem popatrzyła na dłoń, która zacisnęła się na jej przedramieniu. Zobaczyła duży rubinowy pierścień - wart pewnie fortunę, choć pan Frampton nie wyglądał na bogacza. Zachowywał się niemal pokornie i nieco po staroświecku.

- Słówek ostrzeżenia. Niech pani uważa na sir Nicholasa. Nie należy mu ufać.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - Catherine dopiero teraz przyjrzała mu się nieco uważniej. W zasadzie niczym się nie wyróżniał, gdyby nie oczy. Były przerażające. Martwe jak oczy węża. W dodatku załatywał od niego dziwny zapach, jakby stęchlizny. Pewnie przez dłuższy czas trzymał ubrania w kufrze, pomyślała.

- Dlaczego pan wymienił imię sir Nicholasa?

- Dla pani dobra, panno Moor. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę już iść. - Przycisnął do ust chusteczkę. Catherine zauważyła, że na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Może był chory? Jakby na potwierdzenie tych podejrzeń pan Frampton zakasłał dyskretnie. - Przepraszam.

Catherine z namysłem popatrzyła za nim. Kto to był? Wprawdzie wymienił swoje nazwisko, lecz ono nic jej nie mówiło. Nie pamiętała, aby kiedyś wcześniej się spotkali. A jednak mimo wszystko było w nim coś dziwnie znajomego.

- Kto to? - spytała, widząc idącą ku niej Lettice.

- To znaczy kto? - Lettice rozejrzała się ze zdumioną miną. - Nikogo nie widzę. - Zachichotała cicho. - Wszyscy mówią tylko o tobie i sir Nicholasic. Wiedziałam, że on ma na ciebie chrapkę! Louise jest wściekła. Widziałas, jak na ciebie patrzyła? Gdyby wzrok mógł zabijać...

- Nawet tak nie mów! - Catherine wzdrygnęła się. Zim-

ny dreszcz przebiegł jej po plecach. Odruchowo sięgnęła po chusteczkę i uniosła rękę do nosa. Nagle zamarła w pół ruchu. Fe, co za okropny zapach! Ta nie była jej. Nigdy nie używała tak silnych perfum. Rzuciła ją na podłogę i kopnęła ją na bok.

- Przeziębłaś się? - Lettice obrzuciła przyjaciółkę baczny spojrzeniem. - Upuściłaś chusteczkę.

- To nie moja. Ktoś mi ją przed chwilą wręczył, ale to był chyba tylko pretekst do chwili rozmowy. Ostrzegał mnie, żebym nie ufała zapewnieniom sir Nicholasa. Zupełnie mi się nie spodobał.

- Pewnie jakiś zazdrośnik - powiedziała Lettice. - Ta sztuczka z chusteczką jest na porządku dziennym. A poza tym połowa obecnych tu dżentelmenów wolałaby, żebyś patrzyła na nich tak jak na sir Nicholasa.

- Nie wygłupiaj się, Lettice. Wcale nie patrzę na niego inaczej niż na pozostałych.

- Szkoda, że sama się nie widzisz! - Lettice roześmiała się i zerknęła na nią spod oka. - No, nie rób takiej miny. Przecież sir Nicholas to naprawdę przystojny mężczyzna. Niejedna z nas chciałaby być teraz na twoim miejscu.

- Ale nie ty. - Catherine popatrzyła na nią uważnie. - Wolisz innego. Prawda?

Lettice zaczerwieniła się.

- Próbowałam to ukryć.

- Po co? Obiecuję, że ci go nie odbiję, Letty.

- Ale on myśli wciąż o tobie, Cat. Chce się z tobą żenić. Pytał mnie, czy przyjęłabyś jego oświadczyny.

- Mam nadzieję, że mu powiedziałaś, aby dał sobie spokój?

- Nie mogłam - z głębokim westchnieniem odparła Lettice. - Chyba jest zakochany.

- Prawdopodobnie słyszał, że dziedziczą majątek po ojcu.

Może potrzeba mu pieniędzy. Powinien wiedzieć, że ty też dysponujesz całkiem okrągłą sumką.

- Cat! To nieuczciwe! Nie możesz z miejsca go oskarżać, że myśli tylko o majątku. - Lettice wyglądała na lekko obrażoną.

- Połowa z moich zalotników czekała tylko na bogaty posag - przypomniała jej Catherine. - Wiesz o tym, bo sama mnie przed nimi ostrzegałaś.

- Ale James jest inny. Nie wierzę, żeby mu chodziło o wiano. Kiedy mówi o tobie, ma taką minę, jakby nie mógł znieść myśli, że ty i...

- Jeżeli mnie naprawdę kocha, to szczerze mu współczuję. Nie wyjdę za mąż bez miłości, a James Morton jest mi całkiem obojętny. Powinien się zainteresować tobą, Letty. Chciałabym, żebyś kiedyś była naprawdę szczęśliwa.

- Mogłabym wyjść z niego, nawet gdyby mnie nie kochał. - Lettice westchnęła. - Lecz on marzy tylko o tobie.

- Bądź mu najlepszą przyjaciółką - poradziła jej Catherine. - Stój przy nim, kiedy będzie smutny, i spraw, żeby się uśmiechnął. Wkrótce się dowie, że nie może liczyć na moje względy. Dam mu to jasno do zrozumienia.

- Bóg pomoże, a wtedy spojrzy na mnie nieco przychylniejszym wzrokiem! - ucieszyła się Lettice. - Mówiono mi o astrologu, który potrafi wejrzeć w przyszłość. Poszłabyś ze mną do niego, Cat?

Catherine stanowczo pokręciła głową.

- Nie, to nie dla mnie. Idź sama, jeśli chcesz, Lettice. Ja dobrze wiem, co mnie jeszcze czeka. Zostanę jakiś czas na dworze, a potem wrócę do taty.

- Twierdzisz, że wyjdiesz za mąż tylko z miłości. Co będzie, jeśli nikt nie da ci wyboru? James wspomniał, że już pisał do twojego ojca w tej sprawie.

- Jak śmiał! - Catherine rozgniewała się nie na żarty. - Bez mojej zgody?! Czekał, niech no tylko dopadnę go następnym razem.

- Nic mu nie mów - błagała Lettice. - Powiedział mi to w wielkim zaufaniu. A poza tym postąpił zgodnie z tradycją. Większość kawalerów szuka zgody ojca, zanim zdecyduje się rozmawiać z panną.

Catherine nic na to nie odrzekła. W tym przypadku Lettice akurat miała rację, ale to w niczym nie umniejszało winy Jamesa Mortona. Co go, u licha, opętało?

- Bardzo pan opieszały, sir. Mój mistrz nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że do tej pory nie pozyskał pan zgody tej dziewczki.

Stali na niewielkim dziedzińcu koło sali balowej. Rzadko kto tutaj zaglądał, bo dziedziniec był mroczny, porośnięty mchem i śliski, zwłaszcza po mroźnej nocy.

- Niech pan mu nic nie mówi - odparł James Morton. Trząśł się z zimna w podmuchach lodowatego wiatru. Wbrew swojej woli przyszedł na to spotkanie. Nienawidził takich sytuacji. - Obawiam się, że spróbowałem już wszystkiego, ale ona wciąż nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

- Musi pan znaleźć inne metody perswazji. W końcu ulegnie.

- Napisałem list do jej ojca z wyraźnym życzeniem, że pragnę ją poślubić.

- Zatem może nie wszystko stracone. Jeżeli ojciec pana przyjmie, z dziewczyną nie będzie kłopotów.

- Zaczeka pan jeszcze trochę? - James błagalnym wzrokiem spojrzał na swojego rozmówcę. - To już naprawdę nie potrwa długo.



- Niech pan dołoży wszelkich starań, żeby trwało jak najkrócej. Mistrz wpadnie w straszliwy gniew, jeśli dziewczyna wyjdzie za innego.

- Sądzi pan, że o tym nie wiem?

James wzdygnął się. Miał wrażenie, że ktoś go dotknął lodowatą ręką. Tylko raz spotkał wspomnianego „mistrza”. Było ciemno, więc nie widział twarzy człowieka, który spłacił wszystkie jego długi i tym samym przejął go na własność. Mistrz określił cenę wykupu. James przyjął ją bez wahania, ale po pewnym czasie przekonał się, że potrzeba wiele czasu i wysiłków, żeby usidlić piękną Catherine. Panna Moor miała niezwykły temperament i nie nawykła do rozkazów.

- Niech pan nie przeciąga struny. Chyba nie muszę panu mówić, co się stanie, kiedy on zażąda spłaty?

James w milczeniu pokiwał głową.

- Jest jeszcze coś, co pan może zrobić.

James spojrzał w stronę mówiącego.

- Wiem. Zgodnie z pana poleceniem rozmawiałem już z Lettice Williams o tamtym astrologu. Zaciekało ją to. Obiecała, że namówi pannę Moor na małą eskapadę.

- Lubczyk mógłby panu dużo pomóc.

- Powiedziała, że przyjdą razem.

- Mam nadzieję, że pańska przyjaciółka umie być uparta.

Mężczyzna odszedł, pokaszując. James przez chwilę pustym wzrokiem patrzył w ciemność i zaciskał usta w wąską linię. Z łatwością mógł się pozbyć tego słabeusza.

Mistrz przerażał go do szpiku kości. Żałował teraz, że w ogóle dał się wciągnąć w tę intrygę. Lepiej było zwrócić się do stryja, żeby zapłacił jego długi.

Z drugiej strony wiedział, że stary sknera nawet nie kiwnie palcem, by go bronić. Cóż więc miał począć? Przeklinał chwilę, w której ściągnął na siebie to nieszczęście.

W dodatku bał się nie tylko o siebie. Coś mu podpowia-  
dało, że jeśli nie spełni szybko wszystkich żądań, to panna  
Moor też znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Musiał - musiał! - ją przekonać, żeby jednak za niego  
wyszła.

Catherine obudziła się ze strachem i przez kilka minut  
leżała, cała drżąca, czekając, aż resztki snu odpłyną i wto-  
pią się we wszechobecną ciemność. Miała wrażenie, że by-  
ła w jakimś dziwnym i tajemniczym miejscu, pełnym mgieł  
i oparów. Nagle przed nią pojawiła się przerażająca postać.

- Za długo żyjesz bez pozwolenia. Śmierć zbliża się do  
ciebie.

Głuchy szept wciąż rozbrzmiewał w uszach Catherine,  
niczym cień błędzący po umyśle.

- Nie - mruknęła i wyskoczyła z łóżka.

To wierutna bzdura, pomyślała. Nie pozwolę, żeby bez-  
sensowny sen zatruwał mi życie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ranek był bardzo męczący dla Catherine, bo królowa znów miała jeden ze swoich napadów złego humoru. Nic jej się nie podobało. Poszła plotka, że chodzi o hrabiego Leicester, który podobno wdał się w romans z jakąś dwórką. Nikt jednak nie odważył się wspomnieć o tym głośno przy Elżbiecie.

Minęło kilka godzin, zanim Catherine mogła wrócić do komnaty, którą dzieliła z Lettice. Powoli szła korytarzem w tamtą stronę. Nagle zobaczyła nadchodzącą z przeciwka Louise Montpellier. Francuzka chyba musiała być u szwaczki, bo niosła suknię.

- Wszyscy się z pani śmieją - syknęła, mijając Catherine. - Nie będzie żadnego ślubu. Uwiedzie panią i zostawi jak dziesiątki innych.

Catherine nie zniżyła się do odpowiedzi, poszła dalej z dumnie uniesioną głową. Dobrze wiedziała, że Louise jest zazdrosna, lecz w jej słowach mogło być sporo racji. Sir Nicholas już raz sprawił jej ciężki zawód. Dlaczego miałoby się to nie powtórzyć?

Wróciła do siebie. Lettice właśnie wkładała pelerynę. Catherine dopiero teraz przypomniała sobie, że jej przyjaciółka wybierała się z wizytą do astrologa.

- Na pewno ze mną nie pójdziesz, Cat? - spytała, zawiązując tasemkę pod szyją. Prosząco popatrzyła na Catherine.

- To może być ciekawe doświadczenie.

- Pewnie tak. Ale nie chcę znać swojej przyszłości - zdecydowanie odpowiedziała Catherine. - Może to zabrzmie niemądrze, lecz po prostu boję się takich rzeczy.

- To tylko zabawa. - Lettice zerknęła na nią niepewnie.  
- Bez głębszego znaczenia.

- Więc po co idziesz, skoro w to nie wierzysz?

Lettice wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Po prostu chcę usłyszeć, co będzie miał mi do powiedzenia. To zresztą pomysł Jamesa. Był przekonany, że ci się spodoba.

- Na pewno nie. Nie zwracaj na mnie uwagi, Letty. Mam zły humor. Baw się dobrze. Przecież wiem, że nawet najmądrzejsi ludzie czasem szukają pocieszenia lub wskazówek w horoskopach.

- Sama królowa bardzo często pyta o radę doktora Dee. Słyszałam, że to uczony, obeznany z matematyką i innymi dziedzinami wiedzy. Ale są też tacy, co go potępiają. Mówią o okultyzmie, czarach. Elżbieta zaś nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

- Wiem, widziałam ich podczas narady. Może to głupie z mojej strony, lecz nie chcę wiedzieć, co mnie czeka. Boję się, że to coś złego, a wtedy będzie jeszcze gorzej.

Na samo wspomnienie o astrologu dostawała zimnych dreszczy.

- Oni nigdy nie mówią o złych rzeczach! - z wesołym śmiechem zawołała Lettice. - Przecież nikt nie chciałby za to płacić. No dobrze. Idę sama.

Po jej wyjściu Catherine przez długi czas siedziała zatoniona w głębokiej zadumie. Trochę żałowała, że nie poszła

z Lettice, ale z drugiej strony wzdragała się na myśl, że miałyby słuchać bajd czarnoksiężnika.

Może miała uraz do wszelkich dziwnych rzeczy od czasu, gdy widziała ów cień w Cumnor Place? Nawet teraz dostawała gęsiej skórki na wspomnienie zmiennej i bezkształtnej plamy, unoszącej się nad ziemią. Co to było? Wysłannik śmierci, który właśnie przybył po następną ofiarę?

Teraz krążył koło niej. To stąd te wszystkie sny, zjawy i nocne szepty. A może ktoś chciał ją ostrzec? Może groziło jej niebezpieczeństwo?

Catherine gwałtownie potrząsnęła głową i podniosła się ze stołka. O wszelkich czarach wołała nawet nie myśleć. Catherine, co się z tobą dzieje?! - skarciła się w duchu. Opanuj się. Idź na spacer. Przejdź się po ogrodzie. Dzień był, co prawda, mroźny, ale lepsze to niż smętne siedzenie w komnacie.

Zapomniała, że na królewskim dworze trudno znaleźć chwilę samotności. Zaledwie wyszła do ogrodu, a już usłyszała śmiech innych panien. Powitały ją wesołe okrzyki. Wśród dam znalazło się kilku kawalerów. James Morton natychmiast odłączył się od grupy i podszedł do Catherine.

- Nie za zimno na samotną przechadzkę, panno Catherine?

- Nie, sir. W domu przywykłam do spacerów i przejażdżek bez względu na pogodę.

- Zapewne tęskni pani za domem - powiedział, wyczuwając nutę nostalgii w jej głosie. - Wolałaby pani wrócić na wieś?

- Czasami tak - przyznała Catherine. - Chciałabym znów zobaczyć ojca. Z jego listów przebija pewne osamotnienie, choć przecież nie brak mu wiernych przyjaciół.

- Moglibyście spotykać się dużo częściej, gdyby pani by-

ła mężatką - rzekł znaczącym tonem, ale nie doczekał się właściwej odpowiedzi.

- Gdybym wróciła teraz do domu, widywałamby go codziennie - ostrzejszym tonem odparła Catherine. - Moje miejsce jest na razie tutaj, sir. Czuję się potrzebna jej królewskiej mości. Nie ma więc mowy o małżeństwie!

- Jej królewska mość może panią zwolnić z obowiązków. Wystarczy poprosić.

- Ale ja wcale tego nie chcę, sir. Mam nadzieję, że wyrażam się zupełnie jasno? - Catherine rzuciła mu wymowne spojrzenie. - Proszę wybaczyć. Idę w inną stronę.

Odwróciła się i odeszła wąską ścieżką, wiodącą wśród gęstych krzewów na mały, osłonięty od wiatru dziedziniec, na którym mogła spokojnie posiedzieć na słońcu. Przez chwilę bała się, że James pójdzie za nią, ale na szczęście zrezygnował. Chyba był trochę zde gustowany jej chłodnym zachowaniem. Bardzo dobrze.

- Och! Dokąd to się tak spieszysz, moja droga kotko?

Catherine przymknęła oczy. Trafił jej się kolejny adorator, ale tym razem serce zabiło jej mocniej. Ach, dlaczego on się ode mnie nie odczepi? - pomyślała. Nie mam nastroju do rozmowy. Nie obejrzała się, lecz przyspieszyła kroku, z nadzieją, że ucieknie.

- Tak łatwo nie dam się odpędzić! - zawołał Nick. Przydybał ją dopiero na dziedzińcu. - Widziałem, że ten Morton znów cię zdenerwował. Narzuca ci się? Powiedz tylko słowo, a już nigdy więcej do ciebie nie podejdziesz.

Catherine spojrzała na niego z ogniem w oczach.

- Pan Morton to nic w porównaniu z tymi, którzy sprwiają mi więcej kłopotów.

- Łącznie ze mną, jak mniemam - ze śmiechem odpowiedział Nick. Spojrzał na nią z zachwytem. - W takich

chwilach bywasz doprawdy najpiękniejsza. Nic dziwnego, że przez ciebie wcale nie mogę sypiać. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Cat.

Catherine stała jak urzeczona widokiem jego oczu. Nie zaprotestowała, kiedy wyciągnął ręce, objął ją i przygarnął bliżej. Tak blisko, że czuła bicie jego serca. Mówił powoli, jakby z namysłem, a jednak z taką siłą, że każde słowo kruszyło mur, który Catherine wzniosła wokół siebie. Poczua się niemal naga.

- Proszę mnie puścić - szepnęła, ale nie próbowała na siłę uwolnić się z jego objęć. Nicholas pochylił się i zawładnął jej ustami. Ogarnęła ją fala gorąca. Miała wrażenie, że zamiast krwi ogień płynie w jej żyłach. - Proszę mnie puścić - powtórzyła słabo. - Muszę iść.

Ale on ją całował nadal. I pieścił.

- Błagam pana.

- O co mnie błagasz, Cat? - szeptem zapytał Nick, muskając ustami jej szyję. Aż jęknęła z tłumionej rozkoszy. - Chcesz, żebym cię nauczył, na czym polega miłość? Żeby tu i teraz się z tobą kochał? Żeby wędrował przez najczulsze zakamarki twojego cudnego ciała? Pragniesz mnie, prawda? Tak jak ja cię pragnę. Błagasz, żebym wszedł do świątyni miłości. Chcesz być moja, kłująca różo. Zatem dlaczego ciągle wzbranasz się przyznać do własnych uczuć? Dlaczego wciąż mnie odtrącasz?

Poczua jego dłoń na swoich piersiach. Niewiele brakowało, żeby mu uległa.

- Nie! Nie wolno panu - wyszeptała, niejasno zdając sobie sprawę, że jej opór topnieje z każdą chwilą. - Jeżeli teraz zmusisz mnie do uległości, to zmienawidzę cię na resztę życia, Nick. Przysięgam, że do samej śmierci będę cię nie nawidzić.

- A jeśli sprawię, że mnie pokochasz? Nie obawiaj się, maleńka kotko. Nic się nie stanie wbrew twojej woli. Pragnę cię, ale jednocześnie poważam i szanuję. Nie mogę cię zmusić do tego, czego sama nie chcesz.

- W takim razie puść mnie - powiedziała, błagalnie patrząc mu w oczy. - Narzucasz mi się w najgorszej chwili, kiedy czuję się słaba i bezbronna. - Zaszlochała.

- Co cię gnębi? - Nick odstąpił pół kroku, widząc, że Catherine nie gniewa się ani nie dąsa. Wyglądała raczej na smutną. - Jeżeli ktoś sprawił ci przykrość, to mów śmiało. Chcę o tym wiedzieć.

- Nie. To nic takiego - odpowiedziała przez ściśnięte gardło. W tym momencie najchętniej wtuliłaby się w jego ramiona, ale wolała nie ryzykować. Nie wiedziała, co by się potem stało. Raz przecież już ją opuścił. - Mam złe dni. Dawny cień wciąż mnie prześladowuje.

Łagodnym ruchem dotknął jej policzka, pogładził czule, lecz bez żaru poprzedniej namiętności.

- Chodzi o ten nieszczęsny zakład między nami, Cat? Jeśli chcesz, oznajmię jej królewskiej mości, że nie umiem napisać sztuki godnej uwagi dworu.

- Naprawdę pan nie umie, sir?

Catherine z wolna odzyskiwała rezon. Odgarnęła włosy z czoła i oddychała już dużo spokojniej.

- Prawdę mówiąc, to już niewiele zostało mi do końca. Właśnie miałem cię poprosić, żebyś ją przeczytała, lecz na twój widok zapomniałem o całym bożym świecie.

- Chciał mnie pan uwieść? - chłodno spytała Catherine. W jej oczach tak jak dawniej zapaliły się zimne błyski. Dumnie uniosła głowę. - Miałam być następną pańską zdobyczą?

- Zdobyczą, Catherine? - Nick uśmiechnął się z nie-



kłamanym rozbawieniem. - W chwili kiedy stałaś się panią mego serca, ciała i umysłu? Czego więc jeszcze żadasz? Ślubu, miejsca przy wspólnym stole i w małżeńskim łożu? Miłości potwierdzonej stosownym dokumentem? - ciągnął żartobliwie, czym tylko bardziej ją rozżłościł.

Catherine pokręciła głową.

- Dobrze pan wie, że nie żądam od pana niczego. Mógłby pan za to trafić do Tower, mój panie, bo damom dworu z najbliższego otoczenia królowej nie składa się obietnic bez pokrycia.

- A jeśli zechcę spełnić tę obietnicę, Cat? Co wtedy powiesz?

- Powiem, że nie mam najmniejszego zamiaru pana poślubić. Nie chcę męża hulaki, ale kogoś, kto w pełni zasługuje na moją miłość i szacunek.

- Przecież mnie kochasz - odparł Nick tak żarliwie, że kolana się pod nią ugięły. - Jesteś przy mnie każdym spojrzeniem i oddechem. Co mam zrobić, żebyś zaczęła mnie szanować? Pytam, bo naprawdę tego nie wiem, pani.

- Niech pan nie patrzy na mnie w ten sposób - zająknęła się Catherine, bo słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło. - Jestem skłonna panu uwierzyć. Ale nie, to przecież niemożliwe. Już kiedyś zaufałam.

Odwróciła się, zła na siebie, że zdradziła mu tak wiele ze skrzętnie skrywanych emocji. Gdyby domyślił się, co naprawdę do niego czuła, na pewno znalazłby jakiś sposób, żeby ostatecznie złamać jej opór. A później by ją porzucił.

- Jeżeli kiedyś cię skrzywdziłem, klnę się na wszystkie świętości, że nie zrobiłem tego świadomie - powiedział Nick za jej plecami. - Musiałem opuścić Anglię i ciebie, Catherine. Taki był rozkaz. W tym momencie nic więcej nie mogę

ci powiedzieć. I tak dużo ryzykuję, że to mówię, lecz może właśnie w taki sposób odzyskam twoje zaufanie.

Catherine ponownie spojrzała na Nicholasa. Serce waliło jej jak młotem i nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Muszę iść - wyjąkała. - Porozmawiamy innym razem. Przepraszam. Chcę zostać sama.

Nick przez chwilę spoglądał za nią. Zaczął tę grę na publicznym forum, przekonany, że to mu pomoże wygrać. Teraz zrozumiał nagle, że w gruncie rzeczy liczył na coś innego. Nie chciał jej złamać - a to znaczyło, że sam musiał zdobyć się na większe poświęcenie.

Catherine niespokojnie krążyła po komnacie. Niewiele brakowało, a byłaby uległa namowom Nicholasa. Co gorsza, zrobiłaby to z niezwykłą radością i ochotą! Tak bardzo chciała wtulić się w jego ramiona. Ale to byłby tylko wstęp do dalszych zmartwień i poniżenia. Że też musiała oddać serce temu zdrajcy!

Co prawda, twierdził, że opuścił ją nie ze swojej winy. Mogła mu wierzyć? Na pewno chciała. Marzyła o tym, aby kochać i być kochana.

Wbrew wcześniejszym oczekiwaniom, życie na królewskim dworze nie sprawiało jej głębszej satysfakcji. Wołałaby mieć własny dom, męża i dzieci.

Głupia, głupia Catherine, przemawiała do siebie. Z powodu źle pojętej dumy odrzuciła wszystkich kawalerów zabiegających o jej względy. Teraz uzmysłowiła sobie, że nie myślała o małżeństwie, bo wciąż czekała.

Czekała, aż Nick po nią wróci.

Jednak przysięgła sobie, że zbyt łatwo jej nie zdobędzie. Postanowiła być nieczuła na jego słowa, wdzięczne uśmiechy, uściski, pocałunki. To nie miało żadnego znaczenia.

Przecież na pewno w ten sam sposób zachowywał się choćby, na przykład, w stosunku do Louise Montpellier.

Zwykły nicpoń. Powinna o tym pamiętać.

Catherine w milczeniu słuchała przemowy ciotki. Patrzyła na nagie drzewa, już odarte z jesiennej glorii, czerniejące na tle jasnego nieba, które zwiastowało mroźną zimę. Jej myśli ciągle biegły do Nicholasa. Gdzie był teraz? Co robił? Zawsze nad tym się zastanawiała, gdy na kilka dni znikał z pałacu. Nie widzieli się od tamtego spotkania w ogrodzie.

- Postępujesz bardzo niemądrze, Catherine. Mija prawie półtora roku, odkąd jesteś na dworze, a ojciec otrzymał zaledwie jeden list z prośbą o wyrażenie zgody na twoje małżeństwo. Jeśli odmówisz panu Mortonowi, to pewnie się obrazi i po raz drugi nie poprosi. Błagam cię, lepiej się zastanów, zanim dasz ostateczną odpowiedź.

Catherine westchnęła cicho. Od chwili kiedy dowiedziała się o przyjeździe lady Stamford, podejrzewała, że dojdzie do takiej rozmowy. Ciotka, rzecz jasna, uważała, że pan Morton jest znakomitą partią.

- Nie tylko on prosił mnie o rękę, ciociu - odpowiedziała najspokojniej, jak umiała, choć jednocześnie tak mocno zaciskała pięści, że aż paznokcie wbiły jej się w skórę. Postanowiła jednak nie zdradzać swoich prawdziwych uczuć. - Ale innym stanowczo odradzałam pisanie listów. Pan Morton zrobił to bez mojej wiedzy i zgody.

- Zatem zachował się, jak należy - oschle odparła lady Stamford. - Nie istnieje żaden wyraźny powód, żeby odrzucić jego oświadczyzny. Jeśli to tylko fochy, Catherine, to radzę ci, żebyś trochę głębiej przemyślała swoje zachowanie.

- Ani fochy, ani urażona duma, ciociu. Pan Morton jest

miłym, układowym człowiekiem, ale nie chcę wyjść za niego za mąż. Na razie nie pali mi się do ślubu.

- Jeżeli liczysz na to, że sir Nicholas Grantly zostanie twoim mężem, to możesz się grubo rozczarować, moja droga. Tak, słyszałam o waszym niemądrym zakładzie czy jak to tam nazwać. Pamiętaj jednak, że to kobieciarz. Ulegniesz mu, a on za chwilę poszuka sobie innej. Ostrzegam cię - nie będziesz z nim szczęśliwa nawet wtedy, gdyby jakimś dziwnym trafem doszło do waszego ślubu. Owszem, przyznaję, że początkowo miałam o nim jak najlepsze zdanie. Ale to się zmieniło. Nie wiedziałam, co z niego za ziółko. Tacy jak on nie są stworzeni do małżeństwa.

- Dziękuję ci za dobre rady, ciociu - zimno odpowiedziała Catherine. Zagryzła usta, żeby nie wybuchnąć gniewem. Lady Stamford nie miała najmniejszego prawa z góry oceniać Nicholasa w taki sposób! - Ale to niepotrzebne. Nie jestem głupia i naiwna, żeby dać się złapać na lep czułych słówek. A poza tym sir Nicholas wcale nie musi być takim potworem, jakim przed chwilą go odmalowałaś.

W gruncie rzeczy sama nie wiedziała, dlaczego go broniła z takim zapałem. Może tylko dlatego, że była zła na ciotkę.

Lady Stamford przypatrywała jej się przez chwilę w milczeniu. Jej zdaniem Catherine była po prostu rozpieszczona. Jako dziecko zawsze stawiała na swoim - i praktycznie nic się nie zmieniła nawet po przyjeździe do Londynu. Może nabrała tylko więcej dumy i pewności siebie. Niełatwo będzie ją przekonać, uznała ciotka.

- Mam wrażenie, że jesteś zbyt samolubna, Catherine - powiedziała na głos. - Ojciec bardzo martwi się o twoją przyszłość, a ostatnio trochę podupadł na zdrowiu.

- Tata jest chory? - z przerażeniem spytała Catherine. - Pisał mi, że czuje się wręcz znakomicie.

- Nie powiedziałaś, że jest chory. - Lady Stamford westchnęła. - Nie spodziewaj się, że któreś z nas będzie żyło wiecznie. Jak sobie poradzisz sama w życiu, dziecko? A może chcesz na zawsze pozostać na dworze?

- Wykluczone.

- Skąd wiesz? Jeśli królowa zdecyduje, że nie możesz sama zarządzać majątkiem, wówczas uczyni cię swoją wychowanką. Nie patrz na mnie w ten sposób, Catherine. Mówię to tylko dla twojego dobra. Jesteś młoda i pałacowe życie ma dla ciebie swoje uroki, ale pomyśl, co zrobisz, kiedy będziesz starsza? Gdy przestaniesz być w centrum uwagi?

- Wrócę do domu, zanim to się stanie.

- O ile zyskasz zgodę jej królewskiej mości. Uważaj, dziecko. Nie chciałabym, abyś cierpiała przez resztę życia.

- Jestem ci za to bardzo wdzięczna, ciociu, lecz nie wyjdę za pana Mortona ani za żadnego, kogo nie pokocham.

- Trzeba mieć do ciebie świętą cierpliwość, Catherine. Przemyśl moje słowa. To bardzo ważne.

Catherine skinęła głową i chwilę później się rozstały. Lady Stamford udała się na audiencję u królowej. Catherine pomału wróciła do komnaty, którą dzieliła z Lettice. W głowie kłębiły jej się niespokojne myśli.

Lettice stała pochylona nad jej łóżkiem. Słyszac skrzypnięcie otwieranych drzwi, odwróciła się ze spleśzoną miną.

- Myślałam, że rozmawiasz z ciotką - wybąkała i usunęła się na bok.

- Co robiłaś?

- Szukałam szarfy. Myślałam, że może wpadła za twoje łóżko. Właśnie poprawiałam pościel, kiedy weszłaś.

- Rozumiem. - Catherine skinęła głową, chociaż nie do końca była przekonana, że Lettice istotnie powiedziała prawdę. Nie zamierzała jednak jej naciskać. - Wczoraj zapomniałam spytać, jak poszło ci u astrologa. Powiedział coś ciekawego?

- Nic nie mówiłam, bo wiedziałam, że cię to nie interesuje.

- To prawda, ale tylko jeżeli chodzi o mnie. Czego się dowiedziałas?

- Cóż. - Lettice z namysłem zmarszczyła czoło. - To było trochę dziwne i niesamowite. W pokoju panowała ciemność. Nie widziałam nawet jego twarzy, bo światło padało na mnie, a on pozostawał w cieniu. I ten zapach.

- Jaki zapach?

- Jakby stęchlizny. Starych ubrań nieużywanych od dłuższego czasu. Głowa mnie rozbolała i z ulgą wyszłam na świeże powietrze.

- Nie bałaś się? - Catherine spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Trochę - przytaknęła Lettice. - Miał cichy głos i mówił samymi zagadkami. Powiedział, że jak pójdę za głosem serca, to znajdę się w niebezpieczeństwie. Ale potem chciał mi sprzedać lubczyk. Dodał przy tym, że jeśli posłucham jego rady, dostanę to, czego najbardziej pragnę. Zupełnie nie wiem, o co mu chodziło.

Astrolog mówił znacznie więcej, lecz Lettice wolała tego nie powtarzać. Część przepowiedni dotyczyła bowiem jej najlepszej przyjaciółki, to znaczy Catherine. Lettice nie wszystko zrozumiała, ale zrobiła to, co jej kazano. Wsunęła lubczyk pod poduszkę Catherine.

- I kupiłaś to?

- Tak. Zapłaciłam zaledwie kilka srebrnych pensów. Och,

Catherine! Zapłaciłabym po stokroć więcej, gdyby James więcej myślał o mnie!

- Sądzisz, że to coś pomoże?

- Nie wiem. - Lettice uśmiechnęła się lekko. - Ale od tamtej pory szukał mnie już dwa razy.

- Ciotka usiłowała mnie nakłonić, żebym przyjęła jego oświadczenia.

- Zgodziłaś się?! - Lettice wpadła w popłoch. Gdyby Catherine wyszła za Mortona, nie pomogłyby żadne czary.

- Zmieniłaś zdanie?

- Nie. W dalszym ciągu nie mam najmniejszego zamiaru poślubić pana Jamesa Mortona - spokojnie odpowiedziała Catherine. - Lady Stamford tak łatwo nie ustąpi. Mam nadzieję, że nie zwróci się z tą sprawą bezpośrednio do jej królewskiej mości. Gdybym dostała rozkaz... - Urwała. Lettice i tak wiedziała, co by się wtedy stało.

- Nie mogą zmusić cię do małżeństwa.

- Zaczęłabym ją błagać o litość - ponuro powiedziała Catherine. - Potem zaś, w razie czego, najwyżej bym uciekła. Ojciec obiecał mi, że wyjdę za mąż wyłącznie z własnej woli. Ręczył mi za to swoim słowem. Na pewno go nie cofnie.

- Odważysz się sprzeciwić jej królewskiej mości? - zapytała Lettice. - Ja bym na to nigdy się nie zdobyła.

- Co byś zrobiła, gdybyś chciała poślubić Jamesa, ale musiała wyjść za innego?

Lettice w milczeniu spoglądała na nią przez bardzo długą chwilę. Potem uniosła głowę.

- Gdyby James prosił mnie, żebym z nim uciekła, zrobiłabym to. Wiem jednak, że poniosłabym za to srogą karę. On zresztą także.

- W takim razie naprawdę go kochasz. Nie rozpaczaj,

Lettice. Bądź cierpliwa. Przyjdzie czas, kiedy James zrozumie, że go nie chce. Wtedy na pewno pomyśli o tobie i stanie przed królową, żeby prosić o twoją rękę.

- A jeśli ona się nie zgodzi? Czasami myślę, że wolałaby zatrzymać mój majątek. W dniu ślubu wszystko przejdzie na męża.

- Przecież nie może cię tu wiecznie trzymać?

- W przeszłości już to się zdarzało - odparła Lettice. - Bogate panny zostawały tak długo w pałacu, aż były za stare do zamążpójścia. Gdybym zmarła, nie mając męża, całe moje mienie przejdzie na rzecz Korony.

- Więc uciekaj i bierz z nim ślub. Królowa pewnie będzie się gniewać, ale po pewnym czasie ci przebaczy, bo to z natury nie jest zła kobieta. - Catherine roześmiała się. - Tylko najpierw musisz rozkochać w sobie Jamesa.

- A co w tej sprawie ma do powiedzenia sama panna Moor? - Elżbieta niechętnym wzrokiem popatrzyła na stojącą przed nią damę. Lady Stamford czasami żądała zbyt wiele, podkreślając, że służyła na dworze Anny Boleyn. Elżbieta nie lubiła, kiedy ktoś jej przypominał o smutnym losie matki. Jako nieślubne dziecko przez wiele lat pozostawała w cieniu, opuszczona praktycznie przez wszystkich, z wyjątkiem garstki najwierniejszych przyjaciół. Z łaski boskiej i pomocą ludzkiej dyplomacji udało jej się przetrwać najtrudniejsze czasy. - Nie pamiętam, żeby Catherine pałała szczególną sympatią do pana Mortona. Dziwię się, że w ogóle wspomniała o małżeństwie.

- To uparta dziewczyna - powiedziała lady Stamford, zaciskając usta w wąską linię. - Zupełnie nie wie, co jest dla niej dobre. Przychodzę tutaj, żeby wyjednać zgodę waszej królewskiej mości na ten związek. Pan Morton stanowi do-



brą partię. Odziedziczy sporą fortunę i - jeśli jego stryj ponownie się nie ożeni - tytuł lorda Aldborough.

- Zgodziłabym się, gdyby Catherine była trochę brzydsza i głupsza. Uważam jednak, że pan Morton jest po prostu dla niej za nudny. Poza tym nie chcę, żeby teraz wyszła za męża.

- Ma dwadzieścia lat, wasza królewska mość. Jej ojciec obawia się, że zostanie starą panną.

- Dwadzieścia lat i już za stara? Zdumiewające, lady Stamford. Może przypomnę, że pani sama miała w życiu aż trzech mężów, a przecież nigdy nie grzeszyła pani anielską urodą.

Zachowanie Elżbiety jasno wskazywało na to, że poczuła się urażona. Lady Stamford pojęła poniewczasie, że popełniła błąd, wspominając o wieku Catherine. Królowa wciąż nie ochłonęła po fiasku negocjacji z księciem d'Alencon. Teraz niecierpliwie przytupywała nogą i ze złością patrzyła na swą rozmówczynię.

- Chodzi mi o to, wasza królewska mość, że Catherine może nie mieć już kolejnej szansy.

- Wyraziła się pani jasno za pierwszym razem. Odmawiam. Nie zgadzam się na ów związek. Mało tego, w ogóle to mi się nie podoba. Zabraniam. Pan Morton był niedawno u mnie z tą samą prośbą i otrzymał identyczną odpowiedź. Nie chcę na ten temat więcej słyszeć.

Elżbieta niecierpliwym ruchem ręki odprawiła lady Stamford. Drażniły ją te ciągłe rozmowy o małżeństwach. Co się z tymi ludźmi dzieje? Nie mieli już nic innego do roboty? Na przykład ministrowie. Ciągłe powtarzali, że powinna wyjść za męża lub wyznaczyć następcę tronu, a potem nie zgadzali się na jej kandydatów. Tego jej nie było wolno, tamto musiała zrobić - i tak w kółko, rzekomo dla dobra kraju. A gdzie miejsce na osobiste szczęście?

Nie zastraszą jej. Była królową i miała pełne prawo do własnego zdania. Sama wiedziała, co dla niej najlepsze. Zdawała sobie sprawę, ile poświęciła właśnie na rzecz Anglii. Tego nikt jej nie zwróci, bo tak być musiało.

Niecałe pół godziny później Elżbieta wezwała do siebie pannę Moor. Catherine, pełna najgorszych obaw, szła na to spotkanie. Nie widziała się z ciotką tuż po audiencji, więc nie знаła wyniku rozmowy. Serce waliło jej jak młotem, gdy weszła do komnaty i pokłoniła się królowej.

- Chodź, siadaj tu koło mnie - powiedziała Elżbieta, wskazując jej stołek. Catherine nie pierwszy raz siedziała przy królowej, ale nigdy nie robiła tego w obecności dworu. Na to nie pozwalały jej ani przywileje, ani obecna ranga. - Chcę z tobą porozmawiać, Cat.

- Dziękuję, wasza królewska mość. - Catherine przycupnęła na miękkim, obitym jedwabiem taborecie. - O ile mi wiadomo, była tu moja ciotka.

Elżbieta skinęła głową.

- Niedawno wyszła. Prosiła mnie o zgodę na twoje małżeństwo z panem Mortonem. Co ty na to?

- Mogę jedynie błagać waszą królewską mość, żeby nie nakłaniała mnie do tego związku.

- Pan Morton ci się nie podoba?

- Nie chcę go poślubić.

- Wolisz innego?

- W tej chwili nie, wasza królewska mość. Jestem w pełni zadowolona z pobytu na dworze.

- To mnie niezmiernie cieszy, Cat. Nie chciałabym cię teraz stracić. Możesz być spokojna. W twoim imieniu odrzuciłam ofertę Mortona.

- Z całego serca dziękuję.

- Więcej nie mówmy o tym. Sprawa pana Mortona jest zamknięta. A jak ci idzie z sir Nicholasem? Przeczytałaś choćby fragment sztuki?

- Z tego, co wiem, jest na ukończeniu, ale jej jeszcze nie widziałam. Ostatni raz spotkaliśmy się przed kilkoma dniami.

- Cóż. Znam parę stron. - Elżbieta roześmiała się cicho. Świetnie się bawiła podczas niedawnej rozmowy z sir Nicholasem, ale na razie postanowiła zachować to w tajemnicy. - Coś mi się zdaje, że mam na dworze zdolnego dramaturga. Zgrabnie mu idzie. Ciekawe, jak to zagracie.

- Sir Nicholas też zamierza wystąpić w przedstawieniu?

- Przypuszczam, że tak.

Catherine zrobiło się ciemno przed oczami. A co będzie, jeśli wyznaczyl im role kochanków? Jeśli sir Nicholas zacznie całować ją na scenie? Wolała o tym nawet nie myśleć. To niemożliwe. Przecież wystarczy chwila zapomnienia i jej uczucia staną się czytelne dla całego dworu!

- Możesz już odejść, Cat. - Elżbieta obdarzyła ją smętnym uśmiechem. - Wprawdzie chciałabym teraz przejść się po ogrodach, ale wzywają mnie pilniejsze sprawy. Szczęśliwa jesteś, że nie musisz zajmować się całym państwem. Idź już! Muszę się przygotować na gorsze pytania.

Catherine rzeczywiście poszła do ogrodu, w ustronny zakątek wśród rozłożystych krzewów - tam, gdzie zawsze chodziła, kiedy miała wolną chwilę, którą zamierzała spędzić w samotności. Tu było przyjemnie nawet zimą, bo nie docierały poddmuchy chłodnego wiatru.

Tym razem okazało się, że ktoś na nią czeka.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - z uśmiechem powiedział Nick, wychodząc jej na spotkanie. Catherine stanęła jak wryta. Przypomniała sobie, co się stało, gdy poprzednio

byli w tym miejscu. Niewiele brakowało, żeby uległa emocjom i zapomniała o całym bożym świecie. - Chcę ci wręczyć egzemplarz mojej sztuki. Już ją skończyłem. Przeczytaj ją, a wtedy pod koniec tygodnia będziemy mogli zacząć próby.

Catherine z wahaniem wzięła od niego plik papieru. Było tego nie więcej niż pół tuzina kartek, więc występ zapowiadał się na niezbyt długi. Takiej roli mogła nauczyć się z łatwością.

- Ile wymyślił pan postaci, sir?

- Cztery - padła odpowiedź. - Wszystko utrzymane w nieco groteskowym stylu. To komedia, tak jak o to prosiłaś, Catherine. Zagraś rolę Melodii, a trzy pozostałe odegrają mężczyźni. Przyjaciółka Melodii jest brzydka, zatem podejrzewam, że żadna dama nie zechce się w nią wcielić. Grana przez mężczyznę będzie jeszcze śmieszniejsza.

Zgodnie ze zwyczajem wszystkie role sceniczne były obsadzane wyłącznie przez mężczyzn. Młodzi, ładni chłopcy grali role dziewcząt. Wyjątkiem bywały prywatne przedstawienia. Catherine też chętnie zrezygnowałaby z występu, gdyby nie wyraźne życzenie królowej.

- Przeczytam - obiecała. - Proszę jednak pamiętać, że pracujemy razem tylko z woli jej królewskiej mości. Nie wybaczę panu, jeśli użyje pan brudnych sztuczek, żeby wygrać.

- Z pewnością możesz mi zaufać - odparł Nick z zagadkowym uśmiechem. - Nigdy bym cię nie skrzywdził, Catherine.

- Królowa powiedziała mi, że pan też zagra.

- Tak. Wcielię się w postać sir Peabody'ego - oznajmił Nick. - Na pewno dowiesz się wszystkiego, kiedy to przeczytasz, Catherine.

- A zatem mogę zostać teraz sama?

- Jak sobie życzysz. Z góry przepraszam, jeżeli tekst nie całkiem ci się spodoba. Nie mam talentu do tych rzeczy. Mogę być miernym poetą, lecz teatr to już za wysokie progi na moje nogi.

Catherine nawet nie wiedziała, ile wysiłku włożył w tę robotę. Z jednej strony nie chciał przypadkiem jej urazić, z drugiej musiał rozbawić widzów. Podejrzewał, że łatwiej by mu przyszło napisać łzawą tragedię. Catherine jednak żądała komedii. Miał nadzieję, że uczciwie spełnił to zadanie.

Catherine czekała, póki nie odszedł, a potem pochyliła się nad tekstem. Nick stawiał równe i proste litery, co znamionowało siłę charakteru. Zaczęła czytać, początkowo z rezerwą, a potem z coraz większym zaciekawieniem. Już pierwsze trzy, cztery linijki pobudziły ją do uśmiechu. Melodia była bogatą dziedziczką, która postanowiła, że nie wyjdzie za mąż dopóty, dopóki nie wyswata swojej brzydkiej przyjaciółki Sybil. Pojawiają się sir Peabody i jego wierny druh sir Trustworthy.

Sir Peabody to próżny chwalipięta, który zarzeka się, że w lot usidli piękną dziedziczkę. „Będzie mi jadła z ręki!” - woła. Sir Trustworthy ma pod tym względem spore wątpliwości. Ich spór oczywiście kończy się zakładem.

Potem następuje seria komicznych scen z udziałem Melodii i sir Peabody'ego. Hultaj używa wszelkich sztuczek, żeby dopiąć swego, ale za każdym razem dostaje kosza. Wreszcie sir Peabody postanawia uwieść swą wybrankę i zmusić ją do małżeństwa.

Catherine z bijącym sercem przewróciła ostatnią kartkę. Czyżby Nick w ten sposób ją ostrzegał, że i tak kiedyś będzie jego?

Z zapartym tchem przeczytała ostatnią scenę i aż jęknęła ze zdumienia, a potem uśmiechnęła się do siebie. Nick rozegrał to po mistrzowsku, puszczać oko do widzów. Sir Peabody nie zdobył ręki dziedziczki. Dziewczyna w sprytny sposób podjęła walkę jego własną bronią i zanim zdążył się obejrzeć, uwiódł Sybil i pod groźbą kary musiał stanąć z nią na ślubnym kobiercu.

Catherine aż zaklaskała w dłonie z zachwytem. Melodia poślubiła sir Trustworthy'ego, a pyszałkowaty sir Peabody resztę życia spędził u boku szpetnej żony. Monologi - zwłaszcza głównej bohaterki - były krótkie, ostre i celne. W kilku miejscach Catherine rozpoznała swoje własne słowa.

Ale dlaczego sir Nicholas wybrał dla siebie rolę głupca? Przecież na zdrowy rozum powinien raczej zagrać sir Trustworthy'ego. A tak oddawał zwycięstwo w ręce Melodii, czyli Catherine.

Nagle zrozumiała, że wypełnił wszystkie warunki zadania w sposób, który zasługiwał jedynie na podziw. Dlaczego to zrobił? Bo wiedział, że w końcowej scenie pocałunku Catherine mogłaby zdradzić się z uczuciami. Nie chciał narażać jej na śmieszność i zaproponował nawet, aby to sir Christopher Hatton za zezwoleniem jej królewskiej mości zagrał sir Trustworthy'ego. Jeden z jego przyjaciół miał się wcielić w Sybil.

Catherine była przekonana, że sztuka odniesie sukces. Jeszcze przed chwilą niemal odchodziła od zmysłów ze strachu przed publicznym wstydem, a teraz już nie mogła doczekać się pierwszej próby. Miała świetną okazję, żeby zbesztać Nicka za jego amory.

Z uśmiechem powróciła do pierwszej strony i zaczęła się uczyć roli.

Próby rozpoczęły się niemal natychmiast. Christopher z żalem musiał odmówić udziału w przedstawieniu, bo bardzo pilne sprawy wzywały go gdzie indziej. Ale znalazł się inny, którego Catherine też dosyć lubiła.

Nikt nie mógł być obecny na próbach z wyjątkiem Lettice, związanej solenną przysięgą, że nie piśnie ani słówka o tym, co zobaczy. Na razie pełniła obowiązki suflerki.

Oprócz niej tylko królowa częściowo знаła treść sztuki, chociaż prosiła, żeby nie zdradzać jej zakończenia. Chciała się bawić na równi ze wszystkimi.

Nick był wspaniały jako arogancki i pompatyczny sir Peabody. Catherine musiała po prostu zagrać siebie. Inni z zapałem godnym lepszej sprawy wcielali się w swoje role.

Przyjaciel Nicka, Joshua Brundle, okazał się spokojnym i miłym młodzieńcem, który pozwolił sobie wypchać biust poduszkami i wysmarować twarz pudrem i różem. Odtwórca roli sir Trustworthy'ego był nie mniej uroczym dżentelmenem, zaledwie kilka lat starszym od Catherine. Mówił krótko i naturalnie.

Ciężar komedii spoczywał przede wszystkim na barkach Nicka i Brundle'a. Rozgrzany rolą autor niemal co dzień wymyślał nowy sposób, jak pognębić biednego sir Peabody'ego. Catherine tak się śmiała, kiedy raz się potknął i klapnął tuż przed nią, że postanowił to włączyć do sztuki.

- Przysięgam, że już dawno nie bawiłam się tak dobrze - powiedziała Lettice do Catherine po ostatniej próbie. - Żal mi będzie, kiedy to się skończy.

- Mnie też - odparła Catherine. - A mimo to trochę się boję.

- Czego? - Lettice spojrzała na nią z zaskoczeniem. - Przecież nie masz najmniejszych powodów do obaw. Sir Nicholas nie zrobił nic, czym mógłby ci sprawić krzywdę

lub ośmieszyć. Wręcz przeciwnie, ukazał cię jako prawdziwą przyjaciółkę, która jeszcze na koniec daje hojny prezent biednej Sybil. Powinnaś być uszczęśliwiona.

- Tak, wiem. - Catherine westchnęła i pokiwała głową.  
- To pewnie przede wszystkim trema. Obawiam się, że źle wypadnę. Dobrze chociaż, że sir Nicholas i Sybil ratują sztukę. Są świetni i zabawni.

- Zazdroszczę tym, którzy to będą oglądać po raz pierwszy - powiedziała Lettice. - Zarazem cieszę się, że byłam z wami. A Louise znów jest zła, że coś ją ominęło. Oskarża o to ciebie, Catherine. Mówi, że też umiałaby dotrzymać tajemnicy.

- Mademoiselle Montpellier zdecydowanie mnie nie lubi - odparła Catherine. - Ale co z tobą? Byłam tak pochłonięta sztuką, że zapomniałam spytać, jak ci się układa z Jamesem Mortonem?

- Chyba mnie lubi - z wahaniem odparła Lettice. - Chociaż przez cały czas czymś się denerwuje. Kilka razy miałam wrażenie, że chciał mi coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

- Może ma długi. - Catherine zmarszczyła brwi. - Posłuchaj, Letty. Jeżeli James martwi się o pieniądze, to powiedz mu o swoim wianie. Będzie o wiele spokojniejszy.

- Tak sądzisz?

- Chyba już wie, że nigdy nie będę jego żoną. Usłyszał to z ust samej królowej. Nawet moja ciotka dała sobie spokój i wyjechała na wieś.

- Coś go gryzie.

- Porozmawiaj z nim - namawiała ją Catherine. - Powiedz mu. Och, sama nie wiem. Powiedz mu, że chcesz wyjść za mąż i usunąć się z pałacu. Przecież wie, co do nie-



go czujesz. Daj mu do zrozumienia, że wolisz stąd wyjechać i że masz pieniądze.

- Chyba tak zrobię - z namysłem przytaknęła Lettice. - Pojechał na dzień lub dwa w jakiejś ważnej sprawie, ale jutro powinien wrócić na przedstawienie.

- Mówisz, że nie spełnisz rozkazów mistrza?

James Morton spojrział w zimne oczy swojego rozmówcy i zadrżał. Zawsze uważał go za słabeusza, ale teraz okazało się, że w tym człowieku drzemie utajona siła. Można było wręcz pomyśleć, że ów „mistrz” i jego sługa to jeden i ten sam człowiek.

Zimny pot zrosił czoło Jamesa. Poczuł się oszukany. Zatem miał do czynienia z potworem. Mistrzem kamuflażu, arcykapłanem zbrodni, o wiele bardziej niebezpiecznym, niż można byłoby przypuszczać.

- Pożałuje pan, panie Morton. Jest pan mu winien niemałą sumę.

- Znajdę sposób, żeby spłacić długi. Daję słowo, że jutro odzyska pieniądze.

James oblizał spierzchnięte usta. Coraz trudniej było mu utrzymać nerwy na wodzy. Wróg nie mógł się dowiedzieć, że ktoś przejrzał jego maskaradę.

- Same pieniądze tu nie wystarczą. Umowa jest umową.

- Co jeszcze mogę zrobić? Królowa odmówiła zgody na małżeństwo. Nic na to nie poradzę.

- To niech pan weźmie się za dziewczynę. Można ją porwać, uwieść. Od razu zacznie się spieszyć do ołtarza.

- Ależ to potworne! Nie jestem do tego zdolny. Wymaga pan ode mnie stanowczo zbyt wiele.

- A lubczyk? Panna Williams wsunęła go pod poduszkę?

- Tak, ale to nic nie daje.

- Zatem dostanie pan coś silniejszego. Niech to także znajdzie się w jej łóżku.

James z ociąganiem wziął do ręki mały mieszek i wsunął go do kieszeni.

- Lettice na pewno zrobi to, o co ją poproszę, chociaż moim zdaniem to beznadziejna sprawa. Lepiej będzie, jak spłacę dług i darujemy sobie całą resztę.

- Nie. Mistrz będzie się gniewał. Dla własnego dobra powinien pan wypełnić jego polecenia.

- Nie potrafię.

James aż się skulił, kiedy zobaczył błysk gniewu w oczach tamtego. Teraz już ponad wszelką wątpliwość wiedział, że to „mistrz” czasem przybiera postać posłańca lub sługi. Wydawało mu się, że czuje ostry zapach siarki. Gwałtownie przełknął ślinę, aby powstrzymać mdłości. Żołądek podchodził mu do gardła ze strachu.

- Dobrze, pomyśl o tym.

Powiedział tak tylko po to, żeby uspokoić wroga. Nigdy, w życiu nie zdobyłby się na ów haniebny czyn, którego żądał od niego syn szatana. Z całego serca szanował pannę Moor, a poza tym była jeszcze Lettice. Ostatnio myślał o niej coraz częściej. Podobała mu się. Raz czy dwa nawet zamierzał jej to wyznać.

- Nie wolno panu zawieść zaufania mistrza.

- Spróbuję.

James czuł ucisk w piersiach. Czy ten człowiek potrafił czytać w jego myślach? Nie, na pewno nie! Gdyby tak było, już leżałbym zimnym trupem, przemknęło mu przez głowę.

Z przerażeniem opuścił karczmę i przeprowił się na drugą stronę rzeki. Nad wodą zalegała mgła, co jeszcze bardziej potęgowało uczucie grozy. Dlaczego ten, który zwał się „mi-

strzem" i udawał nędznego sługę, tak pilnie nalegał na jego małżeństwo z panną Moor? Stanowiła dlań jakieś zagrożenie? Nie potrafił rozwiązać tej zagadki.

Jeżeli Frampton - czyli mistrz - chciał śmierci Catherine, to przecież mógł ją najzwyczajniej zabić. A może zrobi to, jeśli nie zdoła w inny sposób usunąć jej z dworu?

James drżał ze strachu. Nie pozwoli, żeby doszło do morderstwa. Już lepiej zmusić ją do uległości. Uprowadzić? Wzdragał się na samą myśl o tym. Owszem, mógł wynająć zbirów, żeby ją porwali - ale co potem? Wziąć ją siłą? Nie potrafię, uznał.

Wiedział jednak, że w każdej chwili sam może przez to zginąć. Krótki błysk noża w mroku nocy, plusk ciała wrzucanego do rzeki - i po wszystkim.

Miał trudny wybór. Sam jeszcze nie wiedział, jak sobie poradzi z takim dylematem.

Nick ze zmarszczonym czołem przeczytał krótki liścik, który ponoć przysłała mu Catherine. Podejrzewał, że pisany był przez kogoś innego. Nieznany autor prosił go o szybkie spotkanie na dziedzińcu, w tym samym miejscu co zawsze. Miał przyjść sam.

Było już bardzo późno, więc Catherine na pewno udała się na spoczynek, ale list nie mógł przecież pozostać bez odpowiedzi. Nick postanowił udać się na schadzkę. Przez cały czas miał się jednak na baczności.

Przecucie go nie myliło. Gdy tylko dotarł na dziedzińiec, w blasku księżyca ukazało się trzech zamaskowanych zbirów.

- Przekleństwo! - mruknął pod nosem, zręcznym ruchem unikając pierwszego ataku. - Wiedziałem, że to podstęp!

Napastnik znów zamachnął się ciężką pałką. Nick poczuł ból w ramieniu, ale złapał łotra za rękę, wydarł broń i rzucił ją w krzaki. Chwilę później dobył własnej szpady. Pierwszy z bandytów od razu się wycofał, ale dwaj pozostali ciągle krążyli w pobliżu, jakby nie mogli zdecydować się na otwarty atak. Nick krzyknął głośno i skoczył w ich stronę. Obaj jak na komendę obrócili się na pięcie i uciekli.

Kiepska pułapka, pomyślał Nick. Ciekawe, czemu to w ogóle miało służyć? Przecież na dobrą sprawę, gdyby chcieli, to mogli go zabić. Może to tylko ostrzeżenie?

Skrzywił się i rozmasował obolałe ramię. Wrogowie znali go na tyle, aby wiedzieć, że mimo wszystko przyjdzie na wezwanie Catherine.

Co to było? Zemsta zazdrosnego kochanka? Czy też ktoś chciał ją wyłącznie dla siebie? A może chodziło o coś gorszego?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zgodnie z przewidywaniami Catherine przedstawienie wzbudziło entuzjastyczny aplauz. Jej królewska mość była szczerze ubawiona, a wśród widzów co chwila rozlegały się głośne okrzyki, zachęcające Melodię do jeszcze ostrzejszej postawy wobec nieszczęsnego sir Peabody'ego.

Nick grał swoją rolę z wyraźną przyjemnością, dowodząc, że jest zupełnie niezłym aktorem. Na pewno łatwiej wcieliłby się w postać sir Trustworthy'ego, ale nikt poza nim nie udźwignąłby całego ładunku komicznego, jaki tkwił w rycerzu-bufonie.

Zanim sztuka dobiegła końca, wszyscy zanosili się donośnym śmiechem. Królowa aż się trzymała pod boki, kiedy zaś wstała, oczy wszystkich widzów spoczęły na niej z wielkim wyczekiwaniem.

- Bawiliśmy się dzisiaj wyjątkowo - powiedziała. - Wygląda na to, że Melodia zostawiła w pobitym polu sir Peabody'ego, lecz moim zdaniem największy aplauz należy się parze głównych aktorów. Panna Catherine zagrała po prostu siebie, a sir Nicholas z takim zapałem wszedł w rolę błazna, że udowodnił tym nie tylko talent, ale i wielkie serce włożone w tę pracę.

Wyglądało na to, że wszyscy obecni na sali są tego sa-

mego zdania co królowa, bo nagle zerwał się huragan braw. Królowa dała ręką znać, że od tej chwili aktorzy i widzowie są wolni.

Catherine i Nick od razu zostali otoczeni przez przyjaciół, chcących im pogratulować świetnego występu. Minęło nieco czasu, zanim Catherine zdołała wyrwać się z rozentuzjzmowanego kręgu i chwilę odpocząć w samotności.

W głowie kłębiło jej się od natłoku myśli. Elżbieta powiedziała prawdę. Występ Nicka nie miał w sobie nic z taniej błazenady. Wręcz przeciwnie, niemal po rycersku przyjął swoją ostateczną klęskę. A potem spojrzął w oczy Catherine, jakby chciał powiedzieć, że to wszystko zrobił wyłącznie dla niej.

Co jeszcze usiłował jej przez to przekazać? Na próbach ani razu o tym nie rozmawiali. Bała się go zapytać? A może raczej obawiała się swojej reakcji na jego odpowiedź?

Jak zwykle wyszła na dziedziniec. Była mroźna zimowa noc, lecz jasne niebo sprawiało, że cały ogród lśnił białą poświatą. Zanosiło się na śnieżycę.

Catherine przez chwilę stała w głębokiej zadumie. Nie mogła już dłużej udawać, że nic nie czuje do sir Nicholasa. Kochała go. Kochała całym sercem. A jednak problem zaufania pozostawał nadal nierozstrzygnięty. Na ile mogła mu ufać?

- Panno Catherine? Proszę poczekać. Chciałbym z panią chwilę porozmawiać.

Westchnęła, słysząc głos Jamesa Mortona. Odwróciła się w jego stronę.

- Dlaczego wciąż pan za mną chodzi, sir? - spytała, przyglądając mu się ze źle skrywaną wzdrganą. - Chyba wyraźnie dałam panu do zrozumienia, że nie przyjmę jego propozycji.

- Chciałbym tylko wyrazić pani moje najgłębsze uszanowanie. Nie zamierzałem pani rozgniewać, ale pogratulować świetnego występu.

- Gratulacje należą się sir Nicholasowi. To on wymyślił tę intrygę i napisał świetne dialogi.

- Powiadają, że z dzisiejszym dniem przestanie się pani narzucać, ponieważ wasz zakład dobiegł końca.

- Nie obchodzi mnie, co mówią inni.

James zdecydował się na jeszcze jedną rozpaczliwą próbę.

- Przecież pani doskonale zdaje sobie sprawę, że w przeciwieństwie do sir Nicholasa nigdy nie zawiodę pani zaufania. Nie skrzywdzę pani.

- Bardzo dziękuję panu za troskliwość, lecz sama zajmę się moimi sprawami.

- Kocha go pani? Proszę być ostrożna, panno Catherine. Boję się, że on najpierw zniewoli pani serce, a potem podepcze pani uczucie.

- Jest pan impertynentem, sir. Nie kocham ani pana, ani sir Nicholasa - stanowczym tonem odpowiedziała Catherine. Owszem, skłamała, lecz nie zamierzała spowiadać się przed Mortonem. - Wyjdę za mąż dopiero wtedy, gdy sama będę tego chciała, ale na pewno nie za pana.

James dał krok w jej stronę. Przez krótką chwilę był rzeczywiście gotów chwycić ją w ramiona. Nikt nie usłyszałby jej krzyku. Gdyby pozwolił sobie na większą śmiałość, to może zdołałby ją uwieść. Ale nie. Był ulepiony z innej gliny. Bez względu na okoliczności, nie umiał podnieść ręki na kobietę.

- Niech pan lepiej porozmawia z Lettice - poradziła mu Catherine, widząc grę uczuć malującą się na jego twarzy. - Podejrzewam, że powie coś, co pomoże panu wyjść z tej sytuacji.

James sztywno skinął głową. Wiedział, że Catherine nie ulegnie mu z własnej woli, a on po prostu nie potrafi uciec się do brutalności. Dla własnego bezpieczeństwa musiał pożegnać się z dworem. Odejść daleko - jak najdalej od potwornego monstrum, które postanowiło go usidlić.

- Proszę wybaczyć, panno Moor. Już nie będę sprawiał pani więcej kłopotów. Błagam, aby pani na siebie uważała, bo jest ktoś, kto chce panią skrzywdzić.

- O czym pan mówi, sir?

- Przykro mi, ale muszę milczeć. Przepraszam.

Znowu zagadka! Dlaczego ktoś chciałby jej krzywdy? To śmieszne. Catherine nie przywiązywała większej wagi do słów Mortona.

Przez chwilę spoglądała za nim. Dziwny człowiek. Nigdy nie wierzyła w jego zapewnienia, że ją kocha. Ciekawe, czy porozmawia z Lettice? Catherine miała cichą nadzieję, że tak się stanie. To byłoby z korzyścią dla nich obojga. Morton zachowywał się jak człowiek bliski rozpaczy. Drażnił ją, ale z drugiej strony wcale nie pragnęła, żeby cierpiał.

Zadygotała z zimna i powoli wróciła do pałacu. Kamienne mury wydawały jej się wyjątkowo ponure i nieprzyjemne. Zatęskniła za domem ojca i pokojami wyłożonymi ciepłą dębową boazerią.

W korytarzu migotliwym światłem płonęły pochodnie. Catherine szła powoli, jakby dopadło ją zmęczenie. Miała nadzieję, że sir Nicholas wyjdzie w ślad za nią na dziedzińiec? Jeżeli tak, to czekało ją gorzkie rozczarowanie.

Po wszystkim, pomyślała z bólem. Przedstawienie skończone, zapadła kurtyna. Sir Nicholas nie bawił się już w załotnika.

Cóż, uznała z bólem serca. W gruncie rzeczy to moja



wina. Odpychałam go od siebie tyle razy, że wreszcie odszedł na dobre.

Nie zauważyła nawet, że wychodząc z ogrodu, przeszła obok niego dosłownie o parę kroków.

Nick wybiegł za nią z pałacu w nadziei na chwilę rozmowy. Minęło jednak nieco czasu, zanim uwolnił się od przyjaściół. Zdażył na fragment cichej rozmowy między Catherine a Jamesem Mortonem. Panna Moor powiedziała właśnie, że żadnego z nich nie kocha i nie myśli o zamążpójściu.

W pierwszej chwili nie wierzył własnym uszom. To nieprawda. Potem przypomniał sobie, że bywały takie kobiety. Większość z nich znajdowała schronienie w klasztorze, to znaczy kiedyś, zanim Henryk VIII zlikwidował podobne miejsca. Teraz dla starej panny nie było innego wyjścia, jak zaszyć się we własnym domu, z dala od wścibskich oczu. Smętna perspektywa.

Czyżby Catherine chciała takiej egzystencji? Nick nie mógł się z tym pogodzić. Przecież miała w sobie tyle radości życia, pogody, żywiołowości. Lecz z drugiej strony odrzucała wszystkich zalotników. On sam przez krótką chwilę łudził się nadzieją, że go pokochała, że tylko duma zabraniała jej przyznać się głośno do uczuć. Dzisiejsza sztuka miała przerwać tę ostatnią tamę.

Wszelkie nadzieje jednak zawiodły. Z ust Catherine nie padło żadne słowo komentarza. W takim momencie każdy rozsądny człowiek uznałby swoją przegraną i najnormalniej się wycofał.

Nie poddam się! - zawyrokował Nick. Zaraz pójdę do niej i porozmawiam.

- Bardzo przepraszam, sir Nicholasie. Ten list przyszedł do pana kilka minut temu.

Nick wyjął dokument z rąk posłańca. Od razu poznał

charakter pisma i wiedział już, czego się spodziewać. Czytając, mocno zaciskał usta. Z poranną falą musiał wypłynąć do Francji. Walsingham wybrał sobie najgorszą chwilę, żeby go wezwać.

Tym razem jednak nie wyjedzie bez jednego słowa.

- Poczekaj chwilę - rzucił do posłańca. - Zaniesiesz liścik, który zaraz napiszę.

Catherine z pewnym zaskoczeniem wzięła list do ręki. Kto mógł do niej napisać? Owszem, w przeszłości dostawała różne poematy, ale najczęściej od autora lub za pośrednictwem Lettice. Serce zamarło w niej, kiedy rozpoznała zamasyżone kreślone litery.

- Kto to przysłał?

- Sir Nicholas Grantly - odparł sługa. - Z tego, co wiem, przed kilkoma minutami wyszedł z pałacu. Polecił mi to oddać pani osobiście.

- Dziękuję.

Catherine właśnie zamierzała otworzyć list, kiedy podbiegła do niej podniecona Lettice.

- Musimy porozmawiać na osobności, Cat. Chodźmy do nas.

- Tak, już idę.

Wsunęła list za dekolt i poszła za nią. Starannie zamknęła za sobą drzwi komnaty. Lettice nie dała jej długo czekać.

- James chce, żebym z nim uciekła! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Och, Lettice! - Catherine podeszła do niej, żeby ją uściskać. Bez względu na to, co chwilę wcześniej zdarzyło się w ogrodzie, z całego serca chciała szczęścia przyjaciółki. - To cudownie. Tak się cieszę.

Lettice śmiała się, ale w jej oczach widać było niepokój.

- Powiedział mi, że wyjedziemy jeszcze dzisiejszej nocy. Naprawdę znalazł się w kłopotach. Jakiś człowiek wykupił jego wszystkie długi. James boi się, co będzie dalej. Mówi, że musi zaraz uciekać. Przyrzekłam mu, że z nim pojedę. Pobierzemy się, jak tylko sprawa trochę przycichnie. Wyznał, że mnie naprawdę kocha, zawsze kochał, ale próbował wyjść z kłopotów.

- A nie mówiłam?

- Wstyd mu, że cię tak nachodził, choć dobrze wiedział, że go nie chcesz - ciągnęła Lettice. - To ten człowiek zmuszał go do ślubu z tobą. Nie wie dlaczego. Może chodziło o twój majątek? Kazano mu cię nawet porwać, gdybyś się dłużej opierała, ale on tego nie potrafi. Zdecydował się uciec.

- Nie rozumiem. Kim jest ten tajemniczy człowiek, któremu tak zależy na moim ślubie z Jamesem? To bardzo dziwne, nie uważasz?

- Tak. James w pierwszej chwili chciał po prostu zapożyczyć się i oddać mu pieniądze, ale nic z tego nie wyszło. Nic więcej nie wiem. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć.

- W tej chwili to i tak nie ma znaczenia. Powiedziałaś Jamesowi o swoim posagu?

- Próbowałam, ale w ogóle mnie nie słuchał. On naprawdę mnie kocha, Cat. Twierdzi, że pieniądze nie są najważniejsze. Wprawdzie nie wie, co przyniesie przyszłość, lecz chce być ze mną.

- W takim razie cieszę się za was obojga. Miałam nadzieję, że tak się stanie.

- Byłaś moją najlepszą przyjaciółką, Cat. Chciałabym, żebyś i ty kiedyś zaznała tyle szczęścia.

- To raczej niemożliwe.

- Dlaczego? Przecież sir Nicholas cię kocha!
- Raczej kochał - z ciężkim westchnieniem odpowiedziała Catherine. - Obawiam się, że go zraziłam swoim uporem. Przesłał mi pożegnalny list i wyjechał.
- Jesteś pewna? - Lettice spojrzała na nią z niekłamana troską. - Skoro się spieszył, to na pewno w jakiejś ważnej sprawie. Zaręczam ci, że jego miłość jest szczerą.
- Może.
- To go sprowadzi z powrotem do ciebie. - Lettice wyjęła coś ze stojącego na oknie puzderka. - Lubczyk. Włóż go pod poduszkę i wszystko będzie dobrze.
- Pomógł ci? - Catherine roześmiała się, kiedy spojrzała na uszczęśliwioną twarz przyjaciółki. - Oczywiście! Zatem dziękuję za prezent, Letty. Obawiam się, że na mnie tak dobrze nie podziała, ale jestem ci wdzięczna za troskliwość.
- Włożyła lubczyk do własnej szkatułki. - Mówiłaś, że wyjeżdżacie dzisiaj. Co z twoimi rzeczami?
- James czeka na mnie. Wezmę tylko to, co najpotrzebniejsze. Po resztę przyślę później, kiedy będziemy po ślubie.
- Popatrzyła na Catherine. - Powiedz mi, że dobrze robie!
- Wierzę, że znajdziesz prawdziwe szczęście. Królowa na pewno będzie się gniewać, ale przekonam ją, by ci przebaczyła. W najgorszym razie możesz liczyć na łagodną karę - dokończyła z uśmiechem.
- Niech cię Bóg błogosławi i zachowa w opiece - powiedziała Lettice i pocałowała ją w policzek. - Gdyby nie ty, pewnie nigdy nie odważyłabym się na coś takiego.
- Ciii. - Catherine położyła palec na ustach. - Lepiej teraz nie mówić zbyt wiele. Zabierz, co ci potrzebne, i uciekaj. Gdyby ktoś cię zaczepił, powiedz, że idziesz oddać do praczek bieliznę jej królewskiej mości.
- Właśnie. Wymknę się tylnymi schodami. James wie,

gdzie mnie szukać. Przeprawimy się na drugą stronę rzeki i rano pojedziemy do jego posiadłości.

- Będę cię osłaniała tak długo, jak to możliwe, Letty.

- Życz mi powodzenia, Cat.

- I szczęścia - dodała Catherine. - Idź już, zanim zabraknie ci odwagi.

Razem zebrały najcenniejsze rzeczy i zrobiły z nich małe zawiniątko, które z daleka wyglądało jak tłumok brudnej bielizny. Potem uściskały się po raz ostatni i Lettice ze łzami w oczach wysunęła się z komnaty.

Catherine usiadła na skraju łóżka. Denerwowała się jak diabli. Miała nadzieję, że królowa nie przyśle zbyt wcześnie po Lettice. W razie czego zamierzała powiedzieć, że garderobiana źle się czuje. Gdyby udało jej się choć o dzień odwlec pościg, kochankowie byłiby bezpieczni.

Kilka minut później uspokoiła się na tyle, że mogła pomyśleć o liście od sir Nicholasa. Wyjęła go i przez długą chwilę w blasku świecy spoglądała na woskową pieczęć.

List był krótki i rzeczowy.

„Wzywają mnie bardzo pilne sprawy. Proszę cię, Catherine, abyś wybaczyła mi ten nagły wyjazd. Wierz mi, że to nie zależy ode mnie. Kiedy wrócę, będziemy mieli sobie wiele do powiedzenia. To ważne dla nas obojga. Tym razem nie potępiaj mnie, dopóki nie wysłuchasz wszystkich moich racji.

Nicholas”

W pierwszym odruchu Catherine ze złością zmięta kartkę, potem jednak opamiętała się i na powrót rozprostowała ją na kolanie. Zaczęła czytać od początku.

Co to znaczy „ważne dla nas obojga”? Jeżeli czuł coś

do niej, to dlaczego po przedstawieniu nie przyszedł do ogrodu?

Może wcześniej spotkał posłańca? Kto mógł wezwać go w tak „pilnych sprawach“?

Przypomniała sobie kilka słów, które przypadkowo padły z jego ust, kiedy rozmawiali o nieszczęsnej nocy świętego Bartłomieja. Czy to możliwe, że Nick pracował dla sir Williama Cecila, czyli nowo mianowanego lorda Burghley?

Po powrocie z Francji Nick wymienił oba nazwiska, Cecila i Walsinghama. Niby nic, ale Catherine podświadomie czuła, że za tym kryje się coś więcej.

No i królowa. Niby mu dokuczała w ten sam sposób, w jaki to zwykła czynić wobec innych dworzan, a jednak w jej uszczypliwym tonie pobrzmiwała nuta szacunku. Nie postępowałaby tak ze zwykłym bawidamkiem.

Catherine zbyt dobrze znała Elżbietę. Jej królewska mość nie cierpiała głupców i próżniaków. Ceniła ludzi odważnych, którzy byli gotowi poświęcić się jej sprawie.

Sir Nicholas został pasowany na rycerza za jakąś błahostkę. Musiał zatem zasłużyć się czymś całkiem innym. Może wypełniał za granicą niebezpieczną misję?

Catherine przypomniała sobie rozmowy z Elżbietą. Królowa często wspominała, że ma wszędzie szpiegów, którzy donoszą jej o wielu ważnych sprawach. Boże! - pomyślała Catherine. Jeżeli Nick w istocie pełni dla niej służbę, to straszliwie skrzywdziłam go swoim podejrzeniem!

Przycisnęła rękę do piersi. To raczej ona go zawiodła, a nie odwrotnie.

Włożyła list do szkatułki i w tej samej chwili zobaczyła lubczyk, który dostała od Lettice. Po chwili wahania zamknęła go w dłoni.

Czysty nonsens, pomyślała z uśmiechem, ale nie zaszkodzi. Włożyła lubczyk pod poduszkę, lecz jednocześnie pomodliła się żarliwie za szczęśliwy powrót Nicholasa.

- Niech cię Bóg prowadzi, ukochany - szepnęła. - Tylko wróć do mnie, a z pewnością cię wysłucham. Powiedz, że chcesz mnie, a już będę twoja.

Podeszła do okna. Zaczął padać śnieg, pokrywając drzewa i krzewy sutą białą pierzyną. Rano na pewno będą wysokie zasy. Gdyby śnieżycy przyszła nieco wcześniej, Nick musiałby zostać w pałacu.

Zmarznie w podróży, pomyślała. Szkoda, że go tu nie ma. Odwróciła się, powoli podeszła do łóżka i zziębnięta wsunęła się pod kołdrę.

Ogromnie brakowało jej sir Nicholasa.

- Moi agenci potwierdzają wcześniejsze podejrzenia, że w próbę zamachu na Colignyego był zamieszany Anglik - powiedział Walsingham. Siedzieli przy kieliszku wina w prywatnym apartamencie ambasadora. Walsingham poruszył ręką i zamieszał trunek. Ze zmarszczonym czołem popatrzył na Nicka. - Nikt nie jest pewny, jak wyglądał, lecz wszyscy zgodnie twierdzą, że miał w sobie coś z Włocha. Otaczała go aura zła, chociaż z pozoru sprawiał wrażenie pokurcza.

- Uważa pan, że to ów tajemniczy „cień”?

- Nie wiem. Sądzę jednak, że maczał palce w przygotowaniach do nocy świętego Bartłomieja. Nie mogę jednak nic udowodnić. Wszyscy po cichu oskarżają Katarzynę, ale nikt nie ma odwagi powiedzieć tego głośniej. Masakra była ponoć „spontaniczna”. Nieprawda. Moim zdaniem ktoś musiał podłożyć ogień.

- O ile wiem, to pańskie podejrzania nigdy nie opierają się tylko na domysłach.

Walsingham uśmiechnął się.

- Dobrze mnie znasz, Nick. Kilka lat temu na dworze zdarzył się pewien wypadek. Zginął człowiek. Mówiąc ściślej, został zamordowany. Przebywałem wówczas gdzie indziej, lecz słyszałem, że znaleziono sztylet włoskiej roboty. Winą obarczono młodzieńca w służbie lorda Dudleya. Potem jednak aresztowano kogoś całkiem innego. Na torturach przyznał się do winy. W jego zeznaniach było jednak coś osobliwego. Przeczytałem je i jestem przekonany, że to też robota naszego „cienia”.

- Proszę nie zapominać, że na torturach człowiek wygaduje różne rzeczy, sir.

- W tym przypadku chodziło o coś więcej. Ów skazaniec zachowywał się jak opętany. W następnych latach wydarzyło się więcej podobnych i do końca niewyjaśnionych przypadków. Wszystko to razem każe podejrzewać spisek przeciw królowej.

Nick poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po plecach.

- Czego pan ode mnie żąda, sir?

- Wracaj na dwór. Szukaj osoby, którą ci przed chwilą opisałem. Obserwuj ją, i na tym koniec. Muszę o niej wiedzieć dużo więcej, zanim zdecyduję się na podjęcie działań.

- Królowa jest całkiem bezpieczna?

- Nie wiem. Instynkt ostrzega mnie przed straszliwą groźbą, rozsądek zaś podpowiada, że to niemożliwe. Jak jeden człowiek mógł osiągnąć tak wiele? Skumał się z Ridolfim, podburzył Katarzynę. Pozwolisz, że zapytam wprost: o co mu chodzi?



- To rzeczywiście wygląda na część większego planu. Władca świata! Czyste szaleństwo. Człowiek opętany wizją własnej wielkości. A może napędzany nienawiścią?

Walsingham z namysłem zmrużył oczy.

- W twoich słowach tkwi więcej prawdy, niż byś się spodziewał. Jeśli ten człowiek naprawdę istnieje, to musi mieć istotny powód. Mści się za rzeczywistą lub urojoną krzywdę albo jest szaleńcem. Narzędziem w ręku wyimaginowanego bóstwa lub demona.

- Nie Boga? - Nick dostrzegł odpowiedź w oczach gospodarza i pokiwał głową. - Nie, raczej antychrysta, na przykład szatana.

- Włoskie maniery zdradzają kogoś, kto za młodu przebywał w Italii. - Walsingham na głos wypowiadał swoje myśli. - Widocznie mu się tam spodobało. Może studiował pisma Machiavellego albo inną diaboliczną teorię. Potem zajął się okultyzmem.

- Zakładamy więc, że istnieje.

- Jest niebezpieczny. Z pozoru ma niewielką władzę.

Nick poczuł nagle, że ogarnia go strach. Miał przeczucie, którego jeszcze nie potrafił nazwać.

- Uciekłyby się do zabójstwa, sir?

Walsingham zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- Sam nie pali się do przemocy. Czuje do niej wyraźną niechęć albo jest najzwyczajniej słaby. W sensie fizycznym oczywiście. Bardziej woli używać umysłu niż noża, i dzięki temu mniej się naraża. Skoro planuje coś wielkiego, to nie chce zdradzać swojej tożsamości. Z drugiej strony potrafi zabić. Gdyby, na przykład, doszedł do wniosku, że coś mu grozi z twojej strony, to bez wątpienia by się ciebie pozbył. Szybko i bez hałasu.

- Domyśla się, że pan go szuka? Coś panu grozi?
- Jeśli jest taki, jak go opisałem, to raczej podejmie wyzwanie. Jego umysł przeciw mojemu. Jest żądny pochwał; chce udowodnić, że sprytem bije nas na głowę. To sprawia mu największą satysfakcję. Po co się trudzić, skoro nikt nie wie, kto za tym wszystkim stoi?
- A jednak się ukrywa.
- Tylko do czasu, póki jeszcze nie osiągnął swojego celu i nie czuje się w pełni bezpieczny. To sprytny manipulator, Nick. Człowiek, który czyha w mroku i cieszy się swą potęgą.
- Zdaje się, że go trochę lepiej widzę. - Nick z namysłem pokiwał głową. Tajemniczy „cień” zaczął w jego myślach przybierać nieco realniejsze kształty. - Będę się pilnował.
- W takim razie wracaj do Londynu. Mam ci pogratulować? Słyszałem, że zamierzasz się oświadczyć pewnej młodej i pięknej damie.
- Pańscy szpiedzy wiedzą więcej ode mnie - ponuro stwierdził Nick. - Nie jestem pewny, czy ta dama w ogóle mnie wysłucha, a cóż dopiero przyjmie.
- Życzę ci powodzenia. Myślę, że przez pewien czas nie będziesz mi potrzebny. Prawdę mówiąc, po cichu liczę na to, że sam wkrótce wrócę do Anglii.

Nick z ulgą wyszedł od Walsingham. Tym razem nie kazano mu wyjechać w długą i daleką podróż. Już nie mógł się doczekać powrotu do Londynu i spotkania z Catherine. Wciąż nie przestawał o niej myśleć, a na tym cierpiała jego służba na rzecz królowej. Musiał więc jasno postawić sprawę - pod warunkiem, że Catherine zechce z nim porozmawiać.

Królowa wpadła w złość, gdy się dowiedziała o postępkach Lettice. Natychmiast wezwała do siebie Catherine, która

zrozumiała, że nie warto kłamać, więc nawet potwierdziła swój niewielki udział w ucieczce garderobianej, a zarazem swojej przyjaciółki.

- Jak śmiałaś do tego ją namawiać! - krzyknęła Elżbieta. - Przecież doskonale wiesz, że panna Williams jest moją wychowanicą. Nie miała prawa wyjść za mąż bez mojej zgody.

- Zakochała się w panu Mortonie. - Catherine skuliła się, przestraszona gniewem władczyni. Głos łamał jej się przy każdym słowie. - Miał długi i musiał w pośpiechu opuścić pałac.

- To wcale nie usprawiedliwia twojego zachowania! Jeszcze ją kryłaś! Skłamałaś nam, mówiąc, że źle się czuje, aby dać jej więcej czasu na ucieczkę! - Catherine bała się spojrzeć królowej w twarz. - Zachęcałaś ją do niesubordynacji, więc jesteś tak samo winna! Należy ci się kara, panno Moor!

- Tak, wasza królewska mość. Wiem, że źle postąpiłam, ale Lettice jest moją przyjaciółką i po prostu chciałam jej pomóc. - Catherine niemal słaniała się na nogach z przerażenia, ale mówiła dalej. - Bała się, że na zawsze zostanie w pałacu, a przecież chciała wyjść za mąż i doczekać się kilkorga dzieci. Marzyła o tym. Drżała o los swoich małych kuzynów we Francji. Dobrze chociaż, że nadeszła wieść, iż wszyscy są bezpieczni.

Elżbieta zacisnęła usta. Nie lubiła, kiedy ktoś jej przypominał tragiczne wydarzenia we Francji. Sama też wówczas straciła niejedno.

- Cicho! Każdym słowem pogrążasz się jeszcze bardziej. Jestem na ciebie bardzo zła. Idź do swojej komnaty, moja panno. Nie wychodź stamtąd, dopóki nie wyznaczę ci odpowiedniej kary.

Catherine dygnęła i uciekła.

Rozejrzała się po pustej komnacie. Z jednej strony bardzo brakowało jej Lettice, ale z drugiej cieszyła się szczęściem przyjaciółki. Gniew królowej wyraźnie wskazywał na to, że nie udzieliłaby zgody na jej zamążpójście. Catherine nie żałowała zatem tego, co się stało. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że wspomniana kara nie będzie zbyt surowa.

Migrena dokuczała jej od samego rana. Postanowiła się położyć. Nick wyjechał zaledwie wczoraj, a już za nim tęskniła. Przecież to śmieszne, pomyślała. Może go nie być kilka miesięcy. Ostatnim razem ponad rok przebywał za granicą.

Otarła łzy i zamknęła oczy. Spróbuję się trochę przespać. Może przynajmniej głowa przestanie mnie boleć.

Sen był straszny. W szponach koszmaru Catherine rzucała się po całym łóżku.

- Nie. Błagam, nie! - krzyknęła i przebudziła się ze strachu. Coś miała na twarzy. Ktoś zarzucił na nią lepką sieć na pewno po to, żeby ją udusić. Z przerażeniem sięgnęła dłonią do policzka i przekonała się, że to tylko włosy.

Idiotka! Sen minął i Catherine powoli wstała z łóżka. Lettice na pewno powiedziałyby, że przed spaniem zjadłam za dużo sera, pomyślała.

Westchnęła i z tęsknotą pomyślała o utraconej przyjaciółce. Bez niej nie będzie już tak samo. Ciekawe, kto teraz ze mną zamieszka? Wiedziała, że na pewno dostanie nową współlokatorkę, bo w pałacu brakowało miejsca.

Catherine ubrała się i uczesała. Nie bardzo wiedziała, co robić. Mogła zająć się robótką albo napisać list do ojca. Najważniejsze, że ból głowy minął.

Właśnie zasiadła do pisania listu, kiedy ktoś zapukał. Drzwi otworzyły się bez zaproszenia i do komnaty weszła

Louise Montpellier. Z wyraźną niechęcią spojrzała na Catherine.

- Przysłano mnie po rzeczy panny Williams.

- Odeślą je do niej?

- Nie mam pojęcia. Chodzą słuchy, że gdyby ją złapano, to zostanie osadzona w Tower. On zresztą też. Oboje na to zasłużyli.

- Jak może tak pani mówić? Jej królewska mość z pewnością nie będzie tak okrutna.

- Królowa gniewa się także na panią - z satysfakcją dodała Louise. - Niestety, nie jest pani bezkarna. Są pewne czyny, za które potem przychodzi gorzko płacić.

- Nie zrobiłam nic złego. Chciałam jedynie pomóc najbliższej przyjaciółce.

- A ja słyszałam coś innego. Przez cały dzień wmawiała pani królowej, że Lettice źle się czuje. Wszyscy już o tym wiedzą. Nikt się nie zdziwi, jeśli do jutra sama znajdzie się pani w Tower. W najlepszym razie może pani w niełasce wrócić do domu.

- Cieszy to panią, Louise?

- Był mój, dopóki pani mi go nie zabrała. - Francuzka podeszła bliżej. Jej piękną twarz wykrzywiła złośliwy grymas. - Te uśmiešky, flirty i na koniec zgrabne przedstawienie w obecności całego dworu! Prawdę mówiąc, jest pani nie lepsza od zwykłej dziewczki, chociaż zasłania się parawanem cnoty.

- Nie próbowałam uwieść sir Nicholasa - broniła się Catherine. - Od samego początku zagiał na mnie parol, a w jego sztuce wystąpiłam na wyraźne życzenie królowej.

- Zachęcałaś go! Och, chciałabym doczekać dnia, kiedy zgnijesz w lochu. Kiedy oślepniesz, gdy wypadną ci wszystkie włosy.

Zacisnęła pięści, jakby za chwilę miała się rzucić na Catherine. Ta przybrała obronną postawę, lecz w tej samej chwili w drzwiach komnaty stanęła jedna ze starszych dam dworu, lady Knolsworth.

- Jest pani wzywana, panno Catherine. - Lady Knolsworth podejrzliwie spojrzała na Louise, wyczuwając panujące w komnacie napięcie. - Co pani tu robi, panno Montpellier?

- Przyszłam spakować rzeczy Lettice. - Louise odsunęła się od Catherine, ale na odchodnym rzuciła jej nienawistne spojrzenie. - Zaraz zabiorą kufer.

- Bardzo dobrze. Zostanę tutaj, żeby wszystkiego dopilnować. Idź już, Cat. Jej królewska mość nie powinna czekać.

- Dobrze wyglądam? Spałam przez chwilę.

- To najmniej ważne. Natychmiast idź do swojej pani.

- Tak jest.

Catherine z bijącym sercem wybiegła na korytarz. Królowa musiała być naprawdę zła, skoro wzywała ją w ten sposób. Co ze mną będzie? - myślała z przerażeniem. Rzeczywiście wyśle mnie do Tower?

Weszła do przedpokoju sąsiadującego z komnatą królowej. Zza drzwi dobiegały śmiechy. Elżbieta wyraźnie była czymś rozbawiona.

- Musi pani chwilę poczekać - powiedziała jedna z dam, przebywających w przedpokoju. - Jej królewska mość rozmawia teraz z Christopherem Hattonem. Przyjmie panią za chwilę.

Catherine czekała z rosnącym zdenerwowaniem, niepełna własnego losu. Przechadzała się i pustym wzrokiem patrzyła na wspaniałe gobeliny. Wydawało jej się, że rozmowa Elżbiety z dowódcą gwardii trwa całe wieki. W końcu

wyszedł, lekko poprawiając koronkową kryzę. Zerknął na Catherine i uśmiechnął się do niej z otuchą.

- Podejrzewam, że jej królewska mość już mniej się na panią gniewa, panno Catherine.

- Dziękuję panu.

Też próbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła. Z duszą na ramieniu weszła do komnaty królowej i złożyła stosowny ukłon. Elżbieta oglądała jakąś miniaturę. W końcu z zadowoloną miną ukryła ją na piersiach. W oczach Catherine wyglądała tak, jakby przed chwilą z kimś się całowała. Ale może to było tylko złudzenie. Sama myśl o tym zakrawała na zdradę stanu.

- Och, Cat. - powiedziała Elżbieta zupełnie spokojnym tonem. - Trochę dostało ci się dzisiaj ode mnie, prawda?

- Zasłużyłam na ostre słowa, wasza królewska mość. Przyznaję, że Lettice powinna wystąpić z prośbą o zgodę na małżeństwo.

- Postępowanie panny Williams to zupełnie odrębna sprawa. Zajmiemy się nią w odpowiednim czasie. Natomiast ty w gruncie rzeczy nie zrobiłaś niczego złego. Christopher przypomniał mi twój ostatni występ podczas przedstawienia i parę innych rzeczy. Tym razem ci przebaczam.

- Wasza królewska mość jest niezwykle łaskawa.

- Nie chcę więcej słyszeć o niesubordynacji. Nie będziemy mówić o panie Williams. W ogóle nie będziemy wspominać o małżeństwach. Czy wyrażam się dostatecznie jasno, Cat?

- Tak, wasza królewska mość. - Catherine skłoniła się ponownie.

- W takim razie sprawa zakończona. Możesz wrócić do swoich obowiązków. Prawdopodobnie dziś wieczorem znowu po ciebie poślę. A teraz idź. Na razie jesteś wolna.

- Tak, wasza królewska mość. Bardzo dziękuję.

Dygnęła po raz ostatni i wyszła z królewskiej komnaty. Wyglądało na to, że wiele zawdzięczała wstawiennictwu Christophera Hattona. To on poprawił królowej humor. Elżbieta zawsze była weselsza w jego towarzystwie.

Na dworze chodziły słuchy o ich domniemanym związku. Zastanawiano się, co pan Hatton czasami tak długo robił w komnatach królowej.

To, że Elżbieta była zadowolona z jego usług, nie pozostawiało żadnej wątpliwości, zwłaszcza że ostatnio jej dawny faworyt, hrabia Leicester, popadł w wyraźną niełaskę. Przecież sam nie stronił od romansów, chociaż starał się ukrywać to przed królową. Przez cały czas zapewniał ją o swojej dozgonnej miłości i oddaniu. Z drugiej strony los pozbawił go nagrody, na którą tak długo czekał. Byłoby dziwne, gdyby żył samotnie. Oczywiście nikt nie znał całej prawdy, ale wiadomo było, że uczucia królowej do hrabiego wyraźnie ostygły. O wiele cieplej uśmiechała się teraz do Christophera.

Zatopiona w myślach Catherine powoli szła ogrodową ścieżką. Głowa pobołewała ją jeszcze trochę, ale nie tak mocno, jak tuż po przebudzeniu. Lepiej się czuła na świeżym powietrzu.

- Panno Catherine? Proszę chwileczkę zaczekać.

Zatrzymała się jak wryta na dźwięk głosu, który tak bardzo chciała usłyszeć. Odwróciła się i zobaczyła idącego ku niej mężczyznę. Szedł równym, zdecydowanym krokiem. Do tej pory nigdy nie zdawała sobie sprawy, ile ukrytej siły drzemie w tym człowieku. Z reguły miała przed oczami wizerunek rozleniwionego bawidamka. Teraz jednak patrzyła na niego zupełnie inaczej. To nie był zwykły dworzanin, ale rycerz, mąż czynu, zawsze czujny i gotów do natychmiastowej akcji.



Nick spojrział na nią z powagą.

- Właśnie wybierałam się na mały spacer - powiedziała Catherine. - Mam nadzieję, że mróz pozwoli mi do reszty zapomnieć o uporczywej migrenie. Sama nie wiem, co mi dolega, ale rano czułam się naprawdę podle.

- Przykro mi to słyszeć - odparł Nick. Zmarszczył brwi, widząc ślady zmęczenia na jej twarzy. - Mogę pójść z panią?

- Jak pan sobie życzy - odpowiedziała, wciąż z niewielką rezerwą, lecz tym razem spowodowaną przez nieśmiałość. - Bałam się, że wyjechał pan na dużo dłużej.

- Spieszyłem się, jak tylko mogłem - odparł. - Jak widać, nawet nie zdążyłem się przebrać po podróży. Musiałem się z panią zobaczyć, Catherine.

Serce w niej zamarło, kiedy usłyszała znajomą nutę namiętności w jego głosie.

- Dostałam pański list - powiedziała ledwie uchwytnym szeptem. Z przejęcia prawie nie mogła oddychać. - W pełni rozumiem, że musiał pan wyjechać w niezwykle ważnej sprawie.

- To tajemnica - odparł, podchodząc nieco bliżej. Zachowywał się tak, jakby bardzo długo czekał na ten moment.

- Niestety, nie mogę powiedzieć nic więcej. Nie przeszkadza pani to?

- Nie. Zresztą tak będzie dużo lepiej - zauważyła Catherine. - Bardzo długo nad tym myślałam i zaczęłam niejedno rozumieć.

- To znakomicie - z ulgą odparł Nick. - Nie muszę zatem uciekać się do wyjaśnień. Uwierz mi, Catherine, są takie sprawy, o których lepiej nie wiedzieć. Nie chcę narażać pani na niebezpieczeństwo.

Catherine z uśmiechem skinęła głową.

- To prawda. Podejrzewam, że jeszcze pan nie słyszał, co się wydarzyło podczas pańskiej nieobecności?

Nick spojrział na nią z wyraźnym napięciem.

- Przyszedłem prosto do pani. Z nikim nie rozmawiałem.

- Lettice uciekła z Jamesem Mortonem. Zamierzają się pobrać. Królowa jest okropnie zła, bo przecież Lettice to jej wychowanka. Mnie też najpierw chciała ukarać, ale potem zmieniła zdanie i pozwoliła mi wrócić do obowiązków.

Pokręcił głową ze zdumieniem.

- Byłem przekonany, że pan Morton od miesiący zalecał się do pani.

- Ku mojemu niezadowoleniu - przytaknęła Catherine.  
- Robiłam wszystko, żeby go zniechęcić, ale on okazał się uparty. Z drugiej strony wiedziałam, że Lettice go kocha, więc próbowałam dać mu do zrozumienia, żeby swoje uczucia ulokował gdzie indziej. On jednak wciąż namawiał mnie do ślubu. Nawet napisał list do mojego ojca. Na szczęście jej królewska mość nie wyraziła zgody na nasz związek. Pan Morton przyznał się dopiero wtedy, że liczył na mój majątek.

- Łobuz! - Nick błysnął oczami, ale Catherine spojrzała na niego z uśmiechem. - Rad jestem, że mu nie uległaś, pani.

- Ani na chwilę. Porozmawiałam o tym szczerze z Lettice. Ponoć pan Morton obawiał się jakiegoś człowieka, który wykupił jego długi. Wreszcie zdecydował się uciec z pałacu, zabierając ze sobą Lettice. Ona też ma niemałe wiano, które przejdzie na nią w dniu ślubu. Będą bogaci, a James za jednym zamachem spłaci wszystkie dawne zobowiązania.

Postanowiła mu na razie nic nie mówić o planowanej przez Jamesa próbie porwania. To i tak w tej chwili było

bez znaczenia. Pilnie musieli porozmawiać o dużo ważniejszych sprawach.

- Pod warunkiem, że Korona spełni ich żądania - rzekł Nick. - Ciężko wyrwać pieniądze z rąk władzy. Do tego trzeba zręcznych prawników, i to takich, którzy nie siedzą w Tower.

- Lettice zdecydowała się zaryzykować - powiedziała Catherine. - Wcale jej za to nie potępiam. Gdyby nie zgodziła się na plan Mortona, to na zawsze mogła zostać starą panną.

- Ja zaś słyszałem, że masz, pani, awersję do małżeństwa.

Z niepokojem czekał na jej odpowiedź. Catherine zarumieniła się po same uszy.

- Wyjdę za mąż tylko wtedy, gdy kogoś pokocham. I sama będę kochana.

- Nikt nie będzie cię bardziej kochał ode mnie, Cat.

Powiedział to tak cicho, że w pierwszej chwili była przekonana, że się przesłyszała. Popatrzyła mu prosto w oczy, jakby tam szukała potwierdzenia.

- Sir.

- Catherine - szepnął gorączkowo. - Powiedz mi, że choć trochę spróbujesz mnie pokochać. Obiecuję, że będę cierpliwy. Proszę cię tylko o to, abyś spróbowała.

- Nie muszę próbować, sir. - Catherine przesunęła końcem języka po spierzchniętych wargach. Nick ostrożnie wyciągnął rękę i pogłodził ją po policzku. - Od miesięcy żywię do pana jak najgłębsze uczucia, ale bałam się o nich mówić, bo panu nie wierzyłam. Byłam przekonana, że po pewnym czasie pan mnie porzuci.

- Zawiodłem cię, kiedy po raz pierwszy wyjechałem z Anglii?

Skinęła głową. Nick delikatnie przesunął palcem po jej szyi. Potem pochylił się i pocałował ją w to samo miejsce. Catherine niemal jęknęła z rozkoszy.

- Musiałem, Cat. Dostałem rozkaz, że muszę wyjechać w najgłębszej tajemnicy. Nawet moja matka nie miała pojęcia, kiedy wrócę.

- Więc wszystko to, co wtedy mówiła...

- Chciała zapewnić mi alibi na czas nieobecności.

- Byłam głupia i naiwna.

- Powiedzmy raczej, młoda i niewinna. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Catherine. Na początku flirtowałem z tobą, nie wiedząc, czym to się skończy. Po powrocie byłem zdumiony twoją oziębłością. Już wtedy zdałem sobie sprawę, że cię kocham, więc twoje zachowanie było dla mnie ogromnym rozczarowaniem.

- A ja wciąż pamiętałam pocałunki nad rzeką i wszystko, co pan mi powiedział. Bezskutecznie próbowałam o tym zapomnieć. Moje serce należało wyłącznie do pana i oskarżałam pana o niewierność. Postanowiłam wtedy, że już nigdy nie spojrzę przychylniejszym okiem na mężczyznę. Prawdę mówiąc, gdyby nie ciotka, prawdopodobnie spałowałabym się i wróciła na wieś, do domu.

- Nie uciekłaśbyś przede mną - uśmiechnął się Nick. - Znalazłbym cię nawet na końcu świata. - Nie przestawał gładzić jej po twarzy. - Fantazjowałem nawet o tym, że uprowadzę cię od męża, zamknę w jaskini i będę adorować, dopóki nie odpłacisz mi wierną miłością.

- A zatem rzeczywiście jest pan niezłym hultajem! - zawołała i roześmiała się z niekłamana radością. Wszystko w niej aż wibrowało niewysłowionym szczęściem.

Wyglądała tak pięknie, że Nick nie mógł się powstrzymać, żeby nie chwycić jej w ramiona. Przygarnął ją, zdu-

sił w potężnym uścisku i obsypał pocałunkami. Tym razem Catherine mu się nie opierała.

To on pierwszy odchylił głowę i zdyszany spod oka popatrzył na Cat.

- Musimy bardzo się pilnować - rzekł - bo w przeciwnym razie zawrzemy ślub tu i teraz. Kocham cię, Cat, ale jednocześnie muszę dbać o twoją reputację.

- I swoją głowę? - zapytała z przekąsem. - Jej królewska mość zabroniła mi wspominać o małżeństwie, Nick. Jest tak zła na Lettice, że na razie nie ma nawet mowy, aby udzieliła zgody na nasz związek.

- Musimy poczekać, aż minie jej zły humor - przytaknął Nick. - Nie mogę z tobą uciec, tak jak zrobili to James Morton i panna Williams. Lepiej uzbroić się w cierpliwość. Choćby gdybym mógł, to już dzisiaj stanąłbym z tobą na ślubnym kobiercu.

- Och, Nick - ze śmiechem zawołała Catherine, bo na równi z nim paliło jej się do małżeństwa. - Daj spokój. Nie chcę cię odwiedzać w Tower, chyba że by nas posadzono w tej samej celi.

- Szczerze wątpię - odpowiedział z łobuzerskim błyskiem w oku. - To byłoby niemoralne.

Znów ją pocałował - namiętnie i z uczuciem. Catherine żarliwie oddała pocałunek.

- Jeszcze trochę cierpliwości, słodka Catherine - wymamrotał jej potem do ucha. - Są powody, dla których powinnaś jeszcze przez jakiś czas pozostać w pałacu. W obecności dworzan i królowej udawajmy, że nic się nie zmieniło. Musisz bowiem wiedzieć, że nie brakuje takich, którzy pragną twojej krzywdy, Cat. Chcę, żebyś była w pełni bezpieczna.

- A ty, Nick? Nic ci nie grozi?

Przypomniał sobie list, który go wciągnął w pułapkę. To na pewno było ostrzeżenie. Może dotarł zbyt blisko „cienia”?

- Teraz na pewno nie - skłamał. - Jednak musimy być ostrożni. Być może czeka mnie kolejny wyjazd. Po ślubie opowiem ci o wszystkim. Koniec z tajemnicą.

- Oby to nastąpiło jak najszybciej. - Catherine przysunęła się do niego. - Pocałuj mnie na pożegnanie i pojedynczo wracajmy do pałacu.

- W odpowiednim czasie porozmawiam z jej królewską mością. Elżbieta wie, co do ciebie czuję, i nawet popierała moje starania, ale teraz wszystko się zmieniło. Zaczekamy, aż jej wróci dobry humor.

Delikatnie pogłaskał ją po włosach.

Catherine westchnęła cicho.

- Idź już - powiedział Nick. - A kiedy się spotkamy, bądź dla mnie oschła, ale nie za bardzo. Królowa dała mi do zrozumienia, że udzieli nam błogosławieństwa, jeśli naprawdę wygram twoją miłość. Musimy zatem nadal brać udział w przedstawieniu.

- A jeśli mimo wszystko się nie zgodzi?

- Wtedy uciekniemy. Nie martw się. Tym razem na pewno zwyciężymy.

Catherine skinęła głową, nieco uspokojona jego zapewnieniem.

- W takim razie pozwoli pan, że się pożegnám.

- Bóg z tobą, ukochana.

Nick przez chwilę spoglądał na nią, a potem ruszył w głąb ogrodu. Jeżeli Walsingham miał rację, to należało dokończyć śledztwo. Był to winien przyjacielowi.

Na szczęście dla Nicka i Catherine tym razem żaden cień nie krył się w ogrodzie. Nikt nie spoglądał na nich

nienawistnym wzrokiem. Nikt nie słyszał wyznań miłości.

Nagłe przeziębienie zatrzymało ich najgorszego wroga w łóżku. Trawiony wysoką gorączką, nawet nie miał siły, żeby obmyślić plan zemsty na człowieku, który go haniebnie zdradził, uciekając z Lettice.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Catherine stwierdziła z ulgą, że w jej komnacie nikogo nie ma. Nie chciała następnej niemiłej konfrontacji z panną Louise Montpellier. Poza tym wolała chwilę spędzić sama, żeby spokojnie pomyśleć o tym wszystkim, o czym ostatnio usłyszała od Nicka.

Powoli zdjęła suknię. Z trudem radziła sobie bez Lettice. Dawniej pomagały sobie nawzajem przy takich okazjach. Właśnie szamotała się z tasiemkami, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Miała nadzieję, że to nie Louise. Dwie awantury na dzień zupełnie wystarczą.

- Proszę! - zawołała. W drzwiach ukazała się postać młodej, trochę pulchnej, lecz bardzo ładnej dziewczyny. - Tak? Czym mogę pani służyć?

- Lady Knolsworth powiedziała mi, że będziemy razem mieszkać. Oczywiście za pani pozwoleniem, pan-no Moor.

Ostatnie zdanie dodała na pewno od siebie. Catherine uśmiechnęła i skinęła zapraszającym gestem.

- Proszę wejść. Jak pani się nazywa?

- Jestem Jane. Jane Howarth. Moi rodzice w zeszłym miesiącu zmarli na gorączkę, więc jej królewska mość pozwoliła



mi zamieszkać w pałacu. Nie mam innych krewnych. Zostałam jej wychowanką i będę przebywać na dworze.

- Rozumiem. - Catherine popatrzyła na nią ze współczuciem. Dziewczyna była wyraźnie przygnębiona i wyglądała na nieśmiałą. - Na pewno ci się tu spodoba. Cieszę się, że będziemy mieszkały razem. Pomożesz mi rozsznurować suknię? Sama nie mogę sięgnąć.

- Oczywiście, panno Moor.

- Dziękuję, Jane - z ulgą odpowiedziała Catherine. - I mów do mnie po prostu Catherine. Nie musisz mi się kłaniać na każdym kroku. Niedawno sama byłam nowicjuską na dworze.

- Ale jest pani piękna i mądra.

Catherine roześmiała się i pokręciła głową. Jane - chociaż pulchna - też nie mogła narzekać na brak urody. Miała miękkie brązowe włosy i duże łagodne oczy, niczym łanie w parku sir Williama.

- Owszem, niektórzy chwalą moją urodę - powiedziała Catherine - ale ja wcale nie jestem z siebie dumna. Nie bój się mnie, Jane. Na pewno się zaprzyjaźnimy.

- Oj, chciałabym.

- Jej królewska mość posłała po ciebie?

- Jeszcze nie. Powiedziano mi, że na razie mam być z panią. Do królowej trafię pewnie jutro.

- Z chęcią oprowadzę cię po pałacu. - Catherine spojrzała na wiejską suknię Jane, niepasującą na dzisiejszy wieczór.

- Przyszły już twoje bagaże?

- Mają je dostarczyć z samego rana.

Catherine zastanawiała się przez chwilę.

- Jesteśmy prawie tego samego wzrostu. Zaraz coś znajdę. Tylko nie sznuruj ciasno stanika.

Odszukała zupełnie nową suknię, której nigdy dotąd

nie miała na sobie, bo nie przypadła jej do gustu. Ubrała w nią Jane. Dziewczyna aż klasnęła w ręce z radości, kiedy się zobaczyła w lustrze.

- Ależ to cudowne, panno Catherine. Nigdy w życiu nie miałam nic równie pięknego. Naprawdę mogę ją pożyczyć?

- Jest twoja. Musisz tylko oddać ją do szwaczki, żeby poprawiła stanik. Wtedy będzie jak szyta na miarę. - Poszperała jeszcze chwilę w kufrze i znalazła kilka efektownych wstążek, którymi uzupełniła kreację Jane.

- Proszę! - zawołała z dumą. - Świetnie wyglądasz. Chodź, dołączymy do innych.

- Jest pani bardzo miła. Jak dowiedziałam się od lady Knolsworth, że będziemy mieszkać razem, to pomyślałam sobie, że pani z pewnością mnie nie polubi.

Catherine z uśmiechem pokręciła głową. Jane była naprawdę zabawna w swojej naiwności. Z czasem dojrzeje. Wystarczy tylko dobrze o nią zadbać. A królowa też wtedy szybciej zapomni o Lettice.

- Zaczekaj chwilę. - Louise chwyciła Nicka za rękę w korytarzu wiodącym do komnat królowej. - Ostatnio wcale ze mną nie rozmawiasz. Jesteś zły na mnie?

- Nie, nie jestem, Louise - z westchnieniem odpowiedział Nick. Omijał ją, żeby nie sprawiać jej przykrości, ale wiedział, że prędzej czy później musi dojść do tej rozmowy. - Wybacz, ale nie będziemy razem. Jest inna dama, na której mi bardzo zależy. Jeśli mnie przyjmie, to... - Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „kto wie?”. Wprawdzie nie dokończył zdania, ale wiadomo było, o co mu dokładnie chodzi.

Louise patrzyła na niego bez słowa. Rumieniec z wolna wypełzał na jej policzki.

- Ukradła mi twoją miłość - syknęła wreszcie. - Nienawidzę jej!

- Nie mów w ten sposób o kobiecie, którą kocham - odparł Nick, robiąc marsową minę. - Pomogłem ci w miarę moich możliwości, Louise. Dostaniesz też niewielkie wiano, ale nie oczekuj ode mnie zbyt wiele. Na pewno znajdziesz sobie kawalera. A teraz wybaczone, mam spotkanie.

Louise patrzyła za nim przez dłuższą chwilę. Łzy błyszczały w jej pięknych oczach. W głębi duszy czuła ogromną gorycz. To wszystko wina Catherine Moor! - pomyślała. Choćby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu, to jednak dopilnuję, żeby Nick do mnie wrócił!

- Słyszała pani najświeższe wieści? - Louise Montpellier triumfująco spojrzała na Catherine. Minęło już kilka dni od jej ostatniej rozmowy z Nickiem, ale nareszcie znalazła dobrą okazję do zemsty. Odczekała chwilę, by podkreślić efekt swojej wypowiedzi, i oznajmiła:

- Panna Williams i pan Morton stanęli na ślubnym kobiercu. Zaraz potem nałożono na nich areszt domowy. Teraz czekają, co królowa zdecyduje w ich sprawie. Prawdopodobnie trafią do Tower.

- Och, nie! - zawołała Catherine, chociaż wiedziała, że Louise specjalnie chciała jej dokuczyć. - Mam nadzieję, że się pani myli, mademoiselle.

- Żałuję tylko, że pani nie pójdzie tam razem z nimi.

Catherine nie zwróciła najmniejszej uwagi na ostatnie słowa Francuzki. Odeszła czym prędzej, odprowadzana złośliwym spojrzeniem Louise. Na szczęście chwilę później zobaczyła Nicka i podbiegła do niego ze zdławionym okrzykiem.

- Słyszałeś o Lettice i Jamesie Mortonie?

- O tym, że są po ślubie i w areszcie domowym? - Skinął głową i spojrzął spod oka na swoją ukochaną. - Sprawy stoją o wiele lepiej, niż by się wydawało, Catherine. Gdyby królowa naprawdę chciała ich ukarać, to już dawno znaleźliby się w Tower. Z drugiej strony nie mogła tego puścić płazem. To byłby dowód słabości z jej strony.

- Chyba tak. - Catherine westchnęła. - Miałam nadzieję, że im przebaczy, a wtedy...

Nick uśmiechnął się na widok jej zgnębionej miny.

- Wiem, kochanie. Wiem.

- Panno Moor! Mogę się przyłączyć?

Nick zerknął na Jane Howarth.

- Muszę już iść, Catherine. Zajmij się swoją podopieczną. Oboje mamy różne obowiązki.

- Nick! - Catherine krzyknęła za nim, ale nie zdołała go zatrzymać. Dobrze wiedziała, że to z powodu Jane, lecz naprawdę nie miała sumienia, aby pozostawić dziewczynę samą sobie. Panna Howarth jeszcze nie całkiem przywykła do dworskiego życia.

- Gdzie idziesz, Jane? - spytała. - Nie masz nic do roboty?

- Nie, panno Moor. - Nowa dwórka westchnęła. - W domu robota ciągle paliła mi się w rękach, a tutaj nie mogę sobie znaleźć miejsca.

- Z czasem się przyzwyczaisz - zapewniła ją Catherine. - A na razie chodź ze mną. Właśnie idę do szwalni. W zeszłym tygodniu jej królewska mość niechcący rozdarła ulubioną suknię. Kazała mi sprawdzić, czy szwaczki skończyły pracę. Suknia będzie potrzebna na dziś wieczór.

- Pani jest naprawdę dobra - powiedziała Jane. Policzki jej pokraśniały. - Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam? Rozmawiała pani z tym dżentelmenem?

- Z sir Nicholasem? - Catherine pokręciła głową. - Nie, spotkaliśmy się całkiem przypadkowo.

- Wszyscy mówią, że on kiedyś próbował panią uwieść, lecz mu się nie udało. Pani jest dla niego stanowczo za sprytna. Ale to trzeba mieć naprawdę tupet do takich rzeczy!

Catherine z trudem powstrzymała się od śmiechu. Jak na razie jej związek z Nickiem pozostawał w sekrecie. Miała nadzieję, że królowa też nic nie podejrzewa.

Elżbieta wciąż była zła na Lettice. Nie wiadomo, jak by się zachowała, gdyby wyszło na jaw, że Catherine planuje ślub z Nickiem.

- Zdaje się, że twoja podopieczna nie bardzo mnie lubi - zauważył Nick, prowadząc Catherine do kręgu tancerzy.  
- Uważa mnie za uwodziciela.

- W gruncie rzeczy sam sobie zasłużyłeś na taką reputację - odpowiedziała. - Dlaczego prześladujesz biedną Jane?

Nick tylko roześmiał się beztrąsko.

- Łazi za tobą jak małe szczenię. Nigdy nie jesteś sama.

- Jane jest w pałacu dopiero od dwóch miesięcy, a królowa nie zwraca na nią najmniejszej uwagi. Biedne dziewczę nie ma nic do roboty. Ze mną było zupełnie inaczej. Z mademoiselle Montpellier chyba także.

- To dlatego, że jest za nudna dla Elżbiety. Królowa ceni twoją wiedzę, humor i cięty język. Louise Montpellier też bywa na swój sposób sprytna i inteligentna. A poza tym służy jako przykład królewskiej troski o hugenotów. Jane przypomina słodką kaczkę. Daleko jej do łabędzia.

- Jest pan niesprawiedliwy, sir - odparła Catherine z marsową miną. - Jeżeli pan natychmiast nie przeprosi, nie spotkam się z panem w ogrodzie.

- Ach, cóż to?! Panna Howarth nagle stała się łabędziem! Dlaczego wcześniej tego nie widziałem?

- Za szybko pan zmienił zdanie - roześmiała się Catherine. - To za mało. Za karę zatańczy pan z Jane.

- Wiele ode mnie wymagasz, Cat.

- Jeśli ten postępek nie jest wart nagrody...

- Skąd wiesz, że potem Jane nie pójdzie za tobą?

- Załatwię jej coś do roboty - obiecała. - Zauważyłam, że wzbudziła niemałe zainteresowanie pewnego kawalera. Po waszym tańcu zaraz mu ją przedstawię. Na pewno będziemy mieli czas dla siebie.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, milady.

Muzyka przestała grać. Nick skłonił jej się szarmancko i z uśmiechem podszedł do Jane. Catherine obserwowała go z rozbawieniem. Miała już odejść, kiedy zobaczyła, że ktoś jej się pilnie przygląda.

Ów dżentelmen wyglądał znajomo. Rozmawiała z nim kiedyś? Być może, ale nie potrafiła sobie przypomnieć jego nazwiska. Ot, po prostu zwykły dworzanin, niczym niewyróżniający się z tłumu. Chyba rzadko bywał w pałacu. Dlaczego go zapamiętała?

Catherine pokręciła głową i poszła dalej, na poszukiwanie Roberta Brooksa. To właśnie on z taką ciekawością spoglądał na Jane. Był skromny, o kilka lat starszy od panny Howarth i miał łagodne usposobienie. W sam raz dla nieśmiałej wiejskiej dziewczyny.

Robert Brooks wyraźnie ucieszył się rozmową z Catherine i natychmiast zgodził się, że panna Howarth powinna mieć dobrego opiekuna, który ochroniłby ją przed zakusami innych kawalerów.

- Wiem, że przy panu będzie bezpieczna - powiedziała Catherine. - Przez cały czas nie mogę jej pilnować, a poza

panem nie widzę tu nikogo, kogo mogłabym bez wahania obdarzyć zaufaniem.

- Może pani na mnie polegać - obiecał pan Brooks, zło- wrogo spoglądając na sir Nicholasa. Catherine uśmiechnę- ła się leciutko na ten widok. - Natychmiast wezmę ją pod swoje skrzydła, kiedy ten taniec dobiegnie końca.

- Dziękuję panu - z niekłamaną wdzięcznością powie- działa Catherine. - Teraz jestem o nią dużo spokojniej- sza.

Po skończonym tańcu dokonała stosownej prezentacji. Nick w tym czasie dyskretnie się oddalił. Catherine rozej- rzała się, czy nikt na nią nie patrzy, i także wymknęła się z sali do ogrodu.

Człowiek, który ją obserwował wcześniej, też zniknął. Kto to był? Catherine miała niejasne wrażenie, że rozma- wiała z nim stosunkowo niedawno. Zastanawiała się nad tym przez chwilę, lecz potem usłyszała szybkie, niecierpli- we kroki. To był Nick.

- Nareszcie! - krzyknął i porwał ją w ramiona. Przez chwilę trwali złączeni namiętym pocałunkiem. - Już my- ślałem, że nigdy nie będziemy sami.

- A gdzież ta cierpliwość, o której tyle mi opowiadałeś? - uszczypliwie spytała Catherine. - Jane jest ze mną zale- dwie od dwóch miesięcy. Zarzekałeś się, że możesz czekać całe wieki.

- Dwa miesiące to dużo dłużej, niż początkowo przy- puszczałem. Jak mam wytrzymać, skoro nie poświęcasz mi ani chwili? Chcę cię przytulać i całować, Cat. Nieprawda. Chcę dużo więcej.

- Traci pan czas na słowa, kiedy powinny przemawiać czyny!

- Słodka różo o ciernistych kolcach - szepnął Nick i na-

parł na nią, przyciskając ją do pnia drzewa. - Przysięgam, że masz wyjątkowo twarde kolce. Czasami trudno mi uwierzyć, że obiecałaś kochać mnie do końca życia.

Catherine roześmiała się i nadstawiła usta do kolejnego pocałunku. Objęła go za szyję.

- Och. Chciałbym teraz zanieść cię do małżeńskiego łóżka - czule powiedział Nick, zanurzając wargi w jej włosach.  
- Twoje usta są słodsze niż miód, milady. Śnisz mi się każdej nocy. W tym śnie trzymam cię w ramionach. Budzę się sam i ciebie nie ma.

- Biedny Nick - szepnęła Catherine, pieszcząc jego ucho. - Czasem mam sny, których się boję. Kiedy myślę o tobie, jestem szczęśliwa.

- Cały czas powinnaś o mnie myśleć. Mam nadzieję, że na horyzoncie nie pojawił się rywal?

- Mój ty głuptasku. - Catherine zaśmiała się. - Nie ma dla mnie nikogo poza tobą.

- Ty też jesteś dla mnie jedyna. - Nick delikatnie dotknął jej policzka. - Jeśli chcesz, Cat, to od razu pójdę do królowej i poproszę, żeby zgodziła się na nasze małżeństwo.

- Gdybym miała chociaż cień nadziei. - Westchnęła z głębi piersi. - Ale jeszcze za wcześnie, Nick. Wciąż się dąsa.

- Więc kiedy wrócę...

- Znowu wyjeżdżasz? - Spojrzała na niego z przestraszeniem.  
- Nie rób tego. Nie wytrzymam z dala od ciebie.

- Tylko na parę dni. Jadę do Leicester, na spotkanie ze starym przyjacielem. W zasadzie powinienem go odwiedzić już dawno, ale na przeszkodzie stanęły mi pilniejsze sprawy. Zeszłej nocy, tuż przed zaśnięciem, przypomniałem sobie, że miałem go o coś spytać. Muszę tam jechać.

- Naprawdę?

Catherine wzdygnęła się mimo woli. Nie wiedziała, cze-



go się obawia, ale myśl o wyjeździe Nicholasa napawała ją przerażeniem.

- To bardzo ważne, Cat. Chcę go wypytać o szczegóły dotyczące śmierci mojego brata, Harry'ego. Od pewnego czasu nie mogę zapomnieć o czymś, co Walsingham powiedział mi w Paryżu. - Urwał i pokręcił głową. - Nie, tego ci nie powiem. Lepiej, żebyś wszystkiego nie wiedziała.

Catherine spojrzała mu prosto w oczy i zrozumiała, że nie może odwozić go od tej podróży. Nicholas był nieswój. Musiał wyjaśnić pewne rzeczy, żeby odzyskać spokój ducha.

- Skoro tak, jedź, Nick. Będę czekała.

- Słodka Cat. - Uśmiechnął się i musnął palcem jej szyję. - Uwierz mi, że opuszczam cię naprawdę z ciężkim sercem. Jeśli jednak u Olivera znajdę właściwą odpowiedź, to na zawsze uwolnię się od dawnych obowiązków. Wtedy pójdę prosto do królowej i wiem, że mi nie odmówi zgody.

- Chciałabym, żeby tak było. - Catherine ujęła jego rękę i przycisnęła sobie do piersi. - Czujesz, jak mi serce bije? Bez ciebie umrę, ukochany.

- Nie bój się o mnie.

Nick delikatnie odsunął rąbek jej stanika i złożył czuły pocałunek na alabastrowej skórze, tam, gdzie przedtem spoczywała jego ręka.

- Kocham cię, Catherine - powiedział nabrzmiałym namiętnością głosem. - Przyrzekam, że za dwa tygodnie wrócę i weźmiemy ślub.

- Będę się o to codziennie modlić. - Znów zadrżała. - Przytul mnie, Nick. Przytul mocno. Wiem, że naprawdę musisz jechać, ale to wcale mnie nie cieszy.

Nicholas parsknął urywanym śmiechem, jakby chciał odpędzić od niej złe przeczucia, i pocałował ją na pożegnanie. W jego objęciach czuła się najbezpieczniejsza.

Dopiero nocą, kiedy już leżała w łóżku, przypomniała sobie nazwisko dżentelmena, który obserwował ją podczas tańca. To on kiedyś wręczył jej chusteczkę. Niejaki Framp-ton.

Sporadycznie bywał na dworze. Catherine była pewna, że nie widziała go już od miesiący. Zapewne dziś też umknąłby jej uwagi, gdyby nie patrzył w tak przedziwny sposób.

O co mu chodzi? - pomyślała sennie. Przed zaśnięciem włożyła pod poduszkę lubczyk, który kiedyś dostała od Let-tice. Skoro sprowadził Nicka za poprzednim razem, to i teraz powinien zadziałać.

Nie chciała, żeby Nick wyjeżdżał. Tam, w ogrodzie, kiedy o tym mówił, wyczuła czyjąś złą obecność. Jakby wśród krzewów czaił się potwór.

Bzdury. Na pewno nikogo tam nie było. Nikt jej nie śle-dził i nie nawiedzał we śnie.

Louise z ponurą miną wyszła z sali balowej i powoli skierowała się w stronę swojej sypialni. Widziała, jak Nick pospieszył za Catherine, i rozumiała, że tym razem straciła go nieodwracalnie. Nie chciała jednak przyznać się do klęski. Z miłą chęcią udusiłaby tę lafiryndę.

- Mademoiselle Montpellier?

Cichy głos sprawił, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Rozejrzała się, lecz w pierwszej chwili nikogo nie zobaczyła. Potem ktoś się poruszył w cieniu bocznego kory-tarza.

- Kim pan jest, sir? Czego pan chce ode mnie?

- To raczej pani potrzebuje pomocy. Jest pewna dama, która pani wyraźnie przeszkadza.

Louise wzdygnęła się. Skąd to wiedział? Czytał w jej myślach?

- Nie rozumiem, o czym pan mówi. - Dała krok naprzód, ale nieznajomy szybko unióśł rękę, żeby ją zatrzymać. Stała, obawiając się widoku jego twarzy. Może był potworem? - Dlaczego pan mnie nagabuje?

- Wiem, jak odzyskać serce pani kochanka.

Mademoiselle Montpellier rozejrzała się szybko po korytarzu, jakby podejrzewała, że ktoś może ich podsłuchać. Z ciekawością nadstawiła ucha.

- Co mam zrobić?

- Dam coś pani - odparł nieznajomy, jednocześnie cicho i groźnie. - A teraz proszę mnie uważnie wysłuchać.

Nick z głęboko zamyśloną miną przygotowywał się do podróży. Podejrzewał, że jego rozmowa z Oliverem nie odniesie żadnego skutku, ale musiał tam jechać, choćby dla spokoju ducha. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że w tłumie dworzan widział znajomą twarz, lecz wcale nie był tego pewny. To jednak w zupełności wystarczyło, żeby pobudzić jego pamięć.

Jak też nazywał się ten człowiek? Ten, który śledził go w Paryżu, i ten tutaj. Dawny towarzysz wyprawy Olivera Woodville'a i Harry'ego. I co z tego?

W zasadzie nic. Nie istniał przecież żaden wyraźny dowód łączący „cień” Walsinghama z podróżą Harry'ego do Italii. Tamten chłopiec był słabowity i bezbarwny w porównaniu z dwoma silnymi młodzianami. Ale to on przeżył, a Harry umarł na gorączkę.

Nick wzruszył ramionami, żeby pozbyć się przygnębienia. To stare dzieje. Harry odszedł i nic nie mogło go już wskresić. Nie warto było tracić czasu na próżne żale. Jeśli jednak tamten słabeusz stał się tajemniczym „cieniem”, to sprawa nabierała o wiele większej powagi.

Taki człowiek mógł być naprawdę niebezpieczny. Co więcej, rodziły się pewne podejrzenia, że śmierć Harry'ego nie miała nic wspólnego z domniemaną „gorączką podróżników”. Zatem co? Trucizna? A może jeszcze coś gorszego? Oliver Woodville bez wahania opowiadał się za chorobą.

Przede wszystkim muszę z nim porozmawiać, zdecydował Nick. Potem, jeżeli dowiem się czegoś istotnego, zwrócę się z tym do Walsingham'a. Zakończę misję i będę gotów, by rozpocząć nowe i szczęśliwe życie u boku Catherine.

Uśmiechnął się na wspomnienie ich ostatniej schadzki. Błagała go, żeby nie odchodził. Cóż. Tak dalej rzeczywiście być nie może. To czekanie doprowadzało go do obłądzenia. Postanowił, że tuż po powrocie poprosi królową o rozmowę. Dobrze jej służył, pomógł wykręcić i zlikwidować spis Ridolfiego, więc teraz miał pełne prawo domagać się nagrody.

Tam, w ogrodzie, Catherine zachowywała się trochę dziwnie. Jakby się czegoś obawiała? Nick nie rozmyślał o tym zbyt długo. Jego ukochana nie bała się niczego. Po prostu próbowała go zatrzymać.

Cóż. Po ślubie na pewno się nie rozstaną.

Catherine obudziła się z ciężką głową. Od pewnego czasu sypiała coraz gorzej. Słabła. Początkowo myślała, że główną przyczyną jej ciągłej migreny są duszne perfumy, których używała Jane. W pokoju bowiem wisił ciężki zapach. Przedtem go nie było. Chyba poproszę ją, żeby je wylała, pomyślała Catherine. Nie wytrzymam.

Jane wcześniej poszła do komnat królowej, więc Catherine musiała ubrać się bez pomocy. Umyła twarz zimną wodą. Może spacer dobrze mi zrobi? Wyszła na korytarz,

zamknęła za sobą drzwi i musiała się przytrzymać ściany, by nie upaść.

Co się dzieje? Cały świat wirował przed nią w oszałamiającym tempie. Przez chwilę była tym mocno przestraszona, ale potem wszystko wróciło do normy. Catherine wyprostowała się. Zwykła słabość. Najlepsza będzie krótka przechadzka po świeżym powietrzu.

Chciała, żeby Nick już wrócił. Odkąd wyjechał, minął tydzień. Tęskniła za nim, lecz nie mogła sobie przecież pozwolić na chorobę. Nigdy w życiu nie była chora, więc nie rozumiała, skąd nagle wzięły się jej przypadłości. Te dziwne sny, ciągłe zmęczenie.

To na pewno perfumy Jane!

Catherine wyszła do ogrodu i od razu skierowała kroki w stronę swego ulubionego miejsca. Nagle wyteżyła wzrok, widząc, że coś się poruszyło na końcu alejki, między dwoma rzędami krzewów. Co to było? Jakiś cień, ustawicznie zmieniający kształty, groźny i niesamowity jak ten, który widziała, będąc dzieckiem.

Wydała zdławiony okrzyk i zakryła dłonią usta. To niemożliwe! Tu? W pałacu? Nie.

- Catherine! Szukałam cię! - rozległ się głos Jane i cień zniknął. Może to było tylko złudzenie? A może oszalałam? - pomyślała Catherine.

- Jej królewska mość przysłała mnie po ciebie. Chce, żebyś natychmiast przyszła.

Jane pachniała świeżą wonią wiosennych kwiatów.

- Ładne perfumy - zauważyła Catherine. - Wolę je od tych, których używaś ostatnio.

- Nie mam innych - zdziwiła się Jane.

- Czułam w pokoju silny zapach.

- Ja też - odpowiedziała - ale myślałam, że to twoje.

- Nic podobnego! - Catherine spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Nic z tego nie rozumiem, Jane, lecz to w tej chwili nie ma żadnego znaczenia. Muszę iść do królowej.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedział Oliver Woodville, wchodząc do pokoju, w którym siedział Nick. Był w podróżnym ubraniu, cały pokryty kurzem z pylistego traktu. - Żona mówiła mi, że przyjechałeś już dwa dni temu. Co się stało?

Nick wstał, uśmiechnął się i uściśnął wyciągniętą rękę Olivera.

- Pani Woodville oświadczyła mi kategorycznie, że nie wyjadę, dopóki nie wrócisz. W gruncie rzeczy się nie opierałem. Mam do ciebie pewną sprawę, na pozór drobną, która jednak może się okazać bardzo ważna.

- Pytaj o wszystko, o co tylko zechcesz. Cieszę się, że cię widzę po tylu latach, Nick.

- Ja też się cieszę, Oliverze. Najpierw odpowiedz mi na pytanie, które ci za chwilę zadam, a potem pogadamy dalej. - Przerwał. Oliver potakująco skinął głową. - Do Włoch pojechaliście we trzech, nie licząc przewodnika. Harry, ty i jak się nazywał ten trzeci młodzieniec?

- Bevis Frampton - natychmiast odpowiedział Oliver, wykrzywiając usta. - Wredny, złośliwy pokurcz. Nie lubiliśmy go jak diabli, ale musiał jechać, bo jego opiekun zapłacił za znaczną część podróży. Bez nas na pewno zostałby w kraju.

- Bevis Frampton? Jesteś pewien? - Nick zmrużył oczy, kiedy Oliver ponownie skinął głową. - Mówiłeś coś o opiece. A co się stało z jego ojcem?

- John Frampton zmarł chyba w Tower. Nie znam całej

tej historii. Ponoć naraził się królowi. Henryk VIII miał wybuchowy temperament. Elżbieta odziedziczyła go po nim.

- O, tak. Gdy się złości, bardzo przypomina króla. - Nick uśmiechnął się kwaśno. - Ale niech z bożą pomocą panuje nam jak najdłużej. Winien ci jestem pewne wyjaśnienie. Otóż podejrzewam, że wspomniany Frampton jest zawziętym wrogiem królowej i jednym z przywódców spisku wymierzonego w jej osobę. Co ty na to?

Oliver uniósł brwi.

- Gdybyś spytał mnie o to samo tuż po powrocie z Italii, powiedziałbym, że to niemożliwe. Chłopak był słabeuszem. Teraz sam nie wiem. Zawsze chadzał własnymi drogami i przez pewien czas też uważałem go za zdrajcę. Nie widziałem go całe lata, więc kto wie, w co się znów uwikłał?

- Uważasz go za tchórza? - z namysłem zapytał Nick. - Człowiek, którego poszukuję, nie lubi ryzykować. Zdaniem Walsinghama jest mózgiem całej intrygi, ale brudną robotę wykonują za niego inni. Walsingham nazywa go nawet „ciemniem” i podejrzewa o praktyki okultystyczne.

- Wiesz co? - Oliver zastanawiał się przez chwilę. - Teraz, gdy to mówisz, coś mi się przypomniało. Tak, Frampton przez całe życie był tajemniczy. Harry mu nie ufał. Tuż przed chorobą wspomniał nawet o aurze zła czy o czymś podobnym.

- Harry? - Nicka przebiegł zimny dreszcz. - Harry tak powiedział? Przy Framptonie?

- Nie wiem. Frampton zawsze czał się gdzieś w pobliżu. Chyba z zazdrością patrzył na naszą przyjaźń.

- Wprawdzie widziałem go tylko raz, ale też odniosłem takie wrażenie.

- Właśnie.

- Nigdy nie mogłem w pełni uwierzyć, że Harry zmarł

na gorączkę - powiedział Nick. - Sądziłem raczej, że ktoś go otruł. Jeżeli Frampton rzeczywiście pałał do niego nienawiścią, to kto wie...

- W tamtych latach wydawał nam się tak słaby, że niezdolny do zbrodni. Owszem, też byłem zdziwiony chorobą Harry'ego, ale nie mogłem udowodnić, że to robota Framptona. Nie powiedziałem nic twojemu ojcu o moich podejzeniach. Nawet teraz nie wiem, czy Frampton mógł być do tego zdolny. Na pewno drżał o swoje życie.

Nick skinął głową. Doskonale rozumiał punkt widzenia Olivera i bez dowodów winy nie mógł oskarżyć Framptona. Ale to już nie miało większego znaczenia. Dowiedział się wszystkiego, co chciał wyjaśnić. Mógł więc zapomnieć o przeszłości i zająć się przyszłością.

- Co mi radzisz? Powinienem z tym iść do Walsinghama?

- Nie mam pojęcia, jakim człowiekiem jest teraz Frampton. Na twoim miejscu byłbym bardzo ostrożny. Jeśli to Bevis zabił Harry'ego, to kto wie, do czego jest zdolny. - Oliver uśmiechnął się do Nicka. - Liczę na to, że zostaniesz u nas jak najdłużej. Moja żona będzie szczęśliwa.

- Jutro muszę wyjechać - odparł Nick. - Catherine na pewno zachodzi w głowę, gdzie też się podziewam.

- Kto to jest Catherine?

- Pewna urocza dama, którą niedługo mam zamiar poślubić.

- Musisz mi o tym powiedzieć dużo więcej! - Oliver serdecznie klepnął go w ramię. - Moje gratulacje! Zdaje mi się, że dziś wieczór czeka nas ucztą.

Nick odwrócił się w siodle, żeby pomachać na pożegnanie gospodarzom, i aż się skrzywił z bólu. Wczoraj wieczor-



rem wypił za dużo wina z dobrze zaopatrzonej piwnicy Olivera. Głowa bolała go jak diabli.

Mimo to uśmiechnął się do siebie. Dobrze było spotkać dawnych przyjaciół i na moment zapomnieć o sztywnej etykiecie dworu. Zateęsknił za spokojnym życiem wiejskiego szlachcica, z dala od wszelkich intryg, spisków i polityki.

Postanowił, że tuż po ślubie zabierze Catherine do swoich włości. Najwyżej raz na jakiś czas wybiorą się z wizytą do pałacu. Miał dość stołecznych hałasów, brudu i przemocy. Chciał żyć po cichu, u boku ukochanej, w miłości i harmonii.

Zatopiony w myślach, nawet nie spostrzegł, że ktoś go śledzi. Chciał się odwrócić, ale już było za późno. Huknął strzał. Na szczęście kula tylko świsnęła mu koło ucha i pacnęła w pień drzewa.

Nick uznał, że w tej sytuacji rozsądniej będzie uciekać, niż podjąć walkę z nieznanym wrogiem. Wykorzystał więc chwilę, w której tajemniczy strzelec musiał naładować muszkiet, przylgnął do końskiej szyi i pognął między drzewa.

Po pewnym czasie zwolnił. Nie słyszał odgłosów pogoni. Napastnik zastawił sprytną pułapkę, nie był jednak przygotowany na to, że niedoszła ofiara ucieknie.

Pytanie brzmiało: czy to był zwykły napad rabunkowy, czy też starannie przemyślany zamach? Dlaczego ktoś chciał go zabić zaraz po wizycie u Olivera Woodville'a?

Nick poczuł mrowienie w karku. Początkowo zamierzał skreślić Bevisa Framptona z listy podejrzanych. Teraz jednak postanowił przyjrzeć mu się nieco lepiej. Oliver nie ukrywał, że nigdy nie ufał Framptonowi. Tymczasem Nick był coraz bardziej przekonany, że to właśnie Bevisa widział wtedy w Paryżu.

Musiał więc o wszystkim zawiadomić Walsinghama. Ib był jego obowiązkiem.

Co z Catherine? Czy jej też groziło jakieś niebezpieczeństwo? Nick wzdrygnął się na samą myśl, że jego ukochana została w pałacu całkiem sama, bez niczyjej pomocy. Miał do niej wracać? Teraz, kiedy był o krok od zdemaskowania zdrajcy?

Westchnął ciężko i postanowił jednak najpierw wybrać się do Walsinghama i powiedzieć mu o swoich podejrzaniach. To oznaczało, że Catherine będzie musiała poczekać na niego kilka dni dłużej.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elżbieta z kamienną twarzą czekała na odpowiedź.

- Cóż zatem masz mi do powiedzenia, panno Catherine?

- Tylko tyle, że nigdy nie ośmieliłabym się skłamać waszej królewskiej mości. Całkiem niedawno zrozumiałam, że lubię sir Nicholasa. On zaś odpłacił mi tym samym. Miał zamiar po powrocie prosić o audiencję u waszej królewskiej mości. Żywił nadzieję, że otrzyma zgodę na małżeństwo.

- Mówiono mi, że zamierzacie razem uciec.

Catherine poczuła, że na nowo słabnie pod groźnym spojrzeniem królowej. Kręciło jej się w głowie i chętnie by usiadła, ale jak dotąd nikt jej na to nie zezwolił.

- To kłamstwo.

- Dlaczego ktoś miałby sprawiać ci kłopoty?

- Nie mam pojęcia, wasza królewska mość.

Elżbieta milczała przez chwilę, uważnie patrząc na Catherine. Dziewczyna była zawsze szczerą. Z jednym wyjątkiem, kiedy skłamała w obronie przyjaciółki. Ale to świadczyło tylko o tym, że jest zdolna do wiernej przyjaźni, a to królowa ceniła bardzo wysoko.

- Źle wyglądasz, Cat. Coś ci dolega?

- Mam zawroty głowy, wasza królewska mość.

- Jesteś blada jak kreda. Idź na spacer. Potrzeba ci trochę

ruchu. Przez ten czas przemyśle to, co mi powiedziałaś, i zawiadomię cię o mojej decyzji.

Catherine skłoniła się i wyszła. W korytarzu musiała przystanąć, żeby złapać oddech. Co się z nią, do licha, działo?

Powoli poszła do ogrodu. Królowa miała rację, wysyłając ją na przechadzkę.

Po drodze minęła pannę Montpellier. Francuzka przyglądała jej się ze złośliwym uśmieszkiem, ale Catherine za bardzo źle się czuła, aby zwrócić na to uwagę. Dopiero chwilę później uświadomiła sobie, że to na pewno Louise oskarżyła ją przed królową. Pewnie miała nadzieję, że jej rywalka popadnie w niełaskę, a może nawet zostanie odesłana do Tower?

Och, gdyby Nick był tutaj, pomyślała Catherine.

Dlaczego wciąż nie wracał? Powiedział przecież, że tym razem wyjeżdża na krótko, a nie było go już prawie dwa tygodnie.

Może specjalnie ją okłamał? Nie! Na pewno by tego nie zrobił. Nie ośmieliłby się skrzywdzić jej w ten sposób.

Samotna łza popłynęła po policzku dziewczyny.

- Wracaj do mnie - szepnęła Catherine. - Och, mój ukochany, błagam, wracaj do mnie.

Gdzie był? Co robił? Tak bardzo go potrzebowała!

Była chora. Musiała wyjść z pałacu na świeże powietrze.

- Chyba powinnaś wiedzieć, że panna Louise Montpellier wkrótce wyjdzie za mąż.

Catherine z osłupieniem spojrzała na królową. Zaledwie parę godzin minęło od ich poprzedniej rozmowy. Po raz drugi wezwana przed oblicze Elżbiety, spodziewała się najgorszego. Lecz teraz jej królewska mość nie wyglądała na zagniewaną.

- Louise wychodzi za mąż? Za zgodą waszej królewskiej mości?

- Przyjęłam ją na dwór, poruszona jej tragicznym losem - powiedziała Elżbieta. - Początkowo wszyscy myśleli, że straciła całą rodzinę. Ostatnio jednak znalazł się jej dalszy kuzyn, pewien dżentelmen z Niderlandów. Oficjalnie poprosił o jej rękę i uzyskał nasze zezwolenie. Mademoiselle Montpellier jest cudzoziemką. Uznaliśmy, że lepiej będzie, jeśli wyjdzie za mąż i usunie się z dworu. Wyjeżdża jutro.

- Mam nadzieję, że będzie bardzo szczęśliwa.

Catherine poczuła ulgę. Koniec z cichymi złośliwościami, zjadliwym szeptem, złymi spojrzzeniami.

Królowa przypatrywała jej się z uwagą.

- Nie wyglądasz na zadowoloną, Cat. Masz maślane oczy. Co się dzieje? Jesteś chora czy tęsknisz za sir Nicholasem?

- Bardzo źle sypiam - wyznała Catherine. - Nie wiem dlaczego.

- Jeżeli ci się nie polepszy, to przyślę do ciebie mojego medyka - oznajmiła Elżbieta. - Nie chcę, żebyś chorowała, Cat. Jesteś mi potrzebna. Brakuje mi naszych wieczornych rozmów. A poza tym - na chwilę zawiesiła głos - ostatnio tracę zbyt wiele dam dworu.

Gniewnie błysnęła oczami na wspomnienie Lettice.

Catherine nic nie powiedziała. Czuła się ogromnie zmęczona. Ręce i nogi miała jak z ołowiu, jakby naprawdę była bardzo chora.

- Idź, odpocznij. - Królowa odprawiła ją ruchem ręki. - Stajesz się nudna, Catherine. Gdzie twoja dawna żywiołość?

- Pokornie proszę o wybaczenie, wasza królewska mość. Jestem zupełnie wyczerpana.

Królowa jeszcze raz niecierpliwie dała jej znak, że może odejść. Była wyraźnie niezadowolona.

Catherine zastanawiała się, czy wyjść na dwór, czy też lepiej położyć się do łóżka. Sen ostatnio nie przynosił jej wytchnienia. Do tego jeszcze te koszmary. Nie pamiętała ich po przebudzeniu, lecz za każdym razem zrywała się z okrzykiem przerażenia. Nieraz budziła biedną Jane.

- Pewnie jesteś zadowolona!

Catherine powoli uniosła głowę i zobaczyła przed sobą pannę Montpellier. Louise stała pośrodku wąskiego korytarza i najwyraźniej nie zamierzała jej przepuścić.

- Niech mnie pani nie zatrzymuje, mademoiselle Montpellier. Źle się czuję.

- Mam nadzieję, że to zaraza i że niedługo zdechniesz.

- Piękną twarz panny Montpellier wykrzywił złośliwy grymas. - To wszystko twoja wina. To ty nagadałaś na mnie do królowej i teraz muszę wyjść za Pietrea. Nienawidzę go. Odmówiłam mu, kiedy napisał do mojego ojca, ale po decyzji królowej nie miałam wyboru.

Catherine popatrzyła na nią ze zdumieniem. Dopiero teraz zrozumiała, że Louise nie chciała wyjść za kuzyna, lecz została zmuszona do małżeństwa rozkazem królowej. Pomimo wszystkich krzywd, jakich w przeszłości doznała od Francuzki, zrobiło jej się przykro.

- Naprawdę nic o tym nie wiedziałam! Nie rozmawiałam o pani z jej królewską mością. Nie skarżyłam się i nie mam nic wspólnego z pani małżeństwem.

- Kłamiesz! - ze złością krzyknęła Louise. - Nienawidzę cię. Nienawidzę! Kochałam Nicka. Gdyby nie ty, na pewno by mnie poślubił.

Nagle wybuchnęła płaczem i uciekła w głąb korytarza. Catherine spoglądała za nią przez chwilę. Gdyby czuła się

odrobinę lepiej, pewnie poszłaby za Louise, żeby ją pocieszyć. Nie była w stanie. W głowie huczało jej jak w ulu. Bała się, że zaraz upadnie, i jak najszybciej chciała się położyć. Powoli poszła w stronę komnaty, którą zajmowała wraz z Jane.

Każdy krok był dla niej męczarnią. Prawie nic nie widziała - musiała trzymać się ściany, żeby iść dalej.

Nick. Och, Nick, myślała. Wróć do mnie. Bardzo cię potrzebuję.

Wreszcie dotarła do komnaty. Zobaczyła Jane i chciała postąpić krok dalej, ale nagle cały świat zawirował jej przed oczami.

- Co się stało, Catherine?

- Muszę...

Catherine głęboko zaczerpnęła tchu i osunęła się na ziemię.

- Catherine! - Jane patrzyła na nią z przerażeniem. Już od kilku dni podejrzewała, że jej przyjaciółka jest bardzo chora.

- Och, Catherine. - Pochyliła się nad nieruchomym ciałem i zrozumiała, że jej skromna wiedza nic tu nie pomoże. - Potrzebna pomoc - mruknęła, podbiegając do drzwi. - Ratunku! Panna Catherine zemdlą! Niech ktoś tu do nas przyjdzie.

Catherine spała przez trzy dni, a doktorzy tylko kręcili głowami, nie wiedząc, co jej dolega. Podejrzewali, że ma gorączkę, ale w ogóle się nie pociła.

- Zróbcie coś - błagała Jane, lecz w odpowiedzi widziała tylko zrezygnowane spojrzenia. - Jest taka młoda. Musi wyzdrowieć.

Doktorzy mieli tylko jedną radę: modlić się i czekać. Jane

przez cały czas niczym najlepsza pielęgniarka opiekowała się przyjaciółką. Czwartego dnia Catherine otworzyła oczy, wypła nieco wody i wyszeptła, że ją boli głowa. W piątej dobie już mogła usiąść. Wtedy królowa przeniosła chorą do jednej z własnych komnat, żeby móc ją częściej odwiedzać.

Dziesiątego dnia Catherine stwierdziła, że czuje się już trochę lepiej.

- Zwykła gorączka - zawyrokowała Elżbieta. - Od samego początku wiedziałam, że moi medycy cię wyleczą.

Catherine zdobyła się zaledwie na słaby uśmiech. Była zmęczona, niespokojna i stęskniona za rodzinnym domem. Wreszcie zdobyła się na odwagę i poprosiła królową o krótki urlop. Elżbieta, choć niechętnie, nie mogła jej odmówić.

Catherine nawet nie miała siły, żeby płakać za Nickiem. Dawno powinien wrócić. A może znów złamał obietnicę?

- Wkrótce będziesz w domu. - Jane uśmiechnęła się zachęcająco do Catherine. - Wiem, że ciężko znosisz tę podróż, ale królowa doszła do wniosku, iż najlepiej wypocznieś wśród swoich.

- Jej królewska mość wykazała wiele troski o mnie - słabym głosem odpowiedziała Catherine. - Cieszę się, że mogłaś pojechać razem ze mną. Czuję się już o wiele lepiej, ale wciąż jestem bardzo słaba.

- Byłaś chora - odparła Jane, spoglądając na nią z niepokojem. - Wszyscy myśleli, że to już koniec. Dopiero gdy cię przeniesiono do komnat królowej, pomału zaczęłaś odzyskiwać zmysły.

- To pewnie tyfus - powiedziała Catherine. - Nic nie pamiętam, z wyjątkiem tego, że źle się czułam, zanim zemdlałam.



- Niektórzy podejrzewali nawet, że jesteś w ciąży - poinformowała ją Jane. - Byłam wściekła na nich, kiedy się o tym dowiedziałam. Lekarz jej królewskiej mości stwierdził, że wciąż jesteś dziewczyną.

Catherine zaczerwieniła się. Nie wiedziała, że badania były tak dokładne. Podejrzewała, że zachorowała na jakąś dolegliwość, na którą medycyna nawet nie miała nazwy. Pewnie niewiele brakowało jej do śmierci.

- Byłaś dla mnie szalenie dobra, Jane. - Wyciągnęła rękę do przyjaciółki i serdecznie uściskała jej pulchną dłoń.

- Nieprawda. To ty byłaś dla mnie dobra, kiedy zjawiałam się na dworze - odpowiedziała Jane. - Dopiero teraz zrozumiałam, ile sprawiłam ci kłopotów. Okropnie się denerwowałam. Przez cały czas bałam się, że zrobię coś głupiego.

- Po prostu byłaś nieśmiała - z westchnieniem odparła Catherine. Tamte dni wydawały jej się odległe. Pełne szczęścia, miłości. Ciekawe, gdzie jest Nick? Dlaczego nie przyjechał? Nie wiedział, że jest jej potrzebny?

- Już nie - powiedziała Jane i zaróżowiła się ze wstydu.  
- Dzięki tobie i pewnemu panu pozbyłam się resztek nieśmiałości.

- Nie powinnaś zbyt długo przebywać poza pałacem. - Catherine uśmiechnęła się. - Pan Brooks pewnie usycha z tęsknoty.

- Dokuczasz mi, ale nie szkodzi. Pan Brooks naprawdę mnie polubił, więc może za rok lub dwa... na pewno nie od razu będziemy mogli się pobrać. Królowa na to wcześniej się nie zgodzi. Bez przerwy mi przypominała, że masz wrócić, gdy tylko się poczujesz lepiej.

- Tak, wiem - Catherine westchnęła. - Mnie też to mówiła.

Powóz zwolnił i Jane wyjrzała przez okno.

- Dojeżdżamy do jakiegoś domu - powiedziała do Catherine. - Myślisz, że to już tutaj?

Chora do tej pory nie zwracała uwagi na widok za oknami. Teraz lekko uniosła się z ławki i zobaczyła, że istotnie zbliżają się do domu.

- Tak, to posiadłość mojego ojca - oznajmiła i poczuła nagłe wzruszenie. Ktoś ukazał się w progu. - Tato! Tato!

Sir William podszedł do karety, wyciągnął rękę i pomógł córce wysiąść. Z niepokojem patrzył na jej bladą, wymizerowaną twarz. Od razu poznał, że chorowała.

- Catherine, dziecko moje - przemówił łamiącym się z emocji głosem. - Wprost szalałem z niepokojem, kiedy otrzymałem list od jej królewskiej mości. Lepiej się czujesz, kochanie? Wyglądasz tak, jakbyś musiała natychmiast położyć się do łóżka.

- Dużo lepiej, tato - odpowiedziała. - Sama ubłagałam jej królewską mość, żeby pozwoliła mi tutaj przyjechać. Przyznaję, że niechętnie się ze mną rozstawała.

Sir William chwycił córkę w objęcia i uściskał. Potem popatrzył na jej towarzyszkę.

- Panna Howarth. Słyszałem, że zapewniła pani mojej córce najlepszą opiekę. Wprost nie wiem, jak się pani odwdzięczę.

- To niepotrzebne - odparła Jane, wyraźnie zadowolona z pochwały. - Catherine jest moją najlepszą przyjaciółką. To się najbardziej liczy.

- Zawsze znajdzie pani bezpieczne schronienie pod moim dachem - powiedział sir William. - Chodźcie do domu. Catherine, posiedzisz z nami czy może wolisz się położyć?

- Jestem trochę zmęczona - odparła - ale z chęcią wypiję kieliszek wina. A potem odpocznę przez godzinę.

Catherine stała w oknie swojej dawnej sypialni, patrząc na park i widoczne w oddali ruiny opactwa. Henryk VIII kazał zrównać klasztor z ziemią, kiedy przegonił wszystkich katolików i założył Kościół anglikański. Od lat nikt tam nie zaglądał. Powiadano nawet, że w ruinach straszy. Potem jednak chłopci zaczęli po cichu kraść kamienie.

Po dwóch dniach spędzonych pod czułą opieką Martyhy Catherine w pełni odpoczęła po trudach podróży. Przez dwie noce spała smacznie i twardo.

Tego ranka Jane Howarth miała wyruszyć w drogę powrotną do Londynu. Catherine chciała jej dać prezent. Przypomniała sobie o małej złotej spince, którą kupiła zaraz po przyjeździe do stolicy. Była rzeźbiona w kształcie kwiatu, z maleńkim rubinem w środku.

Gdzie też ją mogłam włożyć? - zastanawiała się Catherine. Już sobie przypomniała. Do szkatułki, którą zawsze trzymała przy łóżku. Otworzyła bogato zdobione pudełko i wyjęła spinę. Już miała z powrotem zamknąć wieczko, kiedy nagle zauważyła w środku mały mieszek z lubczykiem. Prezent od Lettice. Skąd się znalazł w szkatułce? Jane zapewniała ją, że podczas pakowania go wyrzuciła.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Jeden znalazłam pod poduszką. Strasznie śmierdział, więc po prostu wyniosłam go do śmieci.

Catherine z namysłem patrzyła na lubczyk. Na razie jeszcze jej nie zwrócił Nicka, ale nie zaszkodzi spróbować ten jeden ostatni raz, pomyślała. Ostrożnie wsunęła mieszek pod poduszkę.

Potem zeszła na dół, żeby uściskać Jane na pożegnanie.

- Wychodzisz, Catherine? - z niepokojem zapytał sir William. Przez pierwsze dni po przyjeździe córka wyglą-

dała kwitnąco i świeżo, ale teraz znów była blada i zmęczona. - Coś ci dolega?

- Nie. - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Głowa mnie trochę boli. Przejdę się po okolicy, to mi poprawi humor.

- Dobrze, córeczko. Chcesz, żeby ktoś z tobą poszedł?

- Nie potrzeba. - Catherine pocałowała go w policzek.

- Nic mi nie jest, tato. A ten ból głowy z pewnością zaraz przejdzie.

Sir William z troską patrzył za nią. Wydawała mu się apatyczna, jakby przygniatał ją ciężar. Jeśli to nie choroba, to może zmartwienie?

Po powrocie z Londynu Helen opowiadała mu o sir Nicholasie, ale wyczuwał jej źle skrywaną niechęć i nawet tego nie słuchał. Zdażył szczerze polubić tego młodego człowieka, więc nie wierzył, żeby był aż takim hulaką i uwodzicielem, za jakiego uważała go lady Stamford.

Może się pokłócili? - myślał. Postanowił, że jak tylko Catherine wróci ze spaceru, poważnie z nią porozmawia na ten temat.

Tymczasem Catherine doskonale wyczuwała niepokój ojca, lecz sama nie wiedziała, co jej dolega. Wierzyła, że już jest zupełnie zdrowa. Wprawdzie głowa ją poboлеwała, ale nie była to tak silna migrena, jak przed chorobą. Jak przez mgłę przypominała sobie zapach, unoszący się w komnacie, w której mieszkała z Jane. Może w tym należało upatrywać przyczyny bólu?

Ale co mogło tak pachnieć? Nagle zatrzymała się w pół kroku. Lubczyk! Przecież Jane sama to mówiła.

Catherine zmarszczyła czoło w zamyśleniu. Kto chciał, żeby zachorowała? Tylko jedna osoba przyszła jej do głowy. Louise Montpellier. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć, żeby Francuzka była zdolna do tak podłego czynu.

Jak większość kobiet mieszkających na wsi, Catherine świetnie zdawała sobie sprawę, że istnieje wiele rozmaitych ziół, za pomocą których można wywołać śmierć lub halucynacje. Inne znów służyły do leczenia. Sama umiała sporządzać napary i okłady. Jednak starannie unikała wszelkich trujących roślin.

Czyżby ktoś pragnął jej śmierci?

Jeśli nawet, to nie Louise. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Catherine.

Lettice dała jej lubczyk w dobrej wierze. Tymczasem złe sny powróciły, kiedy tylko Catherine z powrotem wsunęła miešek pod poduszkę. To nie mogło być dziełem przypadku.

Postanowiła, że wyrzuci go natychmiast po powrocie do domu. Nick i tak przecież nie przyjeżdżał, więc dalsze „czary i zaklęcia” nie miały najmniejszego sensu.

Pograżona w niewesołych myślach, nie zauważyła nawet, że bezwiednie weszła na teren opactwa. Naraz zobaczyła szerokie kamienne schody wiodące praktycznie donikąd, stertę omszałych kamieni i gęstą trawę. Przypomniała sobie, jak przychodziła tutaj jeszcze jako dziecko. Wspinała się wtedy na szczyt schodów, żeby z wysokości nieistniejącej już dzisiaj wieży rozejrzeć się po okolicy.

Niewiele myśląc, weszła na górę. Hen, na niebie, szybował jastrząb. Po chwili runął w dół w pogoni za królikiem. Catherine osłoniła ręką oczy, żeby lepiej widzieć lot ptaka. O, już poderwał się w górę, ściskając w szponach swoją ofiarę. Catherine potoczyła wzrokiem dookoła, westchnęła cicho i podeszła do schodów, żeby zejść na dół. Nagle zobaczyła coś, co jej zmroziło krew w żyłach.

Niemożliwe! Tylko nie to!

Ujrzała cień, który powoli pełznął w jej stronę. Cią-

gle zmienny, raz prawie podobny do człowieka, raz bezkształtny, potworny, przesiąknięty złem, coraz większy i większy.

- Nie! - szepnęła, wyciągając przed siebie ręce. Cień sięgnął w jej stronę. - Nie. Proszę.

To był ten sam potwór, którego widziała tamtego pamiętnego dnia w Cumnor Place i przelotnie w pałacowych ogrodach. Tylko że przecież nie mógł istnieć! Zobaczyła go jedynie w wyobraźni.

Miała wrażenie, że się dusi. Nie mogła oddychać.

- Nie - szeptała z coraz większym strachem. - Odejdź! Nie podchodź bliżej!

W nozdrza uderzył ją przenikliwy smród płonącej siarki. Coś ją drapało w gardle.

- Nick, ratuj mnie! Na pomoc!

Próbowała krzyczeć, choć wiedziała, że nikt jej nie usłyszy. Prerażona, dała krok naprzód, lecz jej noga trafiła w pustkę. Upadła, uderzając głową o kamienne stopnie. Jak bezwładna lalka toczyła się coraz niżej, aż wreszcie znieruchomiła na dole. Krew płynęła jej z rozbitej skroni.

Cień unosił się nad nią przez chwilę, ale potem, spłoszony widokiem jeźdźca, który właśnie galopem zmierzał w stronę ruin, rozwiązał się i zniknął jak poranna mgła w promieniach słońca.

Nick wyruszył na poszukiwanie Catherine, kiedy tylko dowiedział się, że poszła na przechadzkę. Zamienił jedynie parę słów z sir Williamem.

- Wyglądała dzisiaj nieszczerólnie - powiedział sir William. - Chciałem, żeby ktoś z nią poszedł, ale sam pan wie, jaka ona potrafi być uparta.

- Wiem - z ponurym uśmiechem odparł Nick. - I nie-

stety, obawiam się, że to mnie należy winić za większość ostatnich nieszczęść. Obiecywałem jej, że wkrótce wrócę. Na pewno znów uważa mnie za skończonego łotra.

- Była poważnie chora - powiedział sir William - ale w tym przypadku nawet najlepsi londyńscy medycy nie umieli postawić jednoznacznej diagnozy. To dziwne, bo Catherine nigdy przedtem nie cierpiała na żadne dolegliwości.

- Słyszałem o jej chorobie - wtrącił Nick - i wiem, że muszę ją jak najszybciej znaleźć. Pan wybaczy, sir Williamie. Catherine na pewno teraz mnie potrzebuje.

- Pędź, chłopcze. Szukaj jej - ponaglał go sir William.  
- Sam nie wiem dlaczego, ale jestem bardzo niespokojny. Dawniej chodziła zawsze w stronę opactwa. Tam jedź najpierw.

Nick nie potrzebował dalszej zachęty. Dosiadł konia i wyruszył w pogoń.

Nigdy by sobie tego nie wybaczył, gdyby przypadkiem zjawił się za późno.

Prosto od Woodville'a pojechał do Paryża, do Walsingham, żeby powiedzieć mu o swoich podejrzeniach.

- Zobaczyłem twarz w cieniu i wydała mi się znajoma, chociaż za nic w świecie nie mogłem sobie przypomnieć kto to. Drugi raz ujrzałem tego człowieka w Whitehall. Oliver Woodville ma wątpliwości, czy Frampton byłby rzeczywiście zdolny do tak podłych czynów, jakie mu zarzucamy.

- Frampton? - Walsingham zmarszczył brwi. - Gdzieś już słyszałem to nazwisko. Tak, tak. Sądziłem, że to jeden z uczniów Johna Dee, lecz zapewniano mnie, iż to raczej niemożliwe. Ale masz rację, Nick. Natychmiast każę go śledzić. W naszym fachu nigdy nic nie wiadomo.

Nick wyjechał niemal natychmiast. Wiedział, że jego nieobecność przeciągnęła się ponad wszelką miarę i obawiał

się gniewu Catherine. Co gorsza, prócz tęsknoty czuł lęk, jakby zawisło nad nią widmo śmierci.

Tyłu ludzi zmarło na tyfus, na który lekarze nie znajdowali rady. Przeżywali jedynie najsilniejsi.

W złym nastroju pokonał całą drogę z Londynu do Cambridgeshire. Towarzyszyła mu jedna myśl: Harry był przecież młodym, ze wszech miar zdrowym i silnym człowiekiem, a mimo to nie pokonał nagłej choroby. Zresztą być może został otruty.

A jeśli z Catherine stanie się to samo? Jeżeli też ktoś próbował ją otruć? Nick wprost szalał ze strachu, że jakaś siła mogła mu ją odebrać.

W miarę zbliżania się do ruin był coraz bardziej niespokojny. Zobaczył fragment kamiennych murów, długie schody uciekające w pustkę - i Catherine. Jej sylwetka rysowała się wysoko na wieży, na tle błękitnego nieba.

- Catherine! - krzyknął odruchowo i poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie. - Nie! Catherine, nie.

Z przerażeniem patrzył, jak zaczęła się bronić przed czymś niewidzialnym, a później spadła, znikając mu sprzed oczu. Gwałtownie popędził konia do szybszego biegu, ale wiedział, że nie zdąży na czas, by chwycić ją w ramiona i uchronić przed groźnym wypadkiem.

Podjechał do zrujnowanej wieży, zeskoczył z siodła i podbiegł do schodów. Zobaczył ją - leżała na trzecim stopniu. Była blada i nieruchoma, jakby już umarła.

- Catherine! Kochanie! - zawołał z rozpaczą. - Wybacz mi. Och, Boże, wybacz.

Kłęknął przy niej i ostrożnie pogładził ją po policzku. Powieki dziewczyny drgnęły i wydała z siebie cichy jęk. Nick poczuł, że łyży cisną mu się do oczu. A jednak cudem przeżyła. Może wyjdzie z tego.



- Catherine - szepnął. Odgarnął jej włosy z czoła i spoj-  
rzał na ranę. Była duża, mocno krwawiła, ale wydawała się  
niezbyt głęboka. - Catherine, słyszysz mnie?

Zaszlochał cicho. Gdyby teraz przyszłoby mu ją utracić,  
to jego życie nie miałoby najmniejszego sensu. Nigdy by so-  
bie tego nie darował, że zawiódł ją w chwili, kiedy najbar-  
dziej go potrzebowała.

- Nie opuszczaj mnie, kochanie - szeptał. - Boże, nie po-  
zwól jej umrzeć. Błagam cię, niech nie umiera.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leżała cicha i nieruchoma, ale wiedział, że wciąż oddycha. Wprawdzie zemdląta po upadku i uderzeniu w głowę, lecz nie miała połamanych kości.

Nick przez chwilę klęczał przy Catherine, pogrążony w czarnej rozpacz. To wszystko moja wina! - myślał. Gdyby nie jeździł po świecie, zajęty sprawami stanu, to byłby przy niej w czas choroby i zdołałby ją uratować. Obiecał sobie, że od tej pory już nigdy jej nie opuści. Pod warunkiem, że dobry Bóg postanowi zachować ją wśród żywych.

Musiąta żyć. Musiāta!

Teraz powinien jak najszybciej zabrać ją do domu. Tylko jak? Rozejrzał się w poszukiwaniu pomocy i zobaczył małego chłopca, mniej więcej dziewięcioletniego, który spoglądał nań spoza kupy omszałych kamieni. Skinął na niego, żeby podszedł bliżej.

- Jak się nazywasz, chłopcze?

- Ned, panie. Syn łowczego - odparł malec. - Widziałem, że ta pani spada, więc zaraz tu przybiegłem. To przecież pannenka Moor. Bardzo się potłukła?

- Bardzo. Boję się o nią - powiedział Nick. - Umiesz jeździć konno?

- Jeżdżę, odkąd się nauczyłem chodzić - padła dumna odpowiedź.

- A wiesz, gdzie mieszka sir William Moor? - Ned skinął głową i Nick uśmiechnął się do niego. - Weź mego konia. Jedź do sir Williama i powiedz mu, co się stało. Powtórz, że sir Nicholas Grantly czuwa nad panną Catherine. Niech natychmiast przyśle tu ludzi i nosze. Zrobisz to? Jak się dobrze sprawisz, to dostaniesz błyszczącą gwineę.

- Na takim koniu pomknę szybciej od wiatru - z uśmiechem zapewnił go chłopiec.

Nick z pewnym niepokojem patrzył, jak Ned dosiadał wierzchowca. Po chwili jednak przekonał się, że przechwałki Neda nie były bezpodstawne. Chłopak rzeczywiście dobrze trzymał się w siodle.

Nick pochylił się nad nieprzytomną Catherine i pocałował ją w czoło. Okrył ją własnym płaszczem, bo wydawało mu się, że musi być jej zimno. Potem wziął ją w ramiona i nie czekając, ruszył w stronę posiadłości sir Williama. Postanowił wyjść ludziom naprzeciw, żeby choć trochę skrócić dalszą drogę.

- Przebacz mi, jeżeli cię skrzywdziłem, ukochana. - Jęknęła z cicha, kiedy ją podnosił. - Wiem, że cię boli, ale musimy iść do domu.

Catherine na pewno go nie słyszała, ale przez cały czas mówił do niej, szepcząc czułe słowa. Łąka wydawała mu się martwa i pusta, ołowiane niebo groziło ulewą. Nick uswiadomił sobie, że gdyby teraz nie przybył, to za kilka godzin na wszelką pomoc byłoby już za późno.

Nigdy przedtem dobrze nie rozumiał, czym jest miłość. Dawniej kojarzył ją wyłącznie z flirtem i sercowymi podbojami. Catherine sprawiła, że poznał wartość uczuć. Była dla niego czymś najcenniejszym w świecie - bez niej życie wy-

dawało mu się całkiem puste. Wszelkie ambicje i przyjemne sprawy blakły w porównaniu z miłością. Dla Nicholasa liczyła się wyłącznie Catherine.

- Uparciuch z ciebie, wiesz? - mówił do nieprzytomnej dziewczyny. - Po co łazisz po takich miejscach, skoro jeszcze nie wydobrzałaś?

Zastanawiał się, dlaczego spadła. Z daleka wyglądało to tak, jakby się czegoś przestraszyła. Ale czego?

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby stało ci się coś złego - mówił dalej. - Posłuchaj mnie teraz, Catherine. Nie pozwolę ci odejść. Nie zaznasz spokoju w grobie, jeżeli mnie opuścisz. Siłą mojej miłości sprowadzę cię z powrotem. Nie wolno ci odchodzić, bo bez ciebie sam stracę wszelką chęć do życia.

Westchnęła cicho. Nick szybko spojrzał na nią, ale nie zauważył żadnej zmiany. Była biała i nieruchoma.

Słyszała go? Tego nie mógł z całą pewnością wiedzieć. Postanowił jednak mówić dalej.

- Nie wiem, co spowodowało twoją nagłą chorobę. - Przemawiał do niej tak, jakby rozmawiali, siedząc na ławce w ogrodzie. - Przyrzekam ci, że od tej pory będę cię pilnował dniem i nocą. Nikt cię nie skrzywdzi, moja miłości. Zawsze będę przy tobie. Już nigdzie więcej nie wyjadę. Wróć tylko do mnie, ukochana. Jesteś mi potrzebna.

Gdzie, u licha, podziewał się ten chłopak? Gdzie służba sir Williama? Powinni być tu już od dawna. A może Ned zabrał konia i uciekł?

Nick zaklął pod nosem. Źle zrobił, że zaufał nieznanemu chłopcowi. Ile pozostało mu jeszcze do granic posiadłości? Catherine wprawdzie nie była ciężka, ale niepokój znacznie nadwładził jego siły.

Pokonał ponad połowę drogi, zanim zobaczył pędzący

mu naprzeciw oddział. Znow zaklął. Przecież wystarczyło trzech, żeby ułożyć Catherine na drzwiach wyjętych z zawiasów i bezpiecznie zanieść do domu. Mimo wszystko był im bardzo wdzięczny, kiedy zjawili się koło niego i uwolnili go od brzemienia.

Sir William właśnie dosiadał konia, gdy mały orszak wkroczył na dziedziniec. Natychmiast rzucił wodze stajennemu i podbiegł do Nicka.

- Dzięki Bogu, że znalazł ją pan tak szybko - powiedział, spoglądając na bladą twarz córki. - Żyje?

- Na szczęście tak. Uderzyła się w głowę i straciła przytomność. Kilka razy jęknęła cicho, ale nie wiem, czy mnie słyszała, chociaż przez cały czas coś do niej mówiłem.

Sir William pokiwał głową.

- Chłopak mówi, że widział ten upadek. Podbiegł do niej, lecz schował się na pana widok. Bał się, że pan go skrzyczy, bo wszyscy zabraniali mu bawić się w ruinach.

- Powinniśmy raczej dziękować Bogu, że skierował jego kroki w tamtą stronę - pośepnie powiedział Nick. - Mam nadzieję, że posłał już pan po medyka?

- Tak. - Sir William położył mu dłoń na ramieniu. Weszli razem na górę, tam gdzie był pokój Catherine. - Zostawmy ją w rękach kobiet, sir. Nie godzi się, żeby mężczyzna przebywał teraz w sypialni mojej córki.

- Catherine uczyniła mi ten wyjątkowy honor, że zgodziła się być moją żoną - z błyskiem w oczach powiedział Nick. - Gdyby nie to, że wzywały mnie państwowe sprawy, już dawno prosiłbym pana o jej rękę.

- Dobrze wiem, że pan ją kocha - odparł sir William. - Podejrzywałem to już od początku, ale nie wchodźmy tam. Na pewno nie odmówię panu tego prawa, gdy Catherine wydobrzeje.

Nick z westchnieniem przystał na prośbę starego szlachcica.

- Obiecałem, że nigdy więcej jej nie opuszczę - powiedział.

- Kobiety się nią dobrze zajmą - uspokajał go sir William. Przeszli razem do niewielkiego gabinetu. - Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość. Nie pan jeden pała do Catherine najszczerzym uczuciem.

- Wiem. - Nick uśmiechnął się smutno. - Ale jeśli pod moją nieobecność coś jej się stanie... - Zaciśnął usta w cienką linię. - Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

- Niedługo nas zawołają - zapewnił go sir William. - A tymczasem napijmy się nieco wina. To bardzo dobrze robi na skołatane nerwy. - Wziął z tacy srebrną karafkę z dobrym weneckim trunkiem i dwa kieliszki. Napełnił je dla Nicka i dla siebie. - To wyborna małmazja. Rozgrzewa i przywraca siły. Pamiętam noc, w którą rodziła się Catherine. Bałem się, że stracę żonę. Są takie dni, kiedy mężczyzna może tylko czekać, ale na to nic już nie poradzimy.

- Słyszałem, że pańska żona zmarła, kiedy Catherine była jeszcze dzieckiem?

- Tak, na tyfus, wciąż zwany jeszcze przez niektórych „gnilną gorączką”. Mieliśmy tylko jedno dziecko, bo pierwszy poród przebiegał z dużymi komplikacjami. Nie chciałem, aby żona znów cierpiała, więc zrezygnowałem z syna. - Sir William uśmiechnął się. - Dla niektórych nie ma nic ważniejszego. A ja? Cóż. Cat wystarczyła mi za wszystko.

- Mam nadzieję, że na stałe zamieszka pan z nami, kiedy będziemy już po ślubie. - Nick roześmiał się. - Och, przepraszam. Przede wszystkim powinienem pana oficjalnie prosić o rękę Catherine. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że mógłby się pan nie zgodzić.

- Nawet nie mam zamiaru - odparł sir William. - Z tego, co mi mówiono, stanowicie doskonałą parę. A poza tym Catherine i tak postawiłaby na swoim. Zawsze tak było.

Nick wyczuł w jego tonie nutę ironii. Catherine rzeczywiście była rozpieszczoną jedynaczką.

Od samego początku polubił sir Williama i wierzył, że w przyszłości nie będą się na siebie boczyć.

Odstawił nietknięty kieliszek i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Gdzie ten przekłety medyk? Dlaczego wszystko tak długo trwa w tym miejscu?

Jakiś ruch dał się właśnie słyszeć na dziedzińcu. Przyjechał lekarz. Sir William zszedł na dół, żeby go przywitać. Nick słyszał, jak zamienili kilka słów, zanim skrzyknęły drzwi do pokoju Catherine. Jego niepokój wzrastał z każdą chwilą, aż wreszcie stał się niemal nie do zniesienia.

Wreszcie lekarz wyszedł od chorej.

- Na razie nie ma żadnej zmiany - powiedział. - Przemylem i zabandażowałem ranę, ale poza tym nie znalazłem innych obrażeń, z wyjątkiem paru niegroźnych siniaków. Teraz wypada nam tylko czekać, aż panna Catherine odzyska przytomność.

- Na litość boską, człowieku! - wybuchnął Nick. - Tyle to sam wiedziałem, zanim ją tu przyniesiono! Nie możesz nam powiedzieć nic więcej? Ile czasu to jeszcze potrwa? Co z nią będzie, kiedy się obudzi?

Lekarz wyglądał na urażonego. Odwrócił się do sir Williama.

- Proszę wybaczyć, ale pewnych rzeczy nie da się przewidzieć - powiedział, ignorując Nicka. - W takich przypadkach nigdy nic nie wiadomo. Czasami pacjent budzi się stosunkowo prędko, a innym razem nie. - Smutno potrząs-

nał głową. - Gdyby to miało potrwać dłużej, mogą nastąpić trwałe zmiany.

- Nic pan nie może dla niej zrobić? - spytał sir William. Nick raz po raz otwierał i zaciskał pięści. - Co mamy poczekać, kiedy się obudzi?

- Już wydałem kobietom stosowne polecenia - odparł lekarz. - Proszę natychmiast mnie zawiadomić, gdy panna Catherine odzyska przytomność. A resztą będę tu zaglądał, żeby sprawdzić, jak ona się czuje.

Wyszedł. Nick zaklął z całą mocą. Sir William spędził na korytarzu kilka minut na prywatnej rozmowie z medykiem.

- To głupiec! - wybuchnął Nick, kiedy ojciec Catherine wrócił do gabinetu. - Trzeba znaleźć kogoś innego!

- Myli się pan - odpowiedział sir William. - Oczywiście nie zabraniam panu szukać porady drugiego lekarza, lecz Browning to naprawdę dobry i uczciwy człowiek. Zrobiłby dosłownie wszystko, gdyby mógł jej pomóc. Opowiadał mi, że pewna młoda dziewczyna przez pół roku leżała nieruchomo, nie odzywając się ani słowem, chociaż mogła pić i najwyraźniej rozumiała, co się wokół niej działo. Pewnego dnia po prostu wyzdrowiała. Módlmy się, aby Catherine też jak najszybciej wróciła do siebie.

- Mam nadzieję, że pańskie modlitwy pomogą - odrzekł Nick. - Wolę szukać pomocy gdzie indziej. Znam lekarza, którego bardzo chwaliła moja matka. Mogę pchnąć do niego w roli posłańca kogoś z pańskiej służby?

- Oczywiście. - Sir William smętnie skinął głową. - Niech pan się czuje jak u siebie w domu. A teraz chodźmy do niej. Chciałbym chwilę posiedzieć przy jej łóżku.

Nick zmarszczył brwi, rozdarty pomiędzy uczuciem a obowiązkiem. Chciał zrobić coś pożytecznego.



- Proszę wybaczyć, sir, ale najpierw wydam kilka stosownych poleceń. Niech pan idzie sam. Później dołączę do was.

Sześć dni minęło od wypadku, a Catherine wciąż nie odzyskiwała przytomności. Czasem tylko jęknęła lub poruszyła ręką. Sir William i Nick niemal odchodzili od zmysłów. Nie mogli się doczekać przyjazdu lekarza, wezwanego tutaj aż z Londynu.

Kiedy nareszcie przybył wieczorem szóstego dnia, sir William właśnie wybrał się na mały spacer dla uspokojenia nerwów. Nick jak zwykle siedział przy łóżku Catherine. Zerwał się na równe nogi na widok medyka wchodzącego do pokoju. Podbiegł do niego z wyciągniętą ręką.

- Cieszę się, że pana widzę, doktorze Rowling.

- Lady Fineden wspominała mi, że to sprawa niecierpiąca zwłoki, sir. Przyjechałem tak prędko, jak tylko mogłem. Nastąpiła poprawa?

- Dziś rano wyglądała na bardziej niespokojną - odparł Nick. - Przez chwilę nawet miałem wrażenie, jakby chciała się obudzić. Ale nie. Podajemy jej jedynie wodę i wino. Tylko to może przełknąć. Obawiam się, że jeśli wkrótce nie odzyska przytomności, po prostu umrze z wycieńczenia.

- W rzeczy samej - potwierdził lekarz i pochylił się nad Catherine. Obejrzał ranę. - To nie może być przyczyną jej obecnego stanu - zawyrokował. - Trzeba poszukać czegoś innego.

- Co to znaczy? - Nick zmarszczył brwi. - Nie rozumiem.

- Wydaje mi się, że w przeszłości już miałem do czynienia z podobnym przypadkiem - oznajmił medyk. Zagadkowo spojrzął na Nicka. - Czy pan mi całkowicie ufa?

- Tak - bez wahania odpowiedział sir Nicholas, Lady Fineden wielokrotnie podkreślała, że doktor Rowling nie ma równych w swoim fachu. - Co chce pan mi powiedzieć?

- Podejrzewam podstęp - powoli zaczął lekarz. - Na szczęście lady Fineden dość dokładnie opisała mi przebieg wypadków, więc mogłem się do tego lepiej przygotować. Na dole czeka pewien człowiek. Muszę jednak wpiery uzyskać pana przyrzeczenie, że nie będzie mu pan przeszkadzał.

- O co chodzi? - podejrzliwie zapytał Nick. - To czarna magia? Sprowadził mi pan czarownika?!

- Ów człowiek zgłębił tajemną wiedzę tylko po to, by ją skutecznie zwalczać - odparł niezmiśnany doktor Rowling. - Jeżeli dzieje się coś dziwnego, będzie to wiedział zaraz po wejściu do pokoju. Musi pan bez sprzeciwu zgodzić się na jego metody.

- Mam mu pozwolić odprawiać czary nad Catherine? - zaperzył się Nick. Przez chwilę z osłupieniem spoglądał na lekarza.

- Jeżeli czegoś szybko nie zrobimy, to ona na pewno umrze - rozległ się od drzwi głos sir Williama. - Spotkałem na dole pańskiego asystenta, sir. Przekonał mnie, że powinniśmy natychmiast przystąpić do działania. Wyczuł straszliwe niebezpieczeństwo grożące mojej córce.

- Naprawdę chce mu pan zaufać? - z powątpiewaniem zapytał Nick. - To przecież czysty nonsens.

- Zapewniam pana, że wszystkim nam zależy wyłącznie na zdrowiu panny Catherine.

Nick dopiero teraz zauważył człowieka stojącego za sir Williamem. Obawiał się, że ujrzy groźną postać w powłóczystych szatach, a tymczasem miał przed sobą całkiem przeciętnego mężczyznę w skromnym odzieniu.

- Nie mamy czasu do stracenia - powiedział przybysz, ig-

norując poprzednie uwagi Nicka. Sprężystym krokiem zbliżył się do łóżka.

- Podtrzymaj jej głowę, Rowling - rzucił. Lekarz posłusznie spełnił to żądanie. Mężczyzna sięgnął pod poduszkę i wyciągnął stamtąd mały woreczek. Rzucił go w ogień na kominku i zaintonował jakąś litanie. Płomienie na chwilę strzeliły w górę, świecąc jasnym blaskiem. - To powodowało złe sny i koszmary, ale prawdziwa przyczyna tkwi gdzie indziej. Proszę powiedzieć, czy ta dama chorowała przed wypadkiem?

- Miała gorączkę - odparł sir William. - Mówiono mi, że była bardzo osłabiona. Nawet zemdląca. Parę dni spędziła w łóżku, a potem przyjechała tutaj.

- Podejrzewam, że padła ofiarą niecznych zabiegów kogoś, kto praktykuje czarną magię. Ów tajemniczy zbrodniarz nie mógł bezpośrednio przyczynić się do jej śmierci, więc próbował innymi sposobami dopiąć swego. Lubczyk zadziałał mało skutecznie, bo panna Catherine otrzymała go za pośrednictwem kogoś trzeciego. Miał ją osłabić, uczynić podatniejszą na halucynacje i wywołać niespokojne sny, potęgujące jej lęki z dzieciństwa.

- Jak to możliwe?! - zawołał Nick, ściągając na siebie niechętnie spojrzenia doktora Rowlinga i sir Williama. - Nie podważam pańskiej opinii, sir, ale jak ktoś mógłby dostać się w głąb jej umysłu?

- To sztuka wymagająca wielkiego poświęcenia, powodująca osłabienie ofiary i jej kata - wyjaśnił obcy. - Zbyt często wykorzystywana, kończy się chorobą tego ostatniego. Podobnie zresztą jak inne sztuczki.

- Jakie?

- Na przykład wywoływanie cienia, który ma przestraszyć ofiarę. Już od dawna podejrzewałem, że coś takiego jest

możliwe, ale nie miałem na to żadnych wyraźnych dowodów. W takich momentach nietrudno o wypadek. Czasami kończy się to obłądem lub próbą samobójstwa.

- Twierdzi pan, że Catherine została opętana przez demona?

- Ależ skąd, sir. To całkiem odmienna sprawa, wymagająca większych mocy niż te, które moim zdaniem posiada dręczyciel panny Moor. - Przerwał na chwilę, jakby chciał, żeby jego słowa lepiej zapadły w pamięć słuchaczy. - Zapach lubczyku wspomagał wizje, nawiedzające ofiarę w dzień i w nocy. Niektórzy rzeczywiście mogą uznać to za wpływ demona, lecz w rzeczywistości to tylko narzędzie.

- Dobry Boże! - wpadł mu w słowo Nick. - Walsingham jednak miał rację.

Potrząsnął głową, widząc zdumione spojrzenia pozostałych.

- Wybaczcie, panowie, lecz nie wolno mi dyskutować szerzej o tych sprawach. Podejrzewam jednak, że ktoś mógł zaplanować atak na Catherine ze względu na jej znajomość ze mną.

Tak, tak, powtórzył w duchu. To przede wszystkim moja wina. Wprawdzie sam wiedziałem, na co się narażam, ale nigdy nie podejrzewałem, że ściagnę nieszczęście na Catherine.

- Dobrze byłoby wiedzieć, kto wręczył jej ów lubczyk - powiedział towarzysz doktora Rowlinga. - To pozwoliłoby na przyszłość uniknąć dalszych ataków. Chociaż moim zdaniem na tym się skończy.

- Dlaczego? - spytał sir William.

- Tak jak mówiłem wcześniej, tego typu praktyki są dokuczliwe także dla dręczyciela.

- A on upatrzył sobie wiele ofiar. - Nick zrobił groźną minę.  
- Dobrze, powiedzmy, że wierzę panu. Co mamy zrobić?

- Nic, sir. Chciałbym zostać sam z panną Moor przez kilka minut. Daję panu słowo honoru, że z mojej strony nie spotka jej żadna krzywda. Nie uczynię niczego, co mogłoby narazić na szwank jej honor lub skromność.

Nick niechętnie opuścił pokój, bo mimo wszystko nie wyzbył się podejrzeń. Nie wierzył ludziom, którzy mieli jakiegokolwiek związku z czarną magią. Sir William jednak wziął go za rękę i spojrział mu prosto w oczy.

- Zróbmy to, o co nas prosi ten dżentelmen, Nick. To jedyna szansa dla Catherine.

Nick pozwolił wyprowadzić się jak dziecko. Doktor Rowling też wyszedł na korytarz i zajął miejsce pod drzwiami, tak aby nikt bez jego zezwolenia nie mógł wejść do pokoju chorej.

Nick odwrócił się do niego plecami i wbił wzrok w okno. Z trudem znosił kolejne czekanie. Całą duszą wyrwał się do Catherine. Nie mógł znieść myśli, że stoi tu beczynnienie, a tam ktoś nad nią odprawia gusła.

- Sir Nicholasie. - Ktoś dotknął jego ramienia. Nick spojrział za siebie i zobaczył doktora Rowlinga. - Ten człowiek cieszy się moim całkowitym zaufaniem. Tylko on może znaleźć sposób, by ją uratować.

- Jeśli Catherine umrze... - Nick nie dokończył zdania. Jeśli umrze, wszystko będzie stracone. Nic więcej się nie da zrobić. Bezsilnie zacisnął pięści. Co tam się teraz działo? Dlaczego ją zostawił? Co za głupiec!

- Muszę iść do niej. Nie wytrzymam!

Doktor Rowling chwycił go wpół i przytrzymał.

- Nie. To zbyt niebezpieczne. Niech pan się o nią nie obawia. Ręczę własnym życiem za tego człowieka.

- Kto to w ogóle jest?

- Mówię do niego Foxworth, chociaż wątpię, żeby to

było jego prawdziwe nazwisko. Musi się ukrywać, by nie spłonąć na stosie.

- Kark mu skręce, jeżeli skrzywdzi Catherine - rzekł Nick, lecz w tej samej chwili skrzypnęły drzwi i na progu ukazał się Foxworth.

- Co z nią? - wykrztusił Nick, nie mogąc powstrzymać łez, które cisnęły mu się do oczu.

- Obudziła się i woła kogoś o imieniu Nick - odparł Foxworth. - To zapewne pan.

Pociągnął go za rękaw do pokoju.

- Teraz znowu zasnęła. Przez kilka godzin jej stan na pozór nie ulegnie zmianie, ale proszę mi wierzyć, że teraz śpi bez żadnych koszmarów.

Nick bez słowa podszedł do łóżka Catherine. W pierwszej chwili wydawała mu się śmiertelnie blada, ale potem zauważył lekki rumieniec na jej policzkach. Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Wygląda na spokojną - odezwał się sir William, który za nim wszedł do pokoju. - Niech odpoczywa, Nick. Wróć się tutaj, zanim się obudzi. Mówiono mi, że będzie spała co najmniej pięć godzin.

Nick odwrócił się od łóżka.

- Muszę mu podziękować i przeprosić.

- Już wyszedł. Proponowałem mu pieniądze, lecz odpowiedział, że bierze jedynie zwrot wydatków i abym wszystkie finansowe sprawy załatwił z doktorem Rowlingiem. Od pacjentów nie żąda ani pensa, bo to podobno nadwątliloby jego utajone siły.

Nick wyszedł z pokoju Catherine, zbiegł po schodach i wyszedł na dziedziniec, zdecydowany nie puścić Foxworth'a, dopóki mu nie podziękuje.

- Proszę poczekać! - zawołał już z daleka. - Chcę panu

serdecznie podziękować za wszystko, co pan dla nas zrobił. Przepraszam, że wątpię w pana umiejętności.

- Niech pan broni damy swego serca - z tajemniczym uśmiechem odparł Foxworth. - W ten sposób najlepiej pan mi podziękuje.

- Co mam robić, żeby ją chronić?

- Na początek niech pan z nią szczerze porozmawia o tym, co mogło być przyczyną jej lęków. Trzeba ustalić, co zwróciło na nią uwagę potwora, który ją napadł. Jeżeli uzna, że pan nie stanowi dla niego dalszego zagrożenia, to przestanie zwracać na pana uwagę.

Nick spojrział mu prosto w oczy. Foxworth poważnie skinął głową.

- Więc to ja byłem przyczyną jej nieszczęść?

- Widzę, że pan to dobrze zrozumiał. A teraz proszę o wybaczenie, ale zawsze czuję się mocno zmęczony po takim seansie. Chcę zostać sam. - Odszedł na pewną odległość, położył się pod żywopłotem, zwinął w kłębek i zasnął.

Nick wzdrygnął się na myśl o tym, co mogłoby jeszcze spotkać Catherine, gdyby pozostał w służbie Walsinghama. Zbyt blisko dotarł do straszliwej prawdy.

Zawsze był dumny ze swojej służby dla Korony. Teraz rozumiał, że jego prawdziwe szczęście i przyszłość leży wyłącznie u boku Catherine. Wszystkie doczesne zaszczyty z rąk Elżbiety nie były warte choćby jednego uśmiechu ukochanej.

Postanowił złożyć dymisję na ręce Walsinghama. Na dobrą sprawę zebrał już wszystkie żądane przezeń informacje i z czystym sumieniem mógł się wycofać. Resztę życia zamierzał poświęcić wyłącznie rodzinie.

Catherine otworzyła oczy i zobaczyła, że ktoś siedzi koło jej łóżka. Do pokoju wpadały jasne promienie słońca. Zamrugała powiekami, żeby lepiej widzieć i ujrzała znajomą twarz sir Nicholasa. Skąd się nagle wziął w jej pokoju?

- Kto pozwolił tu panu wejść, sir?

- Catherine. - Nick poczuł gwałtowny ucisk w piersiach.

- Lepiej się czujesz, ukochana?

- Dlaczego pan mówi do mnie w ten sposób? - ofuknęła go Catherine. Usiadła na łóżku, starannie zasłaniając kołdrą piersi. Miała na sobie jedynie cienką nocną koszulę. - Zdawało mi się, że już zupełnie pan o mnie zapomniał!

- Przyznaję, że nie było mnie o wiele dłużej, niż planowałem. - Nick zwiesił głowę. - Wybacz mi. To już ostatni raz. Nigdy więcej cię nie opuszczę.

- Zbyt często łamię pan przyrzeczenia.

- Więcej to się nie powtórzy. Masz na to moje słowo honoru rycerza i dżentelmena.

Catherine przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę. Czowała się całkiem dobrze, chociaż nieco słabo. Oblizwała spierzchnięte usta.

- Mogę prosić o trochę wody?

- Oczywiście. - Nick zerwał się ze stołka i podał jej kubek. Podtrzymał ją, kiedy piła. - Już. Wystarczy. Doktor Rowling powiedział, że musisz pomału wracać do normalnego życia.

- Jestem głodna - oznajmiła Catherine. Popatrzyła na niego i powoli złożyła głowę na poduszce. - Nie odpowiedział mi pan jeszcze na pierwsze pytanie, sir. Kto pozwolił panu wejść do mojego pokoju?

- Ja, Catherine - od progu odezwał się sir William. - Miałś wypadek, kochanie. Nick znalazł cię nieprzytomną i przyniósł do domu. Gdyby nie on, do tej pory pewnie byś nie żyła.



- To dlatego czuję się tak słaba? - Westchnęła. - Co mi się stało?

- Nic nie pamiętasz?

- Nie. A powinnam? - Przez chwilę przyglądała im się z ukosa. - Wiem tylko, że w pałacu nagle zachorowałam, potem królowa odesłała mnie do domu, a jeszcze później obudziłam się i zobaczyłam Nicka.

- I to wszystko?

- Zupełnie wszystko.

- Poszłaś do ruin dawnego opactwa i spadłaś z kamiennych schodów - powiedział Nick. - Doktor twierdzi, że musisz co najmniej dwa tygodnie poleżeć w łóżku, by całkowicie wyzdrowieć.

- Ale ja nie lubię leżeć w łóżku - odparła Catherine. - Gdy tylko trochę się pozbieram, zejdę na dół.

- Zrobisz to, co ci kazałem - burknął Nick. - Musisz solidnie wypocząć.

- A kto pozwolił panu wydawać mi rozkazy, sir? - Catherine łypnęła na niego ze złością. - Jeszcze nie podjęłam stosownej decyzji, jak powinnam pana ukarać za ucieczkę. To zdarzyło się już po raz drugi.

- I ostatni, Cat. Obiecuję ci, że na tym koniec. Po ślubie nigdzie nie ruszę się bez ciebie.

- Wcale nie powiedziałam, że za pana wyjdę. - Catherine westchnęła i zamknęła oczy. - Idź sobie, Nick. Może kiedyś ci przebaczę, ale teraz najbardziej mi potrzebna Martha.

- Już wychodzimy - powiedział sir William. - Zostawiamy cię w rękach kobiet. Na pewno masz dość wszystkiego.

- Ciebie to nie dotyczy, tato. - Uśmiechnęła się do niego.  
- Ty mi nie obiecywałeś, że wrócisz za tydzień, żeby potem zniknąć na miesiąc.

- Nick miał swoje obowiązki, córeczko - odparł sir Wil-

liam. - A podczas całej twojej choroby wychodził stąd jedynie na moje wyraźne żądanie. Nie jadł, nie spał.

- Catherine ma pełne prawo na mnie się gniewać - ze smutnym uśmiechem wtrącił Nick. - Jednak liczę na to, że mi przebaczy. Nie wyobrażam sobie życia bez niej.

Wyszedł, zanim zdążyła coś powiedzieć. Przez chwilę spoglądała na drzwi ze łzami w oczach. Potem jednak po-weselała. Miała wrażenie, że mroczny cień nareszcie opuścił jej umysł. Nie pamiętała nic z tego, co się wydarzyło od chwili jej przyjazdu.

Była bardzo, bardzo głodna!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Zatem jesteśmy zgodni co do tego, że Catherine nigdy nie może się dowiedzieć, co tu zaszło - powiedział sir William. - Żadnych rozmów o kławie, i tak dalej. Pan Foxworth zapewnił mnie, że nie będzie niczego pamiętała i niech tak zostanie.

- Ja jej na pewno o tym nie powiem - obiecał Nick. - Koszmar dobiegł nareszcie końca i możemy spokojnie wziąć się za przygotowania do wesela.

Prawdę mówiąc, pomału zaczął podejrzewać, że to nie były czary. Jak to możliwe, aby ktoś przeniknął do umysłu innego człowieka? Co prawda, Walsingham też przychylił się do tej teorii, ale przecież gmin wierzył w duchy i upiory. Najważniejsze, że Catherine nie miała złych wspomnień.

Nick drgnął, wyrwany z zamyślenia i spojrzał na sir Williama.

- Jej królewska mość wystosowała do mnie pismo z zawiadomieniem, że przed ślubem chciałyby się spotkać z Catherine. W zasadzie nie sprzeciwia się małżeństwu, lecz obawiam się, że mimo wszystko zechce zatrzymać was na dworze.

- To raczej niemożliwe - powiedział Nick. - Catherine na pewno ma dość pałacowych uciech. Ja zresztą także.

- Jestem tego samego zdania - odparł sir William. - Napisałem zatem do jej królewskiej mości, że moja córka nie czuje się jeszcze na siłach, aby podjąć długą podróż do Londynu. Wspomniałem też, że obawiam się nawrotu choroby.

- Dobrze, ale co po ślubie? Elżbieta będzie się upierać, żebyśmy do niej przyjechali. Jeżeli rzeczywiście chcemy ją oszukać, to przez pewien czas powinniśmy zostać tutaj.

Sir William pokiwał głową.

- Też tak myślę. Przecież nie musisz od razu wracać do swojej posiadłości, Nick. Zostańcie chociaż przez parę miesięcy, aż wszystko przycichnie. Królowa z czasem o was zapomni.

- Zrobię to, co będzie najlepsze dla Catherine - obiecał Nick. - Potem wyjedziesz z nami, sir Williamie?

- Zobaczymy - padła odpowiedź. - Za nic nie chcę wam przeszkadzać w pierwszych dniach małżeństwa. Na pewien czas mogę zamieszkać u siostry.

- Nie ma mowy - zaczął Nicholas, ale sir William przerwał mu uniesieniem ręki.

- Młodzi ludzie potrzebują czasu dla siebie. To ich niezbywalne prawo. Wróć mniej więcej po miesiącu i wtedy wspólnie zastanowimy się co dalej.

- We dwóch snujemy wielkie plany - smętnie zauważył Nick - a Catherine jeszcze nawet nie powiedziała, że za mnie na pewno wyjdzie.

Catherine szybko wracała do zdrowia. Po kilku dniach swobodnie poruszała się po pokoju, lecz Nick nie pozwolił jej samej zejść na dół. Zniósł ją na rękach.

- Za dużo pan sobie pozwala, sir - powiedziała cierpko.  
- Potrafię sama chodzić.

- Najpierw musisz w pełni odzyskać siły.

- Po ślubie będziesz tak samo uparty? Jeszcze nie wiem, czy w ogóle dojdzie do małżeństwa!

- Robię to tylko dla twojego dobra, Catherine.

- W takim razie nie wiem, czy powinnam cię poślubić.

- Mogłabyś źle stanąć i spaść ze schodów - odparł z leciutkim uśmiechem. Jego uczucia do niej nie ostygły ani trochę. - Nie chcę, żeby znów coś ci się stało. Nie możemy opóźniać daty ślubu.

- Jest pan okropnie pewny siebie, sir.

- Tylko dlatego, że cię kocham i wierzę w twoją miłość.

Catherine nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, sama nie mogła się doczekać, kiedy zostanie żoną Nicka, ale na razie wolała mu o tym nie mówić.

Przy pierwszych podmuchach wiosny znów zaczęła wychodzić do ogrodu. Pewnego dnia, kiedy siedziała na ławce, wpatrzona w kępę dzikich fiołków, rosnących między korzeniami starego drzewa, niespodziewanie podszedł do niej Nicholas.

- Dlaczego jesteś taka smutna, Cat?

Uniosła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Wcale nie smutna, tylko zamyślona.

- Coś cię gryzie?

- Chodzi o ojca - odpowiedziała szczerze. - Po naszym ślubie zostanie całkiem sam.

- Nieprawda - zapewnił ją żarliwie. - Już wszystko załatwione. Przekonałem go, żeby zamieszkał z nami.

- Naprawdę? Jego obecność nie będzie ci przeszkadzać?

- Najważniejsze jest dla mnie twoje szczęście, Cat.

- A nie chcesz wrócić do pałacu? Do dawnego wesołego życia? Albo do pracy na rzecz Korony?

- Nic nie jest ważniejsze od ciebie - zapewnił ją z całą powagą.

- Och, Nick! - zawołała, widząc jego pełne miłości spojrzenie. - Tak bardzo jesteś mi potrzebny.

- I pomyśleć, że omal cię nie straciłem - powiedział. - Sam nie wiem, co bym ze sobą zrobił, gdybyś ode mnie odeszła, Catherine.

- Teraz wiesz, jak ja się wtedy czułam - szepnęła ze łzami w oczach. Nick zamknął jej usta pocałunkiem. Przez dłuższą chwilę trwali w namiętnym uścisku. - Nie opuszczaj mnie na tak długo.

- Pobierzemy się, jak tylko ostatnie przygotowania dobiegną końca - powiedział i pogłaskał ją po policzku. - Naprawdę już nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

- Zbyt często bywasz w mojej sypialni. - Roześmiała się.  
- Pewnego dnia się obudzę i znajdę cię w moim łóżku.

- Uwodzicielka - mruknął Nick. - Powiedz mi, czujesz się na tyle dobrze, żeby wyjść za mnie, Cat?

- Lepiej być nie może - odpowiedziała. - Chociaż czasami bywasz gorszy od mojego ojca. Przecież nie jestem małą dziewczynką ani inwalidką. Mam swoje kobiece sprawy i marzenia. Na przykład bardzo chcę, żebyś był moim mężem.

- To spełni się już wkrótce, mała różo o ciernistych kolecach.

- Będziesz cudowną panną młodą, Catherine - oznajmiła lady Stamford. - Cieszę się, że doczekałam tego szczęśliwego dnia, i przyznaję, że myślałam się co do sir Nicholasa. Po tym, co opowiedział mi mój brat, jestem przekonana, że znalazłaś naprawdę dobrego męża.

- Dziękuję ci za te miłe słowa, ciociu. Jestem rada, że będziesz na naszym ślubie.

- Nie mogłam sobie tego odmówić. Jak wiesz, Willis musi zostać z żoną, która znów jest w błogosławnym stanie. Poza ojcem z całej rodziny już tylko ja ci zostałam. Po weselu William przez pewien czas dotrzyma mi towarzystwa.

- Przyjadą także niektóre z moich przyjaciółek - odpowiedziała Catherine. - Na przykład Jane Howarth. Tyle dla mnie zrobiła, kiedy byłam chora. A pamiętasz Lettice, ciociu? Wyszła za Jamesa Mortona.

- Jak mogłabym ich zapomnieć? - kwaśno spytała lady Stamford.

- Przez kilka miesięcy byli w niełasce u królowej, ale w końcu im przebaczyła. Powiedziała nawet, że Lettice może w każdej chwili wrócić do pałacu.

- To bardzo dobrze. Mam nadzieję, że ty nie masz podobnych planów? Lepiej, żebyś została w domu, przy mężu, moje dziecko.

Catherine uśmiechnęła się kącikiem ust. Ciotka chociaż raz wyszła naprzeciw jej oczekiwaniom.

- Tak, ciociu. Masz zupełną rację.

Lady Stamford popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Nie jestem głupia, Catherine. Przysnaję, że moje wcześniejsze uwagi były krzywdzące dla sir Nicholasa. Słyszałam jednak, że niejeden fircyk okazał się najlepszym mężem na świecie.

- Nick zawsze taki był i będzie - zapewniła ją rozpromieniona Catherine.

Ślub nie był okazały, chociaż z tej okazji zaproszono okolicznych sąsiadów i przyjaciół. Sir William kazał wznieść duży namiot w ogrodzie i zabawa trwała do białego rana. Catherine i Nick wymknęli się dużo wcześniej.

Sir William zakazał dawnego obyczaju, więc oficjalne po-

kładziny tym razem się nie odbyły. Młodych pozostawiono samym sobie. Do sypialni odprowadziła ich jedynie Martha.

- Jesteś piękna niczym najpiękniejsza róża, moja gołąbeczko - powiedziała, kiedy już skończyła czesać swoją panną. - Zostawiam was. Wierzę, że będziesz naprawdę szczęśliwa, mając takiego męża jak sir Nicholas.

, Catherine pocałowała ją, bo Martha zawsze była jej wierną i oddaną przyjaciółką. W przyszłości zamierzała zabrać ją do nowego domu.

Kiedy zostali sami, pierwsza weszła do małżeńskiego łóżka i spojrzała na Nicholasa. Potem odchyliła głowę na poduszkę i przymknęła oczy. Poczwała, jak delikatnie musnął pocałunkiem jej powieki.

- Popatrz na mnie, Cat - poprosił szeptem. - Dzisiaj nie musisz już niczego się obawiać. Jestem przy tobie i zawsze będę.

- Długo czekałam na tę chwilę, Nick - odpowiedziała.

Wziął ją w ramiona.

Później leżeli zmęczeni obok siebie i cicho prawili sobie słodkie słówka i mówili o rzeczach, o jakich zwykle w takich chwilach rozmawiają kochankowie.

Potem kochali się ponownie, aż wreszcie zasnęli, ciasno wtuleni w siebie.

Nick obudził się pierwszy i wstał z łóżka. Przez długą chwilę patrzył na uśpioną Catherine. Kochał ją jeszcze bardziej niż przedtem.

Powoli przeszedł przez garderobę do własnej sypialni i wziął do ręki list, który nadszedł poprzedniego dnia, tuż przed rozpoczęciem ceremonii. Wtedy tylko rzucił nań okiem i wyszedł. Teraz usiadł i zaczął czytać dokładnie.

Walsingham pisał, że otrzymał już wstępny raport o człowieku, o którym powiedział mu Nicholas. Bevis Frampton



okazał się słabym i chorowitym człowiekiem, spędzającym większość czasu w łóżku.

„Z tego, co wiem, nie ma przyjaciół, choć próbujemy to jeszcze ustalić. Kazałem nadal go obserwować, śmiem jednak wątpić, że to nasz główny podejrzany. Wróciłem zatem do dawnej sprawy, ale na razie nie chcę o tym mówić. Mam bardzo ważne informacje o pewnej osobie, której nazwiska tu nie wymienię, ale o której już ci wspominałem”.

Nicholas zrozumiał, że Walsingham mówił o nadwornym astrologu, doktorze Johnie Dee. Sam kilka razy widział go na dworze, ale nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Jeżeli Walsingham miał rację, to Bevis Frampton był niewinny. Nick jednak przypomniał sobie słowa Foxworth: „kat może cierpieć na równi z ofiarą”. Taka była cena za kontakt z czarną magią.

Pokręcił głową i czytał dalej. Walsingham proponował mu inne usługi.

„Rozumiem, że znudziły ci się ciągłe podróże, ale ktoś taki jak ty może w przeróżny sposób przysłużyć się naszemu państwu. Nagroda na pewno cię nie minie”.

Nick wziął do ręki pióro i odpisał, że definitywnie rezygnuje ze służby publicznej. Walsingham musiał poszukać innego agenta. Dla Nicholasa najważniejsze było bezpieczeństwo Catherine.

Zapieczerował list, położył go wraz z resztą korespondencji, którą miał zabrać zaufany posłaniec, i poszedł obudzić żonę.

- Będę za wami tęsknił - oznajmił sir William. - Rad jestem, że będziesz szczęśliwa, Catherine.

Cztery miesiące minęły od dnia wesela. Nick postanowił wreszcie zabrać żonę do swoich włości. Catherine bardzo cieszyła się na tę podróż, choć jednocześnie żal jej było rozstawać się z ojcem.

- A może jednak zmienisz zdanie i pojedziesz z nami? - zapytała.

- Będziesz tam zawsze mile widziany, sir Williamie - dodał Nick. - Mój dom jest twoim domem.

- Wiem - z ciepłym uśmiechem powiedział sir William. - I na pewno będę was często odwiedzał. Na razie jednak czekam tutaj na przyjazd Helen. Twierdzi, że chciałaby odpocząć od harmideru, który wszczynają jej wnuczeta. Nie martwcie się o mnie. Jeśli mi będzie smutno, to na pewno wpadnę.

Catherine знаła ojca na tyle, żeby wiedzieć, iż dalsze namowy nie mają najmniejszego sensu. Pod pewnym względem był nie mniej uparty od niej. Pocałowała go, a potem odeszła w stronę czekającej karety. Było jej żal, ale jednocześnie z nadzieją patrzyła w przyszłość - czekało ją nowe życie u boku kochającego Nicka.

- Ależ tu pięknie! - zawołała Catherine na widok domu z czerwonej cegły, zbudowanego w kształcie litery E. - Mnóstwo przestrzeni, a jednocześnie tyle wspaniałych wygód!

- W średniowieczu była to zwykła wiejska posiadłość - wyjaśnił Nick. - Ojciec postanowił ją zburzyć i zacząć wszystko od nowa. To było trzy lata temu. Ostatnio zrobiłem kilka zmian w pierwotnym projekcie. Mam nadzieję, że będziesz z nich zadowolona.

- Zadowolona? - zapytała z zachwytem w głosie. - Wręcz

szczęśliwa! Chociaż przy tobie mogłabym zamieszkać wszędzie.

- W środku znajdziesz mnóstwo skarbów i pamiątek z moich dawnych podróży - powiedział i podsunął jej ramię. - Piękny dziś dzień, prawda? Nie czujesz się zbyt zmęczona na małą przechadzkę po ogrodzie?

- Skądże! - zawołała ze śmiechem. Co prawda, ostatnio była nieco ociężała, ale nie chciała jeszcze o tym mówić. Wołała najpierw się upewnić, że jej podejrzenia są uzasadnione.

Szli pod rękę przez kilka minut, ciesząc się promieniami słońca, kiedy Catherine nagle usłyszała dziwny pomruk.

- To brzmi niczym ryk dzikiej bestii.

- Niewątpliwie - odpowiedział Nick. - Chciałabyś zobaczyć swojego niedźwiedzia? A raczej niedźwiedzicę. Ostatnio w jej życiu zaszły wielkie zmiany.

- Niedźwiedzicę? - zdziwiła się Catherine. - Sama nie wiem dlaczego, lecz byłam przekonana, że to samiec.

- Zapewniam cię, że samica. Oto najlepszy dowód.

Catherine zatrzymała się i popatrzyła w kierunku wskazanym przez Nicka. Zobaczyła żelazne ogrodzenie, otaczające okazałą połą parku. W środku siedziała bardzo zadowolona niedźwiedzica z dwoma małymi misiami.

- Och, Nick! - krzyknęła Catherine. - To ona? Urodziła aż dwoje małych. To cudowne.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona, Cat. Ben pilnie doglądał zwierzęcia. Musisz mu kiedyś za to podziękować. Pewnie by zdechła, gdyby nie jego troskliwa opieka.

Catherine przyjrzała mu się spod oka.

- Ben to ten przyjaciel, o którym mi kiedyś wspominałeś?

- Wielu z nas uważałoby go za prostaka albo wiejskiego głupka - wyjaśnił Nick. - Wykupiłem go jeszcze jako

małego chłopca od właściciela wędrowniej menażerii. Był pobity i zagłodzony, ale w końcu wyzdrowiał. Teraz mieszka tu w leśnej chatce, w otoczeniu zwierząt. Nawet najbliższa bestia w jego rękach zmienia się w baranka. Od razu też mi powiedział, że niedźwiedzica będzie miała małe. Z początku mu nie wierzyłem, lecz okazało się, że miał rację.

Catherine z niekłamana radością przypatrywała się zwierzakom.

- Śmieszny widok - powiedział Nick. - Uwielbiam patrzeć na takie maluchy.

- Na dzieci też? - spytała Catherine, kiedy ruszyli w dalszą drogę w cieniu rozłożystych drzew. - Powiedz mi mężu, co byś na początek wołał: syna czy córkę?

- Nie mam specjalnych życzeń - odparł. - Będę kochał oboje. - Nagle zatrzymał się jak wryty i popatrzył na nią szeroko rozwartymi oczami.

- Catherine! Czy chcesz mi powiedzieć, że...

Roześmiała się.

- Chyba tak. Nie wiem jeszcze tego na pewno, ale przecież zawsze możemy poradzić się lekarza.

- I pomyśleć, że namówiłem cię na tak daleki spacer! Co ze mnie za głupiec!

- Nie chcę siedzieć beczynn timer domu - odparła. - Będę na to miała mnóstwo czasu, jak już zrobię się brzydka i gruba.

- Nigdy nie będziesz brzydka.

Popatrzyła na niego z czułością.

- Powiedz, Nick - zaczęła z cichym westchnieniem. - Czy tam, na skraju tego zagajnika, to nie jest przypadkiem różany ogród?

Ręka w rękę poszli w stronę rozłożystych krzewów róż-

ży. Catherine słuchała śpiewu ptaków, brzęczenia owadów i dochodzącego z dala mrużenia niedźwiedzi.

Już na zawsze wyzwoliła się od złowrogiego cienia. Nie miała ponurych wspomnień, które mogłyby zburzyć jej szczęście. U boku ukochanego Nicka mogła z ufnością patrzeć w przyszłość.

A jeśli gdzieś tam, w zapomnianej komnacie pałacu, chory człowiek leżał w łóżu trawiony wysoką gorączką i mający o planach podboju świata, to nie miała o tym pojęcia. Inni wzięli w swoje ręce przyszłość Anglii.

Catherine i Nick wyszli z cienia na słoneczną polanę. To tutaj był początek ich szczęśliwego życia.